

BANDYCI PROSTYTUTKI ZŁODZIEJE ZOSTALI ŚWIĘTYMI

1. ŚWIĘCI NIE-ŚWIĘCI
2. BIBLIJNE CZARNE CHARAKTERY

ŚWIĘCI NIE-ŚWIĘCI

Autor Thomas J. Craughwell
Wydawnictwo „esprit”

SPIS TREŚCI

- WPROWADZENIE - „Gdzie jest Maria Magdalena?” 5
1. ŚW. MATEUSZ, ZDZIERCA 9
 2. ŚW. DYZMA, ZŁODZIEJ 13
 3. ŚW. KALIKST, DEFRAUDATOR 19
 4. ŚW. HIPOLIT, ANTYPAPIEŻ 27
 5. ŚW. KRZYSZTOF, SŁUGA SZATANA 33
 6. ŚW. PELAGIA, ROZWIĄZŁA AKTORKA 39
 7. ŚW. GENEZJUSZ, SZYDERCA 45
 8. ŚW. MOJŻESZ ETIOPSKI, PRZYWÓDCA GANGU 49
 9. ŚW. FABIOLA, BIGAMISTKA 53
 10. ŚW. AUGUSTYN, HERETYK I UWODZICIEL 57
 11. ŚW. ALIPIUSZ, OPĘTANY KRWAWYMI SPORTAMI 65
 12. ŚW. PATRYK, CZCICIEL FAŁSZYWYCH BOGÓW 69
 13. ŚW. MARIA EGIPCJANKA, UWODZICIELKA 75
 14. ŚW. KOLUMBAN, PODŻEGACZ WOJENNY 81
 15. ŚW. OLGA, MASOWA MORDERCZYNI 87
 16. ŚW. WŁODZIMIERZ, BRATOBÓJCA, GWAŁCICIEL, PRAKTYKUJĄCY OFIARY
Z LUDZI 93
 17. ŚW. OLAF, WIKING 97
 18. ŚW. TOMASZ BECKET, HEDONISTA 105
 19. ŚW. FRANCISZEK Z ASYŻU, MARNOTRAWCA 117
 20. BŁ. IDZI Z PORTUGALII, SATANISTA 125
 21. ŚW. MAŁGORZATA Z CORTONY, UTRZYMANKA 129
 22. BŁ. ANIELA Z FOLIGNO, PLOTKARKA I HEDONISTKA 135
 23. ŚW. IGNACY LOYOLA, EGOTYSTA 141
 24. ŚW. JAN BOŻY, HAZARDZISTA I PIJAK 149
 25. ŚW. KAMIL DE LELLIS, OSZUST KARCIANY I KANCIARZ 155
 26. ŚW. FILIP HOWARD, CYNIK I NIEDBAŁY MAŻ 161
 27. ŚW. PIOTR CLAVER, WĄTPIĄCY NOWICJUSZ 169
 28. BŁOGOSŁAWIONY MATEUSZ TALBOT, NAŁOGOWY ALKOHOLIK 177

WPROWADZENIE **„Gdzie jest Maria Magdalena?”**

Już słyszę skargi krytyków. Jak można napisać książkę o świętych, którzy kiedyś byli zatwardziałymi grzesznikami, i pominąć najśłynniejszą nawróconą grzesznicę? Odpowiedź jest krótka: „Maria Magdalena nie była zatwardziałą grzesznicą”.

Oczywiście, przez całe stulecia na obrazach i w rzeźbach przedstawiano ją jako kobietę odzianą w pomarszczoną, powłóczystrą czerwoną szatę, z długimi, pięknymi i luźno opadającymi włosami oraz z odsłoniętymi ramionami, a nawet nagimi piersiami - prawdziwy obraz kobiecej zmysłowości. Jednakże sztuka nie zawsze może stanowić dowód, zwłaszcza w tym przypadku. Jest niezaprzeczalnym faktem, że żadna ewangelia nie podaje, jakoby Maria Magdalena była prostytutką czy też kobietą w jakikolwiek sposób rozwiązłą. Prawdą jest, że w ewangeliach Marka, Mateusza i Łukasza mowa jest o wypędzeniu przez Jezusa siedmiu złych duchów z Marii Magdaleny, ale nie ma powodu, by przypuszczać, że demony uczyniły z niej nierządnicę. Chrystus wypędzał duchy z wielu ludzi, ale żaden ewangelista nie sugeruje, że byli oni rozwiązli. Łukasz wspomina o anonimowej „kobiecie, która była grzesznicą”, ale nigdy nie sugeruje, że tą kobieta była właśnie Maria Magdalena.

Skąd więc wzięło się przekonanie, że Maria Magdalena zajmowała się nierządem? Istnieje dowód na to, że w pierwszym wieku po Chrystusie, rodzinne miasto Marii o nazwie Magdala lub el Mejdal, położone na północno-zachodnim brzegu Jeziora Galilejskiego, cieszyło się wątpliwą reputacją. Około roku 75 Rzymianie praktycznie zrównali to miejsce z ziemią i wygnali jego zdeprawowanych mieszkańców. Być może dlatego pierwszym chrześcijanom wydawało się, że każdy, kto pochodził z el Mejdal, musiał być zły.

Jednakże, bardziej prawdopodobne jest to, że obraz Marii Magdaleny jako prostytutki wziął się z połączenia cech kilku kobiet, pojawiających się w Nowym Testamencie. Ewangelie wymieniają różne Marie, z których najważniejsze to: Maria - matka Jezusa, Maria Magdalena, Maria — siostra Marty i Łazarza. Aby uprościć sprawę, pod koniec VI wieku papież Grzegorz Wielki (około 540—604) ogłosił, że anonimowa grzesznica z ewangelii Łukasza, Maria, siostra Marty i Łazarza, oraz Maria Magdalena to ta sama kobieta. Teoria o el Mejdal jest wiarygodna, ale to prawdopodobnie św. Grzegorz jest odpowiedzialny za tę błędną opinię o Marii Magdalenie.

Chciałbym też wspomnieć, że obecna moda na rehabilitację i ponowne odkrywanie Marii Magdaleny wcale nie przyczyniła się do wyjaśnienia sytuacji. Niedawno grupa wielbicieli Marii Magdaleny zdołała przekonać proboszcza katolickiej parafii w północnej części amerykańskiego stanu New Jersey, by zezwolił na wykorzystywanie kościoła do oddawania czci ich ulubionej świętej. Proboszcz wyraził na to zgodę, ale odmówił przewodniczenia nabożeństwu czy choćby wzięcia w nich udziału. Lokalna gazeta, która odkryła całe wydarzenie, donosiła, że podczas śpiewania nowo skomponowanej „Litani do Marii Magdaleny” wymieniano przypisywane Marii cechy. Mnie osobiście najbardziej podobało się: „O wszechogarniająca!”.

Oczywiście, zamieszkujący przedmieścia neognostycy nie są wyłącznie odpowiedzialni za wypaczenie prawdy o świętych, gdyż ultraortodoksyjni chrześcijanie czynią to już od stuleci. Chrześcijańskie dzieła sztuki, zarówno te wykonane w marmurze, jak i w gipsie, na płótnach czy laminowanych kartach, ukazują świętych, którzy są szczęśliwi i niewinni, którzy wydają się niezdolni do wypowiedzenia nawet

najmniejszego złego słowa, nie mówiąc o długich latach spędzonych w śmiertelnym grzechu. Innymi słowy, świętość wielu świętych z obrazów wydaje się być prosta i łatwa do osiągnięcia.

Przynajmniej od XIX wieku liczni autorzy zerwali z tendencją do wybielania świętych, często jednak tuszując ich najbardziej zawstydzające postęпки słowami, że „byli kiedyś wielkim grzesznikami”. Nie wątpię w dobre intencje hagiografów, ale nie mogę powstrzymać się od myśli, że błędem jest ukrywanie niechlubnych okresów z życia świętych. W pierwszych stuleciach istnienia Kościoła oraz w średniowieczu autorzy żywotów świętych szczerze opisywali ich młode lata jakże dalekie od świętości. To właśnie z tych starożytnych źródeł dowiadujemy się o rozlewie krwi spowodowanym przez św. Olgę w zemście za zabójstwo jej męża, o św. Marii z Egiptu, przechadzającej się ulicami Aleksandrii w poszukiwaniu nowych zdobyczy seksualnych, czy o niemal nieprzyzwoicie bogatym Tomaszu Beckecie, obojętnie obserwującym zamierzającego na śmierć biedaka i odmawiającym mu peleryny.

Celem czytania tych historii nie jest poszukiwanie dreszczyku emocji, ale zrozumienie roli łaski na tym świecie. Każdego dnia Bóg zsyła nam swą łaskę, zachęcając i namawiając, byśmy odwrócili się od rzeczy nikczemnych, tanich i niedających zadowolenia, a zapragnęli tego, co jedynie jest wieczne, idealne i prawdziwe, a więc Jego samego.

Kim zatem jest święty? Jest to osoba, która próbuje naśladować Chrystusa, która dąży do doskonalenia cnót. Istnieje wielu dobrych ludzi, a niektórzy od czasu do czasu pokazują przebłyski świętości, ale kobiety bądź mężczyźni, którzy całe życie, każdego dnia, oddają się uświęcającym pracom oraz intensywnym rozmowom z Bogiem (co powszechnie określa się mianem modlitwy), należą do rzadkości. Większość z nas nigdy nawet nie pozna świętego.

Święci nie muszą być zawsze doskonale nieomylni. Jak już wspomniałem, przez dwa tysiące lat hagiografowie lubowali się w opisywaniu zatwardziałych grzeszników, którzy przeistaczali się w świętych. Przesłanie ich żywotów jest zatem krzepiące: jeśli ci ludzie mogli dostąpić zbawienia, to i Ty masz tę szansę!

Jednakże jak dawni pisarze nie starali się wybielać złych uczynków świętych, tak też nie unikali opisów, jak wiele wysiłków należało poczynić dla nawrócenia. Doświadczenie nawrócenia nie należy do dziedziny magii; nawrócenie to tylko pierwszy krok w walce o powstrzymanie się od dawniej popełnianych grzechów, pielęgnowanie cnoty i podporządkowanie swej buntowniczej natury woli Boga. Jak świadczą o tym żywoty świętych, nie jest to sprawa prosta.

2

1. ŚW. MATEUSZ, ZDZIERCA

Żył w I wieku; wspomnienie 21 września

Nikt nie lubi podatków, ale nastroje antypodatkowe w starożytnym Izraelu były wyjątkowo silne w I wieku po Chrystusie. W ewangeliach poborców podatkowych wymienia się na równi z nierządnicami i grzesznikami.

Jeśli poborcy podatkowi nie cieszyli się dwa tysiące lat temu najlepszą reputacją, to nie było to bez przyczyny. Tam, dokąd sięgała władza Rzymu, zarządca każdej prowincji

był odpowiedzialny za zbieranie podatku gruntowego. Pobieranie innych opłat, takich jak podatki indywidualne, od własności prywatnej czy też importowe i eksportowe, było zlecane indywidualnym osobom, które z wyprzedzeniem płaciły Rzymianom za prawo do pobierania opłat, nakładanych na podbite państwa wchodzące w skład Imperium Rzymskiego. Poborczy zatrudniani na zlecenie czerpali dla siebie zyski, zawyżając wartość podatku i ściągając z podatników tyle pieniędzy, ile tylko mogli. Rzymianie nie zwracali uwagi na nadużycia, jeśli tylko otrzymywali należną im sumę. Z drugiej strony, Żydzi burzyli się na taki układ. W ich mniemaniu żydowscy poborczy podatkowi byli bezwstydnymi złodziejami, którzy popełniali podwójną zbrodnię - współpracy z poganami i żerowania na współziomkach. Nie dziwi więc, że Żydzi z czasów Chrystusa traktowali poborców podatkowych z odrazą.

Mateusz z ewangelii św. Marka i Łukasza, zwany także lewitą, był poborcą podatkowym w Kafarnaum, w rzymskim mieście, w którym stacjonował garnizon wojskowy. Pewnego dnia, gdy siedział za stołem swej komory celnej, wymuszając pieniądze od swoich sąsiadów, Jezus Chrystus przeszedł obok. Nasz Pan uleczył właśnie paralytyka, a teraz zamierzał nawrócić grzesznika. „Pójdź za mną” - powiedział Chrystus. Ku zdziwieniu rzymskich straży, urzędników i podatników, Mateusz wstał, zostawił pieniądze na stole, porzucił usankcjonowane przez państwo złodziejstwo i dołączył do garstki ludzi, znanych nam jako dwunastu apostołów.

Ewangelia św. Łukasza opowiada, że Mateusz świętował swoje nawrócenie, wydając ucztę dla Chrystusa, apostołów i innych gości. Kiedy faryzeusze twierdzili, że nie widzą powodu, dla którego Jezus miałby zasiadać do stołu z poborcą podatkowym, On odpowiedział im: „Nie przyszedłem nawracać sprawiedliwych, lecz grzeszników”.

Jest to jedyna scena w Nowym Testamencie, w której Mateusz pojawia się w centrum zainteresowania.

Od bardzo dawna chrześcijanie przypisywali jedną z ewangelii Mateuszowi. Choć w Nowym Testamencie występuje ona jako pierwsza, to najprawdopodobniej najstarsza jest ewangelia św. Marka, która niemal na pewno służyła Mateuszowi za źródło. Mateusz pisał dla Żydów i dlatego w jego tekście pojawia się sporo cytatów z dzieł hebrajskich, które mają podkreślać, że w Chrystusie wypełniły się proroctwa. To Mateusz opisał plany św. Józefa, by rozwieść się Marią, przybycie trzech magów do Betlejem, rzeź niewiątek dokonaną przez Heroda, ucieczkę świętej rodziny do Egiptu, Kazanie na Górze, przypowieść o siewcy, obraz owiec i kozłów podczas Sądu Ostatecznego, samobójstwo Judasza i historię o strażach przy grobie Jezusa.

Brakuje wiarygodnego zapisu o tym, czym zajmował się Mateusz po zesłaniu Ducha Świętego, kiedy apostołowie rozproszyli się, by głosić Dobrą Nowinę. Mógł on udać się do Etiopii lub w okolice Morza Kaspijskiego — te dwa miejsca wymieniane są najczęściej w dawnych źródłach. Pojawiła się również wątpliwa informacja, że św. Mateusz wyprawił się do Irlandii. Pewne jest tylko, że jego późniejsze życie jest jedną wielką tajemnicą. Tradycja mówi, że zginął jako męczennik, ugodzony mieczem podczas odprawiania mszy świętej. Jednakże i tego nie możemy być pewni.

13

2. ŚW. DYZMA, ZŁODZIEJ

**Zmarł około roku 30,
wspomnienie 26 marca**

Chrystus został ukrzyżowany między dwoma złodziejami - informacja ta pojawia się we wszystkich ewangeliach. Jednakże ewangelia św. Łukasza nieco rozwija tę scenę, przypisując kilka zdań „Dobremu Złodziejowi”, któremu tradycja nadała imię Dyzma.

Scena rozpoczyna się opisem trzech mężczyzn wiszących na krzyżach. „Zły Złodziej”, nazywany Gestasem, prowokuje Jezusa, wołając:

- Czy Ty nie jesteś' Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas. Wówczas odzywa się Dyzma:

- Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież sprawiedliwie cierpimy, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił.

Następnie, zwracając się do Chrystusa, umierający Dyzma mówi:

- Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa.

Jezus odpowiada:

- Zaprawdę, powiadam Ci, dziś jeszcze będziesz ze mną w raju.

Scena jest krótka i przejmująca, i chociaż Dobry Złodziej mówi niewiele, warto zauważyć, że jest to i tak więcej niż w przypadku innych, nieskończenie bardziej popularnych, nowotestamentowych świętych. Św. Juda, ulubiony patron od beznadziejnych przypadków, wypowiada tylko kilka krótkich słów. Jeszcze dziwniejszy jest przykład Św. Józefa, przybranego ojca Jezusa i męża Błogosławionej Dziewicy Maryi, który w całym Nowym Testamencie nie mówi ani jednego słowa.

Od bardzo dawna chrześcijanie uważali tę „ciszę” i luki w historiach tak ważnych postaci za bardzo frustrujące. Niejednokrotnie literatura starała się odpowiedzieć na pytanie: „Co zdarzyło się potem?”. Próby te zostały nazwane apokryfami. Są one pismami, które mimo popularności, jaką zdobyły u pierwszych chrześcijan, nie weszły do kanonu - oficjalnego zbioru ksiąg Nowego Testamentu. Większość tych dzieł pominięto, ponieważ przedstawiały nieortodoksyjną doktrynę (w tej kategorii znalazły się tzw. ewangelie gnostyckie). Inne apokryfy mogły być idealnie ortodoksyjne w swoim rozumieniu natury Chrystusa i Jego misji, ale zawierały historie o rodzinie Maryi i Józefa oraz o dzieciństwie Jezusa, które młody Kościół uznał za nieprawdziwe lub niepotwierdzone. Historie lub — jak kto woli - legendy o św. Dyzmie nie są „podejrzone” w sensie teologicznym, ale w tym momencie niemożliwe jest określenie, czy opowiadane zdarzenia rzeczywiście miały miejsce.

Najwcześniejszym apokryfem, starającym się rozwinąć historię o Świętej Rodzinie i św. Dyzmie, jest *Ewangelia arabska o dzieciństwie Zbawiciela*, datowana na około 600 rok. Książka dotyczy podróży Maryi i Józefa z malutkim Jezusem do Egiptu, w celu uniknięcia prześladowań ze strony judejskiego króla-mordercy Heroda, a także ich późniejszego o parę lat powrotu do Nazaretu i wczesnego dzieciństwa Jezusa.

Kiedy Maryja i Józef wędrują przez Egipt, poszukując bezpiecznego schronienia, tubylcy ostrzegają ich przed miejscem na pustyni, gdzie roi się od bandytów. Aby niepostrzeżenie ominąć niebezpieczny punkt, Maryja i Józef decydują się podróżować nocą. Gdy przekradają się przez nieprzyjazny obszar, drogę zagrażają im dwaj wysocy mężczyźni. Co gorsza, podróżnicy uświadamiają sobie, że znaleźli się w obozie zbójców, bo wszędzie dokoła śpią tuziny morderców. Bandytami pilnującymi drogi są właśnie Gestas i Dyzma.

Gestas jest gotów zabrać Świętej Rodzinie wszystkie wartościowe rzeczy, ale Dyzma oponuje.

- Pozwólmy im przejść, tak by nasi kamraci nie zauważyli - argumentuje. W ustach zatwardziałego złoczyńcy jest to dziwna prośba i Gestas z od razu ją odrzuca.

Dyzma próbuje przekupić swego towarzysza:

- Weź dla siebie te 40 drahm.

Następnie chce skusić Gestasa obietnicą podarowania mu swojego cennego pasa. Drahmy i pas działają na Gestasa zachęcająco — odsuwa się więc i pozwala Świętej Rodzinie spokojnie przejść.

Zanim podróżni wyruszą w dalszą drogę, Maria wypowiada proroctwo, dotyczące Dyzmy: „Bóg będzie cię podtrzymywać swą prawicą i odpuści ci grzechy”, a Jezus dodaje: „Za trzydzieści lat, o matko, ci dwaj złoczyńcy zawisną na krzyżu obok mnie — Dyzma po prawej, a Gestas po lewej stronie. A w tym dniu Dyzma jeszcze przede mną znajdzie się w raju”.

Ewangelia arabska nie jest jedynym dziełem, które miało wypełnić lukę w historii Dyzmy. Podobnie apokryf pochodzący z IV wieku, *Ewangelia Nikodema*, podejmuje opowieść o Dyzmie w miejscu, gdzie urywa ją ewangelia św. Łukasza. *Ewangelia Nikodema* zabiera czytelnika w podziemia na okres trzech dni, które Chrystus spędził w grobie.

Zgodnie z katolicką teologią, kiedy Adam i Ewa sprzeciwili się woli Boga, bramy Nieba zostały zamknięte i miały takie pozostać aż do momentu Zmartwychwstania. Przez długie stulecia dusze sprawiedliwych wędrowały do otchłani, do jednej z części piekła, gdzie wprawdzie nie cierpiały katuszy, jak dusze potępionych, ale odmówiono im uszczęśliwiającej wizji Boga. Kiedy Jezus zstąpił do piekła, jak mówi apostoelskie Credo, wyzwolił dusze sprawiedliwych i powiódł je do nieba. W średniowieczu tę chwilę wyzwolenia rodzaju ludzkiego określano jako wstrząśnięcie piekieł. Był to popularny temat średniowiecznych misterii, w których przedstawiano Chrystusa jako potężnego wodza gotowego oblegać miasto. Pomimo że wszystkie demony powstały przeciwko Niemu, Chrystus niszczy ufortyfikowane bramy piekielne i uwalnia dusze przetrzymywane przez szatana.

W *Ewangeli* *Nikodema*, kiedy wszyscy święci mężczyźni i kobiety, którzy żyli i umarli przed przyjściem Chrystusa, gromadzą się w oczekiwaniu na przejście do raju, Eneasz i Eliaz dostrzegają nadchodzącego człowieka, odzianego w poszarpane szaty, z wyraźnym śladem krzyża na ramionach.

— Kim jesteś? - pytają. - Wyglądasz jak złoczyńca, skąd masz ślad na ramionach?

Nieznanym jest oczywiście Dyzma, który odpowiada:

- Byłem bandytą, czyniącym wszelki rodzaj zła na ziemi, ale ujrzałem wszystkie cuda stworzenia, które pojawiły się przed krzyżem, na którym umarł Jezus, i uwierzyłem, że to On był stwórcą wszystkiego stworzenia oraz wszechmocnym królem, oraz błagałem Go słowami: „Panie, wspomnij na mnie gdy przyjdiesz do swego królestwa”. A On bezzwłocznie odpowiedział na moją modlitwę i rzekł: „Zaprawdę, powiadam Ci, dziś jeszcze będziesz ze mną w raju”. A potem nakreślił znak krzyża, mówiąc: „Dźwigaj go i idź do raju”.

W niektórych przypadkach — trudno sprecyzować w jakich — zainteresowanie Św. Dyzmą przeszło w kult. Stał on się patronem złodziei i ogólnie kryminalistów. O świętym zrobiło się głośno w 1962 roku, za sprawą filmu „Ksiądz-bandyta”, w którym występował Don Murray jako twardy facet jezuita Charles Dismas Clark, który był kimś w rodzaju misjonarza wśród gangów ulicznych. Pod patronatem św. Dyzmy katolicki kapelan pełnił posługę kapłańską dla uwięzionych kobiet i mężczyzn.

Często możemy dostrzec wielki kult św. Dyzmy u innych świętych. Ojciec Emil Kapaun z Pilsna w Kansas, którego proces kanonizacyjny właśnie się toczy, był wojskowym kapłanem podczas wojny w Korei. W listopadzie 1950 roku żołnierze północnokoreańscy pochwycili tysiąc dwustu Amerykanów. Jeńcy amerykańscy

dostawali tak mało do jedzenia, że znajdowali się na krawędzi śmierci głodowej, więc każdej nocy ojciec Kapaun uciekał z baraków, by kraść kukurydzę, kaszę i soję z magazynu strażników. Ojciec Kapaun przed wyruszeniem na swoje „wyprawy” modlił się do świętego Dyzmy, Dobrego Złodzieja.

19

3. ŚW. KALIKST, DEFRAUDATOR

Zmarł w roku 222, wspomnienie 14 października

Historię św. Kaliksta podaje znacząca ilość współczesnych mu źródeł, łącznie z dziełem chrześcijańskiego historyka z II wieku - Juliusa Africanusa, kompilatora pierwszej chronologii chrześcijaństwa. Większość szczegółów dotyczących burzliwego życia Kaliksta pochodzi jednakże z ust jego dwóch największych wrogów: kontrowersyjnego chrześcijańskiego teologa Tertuliana oraz antypapieża Hipolita. Zostawili nam oni skrupulatny zapis każdego wykroczenia Kaliksta. Jedyny szczegół, jaki Tertulian i Hipolit zataili, to jego nawrócenie.

Około roku 190, w Rzymie, chrześcijanin zwany Karpoforus założył bank dla znajomych chrześcijan, a w szczególności dla wdów, które potrzebowały bezpiecznego miejsca do przechowywania swych niewielkich oszczędności. Karpoforus miał chrześcijańskiego sługę o imieniu Kalikst, który posiadał doświadczenie w zarządzaniu pieniędzmi, dlatego Karpoforus powierzył mu całą administrację banku. Nie mógł jednak popełnić większego błędu.

Decyzje dotyczące inwestycji, które podjął Kalikst, okazały się opłakane w skutkach. Co gorsza, miał on zwyczaj raczenia się pieniędzmi z banku i w bardzo niedługim czasie wszystkie one zniknęły. Chrześcijanie, którzy czuli się zabezpieczeni finansowo, nagle znaleźli się na ulicy bez środków do życia. Gdy zaś chodzi o Kaliksta, pobiegł on do najbliższego portu, gdzie zarezerwował miejsce na pierwszym statku wypływającym w morze. Cel podróży nie miał znaczenia, dopóki statek mógł zabrać go jak najdalej od zagniewanego pana oraz chrześcijan, których doprowadził do nędzy.

Ale Karpoforus wyruszył w pogoń za swym sługą. Dogonił Kaliksta w mieście Portus, gdzie zbieg znajdował się na pokładzie zakotwiczonego w porcie statku, oczekując z niecierpliwością pomyślnych wiatrów. Karpoforus wynajął przewoźnika, by podpłynął z nim do statku, na którym znajdował się jego sługa. Gdy łódź zaczęła się zbliżać, Kalikst rozpoznał na jej pokładzie swego pana. Z przerażenia rzucił się w morze i płynął w poszukiwaniu bezpiecznego miejsca. Karpoforus był już na tyle blisko, by zakrzyknąć do żeglarzy, aby nie pozwolili zbiec Kalikstowi. Załoga wskoczyła do malutkich łodzi, a Kalikst został wyłowiony i przekazany Karpoforusowi.

Wedle prawa rzymskiego pan mógł zrobić ze swym sługą cokolwiek chciał. Po powrocie do Rzymu Karpoforus skazał Kaliksta na ciężkie roboty. Sługa—defraudant został przykuty łańcuchem do młyna, gdzie dzień w dzień musiał obracać potężny kamienny kołowrót. Była to wycieńczająca i otepiająca praca. Kalikst, mając świadomość, że jego pan nigdy mu nie wybaczy, spodziewał się, że będzie obracał kołowrót aż do śmierci.

Nadszedł jednak ratunek i to z dość nieoczekiwanej strony. Ludzie, których oszczędności Kalikst przepuścił, nalegali, by został on uwolniony, gdyż - jak twierdzili -w ten sposób mógłby odzyskać przynajmniej część utraconych pieniędzy. Błagania te dotknęły serca Karpoforusa, który zgodził się uwolnić Kaliksta, wierząc, że będzie on w stanie odzyskać stracone pieniądze.

Kalikst, ledwie został oswobodzony z łańcuchów, natychmiast zdążył wpakować się w nowe kłopoty. W sobotnie popołudnie zaszedł do rzymskiej synagogi, zakłócił nabożeństwo szabasowe i zażądał pieniędzy od żydowskiej wspólnoty. Twierdził, że próbował odzyskać pieniądze, które zainwestował u żydowskich finansistów. Mogło to być prawdą, jednakże Kalikst powinien mieć przynajmniej tyle rozumu, by nie zakłócać pobożnym ludziom ich modlitw żadaniami zwrotu długu. Awantura, jaka wywiązała się w synagodze, spowodowała zaciągnięcie Kaliksta na salę sądową przed oblicze Fuscianusa - prefekta miasta.

Żydzi oskarżyli Kaliksta o zakłócenie spokoju oraz zbezczeszczenie świętego miejsca. Na dodatek powiedzieli, że podejrzewają go o przynależność do wyjętej spod prawa sekty znanej pod nazwą „chrześcijanie”. Karpoforus był również na sali sądowej i zapewniał, że jego sługa nie jest chrześcijaninem. W tym przypadku oczywiście kłamał, gdyż Kalikst został ochrzczony. Biorąc jednak pod uwagę prowadzenie się Kaliksta, nikomu nie przyszłoby do głowy, że jest on chrześcijaninem.

Fuscianus szybko rozstrzygnął ten przypadek: Kalikst miał być wychłostany, a potem przewieziony na Sardinie na roboty w kopalniach.

Obracanie kołowrotu w młynie było kiepskim pomysłem na spędzenie reszty życia, ale zesłanie do kopalń stanowiło niemalże wyrok śmierci. Zatrważająco ciężka praca, duchota podziemnych korytarzy, odrobina jedzenia i wody rozdzielane między niewolników — to wszystko stwarzało warunki, których nawet najsilniejszy człowiek nie wytrzymałby dłużej niż rok. Ogromna rotacja wśród więźniów nie miała zresztą żadnego znaczenia — w Imperium Rzymskim nigdy wszak nie brakowało niewolników.

Karpoforus, ogołoceni z pieniędzy chrześcijanie oraz Żydzi znaleźli niejaką satysfakcję w fakcie, że Kalikst wreszcie trafi do miejsca, na jakie sobie zasłużył. Lecz właśnie wtedy wydarzyło się coś nieoczekiwanego.

Marcja, nauczycielka cesarza Kommodusa, była chrześcijanką. Jako osoba bliska cesarzowi cieszyła się wieloma przywilejami i właśnie teraz postanowiła użyć ich z korzyścią dla chrześcijan, którzy byli skazani na powolną śmierć w kopalniach Sardynii. Marcja poprosiła papieża Wiktora I o przygotowanie listy tych nieszczęśników, by zająć się ich uwolnieniem. Papież Wiktor wpisał tam każdego z chrześcijańskich więźniów, pomijając — oczywiście celowo — Kaliksta.

Marcja wysłała podstarzałego eunucha Hiacynta do zarządcy Sardynii. Dostarczył on mu listę więźniów, o których uwolnienie prosiła Marcja. Zarządca, rzecz jasna, nie mógł odmówić faworycie cesarza.

Gdy Hiacynt zebrał wszystkich chrześcijańskich więźniów gotowych do drogi, wybiegł mu naprzeciw Kalikst, padł na kolana i zapłakał, błagając, by jemu również pozwolono udać się do domu. Hiacynt prawdopodobnie znał jego reputację, lecz nie mógł go zostawić na pewną śmierć w kopalniach. I tak oto Kalikst powrócił do Rzymu.

Karpoforus wpadł w szal, gdy znowu zobaczył swego sługę. Równie wściekły był papież Wiktor I. Motywowany roztropnością oraz miłosierdziem, Wiktor umieścił Kaliksta w domu poza murami miasta, gdzie (jak można było mieć nadzieję) nie miał okazji do wpakowania się w kolejne kłopoty.

Czas mijał, a Kalikst trzymał się z dala od kłopotów. Wykazał nawet skruchę. Z czasem papież Wiktor zaczął wierzyć w jego nawrócenie i szczerą intencję poprawy.

Wkrótce zezwolił mu na asystowanie kapłanowi Zefirynowi, który zarządzał przydziałem kapłanów i diakonów w Rzymie.

W 199 roku Wiktor zmarł, a Zefiryń został papieżem. Pierwszym jego aktem było wyświęcenie Kaliksta na diakona, a potem powierzenie mu zarządzania chrześcijańskim cmentarzem przy Via Appia. Dziś cmentarz ten znany jest jako Katakumby św. Kaliksta.

Do 217 roku, kiedy umarł papież Zefiryń (później został również kanonizowany), Kalikst stał się tak szanowaną osobą, że duchowieństwo oraz chrześcijański laikat wybrali byłego niewolnika, zabijakę i defraudatora na papieża.

Pięcioletnie rządy Kaliksta naznaczone były cnotą, jaką cenił ponad wszystkie inne, a mianowicie miłosierdziem. Zarządził, że chrześcijanie, którzy popełnili grzech cudzołóstwa, lub nawet ci, którzy popadli w herezję, mieli szansę powrócić do wspólnoty katolickiej. Warunkiem powrotu było wyspowiedanie się oraz odprawienie pokuty. Rządy papieża Kaliksta podzieliły Kościół na ortodoksyjnych chrześcijan — zdających sobie sprawę z tego, że Kościół powinien wybaczać - oraz na bardziej sztywny odłam, skupiający tych, którzy utrzymywali, że pewne grzechy są niewybacalne. Przywódcą tej drugiej grupy był Hipolit - rzymski kapłan oraz teolog, znający historię Kaliksta i potępiający go za popełnione występki. Wściekły i mściwy Hipolit nauczał, że chrześcijanin, który popełnił choćby jeden grzech śmiertelny, powinien być wydalony z Kościoła bez możliwości powrotu. Litość Kaliksta względem skruszonych grzeszników doprowadzała Hipolita do szału. Opublikował on więc dokument o jego dawnym życiu. Ałe nie spoczął na tym: oskarżył fałszywie papieża Kaliksta i papieża Zefiryńa o szerzenie heretyckich poglądów o Trójcy Świętej. Zefiryńa opisał jako głupiego „ignoranta i analfabetę”, którego Kalikst przekupił; sam zaś Kalikst, według niego, był „przebiegły w swej nikczemności i w oszustwach”. Hipolit wyhodował w sobie taki gniew, że dokonał czegoś, czego nie zrobił żaden chrześcijanin przed nim: zaprzeczył, że wybór Kaliksta na papieża odbył się zgodnie z prawem. Hipolit został pierwszym antypapieżem.

Konflikt między chrześcijanami wiernymi Kalikstowi a tymi, którzy opowiedzieli się za Hipolitem, nie został zażegnany za życia Kaliksta. W 222 roku antychrześcijański tłum zamordował Kaliksta, po czym wrzucił jego ciało do studni. Chrześcijanie wydobyli zwłoki papieża i pochowali je na cmentarzu poza miastem. Do dziś szczątki św. Kaliksta spoczywają w rzymskim kościele Najświętszej Marii Panny na Zatybrzu, niezbyt daleko od miejsca, w którym został zamordowany. Jeśli chodzi o Hipolita, to pozostał on nieustępliwy i twierdził uparcie, że to on był prawdziwym biskupem Rzymu, a wybory papieża św. Urbana I w 222 roku oraz papieża św. Poncjana również odbyły się niezgodnie z prawem.

W 235 roku cesarz Maksyminus rozpoczął nowe prześladowanie Kościoła, które było szczególnie wymierzone w duchowieństwo. Poncjani i Hipolit znaleźli się wśród tych, w których to prześladowanie było wymierzone — obaj zostali skazani na roboty w kopalniach Sardynii. W tym okropnym miejscu Hipolit żałował rozłamu, którego dokonał, i poprosił o możliwość powrotu do Kościoła. Niedługo potem zmarł wskutek nieludzkich warunków pracy w kopalniach. Papież Poncjani natomiast został śmiertelnie pobity przez strażników.

W końcu ich ziemskie rywalizacje oraz niesnaski znalazły szczęśliwy finał - Poncjani, Hipolit oraz Kalikst zostali ogłoszeni świętymi i męczennikami.

4. ŚW. HIPOLIT, ANTYPAPIEŻ

***Żył w przybliżeniu w latach 170—236;
wspomnienie 13 sierpnia***

Na kilka dni przed śmiercią papieża Jana Pawła II, 22 marca 2005 roku odszedł w Hiszpanii inny „papież” - Clemente Domínguez y Gómez, który przyjął imię Grzegorza XVII. Dominguez y Gómez wierzył, że Kościół jest tak beznadziejnie zdeprawowany przez masonów, komunistów oraz heretyków, że on oraz jego zwolennicy są jedynymi prawdziwymi katolikami na świecie. W 1978 roku ogłosił się papieżem.

Domínguezy Gómez nie był jedynym antypapieżem w naszych czasach: inny mieszka w nieujawnionym miejscu, prawdopodobnie gdzieś na zachodzie Stanów Zjednoczonych. W 1998 roku grupa określająca się jako Prawdziwy Kościół Katolicki wybrała na papieża ojca Lucjana Pulvermachera OFM Cap. Konkławe odbyło się w zagubionej w stanie Montana chatce. Ponieważ większość elektorów — wszyscy świeccy mężczyźni i kobiety członkowie tegoż Kościoła — nie mogli się tam udać — telefonowali, by oddać swe głosy. Ojciec Pulvermacher przyjął imię Piusa XIII.

Jeśli chodzi o antypapieży, to Grzegorz XVII oraz Pius XIII byli całkowicie nieszkodliwi. Z pewnością ich roszczenia są absurdalne i smutne, ale oprócz garstki dziwaków nie mieli oni żadnego wpływu na Kościół katolicki oraz społeczeństwo. W średniowieczu jednakże sprawa wyglądała inaczej.

Między rokiem 1058 a 1449 pojawiło się dwudziestu dwóch antypapieży. W przeciwieństwie do dzisiejszych ekscentryków ogłaszających się papieżami, średniowieczni antypapieży byli ambitni i pozbawieni zasad, a sięgając po władzę powodowali wiele problemów w katolickim świecie. Największym z nich była Wielka Schizma, traumatyczny okres, który ciągnął się od 1378 do 1419 roku, kiedy to było dwóch konkurujących z sobą papieży, oraz okres między rokiem 1406 a 1417, kiedy było ich trzech. Sytuacja stała się tak kłopotliwa, że nawet święci mieli problemy z ustaleniem, kto jest prawowitym papieżem: św. Katarzyna ze Sieny wspierała jednego kandydata, podczas gdy św. Wincenty Ferrer opowiadał się za innym.

Wpływy antypapieży szybko pociągnęły za sobą katastrofalne skutki. Konkurenci kreowali odrębne kolegia kardynalskie, a każdy podkreślał, że świętopietrze należy się jemu. Kiedy diecezja potrzebowała nowego biskupa albo klasztor nowego opata, każdy papież zgłaszał swego kandydata, na skutek czego w katedrze lub w opactwie zjawiało się dwóch lub trzech nominatów i każdy twierdził, że urząd należy do niego.

Do tego dochodziły sprawy duchowe. W czasie debat teologicznych papież ogłaszał, co jest prawdziwą doktryną, a co herezją. Pełnił on również zwierzchnictwo duchowe nad biskupami i arcybiskupami. Dyscyplinował krnąbrnych duchownych i księżęta, przyznawał przywileje, kanonizował świętych, aprobował nowe przepisy religijne. Jednakże tylko prawowity papież miał takie uprawnienia. Co jednak mogło się stać w zaświatach z katolikami, którzy złożyli przysięgę wierności niewłaściwemu papieżowi? Było to pytanie, które dręczyło sumienia wszystkich chrześcijan.

Biorąc pod uwagę hańbę dla Kościoła katolickiego oraz straty, jakie mogli ponieść zwykli katolicy, aż ciężko uwierzyć, że pierwszy antypapież pojawił się już w 217 roku. Był to wspomniany już Hipolit, najwspanialszy teolog w Rzymie oraz człowiek o bezkresnym ego, nieznający znaczenia słów „litość” i „wybaczenie”. Jednak pomimo swych wad i dziwactw, Hipolit był znany z umiejętności dokonywania subtelnych dystynkcji we wszelkich teologicznych sporach. Około roku 212 Orygenes, najlepiej

wykształcony chrześcijański teolog tamtych czasów, po przybyciu z Egiptu do Rzymu dołożył wszelkich starań, by usłyszeć kazanie Hipolita.

Hipolit skłaniał się ku rozłamowi w Kościele za panowania papieża Zefiryra (198/9-217). W jednym ze swych dzieł, w *Philosophymena*, zdyskredytował Zefiryra, twierdząc, że był niewykształcony. W porównaniu z Hipolitem papież prawdopodobnie był miernym uczonym. Z pewnością nie nadążał za skomplikowanymi teoriami Hipolita dotyczącymi związku pomiędzy Bogiem Ojcem a Synem Bożym. Zefiryra jednak w prostych słowach potwierdził to, czego nauczał Kościół: że jest jeden Bóg w trzech Osobach: Ojciec, Syn i Duch Święty. Bardziej skomplikowane dywagacje na ten temat, w które zagłębiał się Hipolit, nie interesowały go, dopóki nie zakrawało to na herezję.

Jednak tępawy papież Zefiryra nie był jedyną osobą przyprawiającą Hipolita o zmartwienie. Żywił on też irracjonalną nienawiść do Kaliksta, byłego niewolnika, defraudatora, wichrzyciela, który odkupił swe winy i został mianowany przez Zefiryra nadzorcą cmentarzy chrześcijańskich poza Rzymem (historia Kaliksta została przedstawiona w poprzednim rozdziale). Kiedy Zefiryra zmarł w 217 roku, duchowieństwo rzymskie wybrało na papieża Kaliksta. To rozgniewało Hipolita, który uważał, że to on powinien objąć ten urząd. Pielęgnowując zajadle swą urazę, przekonał siebie i innych, że Kalikst ma nieortodoksyjne poglądy na naturę Jezusa Chrystusa oraz że deprawuje Kościół przywracając na jego łono skruszonych cudzołożników i grzeszników oraz tych, którzy wyparli się wiary. Z pomocą chrześcijan przeciwnych Kalikstowi Hipolit zaostrzył swój stosunek do Kościoła i zezwolił swym zwolennikom na wybranie go na urząd papieża.

Pięć lat później tłum pogan zaatakował i zamordował Kaliksta na ulicach Rzymu na Zatybrzu. Hipolit nie zrezygnował jeszcze ze swych aspiracji do papieżstwa. Ortodoksyjni duchowni rzymscy ogłosili papieżem Urbana I. Podczas jego spokojnego panowania (Urban jest jednym z niewielu wczesnych papieży, którzy nie zmarli śmiercią męczeńską) Hipolit nadal stanowczo odmawiał powrotu na łono Kościoła. W 230 roku św. Poncjian został papieżem, a pięć lat później Rzym miał nowego cesarza - Maksymina. Ten niemal natychmiast przyjął nową politykę wobec przywódców Kościoła. Papież Poncjian i antypapież Hipolit zostali przewiezieni do kopalni na Sardynii. Dla dobra Kościoła Poncjian zrezygnował z papieżstwa. Taki akt poświęcenia zdawał się gryźć sumienie Hipolita. W Sardynii żałował schizmy oraz błagał Poncjiana o możliwość powrotu do Kościoła.

W ciągu kilku następnych miesięcy obaj zmarli na skutek nieludzkich warunków panujących w kopalniach. Papież św. Fabian (panował w latach 236—250) postarał się o przeniesienie oraz pochowanie ich zwłok w Rzymie, którego mieszkańcy uwierzyli w skruczę antypapieża, wybaczyli mu schizmę oraz ogłosili świętym, pokazując tym samym, że byli bardziej podobni do Kaliksta niż do Hipolita.

33

5. ŚW. KRZYSZTOF, SŁUGA SZATANA

**Zmarł około roku 250;
wspomnienie 25 lipca**

Biedny święty Krzysztof. Przez stulecia należał do grona najpopularniejszych świętych. Dziś większość katolików wierzy w jedną z dwóch rzeczy dotyczących patrona podróż-

nych: papież usunął św. Krzysztofa z kanonu świętych, ponieważ nigdy nie istniał, bądź też papież „zdegradował” św. Krzysztofa i nie jest on już świętym (w tym przypadku może powinniśmy go więc nazywać „Panem Krzysztofem”). Zdegradowanie św. Krzysztofa stało się legendą, historią, w której prawdziwość każdy wierzy, lecz w istocie jest ona bzdurą.

Św. Krzysztof jest nadal świętym. Hagiografowie — uczeni, którzy profesjonalnie studiują żywoty świętych — nie mają żadnych wątpliwości co do istnienia męczennika o imieniu Krzysztof.

Skąd więc te błędne informacje o św. Krzysztofie? Wszystko zaczęło się w roku 1969, kiedy papież Paweł VI zatwierdził korektę kościelnego kalendarza liturgicznego. Kilku znanych świętych, jak choćby św. Urszula i św. Katarzyna Aleksandryjska, zostało usuniętych z tego kalendarza. Doprowadzili do tego watykańscy hagiografowie, którzy uznali, że święte te są wytworem apokryfów. Innym świętym przyznano jedynie wspomnienie nieobowiązkowe, co oznaczało, że lokalne Kościoły same mogły decydować odnośnie do upamiętniania określonego świętego we mszy świętej. Doniesienia medialne z czasu tych przetasowań często zawierają mylne fakty, co jeszcze zwiększa zamieszanie. Nie pomogło nawet to, że biskupi i proboszczowie próbowali wyjaśnić tę sprawę swoim wiernym. Św. Krzysztof również padł ofiarą tego bałaganu.

Przypuszczalnie Kościół uznał około 40 tysięcy świętych. Ale rok ma tylko 365 dni, dlatego każdy dzień jest upamiętnieniem tuzinów świętych. Od niepamiętnych czasów 25 lipca był świętem apostoła Jakuba Większego oraz Krzysztofa (nie wspominając wielu innych, mniej znanych). W hierarchii świętych apostoł zajmuje miejsce ponad męczennikiem, nawet męczennikiem tak wielkim jak św. Krzysztof. Po korekcie z 1969 roku księża na całym świecie zostali poinstruowani, by w dniu 25 lipca w czasie mszy wspominać św. Jakuba. Jest to ogólna zasada, ale nie ma ona mocy wiążącej. Parafie i kapliczki poświęcone św. Krzysztofowi oraz regiony, w których jest on wyjątkowo czczony, mogą obchodzić jego święto 25 lipca.

Św. Krzysztof istniał naprawdę. Martyrologium Rzymskie, starożytny spis chrześcijańskich męczenników z pierwszych stuleci Kościoła, podaje historię męczeństwa św. Krzysztofa w Licji — w dzisiejszej Turcji - podczas prześladowań za cesarza Decjusza (panował w latach 249—251). Oprawcy zabili św. Krzysztofa strzałami, a potem odcięli mu głowę. Jego kult rozprzestrzenił się szybko na Wschodzie i na Zachodzie.

Poświęcano mu kościoły już około 452 roku, a pierwszy obraz św. Krzysztofa, zachowany w klasztorze św. Katarzyny na górze Synaj, datowany jest na rok 550.

Takie są fakty. To, co następuje potem, jest już legendą.

Po narodzinach człowieka, którego znamy pod imieniem Krzysztof, został nazwany Reprobus. Imię to pochodzi z łaciny i oznacza kogoś skazanego na potępienie. Kiedy Reprobus osiągnął wiek męski, był wysokiego, niemal gigantycznego wzrostu i posiadał ogromną siłę. Jego masywna postawa uczyniła go próżnym i poprzysiągł sobie, że będzie służył jedynie najpotężniejszej sile na ziemi. Król Kanaanu posiadał potężną armię i władał dość rozległym terytorium. Kiedy Reprobus zaoferował mu swą służbę, ten od razu się zgodził i przyjął go na swój dwór.

Pewnego dnia nadworny błazen śpiewał piosenkę, która kilkakrotnie wspominała imię diabła. Za każdym razem, gdy zostało wspomniane imię szatana, król, który był chrześcijaninem, czynił w powietrzu znak krzyża.

- Dlaczego to robisz? - zapytał Reprobus. — Robię ten znak - odparł król - by odpędzić diabła i by on nie zrobił mi żadnej krzywdy.

- Jeśli obawiasz się diabła - odrzekł Reprobus - pójdę i będę mu służył, ponieważ mogę być sługą jedynie najpotężniejszego władcy na świecie.

Na pustyni Reprobus napotkał armię groźnie wyglądających mężczyzn. Ich dowódca, który miał oblicze bardziej zatrważające niż inni, zapytał go:

- Co robisz na tym pustkowiu?

- Szukam diabła — odpowiedział Reprobus. — Słyszałem, że jest on najpotężniejszym władcą na świecie.

- Jestem tym, którego szukasz - rzekł dowódca - Jestem diabłem.

Wtedy Reprobus przysiągł posłuszeństwo szatanowi.

Pewnego dnia, gdy diabeł maszerował ze swą armią, ich oczom ukazał się znak krzyża. Drżąc, diabeł wydał rozkaz zejścia z tej drogi i poprowadził swe wojsko okólnym szlakiem, o wiele dłuższym i bardziej kamienistym.

- Dlaczego tak postąpiłeś? - zapytał Reprobus.

- Był kiedyś człowiek o imieniu Chrystus, który został ukrzyżowany - odpowiedział diabeł. — Za każdym razem, kiedy widzę krzyż, myślę o Chrystusie i boję się.

- Więc Chrystus musi być potężniejszy niż ty - rzekł Reprobus. — Pójdę i będę mu służył.

Po długim czasie poszukiwań Reprobus spotkał chrześcijańskiego pustelnika, który wyjaśnił mu, jakiej służby oczekuje Chrystus.

- Będziesz musiał pościć na znak pokuty za twoje grzeszne życie — powiedział pustelnik.

- Nie mogę tego zrobić — powiedział Reprobus. — Mój apetyt jest zbyt duży. Niech Chrystus zażąda ode mnie czegoś innego.

- Więc spędzaj swe dni na modlitwie - powiedział pustelnik.

- Nie znam żadnych modlitw — odpowiedział Reprobus. - Daj mi jakieś inne zadanie do spełnienia.

Pustelnik myślał przez chwilę i przemówił znowu. Nieopodal płynęła rzeka. Woda w niej była głęboka, a strumień tak wartki, że wielu podróżnych, którzy próbowali ją przekroczyć, potopiło się.

- Jesteś wysoki i silny — powiedział pustelnik. — Idź i mieszkać po drugiej stronie rzeki i przenoś na swych ramionach każdego, kto zechce ją przekroczyć. To sprawi radość Chrystusowi i prawdopodobnie ukaże ci się On tutaj.

- To mogę zrobić — powiedział Reprobus. Pustelnik ochrzcił go więc i nadał mu imię Krzysztof, które oznacza „niosący Chrystusa”. Tuż przy brzegu rzeki Krzysztof zbudował sobie chatę. W lesie znalazł gruby kij, którym podpierał się, kiedy przenosił podróżnych przez rzekę.

Pewnego dnia, gdy odpoczywał w swej chacie, usłyszał głos płaczącego dziecka:

- Krzysztofie, przyjdź i przenieś mnie przez rzekę.

Był to mały chłopiec. Krzysztof złapał swój kij, podniósł chłopca na ramię i wszedł do wody. Gdy przedzierał się przez rzekę, prąd wody stał się silniejszy, fale wyższe, a chłopiec stawał się coraz cięższy. Krzysztof obawiał się utraty równowagi oraz tego, że strumień przewróci jego i chłopca, a wtedy obaj utoną. W końcu jednak, wyczerpany i z trudem łapiąc oddech, dotarł bezpiecznie do drugiego brzegu.

- Chłopcze - rzekł Krzysztof - z twojego powodu obaj znaleźliśmy się w wielkim niebezpieczeństwie. Kim jesteś?

Mały chłopiec odrzekł:

- Przeniosłeś dziś na swych barkach Stwórcę świata. Jestem Chrystusem, twoim królem.

I wtedy Dziecię Chrystus zniknęło.

6. ŚW. PELAGIA, ROZWIĄZŁA AKTORKA

**Żyła prawdopodobnie w V wieku;
wspomnienie 8 października**

Informacje o Św. Pelagii pochodzą z dwóch źródeł. Pierwsze jest całkowicie wiarygodną relacją o nawróceniu rozwiązłej aktorki podaną przez św. Jana Chryzostoma w jego sześćdziesiątym siódmym kazaniu na temat ewangelii św. Mateusza. Jest tylko jeden problem z kazaniem św. Jana - nigdy nie wspomniął on w nim imienia aktorki. Drugie źródło to szczegółowy opis życia św. Pelagii podany przez człowieka, który nazywa siebie diakonem Jakubem i twierdzi, że ją znał. Z tą historią również jest jeden problem — niemalże na pewno jest fikcją.

Troska o to, by biografia mało znanych świętych przyniosła pełnię danych, była raczej drugorzędną sprawą we wczesnych stuleciach istnienia Kościoła. Odkrycie grobowca nieznanego wcześniej męczennika lub pojawiająca się w jakichś dokumentach wzmianka wystarczały, by podsyć wyobraźnię gawędziarzy. I fenomen ten trwa nadal. W 1802 roku archeologowie przekopujący w Rzymie Katakumby św. Pryscylli odkryli kości młodej kobiety o imieniu Filomena. W płycie grobowca wyryte były wizerunki bicza, trzech strzał, liścia palmy oraz lilii - będących symbolami męczeństwa i dziewictwa — łącznie z kotwicą — symbolem nadziei. Odkrycie stało się sensacją w świecie katolickim i niemal natychmiast skojarzono odnalezione szczątki ze św. Filomeną.

Jeśli kiedykolwiek była jakaś relacja o życiu Filomeny, to nie dotarła ona do nas. Jej imię nie pojawia się nawet w żadnym wykazie starożytnych męczenników rzymskich. Jednak czciciele św. Filomeny nie musieli długo czekać, by się czegoś o niej dowiedzieć. W 1863 roku włoska mniszka matka Maria Luisa twierdziła, iż miała wizję św. Filomeny, podczas której młoda męczennica opowiedziała jej swą historię. Ta „biografia” jest do dziś drukowana.

Wróćmy jednak do św. Pelagii. Św. Jan Chryzostom podaje, że była ona aktorką z Fenicji, której niezbyt dobra reputacja znana była w całej Azji Mniejszej. Jej występy teatralne musiały być szczególnie drastyczne, bo św. Jan pisze: „Gdy była na scenie, nie było nic bardziej plugawego”. Mężczyźni, których wybierała sobie na kochanków, byli nią odurzeni. Dla niej ojcowie porzucali swe dzieci, bogacze trwonili majątki. Uwiodła nawet cesarskiego brata. Próbując wyjaśnić jej władzę nad mężczyznami, św. Jan brał pod uwagę oszałamianie ich narkotykami, a nawet czary.

Wtedy, z niewytłumaczonych powodów, Pelagię spotkała łaska. Żałowała swych grzechów. Poprosiła o chrzest. Wstąpiła do klasztoru i żyła życiem świętej aż do śmierci. To wszystko, co wiemy na pewno o anonimowej pokutnicy, którą nazywamy Pelagią.

Wersja diakona Jakuba nie jest tak wiarygodna, jak ta przekazana przez św. Jana, lecz dobrze się ją czyta. Jakub zaczyna od Antiochii, gdzie zebrało się ośmiu biskupów. Był ładny dzień i wszyscy siedzieli na zewnątrz kościoła, słuchając homilii św. Nonnusa, biskupa Heliopolis. Nagle na ulicy pojawiła się grupka przystojnych młodych mężczyzn oraz ślicznych młodych dziewcząt. Wszyscy byli pięknie ubrani i podążali za kobietą o zniewalającej urodzie. Skromne kobiety Antiochii nosiły woalkę w miejscach

publicznych, lecz ta kobieta szła ulicą z odkrytą głową i ramionami. Biskupi odwrócili oczy od tak lubieżnego widoku. Lecz biskup Nonnus obserwował ją, dopóki nie wchodziła się w tłum.

Odwracając się do swych braci biskupów, rzekł:

— Czyż nie zachwyciło was cudowne piękno tej kobiety? Biskupi nie odpowiedzieli, zawstydziła się jedynie, że staruszek na chwilę się zapomniał. Nonnus zatem powtórnie zapytał: „Czyż jej piękno nie zachwyciło was?”. Biskupi nadal nie odpowiadali. Musieli się zapewne zastanawiać, czy Nonnus przypadkiem nie stracił kontroli nad sobą.

— Ileż godzin ta kobieta spędziła, myjąc się, ubierając, ozdabiając, przeglądając się w lustrze, by dopilnować każdy szczegół, zanim wyszła na ulicę, by zaprezentować się swym wielbicielom? — rzekł Nonnus. - My nigdy nie spędzamy aż tyle czasu na upiększaniu naszych dusz, oczyszczaniu ich z grzechu i ubieraniu ich w cnoty, by sprawić radość Bogu.

Było to mądre kazanie. Nonnus wykorzystał niespodziewane pojawienie się na ulicy bezwstydnej grzesznicy, by dać swym braciom lekcję świętości.

Gdy po kazaniu był w swym pokoju, modlił się za Pelagię:

— Boże, nie pozwól, by taka piękność stała się niewolnikiem demonów.

W następną niedzielę biskup Nonnus nauczał w katedrze, a Pelagia znowu przechadzała się w pobliżu. Pod wpływem impulsu weszła do kościoła. Kiedy Nonnus przemawiał na temat miłosierdzia Bożego, Pelagia zaczęła zastanawiać się nad swym życiem; była przepełniona takim żalem i odrazą do siebie, że zaczęła płakać. Gdy ludzie wyszli z katedry, Pelagia odszukała biskupa Nonnusa i błagała, by uczynił ją chrześcijanką. Biskup wysłuchał jej spowiedzi, udzielił odpowiedniego pouczenia i ochrzcił ją. By uczcić nawrócenie Pelagii, Nonnus zaprosił innych biskupów na ucztę. Znalazł dla niej również pokój w domu pobożnej chrześcijanki o imieniu Romana.

Tej nocy diabeł obudził Pelagię:

— Co ja ci zrobiłem, że mnie opuszczasz? Powiedz, jaką krzywdę ci zrobiłem, a naprawię to. Nie zostawiaj mnie tylko i nie rób ze mnie pośmiewiska.

Pelagia uczyniła znak krzyża i odegnała diabła.

Pelagia była zamożna. Uwolniła teraz swych niewolników, obdarowując każdego złotem i srebrem, by mogli zacząć nowe życie. Potem przekazała swe bogactwo biskupowi Nonnusowi, by wspomógł biednych i cierpiących. Pewnej nocy obcięła włosy, włożyła strój mniszki i wyszła z domu Romany.

Pelagia poszła z Antiochii do Jerozolimy, gdzie mieszkała jako pustelniczka na Górze Oliwnej. Ponieważ była młoda, bardzo atrakcyjna i nie miała brody, ludzie z Jerozolimy brali ją za eunucha, a ona nigdy temu nie zaprzeczała.

Kilka lat później diakon Nonnusa, Jakub, udał się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. W Jerozolimie usłyszał o pobożnym pustelniku zamieszkującym Górę Oliwną. Kiedy dostał się na miejsce, ze zdumieniem usłyszał, jak pustelnik wita go po imieniu.

Kilka dni później pustelnica zmarła. Jakub przyłączył się do mnichów, których zadaniem było przygotowanie ciała pustelnika do pogrzebu. Kiedy go rozebrali, ze zdumieniem odkryli, że była to kobieta. Wtedy to właśnie Jakub rozpoznał Pelagię.

Zmarł około roku 300; wspomnienie 25 sierpnia

Aż do XX wieku aktorzy byli postrzegani jako niemoralny motłoch. Jest to uprzedzenie korzeniami sięgające starożytnego Rzymu. Grecy szanowali aktorów jako artystów, lecz Rzymianie gardzili nimi. Jeszcze bardziej upewniało ich w tym przekonaniu to, że aktorzy byli w większości więźniami złapanymi w czasie wojny, niewolnikami lub obco-krajowcami. Pod rzymskim panowaniem aktorzy nie mieli prawa do głosowania oraz wstępowania do armii. Ponieważ wszyscy źle o nich myśleli, wielu z nich poszło na łatwiznę i zachowywało się tak, jak się tego po nich spodziewano.

Klasyczne greckie i rzymskie komedie oraz tragedie zawsze miały publiczność, lecz prawdopodobnie najbardziej popularną formą rozrywki był „mim”. Większość przedstawień mimicznych była sprośnymi historiami o niewiernych żonach lub mężach, przepełnionymi często wulgarnymi gestami. Kolejnym powodem, dla którego mim był popularny, to fakt, że w tradycyjnym teatrze wszystkie role grane były przez mężczyzn, a w przypadku mimu pojawiały się kobiety. Niezmiennie, w tym czy innym momencie sztuki, aktorki występowały na scenie nago.

W pierwszym wieku ery chrześcijańskiej realizatorzy przedstawień mimicznych wymyślili nowy sposób na pozyskanie publiczności. Wprowadzili mianowicie prawdziwe egzekucje. W końcowej scenie sztuki pt. *Laureolus* tytułowy aktor został podmieniony na skazanego kryminalistę, którego zadźwężono na śmierć ku uciesze publiczności¹. Taka sama potworność została wprowadzona do mimicznej wersji *Prometeusza*. Tytan, który ukradł bogom ogień, był ukarany przez przykucie kajdanami do skały. Na zakończenie sztuki zza kulis wywleczono skazańca ubranego jak Prometeusz i przybito jego dłonie i stopy do sceny.

Genezjusz był komikiem za panowania cesarza Dioklecjana, który za cel postawił sobie ostateczne pozbycie się chrześcijan ze swego imperium. Kiedy trupa Genezjusza miała wystawić przedstawienie dla cesarza, aktorzy postanowili zagrać coś aktualnego: napisali nową farsę ośmieszającą chrześcijański sakrament chrztu.

Genezjusz miał odegrać rolę nawróconego, który ma przyjąć chrzest. Jednak w kulminacyjnym momencie sztuki, kiedy na jego głowę lała się woda, zaś aktor grający księdza wypowiadał swą kwestię z rytuału chrztu, zdarzyło się coś dziwnego. Chwała boska spłynęła na Genezjusza, tak jakby ten chrzest był prawdziwy. Odstąpił on od tekstu, który miał wyrecytować, i zamiast tego spojrział Dioklecjanowi głęboko w oczy, improwizując mowę, w której oskarżał cesarza o okrutne traktowanie chrześcijan.

Na początku Dioklecjan myślał, że mowa ta była tylko odważnym żartem, parodią. Ale gdy Genezjusz kontynuował i dalej potępiał prześladowanie chrześcijan, Dioklecjan zrozumiał, że bezczelny aktor publicznie go ganił. Cesarz przerwał przedstawienie, rozkazał aresztować Genezjusza i poddać go śmiertelnym torturom.

Genezjusz prawdopodobnie został zabrany do więzienia i tam torturowany, ale możliwe jest również, mając na uwadze zamiłowanie Rzymian dla makabrycznych spektakli, że spotkał śmierć przed sadystyczną publicznością, na arenie bądź w jednym z rzymskich teatrów.

Oprawcy rozdzierali ciało Genezjusza żelaznymi hakami i przypalali je pochodniami, zmuszając go zarazem do zaprzeczenia, że był chrześcijaninem, dzięki czemu mógł ocalić życie. Jednak Genezjusz, sam zdumiony swym nawróceniem, pozostał nieugięty. „Nawet jeśli miałbym umrzeć tysiąc razy za swe oddanie Chrystusowi - powiedział. — Wszystko zrobiłbym dokładnie tak samo jak tym razem”. Śmierć przychodziła do niego długo i powoli, a on w agonii żałował, że „szydził ze Świętego Imienia i opamiętał się tak późno”.

Św. Genezjusz jest patronem aktorów, wśród których jest dobrze znany i czczony. Oto przykład: w kościele św. Malachiasza, w jednej z parafii Nowego Jorku, jest kapliczka poświęcona temu umęczonemu aktorowi.

Zwłoki św. Genezjusza zostały złożone w kościele św. Zuzanny — w parafii amerykańskiej społeczności w Rzymie.

1 Zob. na ten temat: Henryk Sienkiewicz, *Quo vadis*, roz. 63 (przyp. red.).

49

8. ŚW. MOJŻESZ ETIOPSKI, PRZYWÓDCA GANGU

**Żył w latach około 330—405;
wspomnienie 28 sierpnia**

Mojżesz rozpoczął życie jako niewolnik w domu egipskiego urzędnika. Wysoki, potężnie zbudowany i z dzikim wyrazem twarzy musiał niejednego porządnie nastraszyć. Kiedy jego pan odkrył, że Mojżesz go okrada, pozbył się go.

Pustynia Egiptu przyciągała w tym czasie dwa typy ludzi: mnichów oraz zbójców. Mojżesz, lubieżny, mściwy i gwałtowny mężczyzna polubił przestępcze życie i został przywódcą gangu liczącego siedemdziesięciu pięciu mężczyzn prawie tak dzikich jak on sam. Mojżesz i jego towarzysze siali postach na egipskiej pustyni, najeżdżając wioski, rabując, a nawet mordując podróżnych, którzy popełnili ten błąd, iż ośmielili się przejeżdżać przez terytorium bandy. Zarządca tej prowincji rozesłał oddziały, których zadaniem było schwytanie szajki. Jednakże bandyci pokonywali i przepędzali każdy oddział wysłany za nimi.

Pewnej nocy, kiedy Mojżesz i jego banda zakradali się do wyjątkowo bogatej ofiary, zaczęły szczebrać psy pasterskie i jedynym wyjściem było odstąpienie od zasadzki. Mojżesz obiecał sobie wytropić i zabić pastucha, którego psy zmusiły go do rezygnacji z ataku. Z czasem dowiedział się, że pasterz przeniósł się ze swym stadkiem na drugi brzeg Nilu. Rzeka była o tej porze roku wezbrana i szeroka na milę, lecz Mojżesz zdjął koszulę, wsadził sobie miecz między zęby i popłynął do obozowiska pastucha. Gdy biedny człowiek zobaczył wyłaniającą się z wody zgraję, ukrył się, zakopując się w piasku.

Mojżesz rozwścieczony, że pasterz zdołał uciec, zarżnął cztery najlepsze barany ze stada, związał je i zabrał ze sobą na drugi brzeg Nilu. Zjadł najlepsze części baranów, wyrzucił resztę mięsa, wymienił ich skóry na wino, które wypił tuż przed wyruszeniem w pięćdziesięciomilową wyprawę do swego obozowiska.

W końcu nadszedł dzień, w którym zarządca wysłał oddział na tyle silny, by móc pokonać bandę. Zbójce postawieni w obliczu takiej siły rozproszyli się. Mojżesz podróżował sam aż do momentu, gdy dotarł do klasztoru Petra w Sketis, do jednej z słynniejszych społeczności zakonnych w Egipcie. Tamtejsi mnisi byli anachoretami, co oznacza, że żyli jak pustelnicy, każdy w swej małej chatce, zwanej celą, a razem zbierali się tylko na sobotnie i niedzielne obrzędy liturgiczne. Dla Mojżesza była to wymarzona kryjówka. Mógł zostać tutaj do momentu wyjaśnienia sytuacji na pustyni, a potem wrócić tam i pozbierać to, co pozostało z bandy.

Mnisi, patrząc na jego zwalistą posturę, na pewno zdawali sobie sprawę z tego, że nie jest pielgrzymem. Niemniej jednak, dali mu celę, nakarmili, traktowali przyzwoicie i nie

zadawali pytań. Z czasem zaczęło się dziać z Mojżeszem coś nieoczekiwanego. Dobroć mnichów zmieniła go. Nie chciał już wracać do swego zbójeckiego życia, złodziejstwa i mordu. Chciał zostać tu i zacząć nowe życie.

Nie było to łatwe. Szczególną trudność sprawiało mu życie w czystości. Sypiał z wieloma kobietami i gdy nagle miał zaprzestać i wyrzec się na całe życie tego procederu, wydawało mu się to niemożliwe. Pokusy, na jakie był narażony, były tak nieodparte, że niemalże porzucił życie mnicha, jednak opat św. Izydora zapewniał go:

- Nie rozpaczaj. To dopiero początek, to dlatego demony zaatakowały cię tak zajadle, bo chcą, byś powrócił do dawnych nawyków. Lecz jeśli to wytrzymasz, demony się zniechęcą i zostawią cię w spokoju.

Mojżesz modlił się jeszcze więcej i pościł częściej niż nakazywały reguły. Miał lepszą kontrolę nad zachciankami swego ciała, jednak w nocy nie panował nad swymi snami. Poszedł więc do św. Izydora.

- Nie powstrzymałeś swej wyobraźni od przedstawiania sobie tych rzeczy i to dlatego cię prześladowają - powiedział opat.

Ale jego nadaktywne libido nie było jedyną próbą. Kiedy tylko na jego drodze pojawiała się jakaś przeszkoda, kiedy czuł się zagrożony, wybuchał złością i to właśnie zazwyczaj było przyczyną jego problemów. Wobec tego złożył ślub, by nigdy więcej nie skrzywdzić istoty ludzkiej. Kiedy zaatakowało go czterech bandytów, Mojżesz pokonał ich, związał, zarzucił sobie na plecy, zaniósł do klasztoru i cisnął na podłogę.

- Nie mogę nikogo skrzywdzić — powiedział do zdumionych mnichów. — Co powinienem z nimi zrobić?

Za radą św. Izydora Mojżesz nauczył się kontrolować swe grzeszne odruchy. Pewnego razu, tuż przed świtem, Izydora i Mojżesz wspięli się na dach klasztoru, by obejrzeć wschód słońca.

— Widzisz ile czasu potrzebuje światło, by wyprzeć ciemność nocy? — rzekł Izydora. — Tak samo jest z duszą.

Mojżesz miał siedemdziesiąt pięć lat, gdy dotarła do mnichów wieść o zbliżającej się armii Berberów. Niektórzy z mnichów chcieli walczyć z nimi, lecz Mojżesz przekonał ich, że lepiej uczynią, jeśli uciekną na pustynię, niż jeśli zostaną i będą rozlewać krew. Jeśli chodzi o Mojżesza, to on i siedmiu innych mnichów zostali w klasztorze. Gdy Berberowie zjawili się, niszcząc wszystko, co napotkali na swej drodze, odnaleźli Mojżesza oraz jego współbraci i wszystkich zabili.

53

9. ŚW. FABIOLA, BIGAMISTKA

**Zmarła w roku 399;
wspomnienie 27 grudnia**

Na kolumnadzie otaczającej Plac św. Piotra w Rzymie stoją posągi stu czterdziestu świętych. W tym gronie nie do rozpoznania jest figura św. Fabioli — kobiety, o której słyszała zaledwie garstka chrześcijan. Najpierw będąc bezwstydną jawnogrzesznicą, a potem słynącą z hojności chrześcijanką, zaginęła pośród tysięcy świętych, którzy przyszedli po niej.

Umknęłyby całkowicie naszej uwadze, gdyby nie św. Hieronim, który znał ją i napisał mowę pochwalną na jej cześć.

Fabiola była chrześcijanką i patrycjuszką. Nie ma wątpliwości, że jej mąż pochodził z równie szanowanej rodziny, ale nie wiadomo, czy był chrześcijaninem. Nawet nie znamy jego imienia. Wiemy za to, że uczynił ją nieszczęśliwą, dopuszczając się zdrad na wielką skalę. Hieronim mówi, że zdrady te były tak liczne, że „nawet prostytutka bądź niewolnik nie dorównaliby tej liczbie”.

Nadszedł w końcu moment, kiedy Fabiola nie mogła już dłużej tego znieść i rozwiodła się z mężem.

Choć katolicy mogą żyć w separacji ze swymi małżonkami, to nie mogą się z nimi rozwieść i ponownie wstąpić w związek małżeński. Chrystus osobiście zakazał tego w ewangelii św. Mateusza. Fabiola jednak przeciwstawiła się temu prawu. Nadal była młoda i ciężko jej było żyć bez mężczyzny, więc uzyskała rozwód cywilny i ponownie wyszła za kolejnego, lepszego człowieka.

Kościół nie mógł uznać jej rozwodu i ślubu cywilnego. Jej poczynania, choć zrozumiałe, uczyniły z niej grzesznicę i nie mogła przystępować do sakramentów. Jeśli chrześcijanin o takiej pozycji jak ona przeciwstawił się prawom Kościoła, wywoływało to ogromny skandal.

Wtedy zdarzyło się coś nieoczekiwanego: mąż Fabioli zmarł. Mogła wyjść za mąż po raz trzeci, gdyż i tak już nie mogła powrócić na łono Kościoła. Lecz łaska spłynęła na Fabiolę. Pewnego dnia zjawiła się wśród skruszonych przy bazylice laterańskiej — w kościele, który jest katedrą papieża. W IV wieku żal za grzechy oraz rozgrzeszenie były sprawą bardziej publiczną niż dziś. Grzesznicy nie wyjawiali swych grzechów w prywatnych konfesjonatach; przychodzili na mszę niedzielną w zgrzebnej odzieży, nieuczesani i brudni, by pokazać wszystkim, jak bardzo żałują swych niegodziwości. Św. Hieronim opisuje tę scenę mówiąc, że szlachetna Fabiola pojawiła się „w rozczochranych włosach, błada, z ubrudzonymi dłońmi i brudną szyją”. Tej niedzieli papież odpuścił jej wszystkie grzechy.

Ponieważ mogła teraz powrócić na łono Kościoła, poświęciła się pracy dla innych. Sprzedała swą biżuterię, ziemię, wszystko, co miała. Za uzyskane pieniądze otworzyła pierwszy na Zachodzie szpital, w którym sama myła, karmiła, doglądała i opiekowała się pacjentami. Jej bogactwo było tak wielkie, że mogła poszerzyć swą działalność, wspomagając klasztory i zakony, odziewając biedaków w Rzymie oraz zaopatrując inwalidów.

Fabiola w końcu postanowiła wybrać się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Tam właśnie spotkała św. Hieronima, który osiedlił się w Betlejem, gdzie pracował nad przekładem Biblii na język łaciński (tzw. Wulgata). Fabiola oczarowała Hieronima, który był zrzędlivy, nadwrażliwy i trudny we współżyciu. Została w Betlejem i stali się przyjaciółmi. Hieronim myślał, że Fabiola zamieszka w Ziemi Świętej na zawsze, jednak po ataku Hunów na Syrię i Palestynę uciekła do Rzymu. Niedługo potem zmarła.

Jej pogrzeb przypominał pożegnanie wielkiego bohatera. Wierni w kościołach gromadzili się, by modlić się za jej duszę, a kiedy jej ciało niesiono do grobu, „ulice, ganki i dachy, z których widok byłby lepszy, nie były w stanie pomieścić wszystkich obserwatorów”. Jej przyjaciel św. Hieronim napisał coś, co mogłoby być jej epitafium: „Gdzie wzmógł się grzech, tam jeszcze bardziej rozlała się łaska”.

Żył w latach 354—430; wspomnienie 28 sierpnia

Stwierdzenie, że *Wyznania* św. Augustyna to wybitna książka, nikogo nie zaskakuje. Jest to pierwsza na świecie autobiografia. Ukazuje ona, jak wyglądało życie w Imperium Rzymskim tuż przed jego upadkiem. Daje również szczegółowy portret zamożnej rodziny.

Augustyn urodził się w małym miasteczku o nazwie Tagasta, w dzisiejszym Souk Ahras w Algierii. Jego matka Monika była katoliczką i Berberyjką (należała do jednej z rdzennych grup mieszkańców). Jego ojciec Patrycjusz był poganinem, obywatelem Rzymu oraz członkiem rady Tagasty. Monika i Patrycjusz nie należeli do arystokracji, lecz dzięki swym posiadłościom mieli wystarczająco dużo pieniędzy, by Patrycjusz nie musiał pracować.

Tak jak reszta Imperium Rzymskiego, Afryka Północna była zróżnicowana pod względem religijnym. W 313 roku cesarz Konstantyn edyktem mediolańskim nadał chrześcijanom swobodę wyznania. Podarował papieżowi Lateran na rezydencję. Ufundował kościoły w Rzymie, łącznie z tym pod wezwaniem św. Piotra, oraz rozszerzył program budowy kościołów aż po Ziemię Świętą. Pomimo że cesarz preferował chrześcijaństwo, występowały również inne wierzenia. Rzymskie pogaństwo, lokalne jego odmiany (imię Monika pochodzi od kartagińskiej bogini Mon), mnóstwo kultów, kilka nurtów chrześcijaństwa i oczywiście judaizm.

Patrycjusz wydawał się nie mieć żadnych preferencji religijnych, ale nie wtrącał się w życie religijne Moniki, a nawet pozwolił jej wychować dzieci w wierze chrześcijańskiej. Kiedy urodził się Augustyn, kapłan namaścił go świętym olejem, uczynił krzyż na jego czole, posypał mu język poświęconą solą, używaną w czasie egzorcyzmu. Monika nie poprosiła jednak o chrzest syna. Nie było to czymś nadzwyczajnym w tamtych czasach. Ponieważ chrzest zmywa wszystkie grzechy, wiele osób czekało aż do śmierci, by w ten sposób zagwarantować sobie, że ich dusze pójdą do nieba.

Oprócz Augustyna Patrycjusz i Monika mieli jeszcze syna Nawigiusza oraz córkę, której na imię było prawdopodobnie Perpetua. Jednak ulubieńcem matki był Augustyn. Młode matki pochodzące z tej grupy społecznej co Monika powierzały zwykle swe dzieci pod opiekę niewolnika. Monika jednak nalegała na to, by mogła sama karmić piersią swe dziecko. Lubiła mieć syna obok siebie, o czym Augustyn tak wspomina: „jak to zwykle dzieje się u matek - i znacznie bardziej niż u większości z nich - chciała mieć mnie zawsze przy sobie”¹

Patrycjusz kochał Augustyna i wiązał z nim wielkie ambicje. Chciał, by jego syn był gruntownie wykształcony, by miał świetny zawód, by dobrze się ożenił i miał dużą rodzinę. Pewnego dnia, kiedy Augustyn miał 16 lat, ojciec i syn poszli do łaźni. Kiedy młody Augustyn się rozebrał, ojciec zobaczył włosy na jego ciele i uświadomił sobie, że syn osiągnął dojrzałość. Tej nocy Patrycjusz zapomniał o wszystkich planach związanych z wykształceniem syna, ciesząc się nadzieją rychłego pojawienia się wnuków. By uczcić budzącą się męskość syna, poszedł się upić.

Monika była bardziej zdeterminowana. Gdyby Augustyn założył rodzinę już teraz, nigdy nie miałby okazji na zdobycie wykształcenia i zrobienie kariery. Uświadomiła sobie również, że ryzykowne było pozostawienie go bez żony: mógł zacząć odwiedzać prostytutki, mieć kochankę lub widywać żony innych mężczyzn. W końcu zdecydowała jednak, że ważniejsza jest edukacja, lecz ostrzegła syna przed grzechem cudzołóstwa. Augustyn mówi, że potraktował jej „babskie gadanie” z pogardą. Pisał w *Wyznaniach* o

swoim ówczesnym stanie: „nie chciałem wydawać się marniejszy przez to, że byłem mniej splamiony, i nędzniejszy przez to, że byłem czystszy”.

W 371 roku, w wieku siedemnastu lat, Augustyn pojechał do Kartaginy, by wstąpić na tamtejszy uniwersytet. Ledwo się tam pojawił, a już miał kochankę, z którą zamieszkał. Rok później kobieta ta (jej imienia nigdy nie wspomina w swej książce), urodziła mu syna, którego nazwali Adeodat, co oznacza „dar od Boga”.

Tego właśnie obawiała się Monika, lecz jeszcze nie to było najgorsze. W Kartaginie Augustyn przyłączył się do manichejczyków — sekty, której członkowie uważali się za elitę.

Manichejczyk twierdził, że światem rządzą dwie walczące ze sobą siły: Ojciec Wielkości był źródłem wszystkiego, co dobre, niematerialnych wartości takich jak światło i inteligencja; druga siła, zwana Szatanem, rządziła wszystkim, co materialne, i była źródłem zła. W historii pojawiało się wielu „Jezusów”, którzy mieli pomagać ludziom na ziemi zwalczać zło, lecz żaden z nich nie pokonał Szatana. Chrześcijanie byli wtedy podzieleni na tych, którzy postrzegali manicheizm jako formę pogaństwa, oraz tych, którzy widzieli w nim jedynie obrzydliwą herezję. Monika nie dbała o takie rozróżnienia. Gdy Augustyn po przyłączeniu się do sekty przyjechał do domu, odmówiła wpuszczenia go.

Patrycjusz zmarł w 371 roku. Teraz Monice wydawało się, że straciła również syna. Ze złamanym sercem poszła do biskupa, który też kiedyś należał do tej sekty. Stwierdziła, że jeśli jest ktoś, kto mógłby dotrzeć do Augustyna, to właśnie on. Ale człowiek ten powiedział, że jeszcze za wcześnie na jakąkolwiek ingerencję w przypadku Augustyna. Nie była to odpowiedź, jakiej oczekiwała Monika. Płakała, błagała i zrobiła taką scenę, że biskup stracił panowanie nad sobą, a wreszcie krzyknął - „Zostaw mnie!”. Jednak po chwili odzyskał spokój i powiedział jej na pocieszenie: „Nie może się to stać, żeby syn takich łez miał zginąć”.

Niebo również zesłało Monice pocieszenie. Pewnej nocy śniło jej się, że stała na cienkiej drewnianej belce z przystojnym młodym mężczyzną. Młodzieniec powiedział jej, by otarła łzy, ponieważ pewnego dnia jej syn będzie razem z nią. Kiedy opowiedziała swój sen Augustynowi, ten odrzekł, że faktycznie mogliby być razem, gdyby przyłączyła się do sekty. Monika, jako że zawsze miała cięty język, rzekła - „Nie!

On mi nie powiedział: «Gdzie on, tam i ty», lecz przeciwnie: «Gdzie ty, tam i on»”.

W 383 roku Augustyn pojechał do Rzymu, by poszukać tam pracy jako nauczyciel filozofii. Chętnie wzięby ze sobą swą kochankę oraz syna, lecz nie chciał zabierać matki. Zamiast powiedzieć o tym Monice, Augustyn zrobił coś bardzo okrutnego. W dzień odjazdu rodzina poszła do portu, gdzie Augustyn zasugerował matce, by udała się do nadbrzeżnej kaplicy poświęconej męczennikowi św. Cyprianowi. Gdy Monika się modliła, Augustyn wszedł na pokład i odpłynął bez niej. Po wyjściu z kaplicy Monika zauważyła, że statek zniknął już z pola widzenia, a ona stała w porcie sama ze swym żalem.

Ten podstęp Augustyna oddzielił go od matki na dwa lata. i odczuwamy pewną instynktowną satysfakcję, gdy dowiadujemy się, że Augustyn nie odniósł żadnego sukcesu w Rzymie. Dlatego razem ze swą kochanką i synem przeniósł się do Mediolanu, gdzie cesarz na swym dworze bardzo cenił sobie towarzystwo intelektualistów. Monika także się tam przeprowadziła i pogodziła się z Augustynem.

W Mediolanie Monika chodziła na msze do katedry, gdzie nauczał biskup św. Ambroży. Ambroży dorównywał Augustynowi intelektualnie. Był świetnie wykształcony i należał do grona elokwentnych mówców. Był też odważny. Cesarz Teodozjusz nakazał mu odwrócić się od chrześcijaństwa i zwrócić ku herezji ariańskiej. Ambroży odmówił. W Wielkim Tygodniu w 386 roku cesarz wysłał swe oddziały, by otoczyły katedrę

Ambrożego i zażądał, aby biskup oddał jeden z kościołów arianom. Ambrożę znów odmówił. Wtedy biskup i ludzie zgromadzeni na mszy (Monika również tam była) zabarykadowali się w środku, czekając na kolejny ruch cesarza. W Wielki Czwartek Teodozjusz wycofał się, odwołał wojsko i zostawił w spokoju chrześcijan z Mediolanu.

Augustyn był pod wielkim wrażeniem odwagi biskupa. Zaczął uczyć z matką na nabożeństwa, by posłuchać jego nauczania.

Pewnego dnia, czytając *Akademiię* Cyserona, swego ulubionego autora, trafił na fragment, w którym autor wyśmiewał inteligentnego mężczyznę za to, że dał się omamić i przyłączył się do jakiejś dziwacznej sekty. Manicheizm nie mógł znieść takiego ciosu ze strony Ambrożego i Cyserona. Podobnie jak Teodozjusz, Augustyn skapitulował — wkrótce zaczął pobierać wiedzę religijną od Ambrożego.

Monice przypadło powiedzieć Augustynowi to, czego nie chciał usłyszeć. Mianowicie, że jako chrześcijanin nie mógł już dłużej żyć w grzechu ze swą kochanką. Nie mógł jej też poślubić, gdyż pochodziła z niższej klasy społecznej. Musiał odesłać kobietę, z którą żył przez siedemnaście lat. Powiedział, że to wyszarpnęło w jego sercu ranę, która broczyła krwią obfitą. Powróciła ona do Północnej Afryki, lecz Adeodat został z Augustynem.

Kilkanaście lat wcześniej nerwowo biskup z Afryki obiecał Monice, że jej syn nie zginie. Ta przepowiednia wypełniła się całkowicie w nocy z 24 na 25 kwietnia 387 roku, w czasie mszy wielkanocnej, kiedy św. Ambrożę ochrzcił Augustyna i Adeodata. Było to uwieńczenie życia Moniki. Kilka dni później nagle zachorowała. Gdy umierała, powiedziała swemu synowi, by nie martwił się o to, że nie będzie pochowana obok męża w Afryce. „To nieważne, gdzie złożycie moje ciało - powiedziała. - Zupełnie się o to nie martwicie! Tylko o jedno was proszę, żebyście - gdziekolwiek będziecie - wspominali mnie przed ołtarzem Pańskim”.

Monika przewidziała, że jej syn wstąpi do stanu duchownego. Augustyn zrobił to oczywiście i został wyświęcony na biskupa, pozostawiając po sobie dzieło, którym zapracował sobie na reputację największego teologa Kościoła, a jeśli chodzi o potęgę swego wpływu — drugiego, zaraz po św. Pawle Apostole. Nikt tego nie mógł przewidzieć, gdy wiele lat wcześniej wstępował na uniwersytet w poszukiwaniu seksualnych uniesień. I to wszystko za sprawą modlitw jego matki.

¹ Cytaty z *Wyznań* za: św. Augustyn, *Wyznania*, przełożył, wstępem i kalendarium opatrzył Zygmunt Kubiak, Warszawa 1992.

65

11. ŚW. ALIPIUSZ, OPĘTANY KRWAWYMI SPORTAMI

**Żył około roku 360—429;
wspomnienie 15 sierpnia**

Przedstawienia i spektakle były bardzo ważne w życiu Rzymian. Zanim chrześcijaństwo zdominowało Cesarstwo Rzymskie, połowę dni w roku zajmowało świętowanie. Były to głównie wyścigi, polowanie na dzikie zwierzęta oraz walki gladiatorów. Każde miasto w cesarstwie miało arenę, a ta w Kartaginie robiła wyjątkowe wrażenie. To tutaj Alipiusz spędził większość swej młodości.

Urodził się w Tagaście, w rodzinnym mieście św. Augustyna, jako syn rodziny szlacheckiej. Jego rodzice wysłali go na uniwersytet w Kartaginie, gdzie nauczał Augustyn. Tam stał się jednym z jego uczniów, a z czasem bliskim przyjacielem. Będąc wychowanym w tak zaściankowym miasteczku jak Tagasta, Alipiusz był oszołomiony Kartaginą. Miejscem, które pochłonęło go bez reszty, nie była sala wykładowa Augustyna, lecz arena. Alipiusz prędko uzależnił się od tego, co Augustyn w swych *Wyznaniach* nazywał „głupimi widowiskami”.

Kiedy Rzymianin mówił o cyrku, miał na myśli wyścigi rydwanów. Wyścigi przyciągały dzikie tłumy ludzi owładniętych obsesją na punkcie swych ulubionych drużyn i ich sukcesów. Nie ograniczali się oni tylko do kibicowania: powszechny był tam hazard. Niczym nadzwyczajnym nie było bankructwo w ciągu jednego dnia z powodu przegranych zakładów. Gdy nie dość im było emocji, to sięgali po przechadzające się dookoła liczne prostytutki chętne uprzyjemnić czas.

Augustyn uważał, że to hańbiące, by człowiek tak obiecujący intelektualnie jak Alipiusz spędzał czas z ludźmi tego pokroju. Pewnego dnia podczas zajęć, w momencie wyjaśniania jakiegoś filozoficznego zagadnienia, Augustyn wpadł na pomysł, by wyrazić swą opinię na ten temat za pomocą analogii do wyścigów rydwanów. Augustyn wspomina w *Wyznaniach*, że „dotkliwie ośmieszał” ludzi, którzy spędzali swój czas w taki sposób. Pomysł okazał się trafiony. Alipiusz, jak mówi Augustyn, „mężnym wysiłkiem ducha otrząsnął się z ohydy igrzysk i już więcej w cyrku nie bywał”.

Jednak nawrócenie Alipiusza nie trwało długo. Z Kartaginy pojechał do Rzymu, by tam studiować prawo. Pewnego dnia po obiedzie spotkał na ulicy przyjaciół. Byli właśnie w drodze do amfiteatru, gdzie odbywały się walki gladiatorów. Alipiusz odmówił pójścia z nimi, twierdząc, że jest już odmienionym człowiekiem i że nawet gdyby go tam siłą zaciągnęli, zamknąłby oczy i myślał o czymś szlachetnym. „Będę tam przebywał nieobecny” - rzekł. By sprawdzić jego słowa, faktycznie go tam zaciągnęli i posadzili pośród podnieconego tłumu. Alipiusz zamknął oczy i zmusił się do myślenia o czymś innym niż to, co działo się wokół niego. Jednak wielki ryk widzów przerwał jego skupienie i Alipiusz z ciekawości otworzył oczy. Jeden z gladiatorów padł na ziemię powalony przez swego przeciwnika. Widok krwi spływającej na piasek, ogłuszające porykiwania domagające się śmiertelnego ciosu bądź litości, nawoływanie zranionego gladiatora do powstania — wszystko to upoiło Alipiusza. „I bynajmniej głowy nie odwrócił - mówi Augustyn - lecz wpatrywał się w tę scenę i sycił się dziką furią”. Zanim spostrzegł, co się dzieje, już stał na nogach i wrzeszczał razem z tłumem.

Stara fascynacja była niczym w porównaniu z nową żądzą krwi. Powracał tam tak często, że jego przyjaciele, którzy go tam zabrali, znudzili się już tym, więc Alipiusz znalazł nowych fanów tego sportu i chodził z nimi. Potem zaczął tym zarażać innych, z początku również jak on niewinnych. Jego żądza krwi była tak wielka, że Augustyn nie mógł nic zrobić, by odwieść go od tych uciech.

Czego jednak nie dokonał Augustyn, to zrobił św. Ambroży, biskup Mediolanu. W 384 roku Augustyn przeniósł się do Mediolanu, by nauczać filozofii. Alipiusz, który teraz był prawnikiem, pojechał tam razem z nim. W Kartaginie obaj przyłączyli się do manichejczyków, sekty, której członkowie uważali się za intelektualną i duchową elitę. Wierzyli oni w dwie siły rządzące światem, mianowicie w dobro i zło. Niewielu chrześcijańskich biskupów mogło w tym czasie zaimponować Augustynowi i Alipiuszowi, lecz Ambroży miał wielką wiedzę oraz niezwykły dar mowy, którym zjednywał sobie wszystkich, niezależnie od tego, w jakim kościele nauczał.

Zaintrygowany elokwencją Ambrożego Augustyn zaczął uczęszczać na jego msze. Gdzie zaś szedł Augustyn, tam i Alipiusz. Kazania Ambrożego padły na podatny grunt. Po

jakimś czasie pobierania prywatnych nauk od biskupa Augustyna, Alipiusz oraz nieślubny syn Augustyna Adeodat zostali ochrzczeni przez św. Ambrożego na Wielkanoc 387 roku.

Kiedy Alipiusz porzucił sektę manichejczyków dla wiary chrześcijańskiej, porzucił również amfiteatr. Wzmocniony łaską sakramentów nigdy więcej nie poszedł na walki gladiatorów.

Wydaje się, że chrzest jeszcze bardziej zbliżył Alipiusza i Augustyna, a ich losy potoczyły się identycznie. Obaj wstąpili do stanu duchownego i powrócili do północnej Afryki, gdzie Augustyn został biskupem Hippony, a Alipiusz biskupem Tagasty. Przez resztę życia byli bliskimi współpracownikami, broniąc wiary chrześcijańskiej przed manichejczykami, donatystami oraz pelagianami. Zmarli w niewielkim odstępie czasu: Alipiusz około 429 roku, zaś Augustyn w roku 430.

69

12. ŚW. PATRYK, CZCICIEL FAŁSZYWYCH BOGÓW

**Żył w latach około 390-461;
wspomnienie 17 marca**

Chrześcijańscy biskupi w Europie IV wieku nie myśleli nawet o wysyłaniu misjonarzy do tak odległych krajów jak Irlandia czy Skandynawia. w czasach, gdy znaczna część Europy trwała mocno w pogaństwie, było dość pracy dla misjonarzy blisko miejsc ich zamieszkania.

Irlandia z wielu powodów znajdowała się poza zasięgiem działalności misyjnej. Po pierwsze, patrząc z przytulnej perspektywy basenu Morza Śródziemnego, była na krańcu ówczesnego, znanego świata. Po drugie, należała do krajów, które nigdy nie wchodziły w skład Imperium Rzymskiego i bardzo niewiele wiedziano o jej ludziach i ich zwyczajach. Po trzecie, był to kraj całkowicie pogański, a więc misjonarze znajdowaliby się na wrogim terytorium od chwili postawienia nogi na irlandzkiej ziemi.

Oczywiście Opatrzność nie kieruje się biskupimi planami. Irlandia stała się przedmurzem Kościoła dzięki jednemu człowiekowi, który po raz pierwszy pojawił się w tym kraju jako niewolnik, by później powrócić jako apostoł. Warto zauważyć, że nie był to pierwszy przypadek, kiedy niewolnik wprowadzał chrześcijaństwo w odległym kraju. Przyszło ono do Etiopii wraz ze Św. Frumentusem, wcześniej niewolnikiem króla Etiopii, podczas gdy niewolnica św. Nina była matką Kościoła na terenach dzisiejszej Gruzji.

Św. Patryk urodził się w rzymskiej kolonii Bannaventa, położonej na brytyjskim wybrzeżu Morza Irlandzkiego. Jego matka Koncessa i ojciec Kalpurniusz byli żarliwymi chrześcijanami, którzy wychowywali swego syna w wierze i nauczyli go świętych Pism (Kalpurniusz był diakonem). Pomimo najszczerzych wysiłków rodziców, chrześcijaństwo nie wywarło jednak dostrzegalnego wpływu na Patryka. W późniejszych latach życia, kiedy pisał swoją autobiografię, zatytułowaną *Wyznania*, wyznał otwarcie: „Nie wierzyłem w żywego Boga”.

Patryk przyznał dalej, że kiedy miał piętnaście lat, zrobił coś tak niegodziwego, że wiele lat później przed święceniami diakonatu obawiał się, że jego grzech może uniemożliwić mu święcenia. Wyznał ten sekret najbliższemu przyjacielowi, który

zapewnił go, że nie ma żadnej przeszkody w uzyskaniu święceń i przyrzekł najsolennie nigdy nie powtarzać tego, co Patryk mu powiedział.

Co takiego zrobił Patryk? Pytanie to dręczy historyków i hagiografów od 1600 lat. Sam Patryk nie daje nam nawet cienia wskazówki. Mówi, że było to coś, co „zrobiłem w młodym wieku, pewnego dnia, pewnej godziny, ponieważ nie byłem jeszcze mocny”. Tradycyjna interpretacja mówi o stosunku seksualnym. Z pewnością istnieje taka możliwość. Jednak reakcja innych biskupów, kiedy stary przyjaciel Patryka ujawnił jego sekret, prowadzi do przypuszczenia, że był to grzech znacznie poważniejszy niż młodzieńcze igraszki na sianie. Patryk mówi, że biskupi „zaatakowali” go, że rozpoczęli procedury mające na celu pozbawienie go godności biskupiej. Pisał: „Niemiała była hańba i wina, jakie na mnie spadły”.

Ostatnio badacze św. Patryka zasugerowali, że jego wina była rzeczywiście poważna. Pojawiła się zgodność co do tego, że Patryk, chociaż formalnie był chrześcijaninem, brał udział w pogańskiej ceremonii. Taki grzech rzeczywiście byłby na tyle ciężki, że jego przyjaciel mógł się czuć zobligowany do jego ujawnienia, a hierarchowie mogli nawoływać do odwołania Patryka z urzędu.

Apostołowie zakazali pierwszym chrześcijanom jakichkolwiek związków z rytami pogańskimi; zakaz ten dotyczył nawet spożywania jakiegokolwiek żywności ofiarowanej fałszywym bogom. W Brytanii, gdzie mieszkał Patryk, staro-pogańskie rytury były powszechne, podczas gdy chrześcijaństwo było dziwną, nową religią. Z perspektywy Kościoła zaś przyłączenie się do tańca wokół dębu czy obecność na ceremonii ku czci jakiegoś brytyjskiego bóstwa było aktem bałwochwalstwa.

Jak zatem niewierzący młody człowiek, quasi-poganin, stał się wielkim apostołem Irlandii i jednym z najbardziej znanych świętych Kościoła? Kiedy Patryk miał 16 lat, grupa irlandzkich najeźdźców wylądowała na zachodnim brzegu Brytanii niedaleko Bannaventu. Splądrowali oni dom Kalpurniusza i Koncessy oraz pojмали Patryka.

W Irlandii Patryk został sprzedany jako niewolnik i zmuszony do pracy przy pilnowaniu owiec. Przymuszany do życia pod gołym niebem, wystawiony na działanie upałów, deszczu i zimna, niedostatecznie ubrany, niedożywiony, daleko od domu i bez nadziei na to, że kiedykolwiek ucieknie z wyspy, którą określił jako „najdalszą część świata”, chłopak był na skraju rozpacz. Ale w tym mrocznym czasie w końcu przypomniał sobie o Bogu. „Pan nadał sens memu niedowiarstwu — wspomina — tak, że mogłem wspomnieć moje grzechy i nawrócić się całym sercem do Pana, mego Boga”. Być może po raz pierwszy od czasów dzieciństwa Patryk zaczął się modlić i to z taką gorliwością, że jak długo trwał na rozmowie z Bogiem, nie zważał na mróz, śnieg czy deszcz. Jak powiedział, w modlitwie znalazł tak słodkie pocieszenie, że odmawiał sto modlitw w ciągu dnia i następne sto — w ciągu nocy.

Po sześciu latach niewolnictwa usłyszał głos mówiący: „Spójrz, twój statek jest gotów”. Natychmiast opuścił owce i uciekł, by odnaleźć statek, który miał zawieźć go do domu. Kiedy przybył na wybrzeże, zobaczył łódź gotową do odpłynięcia, lecz kapitan odmówił zabrania go na pokład. Patryk odszedł i modlił się. Nawet nie skończył jeszcze modlitwy, gdy jeden z członków załogi przywołał go z powrotem.

— Zabierzemy cię — powiedział — zaprzyjaźnij się z nami.

Po długiej, okrężnej podróży Patryk powrócił do rodziny w Bannavencie. Nie pozostał jednak długo w domu. Pewnej nocy miał sen, w którym jakiś mężczyzna podał mu kopertę z inskrypcją: „Głos Irlandczyków”. Kiedy ją otworzył, usłyszał tłum wołający: „Błagamy cię, święty młodzieńcze, przyjdź znowu i żyj wśród nas”. Pewien swego powołania Patryk opuścił dom i udał się do Galii, gdzie przygotowywał się do kapłaństwa, aby powrócić do Irlandii jako misjonarz.

Do czasu wyświęcenia Patryka w Irlandii było niewielu chrześcijan, prawdopodobnie żyli w okolicach dzisiejszego Wieków. Była to enklawa niewielka, ale wystarczająca, by skłonić papieża do wysłania tam biskupa Palladiusza. Odwiedził on chrześcijan w Irlandii, następnie popłynął, by spotkać się z wiernymi w południowo-zachodniej Szkocji. Zmarł przed powrotem do chrześcijańskiej Irlandii i przed wysłaniem misji do irlandzkich pogan.

W latach trzydziestych V wieku, a może nawet w latach pięćdziesiątych owego wieku Patryk był gotów, by zanieść wiarę do Irlandii. Sprzedał majątek po ojcu, by zebrać fundusze na swoją misję i popłynął przez Morze Irlandzkie. Najprawdopodobniej wyszedł na brzeg w Ulsterze (w swoich *Wyznaniach* Patryk jest irytująco niedokładny, jeśli chodzi o miejsca). Podróżował intensywnie po Ulsterze, Leinsterze i Munsterze, być może dotarł też do Connaught na zachodnim wybrzeżu Irlandii, ale jest to niepewne. Wszędzie jednak, dokąd poszedł, był zaskoczony gorliwością, z jaką Irlandczycy przyjmowali ewangelię. Używając stylistyki odwołującej się do św. Piotra rybaka, Patryk powiedział:

- Zrzuciliśmy sieci i mogliśmy złowić dla Boga wielkie tłumy.

Jeszcze bardziej cudowne wydawały mu się rzesze młodych mężczyzn i kobiet, często ze znaczących w kraju rodów, którzy nie tylko prosili o chrzest, lecz także błagali o pozwolenie na złożenie ślubów zakonnych.

Jeśli cokolwiek może zobrazować głębię przywiązania Patryka do swoich nowo nawróconych wiernych, to gorzki list, jaki napisał do Korotyka, brytyjskiego kapłana chrześcijańskiego, który najechał na chrześcijańską wspólnotę irlandzką, zabijając wielu, a tych, którzy przeżyli, wywożąc na sprzedaż jako niewolników. Patryk określił Korotyka i jego ludzi jako „towarzyszy demonów”. I wyrzucał im:

— Ociekając krwią, pławicie się we krwi niewinnych chrześcijan, których ja zrodziłem licznie dla Boga i umocniłem w Chrystusie.

W innym miejscu widać wyraźnie, że własne wspomnienia lat spędzonych w niewoli są wciąż świeże w jego pamięci: „sprzedajecie [chrześcijan] obcemu narodowi, który nie zna Boga. Zdradzacie członki Chrystusa jak w domu rozpusty”.

Nie wiadomo, czy Korotyk kiedykolwiek uwolnił pojmanych lub czy Patryk kiedyś zobaczył jeszcze swych umiłowanych wiernych.

Wiemy, że Patryk zmarł 17 marca, ale nie ma pewności co do roku. W oparciu o zachowane zapisy, było to najprawdopodobniej w roku 461. Odszedł słusznie dumny z tego, z jakim sukcesem udało mu się głosić wiarę wśród Irlandczyków. Od czasów Patryka w kolejnych wiekach Irlandczycy zanieśli tę wiarę w każdy zakątek globu - oczywiście do Stanów Zjednoczonych i Kanady, ale także do Australii, Nowej Zelandii, Afryki i Azji, a nawet z powrotem do Anglii i Szkocji. I gdziekolwiek znajduje się irlandzka wspólnota, tam niezmiennie buduje ona kościół pod wezwaniem św. Patryka.

75

13. ŚW. MARIA EGIPCJANKA, UWODZICIELKA

**Żyła w latach około 344 —421;
wspomnienie 2 kwietnia**

Na początku V wieku, w klasztorze położonym w pustynnych rejonach nad rzeką Jordan żył kapłan o imieniu Zosi-ma. Mnisi klasztorni słynęli z surowego życia i wprowadzili

niezwykły zwyczaj przygotowań do Wielkanocy. Każdego roku, na początku Wielkiego Postu, opuszczali swój klasztor, rozpraszając się po pustyni, by żyć w odosobnieniu. Wspólnota łączyła się z powrotem w Niedzielą Palmową, kiedy to wszyscy mnisi wracali do klasztoru, by celebrować wspólnie Wielki Tydzień.

Pewnego roku, na początku Wielkiego Postu, ojciec Zosima szedł przez pustynię, gdy nagle zobaczył kogoś w pobliżu niskiego pagórka. Był zbyt daleko, by rozróżnić, czy jest to mężczyzna czy kobieta, ale widział, że człowiek ten był nagi, jego skóra ściemniała od słońca, a włosy wyblakły. Kiedy podszedł, człowiek ten zawołał:

- Nie patrz na mnie! Jestem kobietą, nagą, jak widzisz. Rzuć mi swój płaszcz, abym się okryła.

Ojciec Zosima odwrócił głowę, zdjął płaszcz i rzucił go za siebie w kierunku kobiety. Kiedy się okryła, zaczęli długą rozmowę. Rozmowa ta zapisana jest w dokumencie z VI wieku, zatytułowanym *Zycie naszej matki św. Marii Egipcjanki*. Małą książeczkę przypisuje się św. Sofroniuszowi (zmarłemu około roku 639), patriarsze Jerozolimy, ale prawie na pewno jest to atrybucja fałszywa. Skrybowie i kopiści w pierwszych wiekach chrześcijaństwa powszechnie przypisywali dokumenty słynnym świętym lub biskupom — dzięki temu praca robiła większe wrażenie, gdyż stał za nią autorytet. Według wszelkiego prawdopodobieństwa życie św. Marii Egipcjanki zostało opisane przez mnichów z klasztoru ojca Zosimy. Książka nie jest skrupulatną biografią, lecz zapisem tradycji ustnej, z kilkoma nieprawdopodobnymi, nadnaturalnymi ozdobnikami, które miały robić wrażenie na słuchaczach.

Wróćmy do spotkania Zosimy i nieznanym kobiecie. Kobieta ta powiedziała, że ma na imię Maria i urodziła się w Egipcie. Kiedy miała zaledwie dwanaście lat, uciekła z domu, by żyć w Aleksandrii. W tych czasach jedynie Rzym mógł równać się ze wspaniałością i bogactwem tego miasta. Wszystkie towary z całego ówczesnego świata wpływały do jej portu i na jej rynki. Z Afryki, z Azji i z Europy przybywali uczeni, by studiować w aleksandryjskich szkołach i w słynnej na cały świat bibliotece. Jednak Marię interesowało co innego: przygody seksualne. Straciła dziewictwo wkrótce po przybyciu i rozpoczęła siedemnastoletnią karierę nieskrępowanej rozwiązłości.

W przeciwieństwie do tego, co piszą o św. Marii Egipcjance niektórzy biografowie, nigdy nie została ona prostytutką. Jak powiedziała ojcu Zosimie: „To nie ze względu na zysk [zapraszała tak wielu mężczyzn do swojego łóżka]. Kiedy chcieli mi płacić, odmawiałam pieniędzy”. Nie interesowało jej bogactwo, interesowały ją podboje. Chętnie robiła „za darmo to, co sprawiało przyjemność”. Szczególnie pociągało ją uwodzenie młodych mężczyzn i uczenie ich sztuki miłości. Jak wyznała ojcu Zosimie: „Nie ma wypowiedzianej ani niewypowiedzianej nieprawości, której bym ich nie nauczyła”.

Maria zaczęła uważać się za utalentowaną uwodzicielkę, mogącą zdobyć każdego mężczyznę. Pewnego dnia zobaczyła tłum mężczyzn czekających na statek w porcie. Ktoś stojący obok powiedział jej, że są to pielgrzymi wyruszający do Ziemi Świętej, zamierzający w Jerozolimie obchodzić święto Podwyższenia Krzyża Świętego. Myśl o uwiedzeniu każdego uczestnika wyprawy wydała się Marii pociągająca, więc przyłączyła się do grupy. Do czasu przybycia statku do Ziemi Świętej Maria zdążyła się przespać z każdym z pielgrzymów.

Statek pojawił się w Jerozolimie na kilka dni przed świętem, więc Maria zajęła się polowaniem na mężczyzn. W dniu święta przyłączyła się do tłumu zmierzającego do kościoła Świętego Grobu. Nie miała żadnej motywacji religijnej — wiedzioną ciekawością chciała po prostu zobaczyć relikwię Prawdziwego Krzyża. Kiedy tłum wchodził do kościoła, Maria poczuła niewidzialną siłę, która jej nie wpuszczała do

środku. Zdenerwowało ją to wykluczenie. Próbowła podejść do drzwi z różnych stron, ale stale coś powstrzymywało ją przed przekroczeniem progu.

Wtedy zaczęło docierać do Marii, że to same moce niebieskie trzymały ją z dala od Świętego Grobu. Nagle w pełni zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła. Stojąc poza kościołem, pełna wstydu i wstrętu do siebie samej, płakała i lamentowała, jakby miało jej pęknąć serce. Przez łzy zobaczyła wizerunek Błogosławionej Dziewicy Maryi nad wejściem do kaplicy. „Pomóż mi - modliła się do Matki Bożej - bo nie mam innej pomocy”. Następnie ślubowała porzucić grzeszne życie i pokutować.

Jej modlitwa została wysłuchana. Siła, która zagradzała jej drogę, ustąpiła. W kaplicy Maria uczestniczyła we mszy i adorowała relikwie Krzyża Świętego. Kiedy wyszła, usłyszała głos: „Jeśli przejdziesz przez Jordan, znajdziesz wspaniały odpoczynek”.

W dniu, kiedy Maria spotkała ojca Zosimę, już od czterdziestu siedmiu lat żyła w odosobnieniu na pustyni. Najgorsze było — jak powiedziała — pierwszych siedemnaście lat. Tęskniła za urozmaiconymi daniami, które jadła w Aleksandrii. Uwielbiała smak wina, a na pustyni często trudno jej było nawet znaleźć wodę. Czasami nie mogła uwolnić się od lubieżnych pieśni, które kiedyś śpiewała. Czuła też silne pożądanie seksualne. W swoich pokusach wzywała pomocy Błogosławionej Dziewicy i pomoc ta zawsze nadchodziła. „Po gwałtownej burzy - powiedziała Maria — przyszedł trwały pokój”. Z biegiem lat jej ubranie zamieniło się w łachmany, aż wreszcie opadło z jej ciała, lecz ponieważ nigdy nie spotkała nikogo na pustyni, jej nagość nie była dla niej kłopotliwa.

Kiedy Maria skończyła swoją opowieść, ojciec Zosima skłonił się jej nisko, gdyż zrozumiał, że przebywa w obecności świętej.

Wtedy Maria poprosiła kapłana, by coś dla niej zrobił. Podczas czterdziestu siedmiu lat samotnego życia na pustyni była pozbawiona komunii świętej. Czy w następnym roku, w Wielki Czwartek, ojciec Zosima mógłby przyjść i przynieść jej komunię? Stary mnich złożył taką obietnicę.

Następnego roku, w Wielki Czwartek, ojciec Zosima wziął Najświętszy Sakrament, trochę żywności dla Marii i wyruszył na pustynię. Nad brzegiem Jordanu znalazł ją czekającą na niego i udzielił jej komunii.

Kolejnego roku kapłan znów wyruszył nad Jordan w Wielki Czwartek. Znalazł Marię nad brzegiem, ale była już martwa. Życiorys Marii podaje, że Zosima próbował wykopać grób dla świętej za pomocą swojej laski, ale był już stary i słaby, a ziemia była zbyt twarda. Kiedy stary mnich zastanawiał się, co robić, z pustyni nadszedł lew i wykopał dla Marii grób swoimi pazurami. Ojciec Zosima pogrzebał świętą i odmówił modlitwy za zmarłych, lew odszedł na pustynię, a stary mnich powrócił do swego klasztoru, by opowiedzieć współbraciom historię Marii Egipcjanki.

81

14. ŚW. KOLUMBAN, PODŻEGACZ WOJENNY

**Żył od około 521 do 597 roku;
wspomnienie 9 czerwca**

Podróżnik z trudem znajdzie jakieś pamiątki po wczesnochrześcijańskiej Irlandii. Upływ czasu, wojny i powstania podczas angielskiej okupacji wyspy, angielscy protestanci rozbijający Kościół katolicki w Irlandii — wszystko to spowodowało, że nawet

najważniejsze [dla Irlandii] miejsca zamieniły się w rumowiska. Św. Kolumban być może urodził się jako książę O'Donnells, ale w hrabstwie Donegal nie pozostało nic, co mogłoby potwierdzić władzę, jaką kiedyś tam sprawował. Skała Doon, gdzie królowie O'Donnell mieli swoją siedzibę, jest obecnie jedną z kamiennych wież w krajobrazie pełnym takich skalnych słupów. Gdyby nie oznaczenie miejsca urodzenia Kolumbana przez wysoki krzyż celtycki postawiony współcześnie, miejsce to byłoby puste. U stóp krzyża leży odłamek skały - legenda mówi, że matka świętego urodziła go na tym kamieniu.

Chociaż fizyczne ślady Kolumbana są nieliczne, to jego sława nigdy nie przygasała, szczególnie wśród Irlandczyków i Szkotów, którzy czczą go jako jednego z największych narodowych świętych.

Tak jak wielu jego rodaków, Kolumban przepadał za poezją i księgami. Jako świeżo wyświęcony kapłan odwiedzał św. Finniana w klasztorze w Clonard, gdy zobaczył psalterz, który Finnian właśnie przywiózł z Rzymu. Była to Księga Psalmów przetłumaczona nienaganną łaciną przez św. Hieronima. Książka ta zachwycała Kolumbana. Każdej nocy, gdy mnisi już spali, kopiował psalterz.

Kiedy Finnian odkrył, że Kolumban sporządza kopię jego wyjątkowej księgi, zażądał jej zwrotu. Obrażony Kolumban odmówił. Powstał tak zaciekły spór, że dwaj mnisi zwrócili się do Diarmaida, wielkiego króla irlandzkiego, z prośbą o rozstrzygnięcie. Diarmaid, niczym celtycki Salomon, zarządził: „Do krowy należy jej ciele, do księgi - kopia”. Kolumban zmuszony był oddać kopię, nad którą tak ciężko napracował się podczas tylu długich nocy.

Jednak ten dawny spór o naruszenie praw autorskich nie zakończył się na tym zdarzeniu. Kolumban powrócił do swego klasztoru zły i upokorzony, próbując stłumić pragnienie zemsty. Wkrótce po tym, jak Diarmaid wydał niekorzystny dla Kolumbana wyrok, na arenę wkroczył pewien człowiek z Connaught, imieniem Curran. Przypadkowo zabił on jednego ze swych oponentów, który był krewnym Diarmaida. Bojąc się o swe życie, Curran schronił się w klasztorze Kolumbana. Kolumban chętnie ukrył przerażonego człowieka i właśnie przystąpił do oczyszczania go z zarzutu zabójstwa, gdy u bram pojawili się uzbrojeni ludzie króla. Mnisi próbowali zagrozić drogę żołnierzom, ale ci rozpędzili świętych mężów za pomocą broni, następnie wpadli na ołtarz, gdzie Kolumban trzymał Currana w ramionach, próbując osłonić zbiega własnym ciałem. Nastąpiła zażarta walka. Ludzie Diarmaida odepchnęli Kolumbana, wywlekli Currana z kaplicy i zabili.

Rozwścieczony drugą już zniewagą ze strony Diarmaida, Kolumban zwrócił się do swojego klanu o pomszczenie honoru rodziny, nie wspominając o naruszeniu praw Bożych przez pogwałcenie sanktuarium. O'Donnellowie zebrali się wokół swego krewnego, wypowiadając wojnę królowi. Dwie armie spotkały się w miejscu zwanym Cooladrummon, w pobliżu słupa granicznego znanego jako Ben Bulben (rozstawionego w wierszach Williama Butlera Yeatsa). Kolumban stał na tyłach swego klanu, ustawiwszy armię na kształt krzyża i modląc się do Boga o zwycięstwo. Diarmaid przyprowadził Finniana, który zajął taką samą pozycję za wojskami króla. W krwawej bitwie zginęło trzy tysiące ludzi. O'Donnellowie wygrali, a Kolumban poczuł się pomszczony.

Jednak biskupi i opaci irlandzcy inaczej na to patrzyli. Najznamienitsi ludzie Kościoła w Irlandii spotkali się w Telltown, by przedyskutować to haniebne wydarzenie. Kolumban, jako podżegacz, miał podlegać ekskomunice. Jedynie mowa jego przyjaciela, św. Brendana z Clonfert, uratowała go przed wykluczeniem z Kościoła. Zamiast tego

synod orzekł wygnanie, nakazując Kolumbanowi przyprowadzenie do Kościoła tylu ludzi, ilu poległo pod Cooladrummon.

Pierwszy biograf Kolumbana, Adomnan, nie wspomina ani na temat sporu o psalterz, ani o pogwałceniu praw sanktuarium. Wzmiankując o synodzie w Telltown i groźbie ekskomuniki, nie podaje, co Kolumban uczynił, że zasłużył na takie potępienie. Aby nie niepokoić swoich czytelników, Adomnan zapewnia, że biskupi i opaci zareagowali przesadnie, że wina Kolumbana była „trywialna i łatwa do wybaczenia”. Następnie dla równowagi pisze, że proces ekskomuniki omawiany w Telltown i tak nie spełniłby przyjętych standardów kościelnych.

Adomnan wydaje się bardzo bronić Kolumbana i tak jest w istocie. Kolumban był członkiem jego rodziny i chociaż nigdy się nie spotkali (Kolumban zmarł prawie trzydzieści lat przed narodzeniem Adomnana), to pokrewieństwo w Irlandii może mieć, jak widzimy, potężne znaczenie.

Kolumban posłuszny synodowi przygotował się do opuszczenia ojczyzny. Dwunastu mnichów, wszyscy związani z nim pokrewieństwem, wyruszyło razem z przyszłym świętym. Prawdopodobnie wypłynęli z zatoki Derry, gdzie Kolumban założył klasztor. Skierowali swoją małą łódź na północ, aż przybili do szkockiej wyspy Iona, położonej niedaleko od większej wyspy Muli. Nie było to przyjazne miejsce — płaskie, skaliste, z ziemią zbyt słabą pod uprawę - ale dla wczesnoirlandzkich mnichów, znoszących rygor wygnania w surowym otoczeniu, życie tu było nie tylko chwalebny aktem pokuty; było heroizmem. Mnisi nazwali to wygnanie „białym męczeństwem”, w odróżnieniu od bardziej znanej formy „czerwonego męczeństwa”, w którym chrześcijanin przelewa swoją krew dla Chrystusa. Dla Irlandczyków w tamtych czasach opuszczenie ojczyzny, zerwanie więzi z rodziną było tak ogromnym poświęceniem, iż byli przekonani, że Bóg z całą pewnością powinien to dostrzec i zesłać na wygnańców deszcz błogostawieństw. Dla Kolumbana banicja ta była tak bolesna, że zbudował swoją celę po tej stronie wyspy, z której nie mógł dojrzeć na horyzoncie wybrzeży Irlandii.

Kiedy Kolumban i jego współbracia zaczęli budować dla siebie klasztor na Ionie, przyszła wiadomość od Conalla, króla szkockiej prowincji Dalraida. Nadawał on Kolumbanowi i pozostałym mnichom bezterminowe prawo własności wyspy (nawiasem mówiąc, król Conall był także spokrewniony z Kolumbanem).

Niektórzy ze Szkotów byli chrześcijanami, tak więc przez pierwsze dwa lata Kolumban i jego towarzysze skupili swoją uwagę na budowaniu Kościoła na zachodnim krańcu Szkocji. W tym czasie Kolumban przygotowywał się też do misji wśród Piktów, odwiecznych mieszkańców Szkocji, którzy nadal byli poganami, podążającymi za druidami i wyznającymi kult licznych bóstw i duchów świata przyrody.

Zanim Kolumban rozpoczął swoją misję, zwrócił się do Irlandii o pomoc. Wówczas przybyli dwaj wybitni mnisi, św. Canice (czyli Kenneth) i św. Comgall, by dołączyć do niego na Ionie. Zdecydowali się zacząć od złożenia wizyty królowi Piktów, Brude'owi z Inverness. Król jednak nie chciał widzieć misjonarzy i nakazał, by bramy jego warowni były dla nich zaryglowane. Jednak kiedy Kolumban podniósł prawą rękę i uczynił znak krzyża, niewidzialna dłoń odsunęła rygle i pchnęła masywne bramy.

Pod wrażeniem cudu Brude wydał trzem Irlandczykom zezwolenie na nauczanie w swoim królestwie. W późniejszych wiekach szkoccy królowie twierdzili, że Kolumban nawrócił wszystkich Piktów. Adomnan mówi nam, że Kolumban przeszedł Szkocję ze wschodu na zachód dwu- lub trzykrotnie i głosił ewangelię w Skye, Kintyre oraz wzdłuż jeziora Loch Ness, gdzie mało miejsce interesujące zdarzenie.

Kolumban właśnie natknął się na pogrzeb. Żałobnicy powiedzieli mu, że zmarły pływał w jeziorze, kiedy morski potwór zaatakował go i zabił. Kiedy opowiadali tę

historię, on obserwował innego mężczyznę pływającego w jeziorze. Jak na zawołanie, potwór wynurzył się z wody i rzucił na lekkomyślnego pływaka. Kolumban uczynił znak krzyża, a następnie rozkazał bestii nie czynić człowiekowi krzywdy i powrócić w głąbiny jeziora. Ku zdumieniu wszystkich znajdujących się na brzegu, potwór usłuchał. Historia Adomnana jest pierwszą pisemną wzmianką o potworze z Loch Ness.

W późniejszych latach życia Kolumban był już zbyt słaby, by udawać się w podróże misyjne. Wiódł spokojne życie na łonie jako łagodny, dobrotliwy opat, spędzający czas na pisaniu poezji i kopiowaniu ksiąg dla bibliotek. Przepisywał właśnie Księgę Psalmów, gdy doszedł do wersu: „Szukającym Pana żadnego dobra nie zabraknie” [Ps 34 (33), 11]. Odkładając pióro rzekł: „Tutaj muszę się zatrzymać; resztę niech dokończy Baithin”. Baithin był mnichem, którego Kolumban wyznaczył na swego następcę. Oczywiście był też jednym z jego kuzynów.

Pewnej nocy, gdy mnisi weszli do ciemnego kościoła, by odprawić jutrznię, zobaczyli, że Kolumban upadł przed ołtarzem. Nie mógł mówić, lecz próbował pobłogosławić swoich współbraci. Był to jego ostatni gest za życia. „Cały kościół — mówi Adomnan - rozbrzmiewał głośnym zawodzeniem”.

87

15. ŚW. OLGA, MASOWA MORDERCZYNI

**Żyła około 879-969;
wspomnienie 11 lipca**

Pierwszej ruskiej rodziny królewskiej nie tworzyli Słowianie, lecz Wikingowie. Ruryk (830—879), pierwszy książę Nowogrodu, był tylko jednym z wielu skandynawskich wojowników, poszukiwaczy przygód czy handlowców, którzy przemierzali Wołgę i Dniepr w poszukiwaniu okazji do grabieży bądź też, jeśli byli w dobrych nastrojach, w poszukiwaniu dobrych futer i niewolników.

W czasach Ruryka rozległe tereny dzisiejszej Rosji zamieszkiwały liczne plemiona. Nie było cara ani żadnej centralnej politycznej władzy, nie było też zbyt wielu miast - Nowogród był jednym z wyjątków. Nie ma wielu wiarygodnych źródeł z tych czasów, więc nie do końca wiadomo, jak to się stało, że Ruryk został księciem Nowogrodu. Jedna z wersji podaje, że mieszkańcy Nowogrodu zatrudnili armię Wikingów, by ci przepędzili wrogie plemię Pieczyngów. Ci ostatni byli przerażającymi wojownikami, lecz Wikingowie poradzi sobie z nimi. Po rozproszeniu ich powrócili do Nowogrodu, bo spodziewali się, że zostaną tam powitani jako bohaterowie. Jednakże stało się inaczej - mieszkańcy Nowogrodu i Wikingowie pokłócili się, lecz nikt nie wie dlaczego. Walka nasilała się, aż Wikingowie opanowali miasto i ustanowili Ruryka księciem.

Po Ruryku miastem władał Oleg, najprawdopodobniej jego szwagier, który próbował wzmocnić władzę Wikingów na tym obszarze, podbijając sąsiednie plemiona i zakładając nową stolicę w Kijowie. Jego panowanie rozpoczyna okres centralizacji władzy na Rusi.

Olga weszła w skład tej dynastii dzięki małżeństwu z synem i następcą Olega - Igorem. Ten ostatni jako książę Kijowa kontynuował politykę swego ojca: podporządkowywał sobie coraz więcej plemion i zbierał daniny od tych, które były zbyt trudne do ujarznienia. Drewlanie należeli do płacących daniny. Próbowali oni jednak

wydostać się spod wpływów księcia Kijowa, zbuntowali się po śmierci Olega i w 945 roku powstał znowu, odmawiając Igorowi płacenia corocznego trybutu.

Igor, wraz z ogromnym wojskiem, ruszył na Iskorosteń, główne miasto Drewlan (dziś znane jako Korosteń, nad rzeką Uż). Postawieni przed tak ogromną siłą Drewlanie ustąpili i zapłacili to, co byli winni Igorowi. Po tak szczęśliwym zakończeniu Igor i jego armia postanowili wrócić do domu. Jednak książę doszedł do wniosku, że po tylu problemach, jakie spowodowali Drewlanie, powinni oni ponieść większą karę. Rozkazał swym ludziom zabrać daninę do domu, a sam wyruszył z powrotem na tereny zamieszkałe przez Drewlan, by wyegzekwować swą zapłatę.

Bez swej armii książę nie wyglądał już tak groźnie. Drewlanie zamordowali go i wrzucili jego zwłoki do pospiesznie wykopanego grobu. Wtedy wodzowie plemienia obmyślili plan: jeśli wdowa po Igorze — Olga, poślubi Mała - ich przywódcę - Drewlanie będą książętami i inne plemiona znajdą się pod ich zwierzchnictwem. Syn Igora i Olgi, Światosław, nie stanowił żadnej przeszkody, gdyż był małym chłopcem, którego teraz można było zastraszyć, a potem się pozbyć. Rozkoszując się swym planem, Drewlanie wybrali spośród siebie dwudziestu mężczyzn, którzy mieli zawieźć wieści Oldze.

Olga jednak była przebiegła. Kiedy przedstawiciele Drewlan przybyli, by obwieścić jej śmierć Igora, powitała ich bardzo uprzejmie. Zachęcenie jej dobroduszością odłożyli dyplomację na bok i szczerze wyznali, że to ich ludzie zabili Igora, dodając, że powinien być się tego spodziewać, gdyż „był jak wilk, cwany i żarłoczny”. Razem z tą wieścią mieli propozycję dla Olgi: ich książę Mał jest gotów się z nią ożenić.

Powstrzymując swój żal i gniew Olga odpowiedziała:

— Wasza propozycja brzmi zachęcająco, mój mąż faktycznie nie powstanie z martwych.

Niemniej jednak chciała jeszcze to rozważyć, zaproponowała im więc, by powrócili następnego dnia. Po tym jak Drewlanie udali się do domu, Olga nakazała swym sługom, by wykopali głęboki dół za jej twierdzą. Następnego dnia Drewlanie powrócili przyodziani w swe odświętne stroje, by usłyszeć odpowiedź Olgi. Ta jednak rozkazała swym sługom, by ich złapali i wrzucili do dołu. Gdy byli na jego krawędzi, zapytała ich, jak im się podoba dotychczasowa wizyta w Kijowie. Ci odkrzyknęli w odpowiedzi:

— Nasz przypadek jest gorszy niż Igora!

I mieli rację. Igor został zgładzony jednym szybkim ciosem miecza, a oni mieli właśnie zostać pochowani żywcem. Gdy Olga odchodziła, wydała rozkaz, by wypełnić dół ziemią.

Zanim wieści o losie posłańców dosięgły Drewlan, Olga wysłała księciu Małowi wiadomość o tym, że odebrała propozycję małżeństwa, lecz jeśli chce, by do niego przybyła, musi wysłać jej dwudziestu najświetniejszych mężczyzn ze swego plemienia, by ją eskortowali. Po tej wiadomości książę Mał doszedł do wniosku, że jego plan zostania księciem Kijowa realizuje się wspaniale i natychmiast wysłał eskortę.

I znowu Olga udawała uprzejmą gospodynię. Powitała Drewlan, oferując im kąpiel po męczącej podróży. Gdy tylko ostatni mężczyzna znalazł się w łaźni, Olga rozkazała swym sługom zabarykadować drzwi i podpalić budynek. Wszyscy w środku spalili się żywcem.

Olga wysłała kolejną wiadomość do Mała, powiadamiając go, że do niego przyjeżdża. Zażądała jednak prawa do opłakania śmierci swego męża nad jego grobem oraz urządzenia mu tradycyjnego pogrzebu. Zaprosiła na ów pogrzeb księcia oraz najważniejszych z jego ludzi i nalegała, by mieli ze sobą dużo miodu.

Poza murami Iskorostenia Olga ujrzała skromny grób Igora. Gdy jej słudzy usypali odpowiedni kopiec nad trumną swego księcia, Olga szlochała jak posłuszna żona. Kiedy wszystkie rytuały zostały ukończone, Mał zaprowadził Olgę do sali, w której miała odbyć

się uczała. Zapytał o członków eskorty, którą jej wysłał. Olga odrzekła, że są w drodze, a towarzystwa dotrzymuje im osobista obstawa Igora.

Olga i jej świta patrzyli, jak miód znika z beczek. Książę Mał i jego ludzie byli tak podekscytowani tym, że tak świetnie zadziałał ich plan, że nawet nie zauważyli, że Olga i jej ludzie nie piją. Kiedy wreszcie wszyscy byli oszołomieni trunkiem, wojownicy z Kijowa dobyli broni i wymordowali wszystkich bez wyjątku. „Powieść minionych lat”, nasze główne źródło tej historii, powiada, że zgładzono wtedy pięć tysięcy ludzi. Taka liczba jest prawdopodobnie przesadzona, lecz możliwe, że ludzie Olgi z zimną krwią wyrznęli kilkuset Drewlan.

Jednak gniew Olgi jeszcze się nie wypalił. Wróciła do Kijowa, zebrała armię i wyruszyła na Iskorosteń. Drewlanie byli nią przerażeni. Wysłali jej wiadomość, oferując w ramach okupu wszystko, czego zażąda, lecz Olga nie chciała pieniędzy. Nakazała swym żołnierzom podpalić miasto. Kiedy trawił je ogień, mieszkańcy zaczęli wybiegać przez bramy w kierunku równin, gdzie czekała Olga ze swą armią. Wielu z nich zginęło z rąk żołnierzy Olgi, zaś ci, którzy przeżyli, zostali sprzedani jako niewolnicy.

Gdy Olga zrujnowała Iskorosteń, jej żądza zemsty została wreszcie zaspokojona.

Dziewięć lat później, w 954 roku, Olga wybrała się do Konstantynopola. Kroniki nie podają celu jej podróży. Możliwe, że chciała zawrzeć przymierze z cesarzem Konstantynem Porfirogenetą. W Konstantynopolu, największym, najbogatszym i najbardziej komfortowym mieście w śródziemnomorskim świecie, Olga została chrześcijanką. Nie mamy żadnych szczegółów dotyczących tej decyzji. Biorąc pod uwagę jej zachowanie po powrocie do domu, wiemy, że jej nawrócenie było szczere, co jeszcze pogłębia naszą frustrację, gdyż nie wiemy, co skłoniło ją do porzucenia pogańskiego życia.

Gdy Olga poprosiła cesarza, by został jej ojcem chrzestnym, ten zapytał ją, czy zgodzi się być jego żoną. Wykręciła się od tego, sugerując, by spytał ją o to po tym, jak odbędzie się jej chrzest. Było to mądre posunięcie. W Kijowie rządziła nad własnym rozległym terytorium. W Konstantynopolu miałaby tytuł cesarzowej, lecz żadnej władzy. Po chrzcie cesarz ponowił swą propozycję, lecz Olga dała mu odpowiedź, że nie może go poślubić, gdyż prawo kanoniczne zabraniało ojcu chrzestnemu poślubić swą chrześnicę.

Jako chrześcijanka oraz potężna i niezależna księżniczka Olga powróciła do domu.

Przepełniona zapałem wybudowała kościoły w Kijowie, w Pskowie i w innych miastach. Próbowała nawrócić swych poddanych, lecz większość z nich się opierała. Gdy zaprosiła misjonarzy z Niemiec, zostali oni zamordowani przez mieszkańców Rusi (czyli kraju, który obejmował większość dzisiejszej Ukrainy i część obecnej Rosji). Nawet pośród członków własnej rodziny nie udało jej się nikogo nawrócić. Kiedy umarła, zdawało się, że próba nawrócenia tego ludu była ogromną porażką.

Niemniej jednak to, co zaczęła Olga, dokończył jej wnuk Włodzimierz. Rosjanie oraz Ukraińcy czczą ją jako osobę, która „pierwsza z Rusi weszła do Królestwa Bożego”, i nadają jej tytuł „Równej Apostołom”, ponieważ zaszczepiła wiarę chrześcijańską na ich ziemiach.

93

16. ŚW. WŁODZIMIERZ, BRATOBÓJCA, GWAŁCICIEL, PRAKTYKUJĄCY OFIARY Z LUDZI

**Żył w latach około 956—1015;
wspomnienie 15 lipca**

Gdy Olga umierała, nie było jej dane zobaczyć, jak jej poddani i rodzina przechodzą na wiarę chrześcijańską. Jej syn Światosław odrzucił chrześcijaństwo, postrzegając je jako religię, która zmuszałaby go do szanowania poddanych. Ponieważ Światosław wychował swe dzieci w wierze pogańskiej, zdawało się, że śmierć Olgi oznaczała koniec chrześcijaństwa na Rusi.

Światosław nie podzielał wiary swej matki, lecz na pewno respektował jej polityczne wybory. Podobnie jak Olga, próbował zachować dobre stosunki z władcą Konstantynopola. Bizantyjski kronikarz Leon Diakon pozostawił nam opis Światosława z czasu, gdy udał się on do Konstantynopola, by podpisać traktat z cesarzem Janem Tzimiskesem. „Był średniego wzrostu - pisze Leon - miał szerokie ramiona oraz piękne długie wąsy. Miał krótki nos oraz krzaczaste brwi, miał ogoloną głowę, oprócz kosmyka z jednej strony, będącego oznaką arystokracji. W jednym uchu miał złoty kolczyk z dwiema perłami, pomiędzy którymi był rubin. Jego biała szata różniła się od szat jego wojowników tylko tym, że była czystsza. Wydawał się być złowieszczy i dziki”.

Tak jak jego ojciec Igor, Światosław próbował rozciągnąć władzę Rusi na sąsiednie plemiona. By móc stawić czoła potężnej Bizancjum, zawarł traktaty z Madziarami i Bułgarami. Kiedy Chazarowie, plemię znad rzeki Wołgi, stawili mu opór, Światosław zniszczył ich. Panowanie Światosława było krótkie - w wieku trzydziestu pięciu lat został zabity w walce z Pieczyngami. Jego wrogowie odrąbali mu głowę, by zrobić z jego czaszki naczynie na napoje.

Ponieważ Włodzimierz był nieślubnym synem, nie mógł zasiąść na tronie jako książę Kijowa. Koronę dostał najstarszy syn Światosława - Jaropełk. Lecz Włodzimierz sprzeciwił się takiemu obrotowi spraw. Pojechał do Skandynawii, gdzie skompletował armię Wikingów, po czym powrócił na Ruś i zdetronizował brata. Za cichym przyzwoleniem Włodzimierza Jaropełk został zamordowany. Potem Włodzimierz udał się do klasztoru, w którym schronienia szukała jego szwagierka, i wcielił ją do swego haremu.

Harem Włodzimierza robił ogromne wrażenie: wszyscy kronikarze go wspominają. Oprócz swych siedmiu żon Włodzimierz miał osiemset konkubin podzielonych na grupy i mieszkających w głównych miastach jego królestwa. Bez względu na to, dokąd podróżował, wszędzie była grupa kobiet, które zapewniały mu rozrywkę.

Włodzimierz był człowiekiem bez skrupułów, choć czuł, że gwałcąc swą szwagierkę, posunął się za daleko. By uspokoić swe sumienie wybudował świątynię, na której ścianach znajdowały się obrazy wszystkich bóstw Rusi oraz tureckich plemion. By jeszcze bardziej przypodobać się bogom, postanowił oddawać im hołd w postaci ofiar z ludzi. Sam wybrał ofiary: Teodora, świetnego wojownika z własnej armii, oraz jego syna Jana, którzy byli chrześcijanami. Prawdopodobnie myślał, że ofiara z ludzi, którzy odwrócili się od starej wiary, spodoba się bogom.

Jak dziadek i ojciec, kontynuował tradycję podbojów. Po każdym nowym zwycięstwie zastępował każdego przywódcę plemienia własnym człowiekiem, czasem nawet którymś ze swych wielu synów. Jego władza była tak wielka, że zyskał uznanie, na jakie nie mógł liczyć żaden z pogańskich władców ze strony monarchów chrześcijańskich. Król Polski Bolesław podpisał z nim traktat. Kiedy cesarz Bazyli II stanął przed podwójnym zagrożeniem rewolty w Azji Mniejszej oraz inwazji Bułgarów, poprosił Włodzimierza o pomoc. Z szacunku dla traktatu, jaki podpisał jego ojciec z Janem Tzimiskesem, Włodzimierz poprowadził armię sześciuset mężczyzn na pomoc Bazylemu. W zamian za to chciał za żonę siostrę Bazylego - Annę.

To żądanie ogromnie wzburzyło arystokrację w Konstantynopolu. Żadna bizantyjska księżniczka nie poślubiła obcokrajowca, nie wspominając już o pogańskim poligamii, składającym ofiary z ludzi i posiadającym wiele konkubin. Bazyli miał ogromny dylemat, zgodził się jednak oddać Annę Włodzimierzowi pod warunkiem, że ten zostanie chrześcijaninem i porzuci swe dotychczasowe obyczaje. Ku zdziwieniu wszystkich Włodzimierz się zgodził. Zgodnie z obietnicą pokonał rebeliantów i Bułgarów. Wtedy też, by cesarz nie zapomniał o umowie, zajął bogate bizantyjskie miasteczko Chersoń na Krymie.

Bazyli poinformował Annę o czekającym ją losie. Gorzko płacząc, dwudziestopięcioletnia księżniczka oskarżyła brata o sprzedanie jej jak niewolnicę. Mając na uwadze to, jak Włodzimierz traktował swe kobiety, nie było w tym porównaniu przesady.

Mimo wszystko Annę zawieziono do Chersonia, gdzie Włodzimierz został ochrzczony i zawarł nią ślub. Włodzimierz oddał Chersoń Bazylemu. Gdy wszystkie warunki umowy zostały spełnione, Włodzimierz zawiózł swą żonę do Kijowa, gdzie zaskoczył tym wszystkich powinowatych. Porzucił dawne żony i rozwiązał harem. Wyłożył wszystkie zalety wiary chrześcijańskiej ludziom swego dworu, nalegając, by ją przyjęli. Dzięki temu wielu jego towarzyszy poprosiło o chrzest.

Wszyscy - Anna, służba Włodzimierza, jego żołnierze, zwyczajni mieszkańcy Rusi, a także duchowni, którzy przybyli z nowożeńcami do Kijowa — uważali, że przyczyną jego nawrócenia były pobudki polityczne. Mylili się jednak: nawrócenie Włodzimierza było szczere i prawdziwe. Zniszczył on wszystkie wizerunki bóstw oraz świątynię, którą wybudował. Zaprosił na Ruś architektów z Konstantynopola, by wybudowali kościoły. Przeznaczył ogromne sumy pieniędzy na pomoc biednym, chorym i bezdomnym. Zniósł nawet karę śmierci. Wielu mieszkańców Rusi przyjęło chrześcijaństwo pod wpływem zmiany, jaka zaszła w sercu ich władcy. Modlitwy Olgi zostały wreszcie wysłuchane.

Włodzimierz zmarł w 1015 roku i został pochowany w *Diesiatinnej Cerkwi* pod wezwaniem NMP, jednym z pierwszych wybudowanych przez niego kościołów w Kijowie. Niestety nie zachował się żaden ślad po jego grobie: kościół i wszystko, co się w nim znajdowało, został zniszczony w czasie wojen w XII i XIII wieku.

97

17. ŚW. OLAF, WIKING

**Żył w latach około 995—1030;
wspomnienie 29 lipca**

Słowo „wiking” jest zarówno rzeczownikiem, jak i czasownikiem. W języku, który uczeni nazywają pranordyjskim (w zasadzie w niezmienionej formie przetrwał jako urzędowy język w Islandii), „wiking” to najeźdźca, rozbójnik, pirat. Jako czasownik zaś oznacza plądrować i poszukiwać przygód. W przedchrześcijańskim społeczeństwie skandynawskim słowo to oznaczało również bohaterski styl życia, który pozwalał młodym chłopcom uczyć się walki, żeglugi i - przy odrobinie szczęścia - zgromadzić tyle łupów, by po powrocie do domu stworzyć solidne fundamenty pod własną fortunę.

Wyprawy wikingów zapewniły północnym terenom Europy bogactwo i niewolników, otworzyły wiele rynków zbytu na skandynawskie futra i inne artykuły, a nawet rozciągnęły skandynawskie wpływy polityczne na inne terytoria. Do 1000 roku potomkowie

wikingów okupowali wschodnią część Anglii, zdominowali społeczność celtycką na terenie Dublina (miasta, które założyli) oraz tworzyli klasę rządzącą w Normandii i na Rusi Kijowskiej; na rozległym terenie, który dziś znamy jako Ukrainę.

W książkach i filmach często pojawiała się tendencja do przedstawiania romantycznego obrazu wikingów jako krzepkich, rubasznych i dzikich. Jednak dla mieszkańców nadbrzeżnych miast Europy, które wikingowie napadali, nie było w nich nic romantycznego. 8 czerwca 793 roku pierwszy atak wikingów dotknął Lindisfarne, dziś znane jako Święta Wyspa, popularne w Wielkiej Brytanii dzięki sanktuarium św. Cuthberta, jednego z najbardziej ukochanych świętych w tym kraju. Mnisi, których wikingowie nie zamordowali na lądzie, zostali zawleczeni do morza i utopieni. To, czego najeźdźcy nie mogli zabrać ze sobą, lub to, co nie miało dla nich żadnej wartości — zwłaszcza książki - zniszczyli. Zrabowali jednak złoto, srebro, święte naczynia z kości słoniowej, relikwie oraz ozdoby kościelne. Z tej pierwszej wyprawy dowiedzieli się, że klasztory to miejsca obfite w łupy oraz łatwe cele. Między 795 a 842 rokiem wikingowie ograbili i zniszczyli nie mniej niż 26 klasztorów. Wśród nich były główne irlandzkie ośrodki religijne takie jak Armagh, Kildare, Glendalough i Clonmacnoise.

Niedługo potem floty wikingów zapragnęły jeszcze więcej. W 843 roku zaatakowali Nantes, mordując biskupa, większość duchowieństwa i niezliczoną ilość mieszkańców. W 844 roku napadli na Sewillę, lecz bez powodzenia. W 845 roku na setce statków popłynęli do Paryża i złupili go. W 859 roku udali się do Włoch, gdzie splądrowali i zniszczyli Pizę. Lata między 865 i 895 rokiem to okres zniszczeń wyrządzonych przez armie Wikingów, które chrześcijanie nazwali „Wielka Barbarzyńska Chmara”, zwłaszcza w Wielkiej Brytanii, we Francji oraz w Belgii.

Olaf miał zaledwie dwanaście lat, gdy jego ojciec powierzył go doświadczonemu najeźdźcy zwanemu Hrani. W czasie najazdów w basenie Morza Bałtyckiego Olaf nauczył się dokonywać z czystym sumieniem grabieży, mordów oraz gwałtów. W pięknych metaforach nordyjskich sag Olaf w czasie najazdów „budził stalową burzę” oraz „zwoływał zgromadzenia strzał”.

Miał tylko szesnaście lat, gdy porzucił życie wikinga, by zostać najemnikiem w walce przeciwko Anglikom pod dowództwem nordyjskiego przywódcy Thorkella Wysokiego. W Londynie Olaf skonstruował pułapkę w okolicach Tamizy, dzięki której utopił tuziny Anglików. Poprowadził armię na Canterbury, mordując jego mieszkańców i pałac zamek. W końcu najazdy te doprowadziły Olafa do Rouen, głównego miasta podbitych terenów zwanych Normandią. Tam Olaf przeszedł na chrześcijaństwo oraz został ochrzczony w 1013 roku. Nordyjski kronikarz Snorri Sturlason, który znał Olafa i którego *Saga Olafa Haraldsona* przynosi wiele szczegółów biograficznych, milczy na temat motywów, jakie kierowały Olafem przy przyjęciu chrześcijaństwa.

Snorri nie mówi, co działo się w głowie Olafa, opisuje nam za to jego wygląd zewnętrzny. Był średniego wzrostu, ale za to bardzo silny; miał jasnobrązowe włosy, jasną karnację z rumianymi policzkami.

W 1015 roku Olaf powrócił do Norwegii zdecydowany, by zostać królem i uczynić ze swych poddanych chrześcijan. Zdetronizował króla Hakona, po czym pokonał jego ludzi w bitwie pod Oslofjord. Uczynił Nidaros (dzisiejsze Trondheim) stolicą i wybudował tam kościół poświęcony papieżowi-męczennikowi św. Klemensowi. Jako król egzekwował swe prawa sprawiedliwie, mając zawsze na uwadze pokój i bezpieczeństwo poddanych. Z tej perspektywy Olaf jawi się jako sumienny chrześcijański władca. Pod innymi względami jednak nie udało mu się osiągnąć chrześcijańskiego ideału.

Król Szwecji ogłosił swego czasu, że pewne tereny Norwegii należą do niego, i wysłał tam ludzi, by zebrali podatki. Olaf ich powiesił i pozostawił ich ciała na szubienicach, by zgnily.

Kilku nordyjskich wodzów zazdrosnych o władzę Olafa zaplanowało zamordowanie go. Jeden z konspiratorów zaproszonych na spotkanie, Ketil, nieznany reszcie, pozostał lojalny wobec Olafa. Gdy Ketil zdradził Olafowi szczegóły planu, ten zachował spokój. Najpierw poszedł na mszę. Potem na obiad. W końcu zebrał czterystu swych ludzi i udał się z nimi do Ringsaker, gdzie przebywali konspiratorzy. O świcie obudzili się otoczeni przez armię Olafa. Ten oślepił przywódcę całego spisku, a innemu odciął język. Pozostałych dwóch wygnał z kraju. Gdy chodzi o pozostałych spiskowców, to niektórych okaleczył, innym zabrał ziemie, a resztę wygnał.

Decyzja Olafa, by uczynić swój kraj chrześcijańskim, miała również wymiar polityczny. Jako ostatni pogański region zachodniej Europy Skandynawia pozostawała poza dominującą kulturą Starego Kontynentu. Chrześcijańscy królowie nie byli zbyt chętni, by wchodzić w układy z państwami pogańskimi. Poza tym zwykli mieszkańcy Europy postrzegali Skandynawów jako krwio pijących barbarzyńców. Olaf chciał dorównać innym chrześcijańskim krajom i nie pozwolił, by coś lub ktoś go powstrzymał.

Sprowadził z Anglii misjonarzy, lecz głową Kościoła uczynił nordyjskiego biskupa Grimkella. Nawrócenie Norwegii okazało się trudnym i powolnym procesem, na co Olaf nie mógł sobie pozwolić. Razem z trzema setkami swych najlepiej wyszkolonych ludzi najechał te regiony Norwegii, w których opór wobec nowej wiary był największy. Zniszczył obrazy oraz świątynie pogańskich bóstw. Każdego, kto nie chciał porzucić pogańskiej wiary, czekała egzekucja, oślepienie lub okaleczenie. Jak powiada Snorri, król „karał każdego, kto nie chciał służyć Bogu”.

Ciekawy jest fakt, że brutalne nawracanie przez Olafa brutalnego społeczeństwa zadziało. Do 1030 roku Norwegia stała się krajem chrześcijańskim i nie zmieniło się to po śmierci Olafa.

Jedynym politycznym rywalem Olafa w Skandynawii był Kanut Wielki, król Danii i Anglii. Ponieważ jednak połowa Wysp Brytyjskich uważała za swego króla anglosaskiego pretendenta Aethelreda, Kanut przez wiele lat musiał walczyć, by wzmocnić i rozszerzyć tam swą władzę. Około 1026 roku zwrócił on uwagę na Skandynawię. Kanut orzekł, że Norwegia jest częścią jego królestwa, a Olaf to odrzucił. Kanut nie zaatakował Olafa wprost. Zaczął przekupywać wielkich lordów i małych właścicieli ziemskich. W 1028 roku, kiedy Kanut zaatakował Norwegię ze swą ogromną flotą, Olaf miał niewielu ludzi po swej stronie, co zmusiło go do ucieczki do Kijowa na dwór swego krewnego Jarosława, syna św. Włodzimierza.

Zabrał tam z sobą swą konkubinę Alfildę oraz syna Magnusa, któremu nadał imię po Karolu Wielkim¹ (Karła-Magnus w pranordyjskim). Jego żona Astrid oraz córka Ulfhilda pozostały w Norwegii.

Banicja Olafa nie trwała długo. W lecie 1030 roku powrócił do Norwegii na czele armii. W Stiklestad spotkał swych wrogów. Snorri powiada, że dzień rozpoczął się w klasycznym stylu nordyjskich sag - król wstał o świcie, rozkazując wyrecytować sobie wiersz, który mógłby obudzić w jego żołnierzach ducha walki. Gdy już byli zagrzani do bitwy. Olaf zakrzyknął:

- Do boju! Ludzie Chrystusa! Ludzie krzyża! Ludzie króla!

Przez wiele godzin trwała walka, a szala zwycięstwa nie przechylała się na żadną ze stron. Kiedy skutek zaćmienia słońca zrobiło się ciemno, każda ze stron myślała, że to znak dla niej. Jeśli był to jednak omen, to właśnie dla Olafa. Walczył on właśnie obok wielkiego głazu, kiedy to trzech z ludzi Kanuta rzuciło się na niego. Jeden go

unieruchomił, zadając cios siekierą powyżej kolana. Drugi wbił mu włócznię w brzuch. Trzeci zaś zadał mu cios w szyję. Olaf trzymając się kamienia osunął się powoli na ziemię i zmarł. W momencie śmierci króla jego żołnierze rozproszyli się.

Po walce jeden ze służących Olafa, Thorer, powrócił na pole walki, by zabrać ciało króla. Położył je na ziemi, okrył peleryną i otarł krew z jego twarzy. W czasie walki rozcięto Thorerowi palce, lecz gdy tylko krew Olafa dotknęła ich, te natychmiast się zagoiły. Później tego samego dnia ślepiec nieopatrznie zanurzył palce w krew Olafa, a gdy przetarł sobie nią twarz, natychmiast przejrzał.

W XI wieku biskupi mogli dokonywać kanonizacji wiernych należących do ich diecezji; biskup Grimkell skorzystał z tego prawa i ogłosił Olafa świętym. Było to sprytne posunięcie, które dało Skandynawom własnego świętego oraz męczennika narodowego, a do tego umiejscowiło pobudki Olafa po stronie dobra. Przy tego rodzaju kanonizacji, przeprowadzonej tylko przez lokalnego biskupa, hierarchą kierowały raczej potrzeby miejscowego Kościoła, a nie pozycja danego świętego w Kościele powszechnym. Bezpiecznie jest powiedzieć, że gdyby Olaf miał być kanonizowany według zwyczajów Kościoła z ostatnich kilkuset lat, nigdy nie zostałaby świętym.

Grimkell złożył ciało króla w kościele św. Klemensa w Nidaros, gdzie pozostało do 1070 roku, kiedy to została zbudowana piękna katedra na cześć pierwszego świętego Norwegii. Przez następnych pięćset lat jego grób był celem pielgrzymek z całej Skandynawii i północnej Europy. Kiedy Skandynawia przeszła w XVI wieku na luteranizm, pielgrzymki do grobu Olafa gwałtownie ustały. Według ks. Knuta Andersena z katedry Nidaros, w 1584 roku duchowni katedralni ukryli szczątki Olafa gdzieś w środku kościoła i do dziś nie zostały one odnalezione.

1 W powszechnie używanym w średniowieczu języku łacińskim imię Karola Wielkiego brzmi *Carolus Magnus*, co lepiej podkreśla związek nowego imienia Magnusa z Karolem Wielkim (przyp. red.).

105

18. ŚW. TOMASZ BECKET, HEDONISTA

**Żył w latach około 1120—1170;
wspomnienie 29 grudnia**

Nazywał się Tomasz Becket. Nie Tomasz a Becket - tej formy swego nazwiska nigdy nie używał i nikt go tak nie nazywał, aż do pewnego okresu po Reformacji, kiedy imię to zaczęło się pojawiać w książkach; być może dlatego, że miało bardziej średniowieczny wydźwięk, albo że ludzie mylili Tomaszów: był Tomasz z Akwinu, wielki teolog, oraz Tomasz a Kempis, autor książki *O naśladowaniu Chrystusa*. Lecz Tomasz, o którym za chwilę będzie mowa, był po prostu Becketem.

Nie był też Saksończykiem. Obraz Tomasz jako człowieka niskiego stanu, parweniusza, dyrygującego normańską arystokracją nie ma nic wspólnego z prawdą. Jest to tylko fabuła filmu z 1964 roku pt. *Becket* z główną rolą Richarda Burtona i Petera O'Toole'a.

Prawdziwy Tomasz Becket urodził się w Londynie 21 grudnia, prawdopodobnie w 1120 roku. Według kalendarza liturgicznego z tamtego czasu był to dzień św. Tomasza Apostoła, więc rodzice niemowlaka, Matylda i Gilbert, na chrzcie nadali mu imię Tomasz.

Tomasz pochodził z rodziny normandzkich kupców. Jego ojciec jako młody mężczyzna wyemigrował z Francji do Anglii. W zasadzie on i Theobald, arcybiskup Canterbury, pochodzili z tej samej części Normandii - z okolic miasteczka Thierville. Wiemy, że kupiec i arcybiskup odbyli miłą rozmowę wymieniając plotki o znajomych i sąsiadach.

O Matyldzie natomiast nie wiemy prawie nic oprócz tego, że zależało jej bardzo na edukacji syna. Od dziesiątego do dwudziestego pierwszego roku życia Tomasz uczył się w augustiańskim klasztorze w Merton, dwadzieścia cztery kilometry od Londynu, a potem w szkole w Londynie, aż wreszcie trafił na uniwersytet w Paryżu. Sekretarz Tomasza, John z Salisbury, wspominał, że jego pan miał świetną pamięć i wnikliwy umysł, który mógł znaleźć rozwiązanie dla każdego problemu. Poza tym Tomasz był bardzo przystojny - wszyscy kronikarze tego czasu wspominają jego miłą aparycję. Nikt jednak nie mówi, że Tomasz był uczuciowy bądź przyjacielski, czy też miły dla otoczenia. Kochał go jednak arcybiskup Theobald, który celowo skierował Tomasza na drogę kariery, czyniąc go członkiem rodziny biskupiej, oraz król Henryk II, który nieumyślnie popchnął go na ścieżkę prowadzącą do świętości, powierzając mu urząd arcybiskupa Canterbury. Uczucia Tomasza względem nich były zaś mieszaniną szacunku, wdzięczności oraz urazy.

Tomasz, jak wszyscy urzędnicy w tym czasie, postrzegany był jako członek niższej klasy duchowieństwa. Słowo „urzędnik” (*clerk*) pochodzi od słowa „duchowny” (*cleric*). Urzędnicy poddawani byli obrzędowi wycięcia tonsury, kiedy to włosy na czubku głowy były wycinane jak u kapłana, oraz przyjmowali niższe święcenia, które były pierwszym krokiem ku święceniom kapłańskim. Te formalności nie zobowiązywały żadnego ze studentów do podjęcia zobowiązań celibatu. Zamiast narzucać obowiązki, dawały przywileje. Duchowny, który znalazł się w kłopotach, był chroniony przed prawem cywilnym; a jego występki były wtedy rozpatrywane w sądach kościelnych, w których kary były znacznie lżejsze. Na przykład osoba świecka, która coś ukradła, mogła oczekiwać chłosty lub powieszenia. Osoba duchowna zaś, która popełniła to samo przewinienie, zostawała zamknięta w wygodnym klasztorze i karmiona chlebem i wodą przez kilka tygodni. Ten system podwójnej sprawiedliwości mógł być powodem późniejszych kłopotów Tomasza.

Zaraz po skończeniu uniwersytetu w Paryżu został urzędnikiem u londyńskiego bankiera Osberta Huitdeniers (jego nazwisko tłumaczy się jako „Ośmiopensówka”). Nie wiemy, jaką pensję gwarantował on swym pracownikom, lecz wiadomo, że musiała być wystarczająco wysoka, by dać Tomaszowi posmak wygodnego życia. Zaczął się stroić, polować i uprawiać sokolnictwo; włączył się z młodymi frywolnymi mężczyznami. W 1146 roku, gdy miał dwadzieścia sześć lat, zostawił posadę w banku, aby zostać urzędnikiem u Theobalda, arcybiskupa Canterbury, najpotężniejszego i najważniejszego hierarchy w Anglii. Arcybiskup bardzo szybko zauważył, że jego nowy urzędnik jest bardzo mądry, że jest świetnym zarządcą i że potrafi rozstrzygnąć każdy spór. Theobald powierzał Tomaszowi misje dyplomatyczne, wysłał go na uniwersytet w Bolonii, by studiował tam prawo rzymskie i kanoniczne, oraz ustanowił diakonem, by móc przyznać młodemu człowiekowi archidiaconię Canterbury, świetną prebendę, która dawała roczny dochód w wysokości stu funtów. Jako diakon Tomasz znalazł się już o krok od kapłaństwa. Teraz był zobowiązany do celibatu, zabroniono mu nosić broń, uprawiać hazard oraz wszystko inne, co mogłoby się kłaskać cieniem na jego urząd lub na Kościół.

Powszechny żart tamtego czasu, który mógł stać się tematem teologicznej debaty, brzmiał: „Czy archidiacon może być zbawiony?”. Sugerował on, że archidiaconi prowadzili tak lekki tryb życia, że ich potępienie było więcej niż pewne. Jako

archidiakon Canterbury Tomasz potwierdził tylko to stare przysłowie. Nadal polował, uprawiał hazard (gra w kości była jego ulubioną), jego garderoba stała się jeszcze bardziej światowa i ostentacyjna, a pycha wręcz go rozsadzała. By uzupełnić swe dochody, brał pieniądze od poważnych grzeszników, by mogli w ten sposób wykupić się od pokuty. Na wszystko to arcybiskup Canterbury przymykał oko, nie chcąc przyznać, że jego ulubieniec źle się prowadzi. W 1155 roku, kiedy Tomasz zrezygnował ze służby arcybiskupowi, aby dołączyć do dworu nowego króla Henryka II, stary Theobald poczuł się zdruzgotany.

Młody król uczynił Tomasza swym kanclerzem, co dało mu wielkie bogactwo. Zaczął żyć jak książę. Miał sporą służbę w swym szykownym domu. Uświetniał polowania nowymi psami, końmi, jastrzębiami i sokołami, a nawet nabył wytresowane wilki, by mogły w lesie polować na dzikich przedstawicieli swego gatunku. Posiadał sześć statków, bo - jak twierdził — potrzebował ich do przewożenia przez kanał La Manche siebie, dokumentów oraz wszystkiego, co jest potrzebne w wyprawach misyjnych. Do swego obficie zaopatrzonego stołu zapraszał rycerzy, arystokratów i wysokich duchownych, jak również karciarzy, kurtyzany i rozpustników.

Kiedy Henryk II wyruszył na wojnę z Francją, Tomasz przyłączył się do niego jako dowódca wojskowy. Archidiakon Canterbury przypiął sobie kolczugę oraz hełm, by poprowadzić swych ludzi do walki. Kiedy król Francji odparł atak Anglików pod Tulużą, Tomasz w odwecie zaatakował małe miasteczko Quercy, plądrując je doszczętnie i mordując niemalże wszystkich mieszkańców.

Pewnej ostrej zimy król Henryk i Tomasz jechali przez Londyn, gdy nagle ujrzeli biedaka drżącego z zimna na ulicy. Król zasugerował, że skoro Tomasz jest archidiakonem, byłoby stosowne, żeby oddał swą wspaniałą futrzaną pelerynę zziębniętemu człowiekowi. Tomasz odmówił. Król, będąc w wesołym nastroju, próbował zrzucić z pleców swego przyjaciela pelerynę. Upadli na ziemię mocując się, aż w końcu Tomasz poddał się i podarował pelerynę biednemu nieszczęśnikowi. Żadnemu z nich nie przyszło do głowy, że robienie z czyjejs niedoli okazji do żartobliwej awantury to szczyt bezduszości.

W 1161 roku zmarł arcybiskup Theobald. Teoretycznie to kanonicy katedry w Canterbury oraz biskupi królestwa wybierali nowego arcybiskupa, którego zatwierdzał król. W praktyce jednak król mógł sam ustanowić swego wybrańca arcybiskupem. I to właśnie chciał uczynić Henryk. Według niego Kościół w Anglii stał się zbyt niezależny. Przez dekady funkcjonowania pod zwierzchnictwem króla, duchowieństwo chciało obecnie stać się odrębną klasą w angielskiej społeczności, lojalną wobec władcy, lecz nie służalczą. Duchowni czuli się bardziej zobowiązani wobec papieża, co osłabiało zdolność króla do dyktowania warunków i ograniczało jego władzę. Król był zdeterminowany, by odzyskać dominację nad Kościołem i drogą do tego było ustanowienie arcybiskupem kogoś, kto byłby bezwzględnie lojalny wobec niego. Takim człowiekiem był Tomasz Becket. Henryk naciskał tak mocno na rzecz swego kandydata, że kanonicy i biskupi ustąpili.

2 czerwca 1162 roku Tomasz otrzymał święcenia kapłańskie. 3 czerwca został konsekrowany na biskupa Canterbury. W dniach świętowania tego wydarzenia grupa błaznów podeszła do nowego arcybiskupa i poprosiła o wynagrodzenie za swój występ. W przeszłości Tomasz zawsze traktował muzyków, błaznów oraz innych wędrownych grajków bardzo hojnie. Teraz jednak rzekł:

— Nie jestem już takim człowiekiem, jakim byłem za czasów pełnienia urzędu kanclerza. Pieniądze Kościoła są dla Kościoła i dla biednych. Nie mam nic, co mógłbym wam dać.

Te słowa oznaczają początek nawrócenia Tomasza z życia światowego i bezwzględnie podporządkowanemu królowi ku postawie człowieka Bożego i obrońcy praw Kościoła. Nie jest bynajmniej prawdą, że to nawrócenie dokonało się w ciągu jednego dnia. Tomasz nadal lubił wygodne życie. W dalszym ciągu polował. Co więcej, jego duma została urażona wielkością jego diecezji, gdyż była ona jedną z najmniejszych w Anglii, o wiele za małą jak na człowieka, który swego czasu bawił się w świecie za pieniądze króla. By uniknąć nudy, odbywał podróże do innych diecezji w Anglii. Kiedy plotki co do stylu życia arcybiskupa Becketa dotarły do papieża Aleksandra III, dał mu on ojcowską radę. „Musisz zamknąć się w kościele w Canterbury - pisał. - Ogranicz się tylko do zwykłych potrzeb i przestań ganiać po całym kraju”.

Monotonia życia kościelnego skończyła się w 1163 roku, kiedy to Henryk II uczynił pierwszy krok ku odzyskaniu władzy nad Kościołem. Zajął się tym problemem przy okazji przestępstw popełnianych przez duchownych, twierdząc, że są oni traktowani zbyt pobłaźliwie. Według króla sprawca wykroczenia powinien zostać pozbawiony statusu osoby duchownej oraz przekazany państwu, które to miało mu wymierzyć karę. Henryk upierał się, że nie było to wcale wprowadzanie innowacji, a tylko powrót do tradycji. Tomasz, zabierając głos w imieniu angielskich biskupów, stwierdził, że duchowieństwo będzie tak długo respektować prawa, dopóki nie będą one wymierzone w prawa i wolności Kościoła. Jeśli chodzi o duchownych, którzy dopuścili się przestępstw, osoby świeckie nie mają prawa ich sądzić.

Sprzeczką ta, która w naszych czasach może wydawać się niepoważna, była tylko zasłoną dymną dla poważniejszej kwestii. Henryk chciał mieć taką władzę nad Kościołem, jaką posiadał nad swymi baronami. Tomasz wiedział o tym lepiej niż ktokolwiek inny, lecz jako arcybiskup nie mógł pójść na kompromis w sprawie niezależności Kościoła.

W roku następnym kłótnia stała się jeszcze bardziej zażarta, a nawet bardziej osobista. Henryk oskarżył Tomasza o złe zarządzanie na urzędzie kanclerza i zażądał kary w wysokości trzydziestu tysięcy złotych marek lub stu osiemdziesięciu tysięcy funtów, co było dla Tomasza niebotyczną sumą, której nigdy nie mógł zapłacić. Co gorsza, ludzie Henryka oskarżyli Tomasza o zdradę. W obawie o swe życie Tomasz udał się wraz z trzema swymi doradcami do Francji.

Sześć lat życia na obczyźnie niejednemu biografowi spędziło sen z oczu. Jako uchodźca Tomasz był jeszcze bardziej zażarty i nieustępliwy w tym sporze. Po tym jak Tomasz obłożył ekskomuniką swych wrogów w Anglii, Henryk zebrał wszystkich krewnych Tomasza — od najmłodszych po najstarszych - i w środku okrutnej zimy wypędził ich z kraju.

Do 1170 roku nawet jego najwierniejsi zwolennicy, król Francji Ludwik oraz papież Aleksander, byli poirytowani zachowaniem arcybiskupa. Lecz Tomasz miał swe powody, by trzymać się swych racji. Doskonale wiedział, że Henryk nie zadowolony się kilkoma ustępstwami, ale chce całkowitej władzy nad Kościołem. Król w swoim czasie nalegał, aby Tomasz został arcybiskupem, gdyż postrzegał go jako przyjaciela i sprzymierzeńca. A cóż może być gorszego niż zdrada przyjaciela?

W 1170 roku rozjemcy zaaranżowali ich spotkanie. Spotkanie po tak długiej rozłące obudziło w obu sentymenty. Krok po kroku ich przedstawiciele rozwiązywali nawet najbardziej sporne kwestie, aż do grudnia 1170 roku, kiedy to Tomasz mógł powrócić do Anglii. Gdy jego statek wpłynął do portu w Sandwich, zgromadził się wielki tłum wiernych, pragnących powitać swego arcybiskupa. Podczas jego przejazdu do Canterbury trwało jedno wielkie święto. Farmerzy i wieśniacy witali go pieśniami i pozdrowieniami, podobnie jak witano Chrystusa w Niedzielę Palmową, gdy wjeżdżał do

Jerozolimy: „Niech będzie pochwalony ten, który przychodzi w imię Pańskie”. Tomasz zdjął buty przed katedrą. Gdy chór katedralny śpiewał starożytny hymn: „Chrystus wodzem! Chrystus królem! Chrystus władcą nam!”, Tomasz szedł bosy, aby następnie paść na twarz przed wysokim ołtarzem.

Jeśli ktokolwiek w Anglii wierzył, że arcybiskup zmienił swe poglądy na temat praw Kościoła, to był w błędzie. W czasie nieobecności Tomasza z rozkazu Henryka II arcybiskup Yorku, w asyście sześciu innych biskupów, koronował młodego księcia Henryka na króla Anglii. Koronacja króla była wyłącznym przywilejem arcybiskupa Canterbury. W Boże Narodzenie Tomasz, mając za sobą poparcie papieża, obłożył ekskomuniką arcybiskupa Yorku oraz sześciu biskupów, którzy popełnili błąd przywłaszczenia sobie przywileju koronowania króla.

Henryk był w Normandii świętując Boże Narodzenie w zamku Bur-le-Roi w pobliżu Bayeux, kiedy otrzymał wieść o ekskomunice. W wybuchu jednego ze słynnych ataków gniewu wykrzyknął: „Czy ktoś mnie wreszcie uwolni od tego wieśniaczego klechy?!”. Jest to tylko przybliżona wersja faktycznych słów króla, ponieważ różne źródła podają odmienne wersje. Chodzi jednak o to, że wrogowie Tomasza wierzyli, że mają przyzwolenie króla na pozbycie się arcybiskupa. Czterej rycerze: Reginald FitzUrse, William de Trący, Hugh de Morville i Richard le Breton wyruszyli do Canterbury brzęcząc monetami, które dostali od Rogera z Pont l'Eveque - ekskomunikowanego arcybiskupa Yorku. Po południu 29 grudnia 1170 roku pojechali do katedry w Canterbury i zażądali rozmowy z arcybiskupem. Tomasz spotkał się z nimi w swej prywatnej siedzibie. Rycerze nalegali, by cofnął ekskomunikę. Tomasz odmówił i rozmowa zeszała na wzajemne oskarżenia, a rycerze zaczęli zastraszać arcybiskupa.

Gdy przybysze wyszli na zewnątrz, by się uzbroić, Tomasz uciekł do kościoła, gdzie mnisi śpiewali nieszpory. Gdy był już bezpieczny, mnisi zamknęli drzwi kościoła, lecz ten otworzył je i rzekł:

- Katedra to nie zamek.

Szedł właśnie schodami sanktuarium w kierunku ołtarza, kiedy czterej rycerze wdarli się do środka w hełmach, z kolczugami oraz mieczami, krzycząc:

- Gdzie jest zdrajca Tomasz Becket?

Tomasz odrzekł:

- Tu jestem. Nie zdrajca króla, lecz kapłan Boga. FitzUrse zaatakował go od tyłu, zrzucając mu piuskę

końcem miecza i łapiąc arcybiskupa za pelerynę, próbował wyciągnąć go na zewnątrz.

- Wynoś się stąd, odrażający człowieku - krzyknął Tomasz. — Nie jestem zdrajcą i nie zasłużyłem na takie oskarżenie!

FitzUrse szarpnął go tak mocno, że Tomasz się potknął. Obaj przepychali się, aż Tomasz pchnął FitzUrse tak, że ten niemal upadł na posadzkę. Kiedy odzyskał równowagę, Tomasz krzyknął:

- Ty stręczycielu!

Reszta rycerzy otoczyła arcybiskupa jak sfora wściekłych psów, krzycząc:

- Teraz umrzesz.

Chwilę wcześniej Tomasz walczył o własną katedrę, teraz przygotowywał się na męczeńską śmierć. Znacząc w powietrzu znak krzyża, rzekł:

- Bogu, Błogosławionej Maryi Dziewicy, błogosławionemu Denisowi i św. Alphege, arcybiskupowi Canterbury, oraz patronom tego miejsca oddaję swego ducha i sprawę Kościoła.

Krzycząc: „Uderzać! Uderzać!”, rycerze naskoczyli na niego z mieczami. Pod gradem ciosów Tomasz padł w transepcie kościoła między kaplicami Niepokalanej Maryi i św.

Benedykta. Rycerze wybiegli bocznymi drzwiami katedry, lecz jeden z ich towarzyszy, Hugh z Horsea, wrócił do kościoła, oparł nogę na szyi Tomasza, by go przytrzymać, i wbił miecz jego w czaszkę, aż mózg rozpryskał się po podłodze, a potem wykrzyknął do rycerzy:

- Chodźmy, już nigdy się nie podniesie!

Morderstwo arcybiskupa w jego własnej katedrze zaszokowało Anglię i całą chrześcijańską Europę. Męczeństwo poprawiło wizerunek Tomasza - nie był już upartym prałatem, lecz jednym z szermierzy Boga. Pielgrzymi wędrujący do grobu zamordowanego arcybiskupa opowiadali o takiej ilości cudów, że już dwa lata po jego śmierci Tomasz został ogłoszony świętym przez papieża Aleksandra.

Henryk natomiast zaczął być postrzegany jako człowiek wyjęty spod prawa. Pojawiło się zagrożenie, że inni władcy zaczną traktować śmierć Becketa jako wymówkę do wypowiedzenia wojny. Było też możliwe, że jego poddani mogliby zbuntować się przeciwko niemu. By odzyskać reputację, Henryk ogłosił, że uczyni publiczną pokutę za rolę, jaką odegrał w śmierci Becketa.

12 czerwca 1174 roku. ludzie z Canterbury ujrzeli, jak ich król idzie boso podczas burzy do katedry. W krypcie, przy grobie swego dawnego przyjaciela, Henryk rozebrał się do pasa. Każdy biskup zadał mu pięć ciosów biczem, a ośmiu mnichów z Canterbury wymierzyło mu trzy uderzenia.

Pomimo męczeńskiej śmierci Tomasza i pokuty Henryka II, kwestia, o którą toczyli swój bój, pozostała nierozstrzygnięta aż do 1535 roku, kiedy to Henryk VIII ogłosił się głową Kościoła Anglii. Trzy lata później wysłał swych ludzi do Canterbury. Odarli oni grób Tomasza ze złota, srebra i klejnotów i zabrali je do królewskiego skarbcza. Potem otworzyli grób i zniszczyli jego szczątki. W Anglii Henryka VIII nikt nie mógł sprzeciwić się królowi, nawet dawno zmarły święty.

117

19. ŚW. FRANCISZEK Z ASYŻU, MARNOTRAWCA

**Żył w latach 1182—1226;
wspomnienie 4października**

Często bywa tak, że ciężko pracujący, agresywny i przedsiębiorczy ojciec buduje fortunę, a jego syn ją trwoni. Tak stało się między innymi osiemset lat temu w Asyżu w rodzinie Bernardone.

Asyż w XII wieku nie różnił się zasadniczo od innych miast włoskich. Żyły tam stare, arystokratyczne rody, na przykład Offreduccich (ród św. Klary), który usiłował utrzymać system feudalny, zapewniający mu wysoki status społeczny i polityczny. Niżej w hierarchii znajdowali się ambitni przedstawiciele klasy średniej - głównie handlarze, na przykład Bernardone (ród św. Franciszka), którzy chętnie widzieliby Asyż jako republikę, w której mogliby decydować sami o sobie. Różnica między tymi dwoma frakcjami była zarówno geograficzna, jak i ideologiczna: przedstawiciele szlachty żyli w swoich ufortyfikowanych pałacach na wzgórzu niedaleko katedry św. Rufina. Kupcy zamieszkiwali niżej położone rejony miasta, trafnie nazwane Placem Komunalnym. To właśnie tam, w pokoju nad sklepem z ubraniami, należącym do jego rodziców, na świat przyszedł Franciszek.

Piętro di Bernardone i jego żona Pica prowadzili dostatnie życie jako kupcy i niewątpliwie oczekiwali, że ich jedyne dziecko pójdzie w ich ślady. Jednak spokojne, porządne kupieckie życie nie pociągało młodego Franciszka. W mieście pełnym młodych, nieżonatych mężczyzn, którzy mieli zbyt dużo wolnego czasu oraz zbyt wiele pieniędzy w sakiewkach, Franciszek starał się prześcignąć każdego pod względem ekstrawaganckich ubrań, głupich żartów i wszelkiego rodzaju wygłupów. Razem z przyjaciółmi każdej nocy wędrował po ulicach miasta, czasami zatrzymując się w tawernach, czasem udając trubadura i śpiewając pod oknem pięknej dziewczyny. W dni świąteczne chłopcy ci byli duszą towarzystwa. A jeśli chodzi o trwonienie pieniędzy, Franciszek był nie do prześcignięcia.

Jego reputacja przyciągała najbardziej zepsutych młodzieńców z całego miasta. Franciszek był frywolny i bezmyślny, a w nowym towarzystwie odkrył życie, jakie toczyło się w ciemnych zaułkach Asyżu, gdzie — jak czytamy w jego pismach — płał się w brudzie jak w cynamonie i w cennych olejkach.

Opinia Franciszka, że życie jest jedną długą ucztą uległa dramatycznej zmianie, gdy miał dwadzieścia lat. W 1202 roku długo tłumiony konflikt pomiędzy arystokratami z Asyżu i klasą średnią przerodził się w wojnę domową. Kiedy pobliskie miasto Perugia poparło szlachtę, arystokraci zostali wygnani z miasta. Gdy republikanie z Asyżu rozpoczęli wojnę, Franciszek zaciągnął się do wojska. Wydawało mu się, że wojna to tylko jeszcze jedna zabawa, ale jego wyobrażenie rozwiało się po pierwszej i jedynej bitwie, w jakiej brał udział — pod Collestradą - gdzie mieszkańcy Perugia rozgromili asyżan i wzięli wielu jeńców. Wśród nich znalazł się również Franciszek. Następny rok spędził on razem ze współwięźniami w lochu. Brud, szczury, kiepskie jedzenie, ciasnota, odór i zamknięcie silnie wpłynęły na Franciszka. Z więzienia wyszedł jako dwudziestojednolatek, głęboko dotknięty depresją

Gdy znalazł się znowu w domu, starał się wrócić do dawnego życia - picia, tańców, uwodzenia pięknych dziewcząt, ale stracił chęć do zabaw. Nikt nie wiedział, że większość dnia Franciszek spędzał w kościele lub w spokojnej wiejskiej kaplicy na modlitwie. Był w stanie depresji i modlitwa stanowiła jego jedyną pociechę. Niemniej część natury Franciszka dawała o sobie znać, ciągnąc go do bezmyślnego i beztroskiego życia.

Pewnego dnia Franciszek doświadczył czegoś, co go niezmiernie poruszyło. Na drodze ujrzał trędowatego. Dawny Franciszek panicznie bał się trądu i błyskawicznie uciekłby od chorego człowieka. Ale tym razem, ku własnemu zdziwieniu, Franciszek zszedł z konia, ucałował zniekształconą rękę trędowatego i podarował mu sakiewkę z pieniędzmi. Dotychczas Franciszek sądził, że trauma więzienia zmieniła go w prawdziwego, ale konwencjonalnego katolika. Jego reakcja na trędowatego kazała mu jednak zastanowić się, czy Bóg nie zachęcał go do pełniejszego przeżycia chrześcijaństwa.

Za murami Asyżu stała chyląca się ku ruinie kaplica św. Damiana. Nad ołtarzem wisiał malowany na drewnie bizantyjski krucyfiks, przedstawiający Chrystusa spoglądającego bezpośrednio na wiernych. W 1204 roku, kiedy Franciszek modlił się przed tym krzyżem, ujrzał, jak usta Chrystusa poruszają się, i usłyszał głos: „Franciszku! Odbuduj mój kościół, gdyż — jak widzisz — popada w ruinę”.

Dośłownie pojmując polecenie z krzyża, Franciszek pośpieszył do sklepu ojca. Pietra nie był w pobliżu. Gdyby był, Franciszek nie mógłby zapakować najwspanialszych ubrań i wywieźć do miasta Foligno, by je sprzedać. Towary poszły za dobrą cenę, a dochód Franciszek przekazał księdzu z kościoła San Damiano.

Jako akt dobroczynności był to niezmiernie hojny gest. Jednak problem polegał na tym, że sprzedane ubrania nie należały do Franciszka. Piętro rozwścieczony faktem, że zarówno ubrania, jak i pieniądze przepadły, pozwał syna do sądu, domagając się rekompensaty. Sędzią w Asyżu był biskup Guido. Wydał on wyrok na korzyść Pietra, nakazując Franciszkowi zwrot pieniędzy. Było to proste, ponieważ oniemiały ksiądz z San Damiano nie wydał jeszcze podarowanej mu sumy. Pozornie sprawa była zakończona, ale nawrócenie nie zmniejszyło skłonności Franciszka do ekstrawagancji. Zwróciwszy pieniądze, zdecydował się oddać wszystko, co otrzymał od ojca. Stanął w publicznym miejscu, rozebrał się do naga i oddał ojcu wszystkie swoje ubrania. Podniecony tłum obserwował zajście, a biskup Guido rozpiął swoją pelerynę i okrył Franciszka.

Przez następne trzy lata Franciszek był powodem wstydu dla swoich rodziców i zażenowania przyjaciół. Przywdział długą opończę i wędrował ulicami Asyżu, żebrząc o jedzenie dla siebie i o jałmużnę dla San Damiano. Z perspektywy mocno stąpających po ziemi Bernardone, syn powinien wstąpić do klasztoru lub zostać księdzem, jeśli miał powołanie. Żebranie nie było aktem pobożności — było powodem do wstydu. Z kolei zwracając ojcu dług, Franciszek nie miał wielkiego pojęcia o tym, czego Bóg chciał od niego.

24 lutego 1208 roku, podczas mszy w małym kościółku św. Marii od Aniołów (znanym teraz jako Porcjunkula), Franciszek usłyszał, jak kapłan czyta tekst ewangelii, w której Chrystus nauczał swoich apostołów: „Nie powinniście posiadać złota, ani srebra, ani pieniędzy w waszych sakiewkach, ani sakwy podróźnej, ani dwóch okryć, ani butów”. Ewangelia ta odczytywana była w kościołach każdego roku, więc Franciszek musiał słyszeć ją już wiele razy, ale tamtego dnia słowa Chrystusa zapadły mu głęboko w pamięć. I raz jeszcze zrozumiał dosłownie przesłanie, jakie usłyszał.

Franciszek zdecydował się na życie w całkowitym ubóstwie: nosił tylko najpotrzebniejsze odzienie, nie miał dachu nad głową, żywił się tylko tym, co otrzymał od ludzi, nie posiadał pieniędzy, ani nie martwił się tym, jak zdoła przeżyć następny dzień. Chrystus powiedział, że jarzmo jego jest słodkie, a brzemień lekkie, ale Franciszek silnie trzymał się swojej wizji zakonnego życia, która była tak trudna do naśladowania, że jeszcze za życia świętego jego zwolennicy odczuli potrzebę złagodzenia zasad ekstremalnego ubóstwa, ustalonych przez Franciszka.

Jednak świętego nie trapiły takie niepokoje. Całkowicie wierzył Bogu. Wiara w dobroć Stwórcy przejawiała się w modlitwach Franciszka. Kiedy przemawiał do tłumów, w jego przesłaniu o skrusze i zbawieniu pojawiały się również entuzjazm i zaraźliwa radość, które kiedyś tak przyciągały ludzi do włóczącego się nocami trubadura. Święty wywołał sensację w całym Asyżu. W ciągu kilku tygodni od objawienia danego Franciszkowi podczas mszy dołączyło do niego sześciu mężczyzn, którzy chcieli być jego uczniami. Nazwali siebie *fratres minores*, czyli bracia mniejsi.

Duchowość Franciszka kładła nacisk na człowieczeństwo Jezusa — ubogiego, opuszczonego i ukrzyżowanego. Pierwsi franciszkanie widzieli Jezusa w trędowatych, w ubogich, w chorych, w grzesznikach i pełnili swoją misję pośród tych zapomnianych, zaniedbanych ludzi.

Franciszek widział Chrystusa w każdym człowieku, a chwałę Bożą w każdym stworzeniu. Święty radował się dobrocią Bożą nie tylko na widok jagniąt i kwiatów, lecz także pajaków i robactwa. Czczył piękno wszechświata w swojej Pieśni Słonecznej. Niektórzy entuzjaści, którzy niedokładnie pojęli przesłanie tej pieśni, zniekształcili jej znaczenie, przedstawiając Franciszka jako średniowiecznego panteistę lub poganina, który czczył słońce, księżyc, wiatr i ogień jako bogów. Jako dobry katolik Franciszek z

pewnością sprostowałby, że skomponował ten utwór jako hymn, który świat przyrody śpiewa swojemu Stwórcy.

Nie wiadomo, czy taki był pierwotny zamiar świętego, ale Franciszek zapoczątkował nowy typ życia zakonnego w Kościele katolickim. Wcześniej kler podzielony był na dwie kategorie: mnichów, którzy żyli z dala od skupisk ludzkich (według reguły o różnym stopniu trudności), oraz kapłanów parafialnych, którzy żyli wśród wiernych. Uczniowie Franciszka stworzyli zakon, którego członkowie brali udział w codziennym życiu, wykonywali prace dobroczynne i wszystkim przybyłym oferowali swoją pomoc religijną. Ruch franciszkański zainspirował ludzi w całej Europie: do 1220 roku zakon liczył około pięciu tysięcy członków.

Wspominałem już, że św. Franciszek jest najbardziej ukochanym świętym, ponieważ najbardziej przypomina Chrystusa. W roku 1224 to podobieństwo do Pana było powodem zadziwiającego zdarzenia. Razem z kilkoma towarzyszami Franciszek wędrował po górach w okolicy Arezzo, by odbyć kilkudniowe rekolekcje. W dniu Podwyższenia Krzyża Świętego, 14 września, Franciszek miał wizję. Ujrzał serafina, anioła o sześciu skrzydłach, którego dłonie i stopy ułożone były na kształt krzyża. Następnie Franciszek wpadł w ekstazę, a kiedy powrócił do normalnego stanu, odkrył, że jego dłonie i stopy noszą takie same rany, jakie Chrystusowi zadano podczas Męki Pańskiej. Jest to pierwszy zanotowany przypadek fenomenu znanego jako stygmaty.

Jest rzeczą naturalną uważać stygmaty za niezwykle znaki Bożej łaski. Franciszek, który musiał z nimi żyć, uznawał je za kłopotliwe. Rany sprawiły, że stał się bardziej skrępowany — zwłaszcza kiedy roznosiły się wieści o cudzie i zaciekawieni ludzie przybywali, by zobaczyć stygmaty. Po latach wędrowania na bosaka Franciszek zaczął nosić skarpetki i buty, by ukryć rany na stopach. Aby osłonić zranione dłonie, obwiązywał je bandażami i nosił rękawy, które sięgały poniżej opuszek palców. Nie była to tylko kwestia zamaskowania śladów Męki Pańskiej - rany były bardzo bolesne. Pewnego razu jeden z franciszkanów nieumyślnie wpadł na świętego, urażając ranę na boku. Franciszek krzyknął z bólu i uderzył winowajcę.

We wrześniu 1226 roku Franciszek zachorował. Zbyt osłabiony, by móc pisać, podyktował list do serdecznej przyjaciółki, mieszkającej w Rzymie, pani Jacoby de Settesoli. Franciszek wyjaśniał, że jest umierający, i błagał ją o przybycie do Asyżu, by po raz ostatni mogli się zobaczyć. Prosił ją również, by zabrała ze sobą całun, świece i kadzidła na jego pogrzeb. Pragnął również jeszcze jednej rzeczy: słodkich, migdałowych ciastek, który były specjalnością pani Jacoby.

Ledwo Franciszek zakończył dyktowanie listu, do pokoju weszła adresatka i zapytała: „Jakie są wieści? Czy ojciec Franciszek żyje?”. W swoim domu w Rzymie usłyszała głos, nakazujący jej, by pospieszyła do Asyżu, ponieważ Franciszek jest umierający. Przywiozła ze sobą wszystkie rzeczy niezbędne dla nabożeństwa pogrzebowego, jak również ulubione ciasto ojca Franciszka.

W nocy 3 października Franciszek z Asyżu zmarł. Kiedy zakonnicy przygotowywali ciało do pogrzebu, pani Jacoba nakazała im odkrycie stygmatów, tak by wierni mogli widzieć cud. Dwa lata później, po jednym z najszybszych procesów kanonizacyjnych, papież Honoriusz III ogłosił Franciszka z Asyżu świętym.

Żył w latach 1185—1265; wspomnienie 14 maja

W czasach średniowiecza przyjętym zwyczajem wśród zamożnych, wielodzietnych rodzin było przeznaczanie jednego z młodszych synów na służbę Kościołowi. Było to zarówno pobożne, jak i pragmatyczne posunięcie. Z jednej strony, rodzice poświęcali jedno ze swoich dzieci Bogu. Z drugiej zaś, nie musieli obawiać się, że dziecko odejdzie w świat z niewielkim lub żadnym spadkiem. Zwyczaj ten miał jednak zasadniczą wadę: rodziny rzadko pytały samych zainteresowanych, czy czują powołanie. Tak też było w przypadku Idziego z Portugalii.

Ojciec Idziego, Rodrigues de Vagliatos, był tżdącą Coimbry, miasta uniwersyteckiego w Portugalii. Po wyświęceniu młodzieńca król okazał swe uznanie dla gubernatora, nadając jego synowi beneficja różnych parafii i prebend. Idzi otrzymywał pieniądze, nie postawiwszy nawet stopy w tych parafiach, nie wspominając nawet o kontaktach z parafianami (to zajęcie przeznaczone było raczej dla uboższych, nisko urodzonych księży).

Jako ksiądz z niezależnym dochodem i bez żadnych obowiązków kapłańskich Idzi miał mnóstwo czasu, by poświęcić się swojemu zainteresowaniu: nauce. Zaczął od medycyny i fizyki, ale wkrótce przeprowadzał eksperymenty z alchemii - pseudonauki średniowiecza, na którą składały się magia i chemia. Po uniwersytecie szybko rozbiegła się pogłoska, że Idzi zajmuje się czarną magią.

Ostatnia część płotki prawdopodobnie dała początek najbardziej fantastycznej części historii Idziego. Zgodnie z legendą pragnienie poznania było w nim tak silne, że sam szatan złożył mu ofertę, że ujawni mu wszystkie sekrety wszechświata w zamian za jego nieśmiertelną duszę. Idzi zaakceptował ofertę diabła i nawet podpisał cyrograf pieczętując umowę.

Przez siedem lat Idzi cieszył się sławą, bogactwem oraz szacunkiem i zazdrością naukowców. Jednak pewnej nocy miał straszny sen. Ujrzał Śmierć, trzymającą klepsydrę i idącą przez cmentarz. Widmo zatrzymało się na grobie, na którym widniało imię Idziego, ale grobowiec okazał się pusty. Wówczas Śmierć podniosła klepsydrę i zaszepotała: „Ach, piasek Idziego jeszcze się nie przesypał!”.

Idzi obudził się, krzycząc z przerażenia. Po ciemku wrzucił do torby kilka rzeczy i uciekł. Ale dokąd może człowiek uciec przed szatanem?

Idzi uwierzył, że znalazł miejsce, w którym mógłby się ukryć, kiedy na drodze spotkał dominikanów. Błagał ich o możliwość wstąpienia do klasztoru, wyspowiadał się i rozpoczął długi okres pokuty. Niemniej jednak, ciągle obawiał się, że szatan pewnego dnia zgłosi się po jego duszę, by zabrać ją do piekła. By uchronić się przed tym, Idzi modlił się do Błogosławionej Dziewicy Maryi, błagając ją codziennie o opiekę.

Idzi był już dominikaninem siedem lat, gdy pewnego dnia, kiedy powędrował na swoje miejsce na chórze, znalazł pergamin. Otworzywszy go, przekonał się, że był to pakt, który podpisał z diabłem. To sama Maryja uwolniła go od szatana.

Wstęp do legendy o Doktorze Fauście z pewnością nawiązuje do historii błogosławionego Idziego. Historyczny Idzi był leniwym, skorumpowanym księdzem, który nawrócił się dzięki przypadkowemu spotkaniu z dominikanami. Po wstąpieniu do ich zakonu trafił do domu w Santarem, w Portugalii, gdzie z pożytkiem wykorzystywał swoje medyczne umiejętności. W ramach pokuty Idzi wykonywał najczarniejsze prace w klasztorze, ale była to kara za zlekceważenie stanu kapłańskiego, nie zaś za pakt z szatanem.

21. ŚW. MAŁGORZATA Z CORTONY, UTRZYMANKA

**Żyła w latach 1247—1297;
wspomnienie 12 lutego**

W biografii św. Małgorzaty Francois Mauriac, francuski pisarz i noblista, opowiada, że jako dziecko miała ona słodki, spokojny charakter — tak długo, jak długo podążała słuszną drogą. Była tak piękna, tak szlachetna, że rodzice nie mogli powstrzymać się od rozpieszczania jej. Jednak kiedy Małgorzata miała siedem lat, jej mały, szczęśliwy świat legł w gruzach. Matka dziewczynki zmarła, a ojciec natychmiast ponownie się ożenił. Niemal w chwili pierwszego spotkania Małgorzata i jej macocha ogromnie się znienawidziły.

Przybrana matka uznała dziewczynkę za rozpieszczone i uparte dziecko, które nigdy nie zaznało twardej ręki. Każdego dnia dochodziło do sprzeczek między macochą i pasierbicą. Ojciec Małgorzaty nie pomagał rozwiązać tej sytuacji: jednego dnia stawał po stronie córki, innego po stronie nowej żony. Małgorzata dorastała i stopniowo, by uniknąć panującego napięcia i awantur, spędzała coraz więcej czasu poza domem.

Wygląd dorastającej Małgorzaty i jej cięty język przyciągały uwagę chłopców, zwłaszcza tych starszych. Dziewczyna, która nigdy nie pozwoliłaby, żeby ktoś dyktował jej, co ma robić, odkryła, że za pomocą flirtu może nakłonić adoratorów do wszystkiego, czego zapragnie. Nie wiadomo, czy Małgorzata miała jakieś seksualne doświadczenia z chłopcami z wioski. Jest jednak pewne, że Arsenio, szesnastoletni syn lokalnego barona, zaproponował trzynastoletniej dziewczynie, by zamieszkała z nim i została jego kochanką. Małgorzata zgodziła się bez zastanowienia.

Czas, jaki po tym nastąpił, był dla niej cudowny. Młody bogaty człowiek utrzymywał, że ją kocha i zabrał ze sobą do zamku. Małgorzata porzuciła ciężką, chłopską dolę i uwolniła się od gderającej macochy, by prowadzić spokojne i wygodne życie, z usługującą jej na każdym kroku służbą. Jedyną rzeczą, jaka burzyła szczęście dziewczyny, była stanowcza odmowa ślubu przez Arsenia. Niemniej jednak Małgorzata wierzyła, że zdoła przekonać kochanka.

Kiedy urodził się syn Arsenia, miała nadzieję, że dziecko zmieni sytuację. Nigdy tak się nie stało. Małgorzata nie zrozumiała lub może nie chciała zrozumieć, że szlachcic może żyć z chłopką, ale poślubi tylko kobietę równą sobie stanem.

Dziewczyna była utrzymanką Arsenia przez dziewięć lat. Pewnego dnia kochanek opuścił zamek na kilka dni, ale nie wrócił w dniu, w którym był oczekiwany ani też następnego i kolejnego dnia. Obawy Małgorzaty wzrosły jeszcze, gdy pies Arsenia powrócił do zamku sam. Zachowanie zwierzęcia niezmiernie ją zdenerwowało - pies chował się po kątach i wył; krążył dokoła Małgorzaty, skomlał. Nagle brał jej suknię do pyska i cofając się ciągnął ją do drzwi. Dziewczyna z obawą podążyła za psem. Zwierzę zaprowadziło ją głęboko w las i nagle zatrzymało się przy stercie obciętych gałęzi i zaczęło skomleć. Małgorzata gołymi rękami odsunęła gałęzie. Pod nimi, w płytkim dole, leżało ciało Arsenia - martwe i już rozkładające się.

Nie wiadomo, kto zabił mężczyznę. Być może byli to bandyci — lasy wówczas roiły się od złoczyńców. Być może barona zabił morderca nasłany przez konkurującą rodzinę — takie wendety były w średniowiecznych Włoszech czymś zwyczajnym. Jednak

Małgorzata nie zaprzętała sobie głowy winowajcą: po raz pierwszy zastanowiła się nad stanem własnej duszy. Ona i Arsenio żyli ze sobą przez dziewięć lat i nigdy tego nie żalowali. Teraz zastanowiła się, czy w ostatniej chwili Arsenio miał czas na żal za grzechy i czy — gdyby śmierć przyszła po nią nagle - miałyby siłę, by błagać Boga o łaskę i wybaczenie?

Małgorzata postanowiła zacząć nowe życie: zabrała ze sobą swoje dziecko, opuściła zamek Arsenia i powędrowała do domu rodzinnego. Jako marnotrawna córka uknęła przed ojcem i błagała go o wybaczenie. Dobry człowiek podniósł ją z klęczek i ze łzami w oczach zaprosił do domu.

Macocha Małgorzaty nie przywitała jej, ale też nie odprawiła. Jej mąż był zachwycony, że może mieć córkę i wnuka u siebie, ale macocha miała już wyrobioną opinię o charakterze Małgorzaty - wiedziała, że wcześniej czy później dziewczyna zrobi coś, co pograży jej męża. Niestety, miała rację.

Przechodząc proces nawrócenia, Małgorzata uznała, że nie wystarczy iść do spowiedzi, aby odpokutować za grzech. Ponieważ jej grzeszność była publiczna, kara powinna być również publiczna. Na początek zaczęła zakładać niekształtne suknie, uszyte z surowego materiału. W niedzielę nosiła dokoła szyi sznur i klękała przed kościołem, kiedy tylko sąsiedzi mogli ją zobaczyć. Ekstrawagancja Małgorzaty irytowała jej ojca, który jednak uznał wyczyny córki za przejściowe. Pewnej niedzieli jednak Małgorzata posunęła się za daleko. Przed mszą dziewczyna weszła do kościoła i przed wszystkimi zgromadzonymi opowiedziała o grzechach, jakie popełniła podczas dziewięciu lat spędzonych z Arseniem. To było już za wiele dla jej ojca. Orzekł, że upokorzyła go wobec całego miasta oraz że musi odejść.

Stojąc na drodze przed domem ojca, Małgorzata miała dwa wyjścia: mogła kontynuować swoje nowe życie lub wrócić do przyjaciół z czasu, który spędziła jako kochanka Arsenia. Zabraliby ją do siebie i prawdopodobnie prowadziłyby życie jak wcześniej. Dla młodej, rozpieszczanej kobiety była to ciężka decyzja, ale w końcu Małgorzata odwróciła się plecami w kierunku zamku i skierowała się do miasta Cortona, gdzie — jak słyszała - franciszkanie pomagali skruszonym grzesznikom.

Franciszkanie z Cortony byli życzliwsi, niż Małgorzata sądziła. Znaleźli dom dla niej, w którym zamieszkała z dwoma siostrami: Marinaną i Ranerią Moscari. Ich duchowymi kierownikami byli dwaj franciszkanie: ojciec Giunta Bevegnati i ojciec Jan da Castiglione. Kiedy syn Małgorzaty był wystarczająco duży, by pójść do szkoły, franciszkanie znaleźli dla niego miejsce w prywatnej akademii w pobliskim mieście Arezzo.

Jeśli ojcowie sądzili, że Małgorzata była zepsuta do szpiku kości, to mylili się. Siostry Moscari donosiły, że dziewczyna spała na podłodze, że surowo pościła, że biczowała się. Jednak siostry nie wiedziały, że w ten sposób Małgorzata zmagala się z ogromnymi pokusami cielesnymi. Uważała, że dzięki dyscyplinie pokona lubieżne pragnienia. Ojcowie usiłowali nakłonić dziewczynę, by porzuciła ten reżim, ale święta odpowiedziała: „Nie prosicie mnie o to, ponieważ nie podołam. Pomiędzy mną a moim ciałem zawsze będzie trwała walka, aż do śmierci”. Rzeczywiście, walczyła z pragnieniami seksualnymi do końca życia.

Trzy lata po przybyciu do Cortony Małgorzata dołączyła do Trzeciego Zakonu św. Franciszka, gdzie pozwolono jej złożyć śluby i przywdziać habit zakonny, a jednocześnie żyć poza klasztorem. Dla dobra ogółu Małgorzata założyła w Cortonie szpital dla biedaków.

Poruszona nagłą śmiercią Arsenia dziewczyna wyjątkowo usilnie modliła się za dusze przebywające w czyśćcu. Przez resztę swojego życia codziennie szczerze błagała za

zmarłych. Kiedy umierała, miała wizję: ujrzała wielką gromadę dusz, wstępujących do nieba: były to dusze osób, które wybawiła od czyścica przez swe modlitwy.

135

22. BŁ. ANIELA Z FOLIGNO, PLOTKARKA I HEDONISTKA

**Żyła w latach 1248-1309;
wspomnienie 4 stycznia**

XIII wiek był punktem zwrotnym w historii Europy Zachodniej. Ekspansja handlu międzynarodowego zmieniała drobnych sklepikarzy w baronów handlowych, czyniąc niektórych bogatszymi niż lokalni władcy, których dochód wciąż opierał się na rolnictwie. Zwłaszcza we Włoszech sukces wbił kupców w dumę. W centrach handlu, takich jak Florencja czy Siena, bogacąca się klasa średnia zaczęła kwestionować swoje poddaństwo, podejmując pierwsze kroki w kierunku utworzenia republiki na wzór starożytnego Rzymu.

Zmiany dotyczyły również życia religijnego. Nowe zakony, zwłaszcza franciszkanie, oferowały odmienny ideał [życia chrześcijańskiego], zgodnie z którym konsekrowani mężczyźni i kobiety nie wstępowali do klasztoru lub do konwentu, lecz na ulicach wypełniali podwójną misję głoszenia wiary i niesienia pomocy ludziom.

Nadążanie za tymi zmianami w Kościele i społeczeństwie stało się wyznacznikiem świętości. Poprzednio modelem lokalnego świętego był światły biskup lub sumienny opat benedyktyńskiego zakonu - człowiek, który znajdował się na wyższym szczeblu religijnego życia, równocześnie będąc autorytetem w codziennych sprawach. Gdy chodzi o święte kobiety, wywodziły się one również z wyższych warstw społeczeństwa: były królowymi, ksieniami lub należały do najznamienitszych rodów szlacheckich. Jednakże w XIII wieku święci częściej pochodzili z klasy średniej, a przekonanie o ich świętości brało się raczej z ich osobistej pokory i heroicznego aktów miłosierdzia. Warto zauważyć, że w tej „przyziemnej” epoce mistycyzm stał się popularną oznaką świętości, zwłaszcza wśród kobiet. Historia XIII wieku wspomina o wielu przypadkach dziewic, gospodyń domowych i wdów, które doświadczyły intensywnych wizji, osobistych objawień i ekstaz. Pod każdym względem błogosławiona Aniela z Foligno idealnie wpisuje się w ten model świętości.

Nic nie wiadomo o pochodzeniu Anieli. Wiemy tylko, że była bardzo piękna i poślubiła majątnego członka miejskiej klasy średniej, który prawdopodobnie zdobył fortunę podczas handlowej rewolucji w Foligno. Handel ubraniami uczynił Foligno, miasto położone około 16 kilometrów na południe od Asyżu, ekonomicznym potentatem. Tak więc jako żona bogatego kupca Aniela żyła komfortowo i w wielkim luksusie. Jej ulubionym zajęciem było kupowanie pięknych sukien i błyszczącej biżuterii, jądanie wyszukanych dań i degustacja rzadkich win. Ubierała się i zachowywała w sposób, jaki powodował zazdrość innych kobiet i pożądanie u mężczyzn. Bogactwo i piękno uczyniły ją dumną, duma zaś okrutną. Kiedy nie oddawała się swoim zachciankom, godzinami plotkowała z przyjaciółkami, obgadując sąsiadów. Jeśli ktokolwiek sprzeciwił się jej, ujawniała złośliwy charakter.

Aniela opowiadała, że w 1285 roku uczyniła coś tak złego, że po raz pierwszy ogarnął ją strach przed piekłem. Jej biografowie spekulują, że Aniela popełniła cudzołóstwo, a biorąc pod uwagę intensywność jej wstydu i poczucia winy, jest to możliwe. By uwolnić

się od ciężaru, Aniela poszła do spowiedzi, ale w konfesjonale straciła odwagę i zataiła grzech przed księdzem, co według katolickiej teologii jest poważną winą, którą Aniela jeszcze powiększyła, przystępując po spowiedzi do komunii. Wówczas do swojej listy grzechów mogła dodać jeszcze świętokradztwo.

Bliska desperacji, Aniela modliła się do św. Franciszka z Asyżu, by skierował ją do dobrego spowiednika. Modliła się, aż święty ukazał się jej i rzekł:

— Siostrze, gdybyś poprosiła wcześniej, prośba twoja zostałaby spełniona wcześniej. Jednak i teraz zostanie ona spełniona.

Tego samego dnia Aniela poszła do katedry św. Felicjana w Foligno i znalazła odpowiedniego spowiednika. Przy ołtarzu stał franciszkanin ojciec Arnaldo, jeden z kapelanów biskupa, krewny Anieli. Po kazaniu dziewczyna poprosiła go o wysłuchanie spowiedzi i tym razem w całości wyznała swoje grzechy.

Aniela opuściła katedrę z postanowieniem prowadzenia nowego życia. Sprzedała swoje wytworzone stroje, biżuterię i toalety, by pomóc biedakom z Foligno. Był to dobry początek, ale wciąż pozostawała bogatą kobietą z tendencją do folgowania swoim zachciankom. Później gdy dyktowała swoją biografię ojcu Arnaldo, przypominała sobie, że podczas pierwszych pięciu lat od nawrócenia jej życie duchowe poprawiało się „tylko stopniowo i od czasu do czasu”.

To rodzinna tragedia wyzwoliła Anielę. W ciągu krótkiego czasu jej matka, ojciec, mąż i wszyscy synowie zmarli. Jako wdowa i dziedziczka znacznej fortuny mogła postępować według własnej woli. Dlatego zaczęła sprzedawać wszystko, co posiadała.

Jej duchowy kierownik ostrzegał, że była zbyt gorliwa. Znał inne bogate kobiety, które oddały cały swój majątek, a następnie odkryły, że brak im powołania do życia w ubóstwie. Aniela zdawała sobie sprawę z prawdziwości tego argumentu. By dać sobie czas do namysłu, wyruszyła w pielgrzymkę do Rzymu. Zanim tam dotarła, zdobyła przekonanie, że jest powołana do życia w modlitwie i ofierze. Powróciwszy do Foligno, sprzedała resztę swojej własności.

Została franciszkańską tercjarką, członkinią religijnego stowarzyszenia, w którym miała status osoby świeckiej, naśladowującej zakonnicę należące do zakonu św. Franciszka. Wkrótce Aniela zaczęła doznawać intensywnych mistycznych wizji. Kiedy rozniosły się wieści o jej ekstazach i duchowych doświadczeniach, które im towarzyszyły, inni tercjarze - mężczyźni i kobiety - zbierali się wokół Anieli, by uczyć się, jak mocniej kochać Boga i jak lepiej Mu służyć.

Niedługo po tym Aniela odbyła kolejną pielgrzymkę - tym razem do Asyżu. Podczas modlitwy w bazylice św. Franciszka miała krótką wizję Chrystusa. Kiedy Pan znikł, święta krzyknęła: „Miłości wciąż nierozpoznana! Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego?”. Osuwając się na podłogę kościoła, Aniela doznała konwulsji, połączonych z głośnym wypowiedaniem niezrozumiałych słów. Kiedy do tego doszło, jej krewny ojciec Arnaldo znajdował się w bazylice i razem z garstką mnichów, usłyszawszy zamieszanie, pospieszył do kościoła. Gdy Arnaldo ujrzał swoją krewną skręcającą się na podłodze, gniew i upokorzenie wzięło górę nad troską. Kiedy Aniela doszła do siebie, skarcił ją za histerię i zawstydzenie go wobec braci franciszkanów. Zabronił jej wracać kiedykolwiek do Asyżu.

Aniela podporządkowała się i pozostawała z dala od miasta, ale jej efektywna praca dla ubogich, chorych i grzeszników poruszyła serce duchownego. Dołączył do jej zwolenników, pracując jako kapelan i służąc Anieli jako skryba aż do jej śmierci w 1309 roku.

Ludzie z Foligno i okolic zawsze czcili Anielę jako świętą, jednak nigdy nie rozpoczęto procesu kanonizacyjnego w Rzymie. Niemniej jednak w uznaniu jej świętości i trzystu lat

kultu Anieli jako świętej papież Innocenty XII nadał jej tytuł „błogosławionej”.

141

23. ŚW. IGNACY LOYOLA, EGOTYSTA

**Żył w latach 1491—1556;
wspomnienie 31 lipca**

Ignacy Loyola dorastał w zamku swojego ojca, marząc o stanie rycerskim. Rodzinna historia opowiada, jak w 1321 roku jego przodkowie, siedmiu synów Juana Pereza de Loyoli, odparli najazd Francuzów i mieszkańców Nawarry na ich ojczysty Kraj Basków. Istniały również inne, nieodległe przykłady heroizmu, które inspirowały Ignacego. Jego ojciec, Beltran, odznaczył się w walkach u boku Ferdynanda i Izabeli podczas ostatecznej próby wyparcia Maurów z Hiszpanii. Natomiast starsi bracia Ignacego (był najmłodszym z trzynastorga dzieci) odznaczyli się podczas walk we Francji, w Neapolu i w krajach południowych.

Jego starszy brat, Juan, pożegłował nawet z Kolumbem w drugi rejs do Nowego Świata, gdzie zginął w walce z Indianami. Pod wpływem czynów członków swojej rodziny Ignacy pragnął poświęcić się służbie wielkiemu królowi, wiernie służyć pięknej damie i zyskać nieśmiertelną sławę w oczach świata.

Ignacy, zanim osiągnął wiek męski, przyswoił sobie wszelkie cnoty właściwe dla rycerza: był ambitny, dumny ze swego wyglądu, honorowy. Juan de Polanco, sekretarz Ignacego i jeden z jego najwcześniejszych biografów, opowiada, że w tym czasie Ignacy był „uzależniony od hazardu i rozwiązywał w swych kontaktach z kobietami”. Kiedy młodzieniec pokłócił się z dworzaninem Franciszkiem de Oya o prawo do łask pewnej damy, de Oya przysiągł rozwiązać sprawę przez zabicie Ignacego. W ciągu najbliższych kilku lat Ignacy chodził wszędzie uzbrojony, czekając na ruch de Oya i pojedynkę z rywalem na śmierć i życie.

Oczywiście Ignacy nie mógłby zdobyć sławy wyłącznie dzięki puszeniu się z bycia dworzaninem - musiał udowodnić swoje męstwo w walce. Kiedy miał dwadzieścia sześć lat, nadarzyła się okazja. Ignacy zaczął służyć Antoniemu Manrique da Lara, księciu Najery i wicekrólowi Nawarry - prowincji, do której prawa rościli sobie zarówno Hiszpanie, jak i Francuzi. Wrogowie zaatakowali, kiedy Ignacy przebywał w Pampelunie. Wobec armii dwunastu tysięcy Francuzów i ich ciężkiej artylerii władze miasta zdecydowały o wywieszeniu białej flagi. Jednak Ignacy nie podporządkował się. Zebrał garnizon w cytadeli i namówił żołnierzy do odrzucenia nakazu poddania się i do walki z najeźdźcami. Kapitulacja Pampeluny była bez znaczenia, jeśli twierdza miasta pozostawała w rękach Hiszpanów. Nie mając innego wyjścia, Francuzi zaatakowali cytadelę. Przez następne sześć godzin Ignacy był w swoim żywiole, prowadząc desperacką, beznadziejną walkę przeciwko znacznej przewadze wroga i bezustannym ostrzałom artylerii. Kiedy zawałiła się część ściany fortecy, Ignacy dobył miecza i rzucił się w wyłom, gotów zdobyć w końcu sławę. Gdy tak stał na kupie gruzu, czekając na natarcie, kula armatnia przemknęła pomiędzy jego nogami, miażdżąc jedną i raniąc drugą. Kiedy Ignacy upadł, odwaga garnizonu zmalała. Załoga poddała się francuskiemu dowódcy znanemu z tego, że zgodnie z rycerskim obyczajem oszczędzał obrońców. W Pampelunie nawet wysłał swojego własnego lekarza, by leczył Ignacego.

Po dwóch tygodniach lekarz orzekł, że Ignacy jest wystarczająco silny, by odbyć podróż do domu. Grupa żołnierzy umieściła ranionego bohatera w lektyce i eskortowała go do rodzinnego zamku. Niestety, wkrótce lekarz zatrudniony przez Loyolów ujawnił złe wieści. Zmiażdżona noga została nieprawidłowo złożona i musi być ponownie złamana. Pamiętajmy, że w tym czasie zachodnia medycyna nie знаła znieczulenia. Ignacy był całkowicie przytomny, gdy lekarze przystąpili do dzieła. Opisując później to wydarzenie, określił je jako „rzeźnię”.

Jednakże nogi nie goiły się tak szybko, jak Ignacy tego chciał. Zmiażdżona noga była teraz krótsza niż druga. Jeszcze gorzej wyglądała kwestia estetyczna - tuż pod kolaniem pojawiła się wypukłość — wystający kawałek kości. Ignacy nie chciał utykać i nie mógł tolerować deformacji. Nakazał lekarzom odciąć sterczący kawałek kości i wydłużyć krótszą nogę — ponownie bez znieczulenia.

Podczas okropnych tygodni, jakie nastąpiły po ponownym zabiegu, Ignacym opiekowała się jego przyrodnia siostra Magdalena. Kiedy stan mężczyzny poprawił się, ale nie na tyle, by opuścić łóżko, Ignacy poprosił dziewczynę o jakieś książki do czytania. Magdalena posiadała tylko dwie książki, obie o tematyce religijnej: *Żywot Jezusa Chrystusa* pióra Ludolfa Kartuzia, i żywoty świętych Jakuba de Voragine, czyli *Złotą legendę*. Nie mając do dyspozycji niczego innego, Ignacy zaczął lekturę.

Jego nawrócenie postępowało wraz z każdą przewróconą stronicą. Był zawstydzony, że pozwalał, by próżność, duma, żądza i przemoc rządziły jego życiem. Wówczas doznał olśnienia: mógł przecież wciąż podążać za rycerskim ideałem, służąc Królowi Niebios, adorując Panią Nieba i starając się pozyskać dusze dla Boga. W ciągu jednej październikowej nocy w 1521 roku, kiedy Błogosławiona Dziewica Maryja i Chrystus zjawili się w jego komnacie, przesądziły się losy dalszego życia Ignacego.

W lutym 1522 roku, kiedy nogi Ignacego były znów zdrowe i sprawne, przyszedł święty wybrał się na pielgrzymkę do Montserrat. Tam powiesił swój miecz i sztylet na kracie przed ołtarzem Błogosławionej Dziewicy i rozpoczął nocne czuwanie, które było celową imitacją ceremonii, w trakcie której szlachcic przygotowywał się do stanu rycerskiego poprzez spędzenie nocy na modlitwie.

Ignacy miał wysoko rozwinięte poczucie kurtuazji, ale był niedojrzały w kwestiach życia duchowego. Następny rok spędził z dominikanami, zdobywając podstawy wiedzy religijnej. W miarę czytania i nauki Ignacy zaczął rozwijać swoje własne pomysły na lepszą służbę Bogu. Później zebrał je w książce *Ćwiczenia duchowe* — w dziele, które jest nie tylko podstawą formacji jezuitów, ale także bazą dla wielu współczesnych rekolekcji. Ignacjański ideał wymaga od ludzi, by odrzucili pragnienie wygody i stali się nową osobą - natychmiast wykonującą wolę Boga - bez względu na trudności, nieprzyjemności czy nawet niebezpieczeństwa.

Ignacy napisał swe *Ćwiczenia duchowe* w formie poradnika. Przeprowadzenie ćwiczeń zajmuje trzydzieści dni, a każdego dnia pojawiają się nowe wyzwania, sprawdzające postępowanie, motywację i chęć do porzucenia tego wszystkiego, co mogłoby zatrzymać rozwój duchowy. Podczas gdy inne praktyki duchowe są jedynie źródłem natchnienia, *Ćwiczenia* są praktyczne: jest to metoda określająca, jak zmienić własne życie za pomocą zmiany punktu widzenia - poczynając od rzeczy, które czynią człowieka szczęśliwym, do rzeczy, które podobają się Bogu.

Ignacy nie zdobył żadnej oficjalnej edukacji, więc zapisał się na uniwersytet w Paryżu, by studiować teologię. Jego współlokatorami byli dwaj inni studenci teologii: św. Franciszek Ksawery i św. Piotr Faber. Pod wpływem Ignacego obaj mężczyźni porzucili plany zrobienia światowej kariery i postanowili poświęcić się służbie Bogu. Następnie jeszcze pięciu studentów dołączyło do tego kręgu przyjaciół, tworzącego nieformalną

wspólnotę ludzi pragnących pracować ku większej chwale Pana. W święto Wniebowzięcia, 15 sierpnia 1534 roku, Ignacy i jego siedmiu przyjaciół spotkali się w krypcie kaplicy św. Denisa w paryskiej dzielnicy Montmartre. Faber, jedyny kapłan w tym gronie, odprawił mszę. Następnie wszyscy przyjęli komunię i składali osobiste, nieformalne śluby ubóstwa i czystości. W tym momencie nie myśleli jeszcze o założeniu stowarzyszenia zakonnego, ale chcieli zrobić coś, co mocniej by ich z sobą związało. Gdy ludzie pytali, kim są, padała odpowiedź: „Towarzystwo Jezusowe”.

W listopadzie 1537 roku Ignacy, Faber i brat jezuita Jakub Lainez wyruszyli do Rzymu. Kiedyś Ignacy zaoferował swe usługi księciu Najery, teraz zaś papieżowi Pawłowi III. W kaplicy poza murami Wiecznego Miasta Ignacy miał wizję, w której usłyszał obietnicę Boga Ojca: „Będę darzył Cię łaskami w Rzymie”. I tak też było. Jezuici zachwycili Pawła III. Wyzaczył on Fabera i Laineza jako nauczycieli teologii i Biblii w rzymskim uniwersytecie La Sapienzia i zachęcał Ignacego do podążania drogą nauki i modlitwy.

W Rzymie Ignacy i jego towarzysze udoskonalili wizję swojego stowarzyszenia. Widzieli siebie w roli nauczycieli i obrońców doktryny katolickiej, a jako szczególnie słudzy papieża byli gotowi udać się wszędzie tam, gdzie mogli być pomocni. 27 września 1540 roku papież Paweł III formalnie zaaprobował Towarzystwo Jezusowe. Nic dziwnego, że dzięki jawnemu głosowaniu Ignacy został jednogłośnie wybrany na pierwszego generała zakonu.

Podczas ostatnich piętnastu lat życia Ignacy widział, jak Towarzystwo Jezusowe rośnie — liczba członków zwiększyła się z ośmiu do tysiąca, w dwudziestu sześciu domach i w dwunastu prowincjach na całym świecie - w tym w Brazylii, w Japonii i w Indiach. Próbując zmniejszyć efekty Reformacji, Ignacy otworzył nawet jezuickie seminarium w Niemczech.

Gdy w lipcu 1556 roku Rzym nawiedziła fala upałów, Ignacy zapadł na chorobę żołądka. Lekarz zapewniał go, że nie ma powodów do niepokoju. 30 lipca stan chorego znacznie się pogorszył, ale Ignacy nie poinformował o tym nikogo. Jednakże poprosił swojego sekretarza Juana de Polanco, by zaniósł wiadomość dla papieża, w której błagał o błogosławieństwo dla siebie i zakonu jezuitów.

Polanco odpowiedział, że ma kilka ważnych listów do napisania i że odwiedzi papieża następnego dnia. „Wolałbym, byś zrobił to dziś, a nie jutro. Im wcześniej, tym lepiej” — odpowiedział Ignacy. „Ale czyń, co uważasz za najlepsze”.

Następnego dnia, gdy słońce już zachodziło, lekarz rutynowo zajrzał do Ignacego i z przerażeniem odkrył mistrza wijącego się w śmiertelnych spazmach. Polanco pospieszył do Watykanu, ale w momencie jego powrotu Ignacy już nie żył - zmarł bez papieskiego błogosławieństwa, a nawet bez modlitw przy umierającym.

149

**24. ŚW. JAN BOŻY,
HAZARDZISTA I PIJAK**

**Żył w latach 1495—1550;
wspomnienie 8 marca**

Biografowie św. Jana Bożego zawsze z podejrzliwością traktowali wydarzenie, jakie miało miejsce, gdy Jan był ośmioletnim chłopcem. W domu jego rodziców, Teresy i

Andrzeja, w portugalskim mieście Montemor-o-Novo, niedaleko starożytnego miasta Evora, zatrzymał się mężczyzna, podający się za wędrownego księdza. Jan i jego rodzina należeli do biednego chłopstwa, hodującego owce i posiadającego kilka akrów ziemi. Nie mieli ani znaczenia, ani wpływowych przyjaciół. Tak więc następnego ranka, gdy Andrzej i Teresa odkryli, że nieznajomy zniknął, zabierając ze sobą małego chłopca, nie mieli do kogo się zwrócić o pomoc.

Ponieważ istnieje długa tradycja wybielania żywotów świętych, czytelnicy, którzy czytają o św. Janie Bożym w standardowej kolekcji żywotów świętych, mogą napotkać następujące wytłumaczenie: opowiadania księdza o fascynującym życiu w drodze podziałały na wyobraźnię małego Jana. Następnego ranka, gdy chłopiec błagał odchodzącego gościa o zabranie go z sobą, ksiądz, obdarzony miękkim sercem, zgodził się.

Jeśli jakimś cudem tak wyglądało zniknięcie Jana z domu, nasuwa się pytanie, dlaczego nieznajomy nie zapytał Teresy i Andrzeja o zgodę. Pojawia się również kwestia zakończenia historii. W hiszpańskim mieście Oropresa, około dziewięćdziesiąt sześć kilometrów od Toledo, ksiądz pozostawił Jana z obcą rodziną. Nie starał się pomóc chłopcu w powrocie do domu i Jan nigdy go już nie zobaczył.

Cała ta historia wydaje się co najmniej podejrzana. Najprawdopodobniej Jan został siłą porwany, a nawet uwiedziony przez nieznajomego.

Kilka miesięcy po zniknięciu Jana jego matka zmarła - z powodu złamanego serca, jak mówili sąsiedzi. Po utracie syna i żony Andrzej porzucił pracę na roli i dołączył do franciszkanów jako brat świecki.

W tym samym czasie w Oropresie Jan był bezpieczny i szczęśliwy. Hrabia Oropresy zatrudnił przybranego ojca chłopca jako rządcę w swojej posiadłości. Ponieważ Jan nie miał wiele doświadczenia jako pasterz, został wyznaczony do pilnowania stad hrabiego. Nowa rodzina — nie znamy jej nazwiska - zaakceptowała chłopca jak własne dziecko, dbała o niego i darzyła miłością. Człowiek, którego Jan zaczął nazywać ojcem, był pobożny: nauczył chłopca odmawiać codziennie dwadzieścia cztery razy *Zdrowaś Mario* na pamiątkę dwudziestu czterech lat życia Maryi po wniebowstąpieniu Chrystusa.

Jan stawał się z biegiem czasu niespokojnym mężczyzną. Nudziła go rutynowa praca w posiadłości, zapragnął wrażeń. Kiedy król Karol V ogłosił wojnę z Francją, Jan zaciągnął się do armii. Jako dwudziestodwuletni rekrut pragnął dowieść doświadczonym wojakom, że jest tak samo mężczyzną i żołnierzem jak oni. Przystwoił sobie wszystkie obozowe nawyki: przeklinanie, hazard, picie i korzystanie z usług prostytutek. A propos przeklinania w XVI wieku: wszystkie wulgarne słowa, jakie słyszymy dziś, były znane już pięćset lat temu, z jedną tylko różnicą, która czyniła przeklinanie dużo gorszym. W średniowieczu i renesansie powszechnie używano przekleństw, zawierających imię Boga, Dziewicy Maryi i wszystkich świętych, o których przeklinający pomyślał w danej chwili.

Wojskowa kariera Jana zakończyła się haniebnie. Został on wyznaczony do strzeżenia składu splądrowanych dóbr, ale opuścił swoje stanowisko. Podczas jego nieobecności łup został skradziony. Niektórzy oficerowie chcieli go nawet za karę powiesić, ale interweniował starszy dowodzący i odesłał Jana do domu. Wstyd naznaczył pierwsze kroki Jana ku nawróceniu.

Po powrocie do Oropresy Jan wciąż pragnął wrażeń, ale zaczął się również zastanawiać nad uczynieniem czegoś, co zadowoliłoby Boga. Pewnego razu wybrał się do Ceuty, miasta w Maroku, przejętego nieco wcześniej przez Hiszpanów w celu uwolnienia chrześcijańskich niewolników z rąk Maurów. Tam spotkał dotkniętą biedą portugalską rodzinę, którą zdecydował się wspierać. Znalazł pracę przy budowie miejskich fortyfikacji. Skazańcy z Hiszpanii wykonywali większość pracy, a brygadziści nie

pytali, kto jest wolnym człowiekiem, a kto kryminalistą: bili każdego, którego podejrzewali o obijanie się. Więźniowie mieli tylko jeden sposób na uniknięcie takich brutalnych kar — ucieczkę do Maurów i przejście na islam. Jan poznał jednego z takich ludzi, którzy odrzucili wiarę katolicką, aby zyskać wolność. Apostazja tego człowieka nie dawała mu spokoju, aż do momentu, kiedy uświadomił sobie, że w pewien niewytłumaczalny sposób on sam przyczynił się do decyzji skazańca o porzuceniu Chrystusa. Wyznał swoje obawy francuskiemu kapelanowi, który rozpoznał w nim niezwykle skrupulatnego penitenta. Zapewnił Jana, że zbiegły skazaniec był sam odpowiedzialny za swoje decyzje oraz że obwinianie siebie było oznaką perwersyjnej dumy Jana. Uznał wreszcie, że pod względem duchowym praca w miejscu, gdzie było tak wielu zdesperowanych ludzi, mogła zaszkodzić wrażliwemu Janowi i kapłan nakazał mu natychmiast, dla jego własnego dobra, wracać do Hiszpanii.

W kraju Jan imał się różnych prac. W końcu zaczął sprzedawać książki o tematyce religijnej i święte obrazki w małym sklepie, który otworzył w Granadzie. Interes rozkwitł i odniósł sukces; sąsiedzi uważali go za uczciwego, szczerze religijnego człowieka. Jednak Jan wciąż miał obsesję na punkcie swojej rzekomej grzeszności.

W styczniu 1537 roku Jan z Ávila, słynny mistyk i kaznodzieja, przybył do Granady, by wygłosić kazanie w święto św. Sebastiana. Reputacja kaznodziei przyciągnęła rzeszę ludzi, w której znajdował się również Jan. W środku ceremonii w kościele rozległ się głośny płacz. Zawodząc jak zranione zwierzę, wzywając Boga do odpuszczenia mu grzechów, Jan wybiegł z budynku. Pędził przez ulice miasta, bijąc się w piersi, wyrывая włosy, na wpół oszalały na myśl, że jest potępiony. Kilka dni później Jan został zamknięty w szpitalu psychiatrycznym. Tam odwiedził go Jan z Ávila. Spokojnie, ale z mocą nakazał Janowi porzucić histerię i wytłumaczył, że Bogu można służyć tylko wtedy, gdy jest się użytecznym.

Kiedy Jan został wypuszczony z azyłu, nie musiał daleko szukać, by znaleźć zajęcie dla siebie. Jak w każdym europejskim mieście, tak i w Granadzie istniały szpitale, sierocińce i schroniska dla ubogich, ale było ich za mało. Jan wynajął pokój i zamienił go w szpital dla biedaków z czterdziestoma sześcioma miejscami. Początkowo nikt nie kwapił się z pomocą. Nic dziwnego, ponieważ jego histeryczny wybuch w dzień św. Sebastiana powodował, że wolontariusze niełatwo dawali się przekonać do jego pracy. Jan robił więc wszystko sam: opiekował się pacjentami, prał, gotował posiłki, sprzątał, a nawet zbierał drewno na opał. By zdobyć jedzenie dla szpitala, Jan żebrał na ulicach. Niosąc duży kosz, wędrował ulicami Granady, wołając:

- Kto chce zrobić coś dla własnego dobra? Czyńcie bracia dobro dla siebie, dla miłości Boga!

Mieszkańcy miasta potrzebowali czasu, by pozbyć się wrażenia, że Jan był nie w pełni rozumny. Powoli zjawiali się dobroczyńcy, przeznaczający środki, jakich potrzebował na prowadzenie szpitala. Z czasem lekarze i pielęgniarki zaoferowali mu swoje darmowe usługi.

Wtedy Jan rozszerzył działalność i otworzył schronisko dla bezdomnych, dbał o starszych, znajdował przybrane matki dla sierot i pracę dla bezrobotnych. Szpital pozostał jednak jego głównym polem działań i Jan miał cały sztab asystentów, którzy pracowali na poszczególnych oddziałach. Władze kościelne uznały jego działalność, dając mu habit zakonny. W uznaniu jego świętości, duchowni nakłonili go do przyjęcia imienia Jan Boży.

Pod koniec życia Jan napisał krótki list do młodego człowieka, w którym wymieniał, co należy zrobić, by być efektywnym pielęgniarem w jego szpitalu. „Będziesz musiał

pracować więcej niż kiedykolwiek — pisał Jan — ale będziesz miał przekonanie, że robisz coś dla Boga. Bądź gorliwy w swojej służbie biednym i gotowy poświęcić nawet własne życie. Miej Boga zawsze przed oczami i kochaj Go ponad wszystko".

155

25. ŚW. KAMIL DE LELLIS, OSZUST KARCIANY I KANCIARZ

**Żył w latach 1550-1614;
wspomnienie 14 lipca**

Kamilla i Giovanni de Lellis mieli wiele dzieci, ale tylko jedno z nich, chłopiec imieniem Kamil, przeżyło okres niemowlęcy. Powinien on być radością rodziców, ale młody Kamil sprawiał matce wyłącznie problemy. Wdawał się w bójki z chłopcami z sąsiedztwa, wagarował, uczył się modlitw, ale nigdy się nie modlił. Jako mały chłopiec sprzeciwiał się matce, a kiedy podrósł, nawet ją terroryzował. Gdy skończył dwanaście lat, był tak wysoki, silny i skłonny do ujawniania swojego brutalnego charakteru, że Kamilla właściwie obawiała się własnego syna.

Zrozpaczona kobieta nie mogła liczyć na pomoc męża. Po pierwsze, Giovanni rzadko bywał w domu. Z zawodu był najemnym żołnierzem, a wojny, które wybuchały w całej Europie w XVI wieku, zapewniały mu stałe pracę. W tamtym czasie niektórzy najemnicy walczyli dla jakiejś sprawy, ale Giovanni de Lellis walczył dla pieniędzy. W 1527 roku cesarz Karol V oferował wielkie sumy zaciężnym żołnierzom, który stali po jego stronie przeciwko papieżowi Klemensowi VII. Chociaż był Włochem i katolikiem, Giovanni wstąpił na służbę do cesarza i brał udział w tej orgii morderstw, gwałtów i świętokradztwa znanego jako Splądrowanie Rzymu.

Kamil miał dwanaście lub trzynaście lat, gdy jego matka zmarła. Giovanni nie mógł się nim opiekować, więc przekazał go pod kuratelę krewnych. Ci nie radzili sobie z opanowaniem niesfornego charakteru chłopca, podobnie jak nie udawało się to jego zmarłej matce. W wieku lat siedemnastu Kamil opuścił dom krewnych i wyruszył, by dołączyć do ojca, walczącego u boku weneccjan przeciwko Turkom. Mierzący ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu i muskularnie zbudowany Kamil był wymarzoną rekrutem.

Kamil natychmiast przyswoił sobie nawyki typowe dla życia obozowego — przeklinanie, picie i korzystanie z usług prostytutek. Od swojego ojca młody chłopiec nauczył się jak uprawiać hazard i oszukiwać. Przemieszczając się od obozu do obozu, z jednej wojny na drugą i działając razem, ojciec i syn uzupełniali swój żołnierski żołądek ogrywając innych żołnierzy.

Obaj akurat odpoczywali między jedną wojną a drugą, gdy Giovanni poważnie zachorował. Kiedy uświadomił sobie, że umiera, wysłał syna, by sprowadził księdza. Stary najemnik wyznał swoje grzechy i zbrodnie, ostatni raz przyjął komunię świętą i zmarł.

Kamil był jak oniemiały. Słyszał już o nawróceniach na łożu śmierci. W obozach czy na polu walki mógł nawet być świadkiem jednego bądź dwóch nawróceń. Jednak nigdy nie przypuszczał, że jego własny ojciec mógłby się nawrócić, żądać księdza i umrzeć w stanie łaski uświęcającej.

Nawrócenie ojca zrobiło wrażenie na Kamilu. Zdecydował, że sam też chce się nawrócić. Jeden z jego wujów był franciszkaninem w Aquila, więc młodzieniec

postanowił udać się tam, porzucić swoją grzeszną drogę i spędzić resztę życia jako pobożny, skromny brat w zakonie św. Franciszka.

Jeśli wuj Kamila uznał nagłą chęć niesforne go bratanka do wstąpienia do zakonu za coś niepoważnego, nie zdradził się z tym. Inni zakonnicy byli uprzejmi dla Kamila i pozwolili mu zostać przez jakiś czas, chociaż sugerowali, że nie był wystarczająco dojrzały, by podjąć decyzję o rozpoczęciu życia w zakonie.

Zakonnicy mieli rację. Gdy Kamil znów zaczął zajmować się hazardem, musiał opuścić zgromadzenie. Powrócił do wojowania, jednak tym razem odniósł niewielką ranę nad kostką, która uległa owrzodzeniu i nie goiła się. Ponieważ rana wykluczała Kamila jako żołnierza, dorabiał hazardem.

Wciąż wędrował, a stan owrzodzonej nogi pogarszał się. Będąc w Rzymie, udał się do szpitala San Giacomo, gdzie złożył pracującym tam braciom pewną ofertę: jeśli zajmą się jego nogą i dadzą mu wikt i opierunek, będzie pracował dla szpitala jako służący. Takie umowy były w XVI wieku na porządku dziennym. Łącząc dobroczynność ze względami praktycznymi, zakony, które prowadziły szpitale, często przyjmowały włóczęgów, by wykonywali najgorsze prace, aby zakonnicy i zakonnice mogli poświęcić się opiece nad chorymi.

Pomywacze i sprzątacze byli pokroju Kamila, więc szybko znalazł on towarzystwo, w którym mógł uprawiać hazard. Jednak kiedy jego kompani zauważyli, że Kamil wygrywał zbyt często, oskarżyli go o oszustwa. Rozżalone ofiary Kamila urządzały burdy i awantury, więc zarząd szpitala zdecydował w końcu o wyrzuceniu mężczyzny.

Nie mając innych możliwości, Kamil znów został najemnikiem. Przez dwa następne lata walczył w Chorwacji, w Neapolu, na Sycylii i w północnej Afryce. Kiedy wojny się zakończyły, znów próbował zarabiać jako zawodowy gracz, ale szczęście go opuściło. Stracił wszystkie pieniądze, potem miecz, pistolet i nawet płaszcz. Kiedy zawędrował do miasta Manfredonia, nie miał grosza przy duszy, pozostały mu tylko ubrania, które miał na sobie. A był wówczas w wieku zaledwie dwudziestu czterech lat.

Kamil zebrał pod kościołem w Manfredonii. Tam bogaty dzentelmen, znany ze swoich dobrych uczynków, zauważył wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyznę i złożył mu ofertę. Dobroczyńca Kamila był fundatorem nowo powstałego klasztoru, budowanego za miastem. Budowniczo wie potrzebowali kogoś do dorywczych prac. Nie mając innego wyboru, Kamil zaakceptował propozycję.

Na budowie wykonywał większość nużących prac: ładował kamienie na osły, załatwiał różne formalności i przynosił posiłki dla rzemieślników. Nienawidził tej pracy, ale z czasem zaczął przyswajać sobie dwie cnoty, których nigdy wcześniej nie pielęgnował: samodyscyplinę i odpowiedzialność. Kiedy klasztor został ukończony, Kamil ponownie wyruszył do Rzymu, kierując się do szpitala San Giacomo. Poruszeni obietnicą poprawy, bracia dali mu drugą szansę.

Podczas pracy w San Giacomo Kamil miał okazję poznania św. Filipa Neri. Najświętniejszy ksiądz w Rzymie przewodził ruchowi, mającemu na celu odnowę życia religijnego w mieście. Po wysłuchaniu historii Kamila, Neri zgodził się służyć mu jako jego osobisty kierownik duchowy.

Rutynowa praca w szpitalu połączona z duchowym kierownictwem Filipa Neri podtrzymywały Kamila. Inaczej niż w przypadku pozbawionych entuzjazmu wysiłków z przeszłości Kamil czuł tym razem, że jego nawrócenie było szczere i stałe. Zaczął więc szukać sposobu na przysłużenie się Bogu i człowiekowi bardziej ambitnego niż czyszczenie podłogi w San Giacomo. Praca w szpitalu wydawała mu się naturalnym wyborem. W Rzymie i okolicach pełno było chorych, którymi nie miał się kto opiekować i którzy nie mieli dokąd udać się po opiekę. Tymczasem doświadczenia z San Giacomo

dały mu pojęcie o tym, czym powinien zajmować się szpital. Wynajął on dom niedaleko Tybru, w biednej dzielnicy miasta, i przysposobił go do roli szpitala dla ubogich.

Kamil był entuzjastycznie nastawiony do swego projektu, ale Neri wyrażał sceptycyzm. Przypomniawszy młodemu zapaleńcowi, że ledwo udało mu się odsunąć się od złych kompanów i wykorzenił grzeszne nawyki, a sąsiedztwo, które wybrał, było pełne trudnych do odparcia pokus. Najmądrzejszą rzeczą, zdaniem Filipa, byłby powrót do San Giacomo, aż umocni się jego religijna formacja.

Kamil odrzucił tę radę. Neri więc zagroził, że jeśli Kamil nie będzie słuchał jego duchowych rad, to on przestanie być jego duchowym przewodnikiem. Zagroził nawet, że w przyszłości nie będzie słuchał spowiedzi Kamila. Zdarzenie to zakończyło ich przyjaźń i było jednym z niewielu przypadków, gdy św. Filip Neri bardzo pomylił się co do czyjegoś charakteru. Kamil nie uległ dawnym grzechom — jego szpital odniósł wielki sukces. Zarówno księża, jak i świeccy działali w nim jako wolontariusze. Kamil wprowadził nawet program innowacyjny, który ustanowił standard opieki medycznej w Rzymie. Oddziały były dobrze wentylowane, pacjenci dostawali zdrowe posiłki, a chorzy, cierpiący na zaraźliwe choroby, przebywali w izolatkach. Kamil poszedł nawet o krok dalej — w przeciwieństwie do innych szpitali w tym czasie, które próbowały umierającym pacjentom zapewnić po prostu czyste, wygodne miejsce, gdzie mogliby w spokoju umrzeć, w szpitalu Kamila próbowano im pomóc.

Przez ostatnie trzydzieści lat swego życia Kamil troszczył się o chorych i otwierał nowe szpitale, ale nawet kiedy umierał, obawiał się, że jego dawne grzechy mogą przeważać nad dobrymi uczynkami. Krótco przed śmiercią odwiedził go przeor zakonu karmelitów.

- Módl się za mnie - błagał go Kamil - ponieważ byłem wielkim grzesznikiem, hazardystą i złym człowiekiem.

W swojej ostatniej godzinie Kamil znów uwierzył w łaskę Pana. Rozłożył ramiona na kształt krzyża i dziękując za krew Chrystusa, która zmyła jego grzechy, skonał.

Św. Kamil de Lellis jest pochowany w małym kościółku św. Marii Magdaleny w Rzymie. W roku 1886 papież Leon XIII ustanowił go patronem pielęgniarek.

161

26. ŚW. FILIP HOWARD, CYNIK I NIEDBAŁY MAŻ

**Żył w latach 1557-1595;
wspomnienie 19 października**

Ze wszystkich religijnych wstrząsów, które miały miejsce w Europie w XVI wieku, przypadek Henryka VIII był najbardziej zmyślny. Chociaż odrzucił on zwierzchnictwo papieża i ustanowił siebie głową Kościoła anglikańskiego, Henryk utrzymywał, że nadal jest katolikiem. Zachował mszę, siedem sakramentów, a nawet nalegał, by księża pozostali przy celibacie. Jego największym atakiem na starą religię - wyjąwszy morderstwa św. Tomasza More'a, św. Jana Fishera i kartuzjańskich męczenników - było rozwiązanie zakonów i zniszczenie angielskich sanktuariów. Jednakże powody tego świętokradztwa wynikały z przyczyn politycznych. Przez likwidację opactw i sanktuariów usatysfakcjonował radykalną frakcję protestantów w swoim rządzie. Ziemia należąca do klasztorów została podzielona i rozdana szlachcie angielskiej jako łapówka za lojalność nawet tych rodzin, które chciały pozostać katolickie.

Dziś rodzina Howard, której głowa jest księciem Norfolk, zalicza się do najznamienitszych angielskich rodów katolickich. Ale kiedy Henryk VIII, a następnie Edward VI, Maria I i w końcu Elżbieta I zasiadali na tronie, rodzina Howardów nie była tak stała w swojej wierze. W czasie rządów Tudorów przystosowywali się do aktualnie panującego nastroju religijnego, stawiając ponad wszystko utrzymanie się w łaskach władcy. Howardowie byli najpotężniejszymi i jednymi z najbogatszych arystokratów. Gdy chodzi o czystość krwi, rodzina ta nieznacznie wyprzedzała nawet Tudorów, którzy byli potomkami nowobogackiego walijskiego łuczniaka. Thomas Howard, trzeci książę Norfolk, uważnie śledził wszystkie religijne, małżeńskie i polityczne posunięcia Henryka. Pod koniec rządów króla książę został uwięziony za zdradę, ale nawet wtedy szczęście go nie opuściło - Henryk zmarł i książę został wypuszczony.

Czwarty książę kontynuował dzieło ojca. Był zagorzałym protestantem podczas rządów Edwarda VI, pokornym i pobożnym katolikiem za panowania Marii I, a następnie lojalnym anglikaninem, gdy na tron wstąpiła Elżbieta I. Nic więc dziwnego, że jego syn i spadkobierca Filip Howard wyrósł na cynika i hedonistę.

Początkowo Filip wychowywany był na katolika. Królowa Maria uczestniczyła w jego chrzcie, a jej mąż Filip II Hiszpański został jego ojcem chrzestnym. Książę zatrudnił doktora Gregory'ego Martina, mądrego i pobożnego oksfordzkiego uczonego, jako prywatnego nauczyciela dla syna, ale gdy Elżbieta I przyjęła tytuł Henryka VIII - Głowy Kościoła anglikańskiego - a potem ogłosiła Akt Jedności, wymagający od wszystkich Anglików uczestnictwa w uroczystościach kościelnych w oparciu o *Modlitewnik Powszechny (Book of Common Prayer)*, książę zmienił religię równie łatwo jak buty. Katolicki doktor Martin opuścił ich dom, a na jego miejsce pojawili się anglikańscy kapelani i nauczyciele.

Doktor Martin nie pozostał jednak długo bezrobotny. W 1570 roku zapisał się do angielskiego Seminarium Katolickiego w Douai i następnie przyjął święcenia kapłańskie. Jako wspaniały lingwista został zaproszony do grupy pięciu naukowców, którzy tłumaczyli na język angielski łacińską Wulgatę św. Hieronima.

W wieku lat dwunastu Filip zawarł ślub z Anną Dacre, córką lorda Thomasa Dacre. Dwa lata później młoda para pobrała się ponownie pod wpływem nalegań ojca Filipa. W tym czasie książę był zamknięty w Tower za zdradę. Obawiał się, że królowa w przyływie zemsty może anulować małżeństwo Filipa i Anny. Powtórnie przeprowadzona ceremonia dowodziłaby, że małżonkowie powiedzieli sobie „tak” aż dwa razy, co miałyby uczynić małżeństwo nie do zerwania i — jak sądził książę - niebezpieczeństwo zostałoby zażegnane.

W wieku piętnastu lat Filip udał się na uniwersytet Cambridge, gdzie jako bogaty student z najbardziej wpływowej rodziny w kraju mógł oczekiwać na wielu pochlebców. Ci zaś wprowadzili Filipa w świat tawern, domów publicznych i nauczyli hazardu. Pochlebiali mu, a on wierzył we wszystko. Po latach wspomnienia o tych ludziach wciąż przyprawiły Filipa o rumieniec wstydu.

Po trzech latach spędzonych na uniwersytecie Filip powrócił na dwór Elżbiety I. Tam znów otoczyli go ludzie, pragnący wkraść się w jego łaski. Zaoferowali mu łapówki - pieniądze, złoto, biżuterię - on zaś próżny i o słabej woli - przyjmował je. Dwór pełen był kobiet, poszukujących seksualnych przygód i wydaje się, że Filip nie pozostał odporny na ich wdzięki. Przestał odwiedzać Annę, a nawet pisać do niej. Wkrótce już publicznie twierdził, że nie wie, czy naprawdę zawarł małżeństwo.

Jego dziadek ze strony matki, hrabia Arundel, i jego ciotka, lady Lumley, usiłowali odwrócić uwagę młodzieńca od złych nawyków, ale Filip traktował ich z pogardą, więc

oboje zmienili swoje testamenty w ten sposób, że posiadłości, które miały trafić w ręce Filipa, powędrowały do innych członków rodziny.

By wkupić się w łaski królowej, Filip w rocznicę jej koronacji urządził wspaniałe turnieje. Innym razem zaprosił królową i dwór do własnej posiadłości i zabawiał ich kilka dni w wystawny sposób. Mimo odziedziczonego bogactwa i łapówek, taka ekstrawagancja doprowadziła Filipa do bankructwa. By odbudować swoją fortunę, musiał sprzedać część posiadłości swoich, a nawet Anny.

W 1581 roku Filip Howard brał udział w debacie w londyńskiej twierdzy Tower. Dyskutowali protestanccy teolodzy, a ich jedynym przeciwnikiem był jezuita św. Edmund Campion. Wychowany jako protestant, Campion studiował w Oksfordzie, gdzie odnosił tak wspaniałe wyniki, że sir William Cecil, zaufany Elżbiety I, ogłosił młodego człowieka „jednym z diamentów Anglii”. Jednakże gdy rozpoczął posługę, Campion zaczął mieć coraz więcej wątpliwości odnośnie do Kościoła anglikańskiego. Wyjechał z kraju do Douai, gdzie przyłączył się do Kościoła katolickiego i zaczął studia, by zostać księdzem. Po święceniach ksiądz Campion wstąpił do jezuitów, którzy wysłali go z powrotem do Anglii, by służył jako tajny misjonarz. Odprawiał więc msze i udzielał sakramentów prześladowanym katolikom oraz starał się przekonywać protestantów, aby wrócili do wiary katolickiej. Po z górą rocznym pobycie w Anglii ojciec Campion został aresztowany, wtrącony do więzienia w Tower i torturowany kołem. Następnie zmuszono go do wzięcia udziału w publicznej dyspacie religijnej. Zażądał więc książek, aby mógł się do niej przygotować, ale ich nie dostał. Protestanccy teolodzy przynieśli natomiast na debatę małą bibliotekę tekstów, potwierdzających ich racje. Pomimo niedogodności, Campion obronił katolicki punkt widzenia, zbierając więcej punktów niż oponenti. Kiedy stało się oczywiste, że sympatia widzów przechyla się na stronę Campiona, rząd zakończył debatę. Jednak w tym czasie ojciec Campion nieświadomie obudził sumienie Filipa Howarda.

Wkrótce po dworze zaczęła krążyć plotka, że młody hrabia ma stać się katolikiem i planuje dołączyć do angielskich katolickich wygnańców na kontynencie europejskim. Zanim Filip zdążył zareagować, powiadomiono go, że królowa przybędzie do jego rezydencji w Londynie, Arundel House. Filip zaplanował wspaniały bankiet, który zachwycił Elżbietę. Jednak następnego dnia, zamiast podziękowań, Filip dostał wiadomość, że musi pozostać w Arundel w areszcie domowym. Dopiero po trzech latach ścisłej obserwacji mógł bezpiecznie zaaranżować spotkanie z jezuitą Williamem Westonem, by on i Anna wypowiedzieli się i powrócili do Kościoła katolickiego.

W tym czasie życie katolika w Anglii było niemal niemożliwe. Akty parlamentu uznawały za zdradę nazywanie królowej heretyczką, dyskusję o tym, kto odziedzyczyłby tron w razie jej śmierci lub przywożenie papieskich dokumentów do kraju. Zdradą Anglii był powrót katolickiego księdza wyświęconego za granicą lub pomoc takiemu księdzu. Kara zaś była straszna: zdrajcę wieszano, ale był odcinany przed śmiercią, gdy zachowywał jeszcze świadomość. Następnie ucinano mu genitalia, rozcinano pierś i wrywano serce. Wreszcie odrąbywano mu głowę i rozcinano ciało na cztery części, następnie wystawiano na widok publiczny zgodnie z wolą monarchy. W 1535 roku Henryk VIII po zamęczeniu w ten sposób św. Johna Houghtona, przeora kartuzów, powiesił jego ramię przy wejściu do klasztoru jako przestrożę dla mnichów i przechodniów, by wiedzieli, co dzieje się z dysydentami, odmawiającymi uznania tytułu, jaki Henryk sobie uzurpował.

Oczywiście, istniały lżejsze kary za mniejsze zbrodnie. Wysłuchanie mszy lub przyjmowanie katolickich sakramentów było karane więzieniem. Katolickim rodzicom groziło uwięzienie, gdyby ochrzczili dzieci lub próbowali je umieścić w katolickich

szkołach na kontynencie. Księża odprawiający mszę wtrącani byli do więzienia, gdzie ich torturowano, by uzyskać informacje o miejscach zgromadzeń i o ludziach uczestniczących w mszach.

Istniały również kary pieniężne. Każdy, kto nie uczestniczył w protestanckich nabożeństwach, miał zapłacić dwadzieścia funtów miesięcznie — była to grzywna, która musiała doprowadzić pracującą rodzinę do bankructwa w ciągu dwóch-trzech miesięcy. Przywożenie do kraju „krzyży, obrazów, różańców i podobnych przedmiotów” groziło importerowi utratą całej ziemi i dobytku. Ta sama kara odnosiła się do wszystkich, którzy otrzymywali takie dewocjonała.

Władza parlamentu sięgała bardzo daleko: jeden ze statutów czynił protestanckiego męża winnym, jeśli jego katolicka żona odmawiała uczestnictwa w protestanckich nabożeństwach.

Filip i Anna, nie chcąc porzucić swej wiary, ale obawiając się pozostania w Anglii, postanowili uciec z kraju. Ponieważ Anna była w ciąży, Filip miał wyjechać pierwszy, ona zaś za nim. Wynajęli statek, który miał bezpiecznie wywieźć Filipa, ale władze od dłuższego czasu bacznie obserwowały młodego szlachcica i ledwo statek opuścił wybrzeże, został zatrzymany, a Filip wsadzony do aresztu. Zabrano go do londyńskiej Tower i ukarano wysoką grzywną za próbę ucieczki z Anglii bez pozwolenia królowej. Przez następne 5 lat Filip był więźniem, pozostawionym w prawnym stanie zawieszenia, aż najazd hiszpańskiej Armady dał rządowi Elżbiety wymówkę do oskarżenia Filipa o zdradę. Po ukartowanym procesie więzień został uznany winnym i skazany na śmierć. Jednak wyroku nie wykonano. Wydawało się, że Elżbiecie sprawia przyjemność przetrzymywanie Filipa w Tower.

Przez następne sześć lat Filip żył niemal jak mnich. Podzielił każdy dzień na czas nauki, ćwiczeń i modlitwy. Pościł trzy razy w tygodniu. Ponieważ odmówiono mu posiadania krucyfiks, wydrapał krzyż na ścianie. Kiedy aresztowano jezuickiego księdza, św. Roberta Southwella, obaj więźniowie pisali do siebie listy i przesyłali je między celami.

W sierpniu 1595 roku Filip zapadł na czerwonkę. Kiedy było oczywiste, że wkrótce umrze, wysłał wiadomość do królowej, w której błagał, by mógł zobaczyć się z księdzem. Elżbieta odmówiła. Nie zgodziła się również na widzenie z Anną, synem i braćmi. Kiedy Filip umierał, tylko jego słudzy i dozorczy więzienni stali u jego łóżka.

Niedługo przed śmiercią Filip wysłał list do Anny. „Wzywam Boga na świadka - pisał - żałuję, że w tym świecie nie mogę wynagrodzić Ci wszystkich złych uczynków względem Ciebie; dlatego prosiłem Boga, by obdarzył mnie dłuższym życiem. Bóg wie, że przeszłość tkwi kolcem w moim sumieniu.

169

27. ŚW. PIOTR CLAVER, WĄTPIĄCY NOWICJUSZ

**Żył w latach 1580-1654;
wspomnienie 9 września**

Niewolnictwo było wszechobecne, gdy Jezus chodził po ziemi. Dla ludzi, żyjących dwa tysiące lat temu, myśl, że gospodarka może funkcjonować bez niewolników, była abstrakcyjna — tak samo jak my nie możemy wyobrazić sobie gospodarki bez pracowników.

Chociaż Chrystus nigdy nie wypowiedział się na temat niewolnictwa, to Jego słowa z przypowieści o Sądzie Ostatecznym: „Wszystko, co czyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40), mogły się z pewnością odnosić się do niewolnictwa i w późniejszych czasach był to jeden z koronnych argumentów za jego zniesieniem.

Kiedy apostołowie wyruszyli z Jerozolimy, by głosić ewangelię, nie dzielili ludzi na niewolników i wolnych. Mężczyźni i kobiety, niezależnie od swojego stanu, mogli stać się częścią Kościoła. Św. Paweł ujął to w następujący sposób: „Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie” (Ga 3, 28). Bez względu na to, czy byli czy też nie byli tego świadomi, poprzez uznanie, że w oczach Boga każda istota ludzka jest jednakowo godna zbawienia, apostołowie podkopali fundamenty niewolnictwa.

W Europie niewolnictwo z czasem zanikło. Od XII wieku było praktycznie nieznane. Jednak w XV wieku europejscy odkrywcy Afryki, Azji i Ameryk przywrócili zarzucony handel niewolnikami. Portugalscy żeglarze, którzy podążyli wzdłuż wybrzeża Afryki w poszukiwaniu nowych szlaków handlowych do Azji, wszędzie widzieli okazje do zarobienia pieniędzy. Mając przewagę w postaci broni, łatwo podbili lokalną ludność. Od tego zaś był już tylko mały krok do uczynienia tubylców niewolnikami. Wyspy Kanaryjskie, jeden z pierwszych „nowych krajów” skolonizowanych przez Portugalczyków, stały się pierwszym miejscem, gdzie wprowadzono niewolnictwo. Kiedy wieści o tej sytuacji dotarły do uszu papieża Eugeniusza IV, wysłał on list do biskupa Ferdynanda, żądając uwolnienia mieszkańców Wysp Kanaryjskich. Dał Europejczykom przebywającym na wyspach piętnaście dni na wykonanie polecenia. Niepodporządkowanie się groziło ekskomuniką.

W miarę posuwania się coraz głębiej w zadziwiająco bogaty ląd żądza Portugalczyków, a potem Hiszpanów, by wykorzystać bogactwa tych terytoriów dzięki niewolniczej pracy, stawała się coraz silniejsza. Ludzie ci wymyślili wymówkę dla swoich działań: usprawiedliwione było zamienianie na niewolników amerykańskich Indian, Afrykańczyków czy Azjatów, ponieważ „nie byli w pełni ludźmi”. Papież Paweł III obalił ten argument w 1537 roku, kiedy to opublikował dokument *Pastorale Officium*, według którego „Indianie są tak samo ludźmi jak wszyscy inni” oraz „nikt nigdy w żaden sposób nie może czynić Indian niewolnikami”. Pomimo potępienia ze strony papieża, międzynarodowy handel niewolnikami kwitł pomiędzy katolikami i protestantami przez następne stulecie.

W tym czasie u Claverów - rolniczej rodziny mieszkającej w Katalonii, w północno-wschodniej Hiszpanii - urodził się syn. Rodzice nazwali go Piotr. Był bystry i głęboko religijny, ale mało wytrzymały. Został więc wysłany do szkoły, prowadzonej przez jezuitów w Barcelonie. Jezuici byli w tamtym czasie nowym zakonem w Kościele katolickim; założyciel Ignacy Loyola ufundował wspólnotę w 1534 roku. Jednak nawet na tym wczesnym etapie mieli oni opinię dobrych nauczycieli i wychowawców młodych umysłów. Szanowano ich także jako misjonarzy: w Europie poprzez modlitwy, debaty i publikacje jezuici wykorzeniali Reformację i nawracali protestantów na wiarę katolicką; z kolei za granicą - w obu Amerykach, w Indiach i w Japonii — nawracali rzesze dusz. Jezuici byli tak słynni ze względu na swoje intelektualne osiągnięcia, że ludzie czasem nie zauważali ich aktów dobroczynności. Tymczasem zakonnicy pracowali w szpitalach i w więzieniach, a nawet służyli jako kapelani dla niewolników i na galerach.

Takie aktywne, ekscytujące życie podobało się Piotrowi. Przeprowadził wiele rozmów z jezuitami w swojej szkole, dotyczących jego wstąpienia do zakonu, ale mimo tych

zachęt Piotr był niechętny. Dopiero po kilkuletnich wahaniach Piotr Claver poprosił o przyjęcie do jezuickiego nowicjatu.

W jezuickim kolegium w Montesi6n w Palmie na Majorce Piotr rozpoczął studia filozoficzne. Ledwo wstąpił do nowicjatu, a znowu zaczął zastanawiać się powt6rnice. Co byłoby, gdyby nie odciął się od aktywnego życia jako misjonarz lub kapłan parafialny? Czy nie lepiej byłoby mu w charakterze mnicha? Nieskończone wątpliwości Piotra i obawy musiały drażnić innych nowicjuszy, nie mówiąc już o jego spowiedniku i kierowniku duchowym. Na szczęście, pomoc była blisko.

Portierem w Montesi6n był siedemdziesięciodwuletni brat Alfons Rodriguez. Brat Alfons miał w przeszłości rodzinę, robił karierę, ale po śmierci żony i dzieci zrezygnował z prowadzenia interesu i rozpoczął życie zakonne. Chociaż w owym czasie był już jezuitą, nie stracił swojej pielęgnowanej przez lata w działalności gospodarczej umiejętności osądzania charakteru. Wciąż też umiał radzić sobie z osobami niezdecydowanymi.

Piotr wyznał swoje wątpliwości bratu Alfonsowi, który zapewnił go, że jako jezuita jest na właściwym miejscu. Co więcej, brat uważał, że Piotr powinien poprosić swojego przełożonego, aby wysłał go do Ameryki w charakterze misjonarza. Piotr oniemiał. Jednak brat Alfons pomagał mu przezwyciężyć strach i niezdecydowanie.

Tak więc Piotr zebrał całą odwagę i poprosił przełożonego o skierowanie na misje do Ameryki. Otrzymał zgodę, ale też sugestię, że powinien zostać najpierw wyświęcony na kapłana.

Jednak ta decyzja była ponad siły Piotra. Wszystkie jego wątpliwości co do powołania zakonnego znów dały o sobie znać. Być może jezuita z Montesi6n bardziej cenili Piotra, niż on sam siebie, być może brat Alfons przekonał ich, że życie na misjach jest dokładnie tym, czego Piotr potrzebował, a może po prostu chciano się go pozbyć. Jakikolwiek był powód, w 1610 roku bracia pozwolili Piotrowi wyjechać i posłali go jeszcze przed święceniami do Kartaginy w Kolumbii.

Usytuowanie Kartaginy nad Morzem Karaibskim uczyniło ją jednym z najważniejszych portów handlu niewolnikami w Nowym Świecie: dwanaście tysięcy schwytanych Afrykańczyków było tam wyładowywanych co roku ze statków dla niewolników. Po tygodniach spędzonych w strasznym ścisku ludzie ci byli brudni, osłabieni głodem i pragnieniem i pół-obłąkani ze strachu. Niektórzy konali. Jednak niezależnie od kondycji, w jakiej się znajdowali, dosłownie sortowano ich i dalej sprzedawano.

Jedynym białym człowiekiem, który traktował Afrykańczyków przyjaźnie, był jezuicki ksiądz Alfons de Sandoval. Kiedy słyhać było wrzawę dobiegającą z nabrzeża, sygnalizującą przybycie kolejnego statku z niewolnikami, ojciec de Sandoval zbierał żywność, wodę i lekarstwa, a potem śpieszył do portu. Pomoc, którą niósł duchowny, była skąpa, ale dbał jak mógł o swoich „parafian”, aż do momentu, kiedy wszyscy byli sprzedani, a wybrzeże puste.

Kiedy Piotr Claver, pełen niepokoju młody jezuita, pochodzący z Hiszpanii, przybył do Kartaginy, ojciec de Sandoval uczynił go swoim zastępcą. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że ksiądz popełnił okropny błąd. Jednak praca w zagrodzie dla niewolników zmieniła Piotra. Kiedy odkrył, że może coś zrobić dla Boga i bliźnich, wszystkie niepokoje i wątpliwości znikły. Piotr poprosił swych przełożonych w Kartagenie, by go wyświęcili i pozwolili opiekować się niewolnikami.

Gośliwość Piotra przekroczyła nawet poświęcenie ojca Sandovala. Za każdym razem, gdy statek z niewolnikami wpłynął do zatoki, Piotr brał łódkę pilota i zaczynał swą pracę. Na wybrzeżu, kiedy marynarze i żołnierze grupowali niewolników, Piotr podążał

razem z nimi. Przez lata zbudował zespół tłumaczy, którzy władali językami Gwinei, Konga i Angoli, czyli krajów pochodzenia większości niewolników. Poprzez tłumaczy Piotr próbował pocieszyć Afrykańczyków i poznać ich potrzeby. Każdego dnia duchowny i jego tłumacze wracali z większą ilością jedzenia, wody i lekarstw. Leczyli niewolników, wyjaśniali im podstawy wiary katolickiej. Podobno przez czterdzieści cztery lata posługi ojca Clavera wśród niewolników ochrzcił on trzysta tysięcy Afrykańczyków. Nie sposób jednak ocenić, czy dane te są dokładne.

Jednak niezależnie od tego, jaka była liczba nawróconych, Piotr uważał wszystkich za swoich parafian. Nie mógł nic zrobić dla nieszczęśników wysłanych na odległe plantacje, ale mógł służyć tym Afrykańczykom, którzy pracowali w Kartagenie lub w okolicach miasta. Ojciec Claver ciągle był w drodze, odprawiając msze dla nawróconych, udzielając sakramentów i kontynuując swoje religijne dzieło. Podczas odwiedzania niewolników przypominał ich panom o prawie, zakazującym rozdzielania rodzin.

Poświęcenie ojca Clavera rozwścieczało białą populację Kartageny. Władze kościelne wysłuchiwały skarg, że ojciec odciągał niewolników od pracy i zanieczyszczał kościoły i kaplice na skutek zgromadzeń brudnych Afrykańczyków, że profanował Najświętszy Sakrament poprzez udzielanie komunii „zwierzętom”. Niektóre wysoko urodzone damy odmawiały nawet wchodzenia do kościołów, w których ojciec Claver odprawiał msze dla niewolników. Również niektórzy jezuici uznawali, że Piotr zbyt poświęcał się pracy dla niewolników. Jednak po latach wahań Piotr Claver znalazł swoje powołanie i nie zamierzał dać się zniechęcić.

Duchowny wypełniał swoje wyczerpujące obowiązki aż do dnia, kiedy mając siedemdziesiąt cztery lata zasnął w zagrodzie dla niewolników. Umierający Piotr został opuszczony przez białych chrześcijan Kartageny. Jedyną osobą, która próbowała opiekować się umierającym księdzem, był czarnoskóry służący. Koniec nastąpił szybko. Późnym wieczorem 7 września 1654 roku Piotr Claver przyjął sakrament namaszczenia chorych, upadł nieprzytomny i zmarł krótko po północy. Tłum niewolników zniszczył bramę jezuickiej rezydencji, by móc zobaczyć swojego świętego po raz ostatni.

15 stycznia 1888 roku rzymianie uczestniczyli w podwójnej kanonizacji, w czasie której Piotr Claver i Alfons Rodriguez zostali ogłoszeni świętymi przez papieża Leona XIII.

177

28. BŁOGOSŁAWIONY MATEUSZ TALBOT, NAŁOGOWY ALKOHOLIK

**Żył w Litach 1856-1925;
wspomnienie 19 czerwca**

Do roku 1856, czyli roku, w którym na świat przyszedł Mateusz Talbot, ludność Dublina osiągnęła ćwierć miliona mieszkańców, z czego sześćdziesiąt cztery tysiące stanowili biedacy. Miasto w połowie XIX wieku miało kilka nowoczesnych udogodnień, które dopiero zaczynały się pojawiać w Europie i Stanach Zjednoczonych: wodociągi, toalety oraz nowy sposób projektowania przestrzeni, mający zapewnić naturalne światło i świeże powietrze w każdym zakątku.

Jednakże w starych, brudnych częściach Dublina innowacje te były nieznane. Woda do gotowania, picia i prania pochodziła z publicznych fontann, które nie działały przez całą dobę. Ubikacje pojawiły się tylko gdzieś tam, tak że ludzkie nieczystości wynoszono w

wiadrach i wyrzucano na zewnątrz domów - zwykle kamienic - wciśniętych w ciasne aleje i zaułki, pozbawione słońca i powietrza.

Rodzina Talbotów nigdy nie zaznała biedy, jaka towarzyszyła życiu niektórych z ich sąsiadów: jako doker Charles Talbot zarabiał około piętnastu szylingów tygodniowo. Elizabeth Talbot zarabiała jako sprzątaczką. Jednak rzadko miała okazję pracować poza domem. W ciągu dwudziestu pięciu lat małżeństwa Elizabeth Talbot urodziła dwanaścioro dzieci, z których dziewięcioro osiągnęło wiek dojrzały. Mateusz był drugim dzieckiem.

Za wyjątkiem najstarszego syna Jana wszyscy mężczyźni członkowie rodziny Talbotów byli pijakami. W starszym wieku Pat Doyle, który dorastał razem z dziećmi Talbotów, przypominał sobie, że kiedy synowie byli jeszcze młodymi chłopcami, chętnie chadzali z ojcem do pubu. „W soboty — wspominał Doyle — kiedy już wszyscy byli porządnie upici, potrafili przewrócić dom do góry nogami. Pani Talbot ledwo radziła sobie z nimi”.

W rzeczywistości Mateusz nie czekał na wiek męski, aby zacząć pić. Miał dwanaście lat, gdy po raz pierwszy spróbował alkoholu. Ojciec zbił go, a potem znalazł mu pracę w dokach, gdzie mógł mieć oko na syna. Jednak nawet w tak młodym wieku Mateuszowi udawało się zawsze dostać do pubu. Kiedy archidiecezja w Dublinie rozpoczęła badanie życia Mateusza, dwie z jego siostr, Maria i Susan, zeznały, że brat sprzedawał swoje buty i koszulę, by mieć pieniądze na alkohol. Pat Doyle pamiętał, jak wyruszał z Mateuszem na długie ekspedycje po okolicy, by znaleźć coś, co można by sprzedać i za te pieniądze kupić trunki. W zeznaniu, złożonym w procesie kanonizacyjnym, Annie Johnson, siostrzenica Mateusza, powiedziała, że kiedy nie miał on przy sobie pieniędzy, upijał się na kredyt. Gdyby zaś nikt nie chciał mu tego kredytu więcej udzielać, kradłby. Pewnego razu ukradł skrzypce bezdomnego człowieka i zastawił je, by kupić alkohol.

Od dwunastego do dwudziestego siódmego roku życia Mateusz Talbot upijał się codziennie. Pewnego sobotniego wieczora on i jego najmłodszy brat Filip powędrowali do dublińskiego pubu O'Meara, mieszczącego się przy ulicy North Strand. Nie mieli pieniędzy, więc czekali na zewnątrz na jakiegoś znajomego, który zaproponowałby im drinka. Kumple, jeden za drugim, mijali Mateusza, ale nikt nie zaprosił go do środka. W końcu powiedział do brata:

— Idę do domu.

Matka była zdumiona, widząc go tak wcześnie i do tego trzeźwego.

— Zamierzam wstąpić do kolegium Świętego Krzyża — powiedział Mateusz - by odkupić swoje winy.

W tamtym czasie w Irlandii każdy, kto zobowiązywał się przestać pić, składał przysięgę lub przyrzeczenie przed księdzem. Elizabeth Talbot była zachwycona, ale realistycznie ostrzegła syna:

— Jeśli nie zamierzasz wytrwać, nie podejmuj próby.

W kolegium Mateusz powiedział przełożonym kapłanom, że chciałby złożyć przyrzeczenie na całe życie. Ksiądz, który sam miał wcześniej podobny problem, sugerował, żeby Mateusz zobowiązał się raczej nie pić przez trzy miesiące. Jeśli mu się to uda, może podjąć przyrzeczenie na dłuższy okres, a potem je ponowić.

Wkrótce Mateusz przystąpił do spowiedzi - pierwszej po wielu, wielu latach. Następnego ranka poszedł na niedzielną mszę, przyjął komunię świętą i rozpoczął nowe życie, z dala od pubów. Każdego ranka brał udział we mszy świętej o piątej rano, następnie szedł do pracy na budowie, gdzie docierał około szóstej. Po zakończeniu pracy udawał się do jakiegoś oddalonego kościoła i pozostawał tam aż do kolacji. Następnie szedł spać.

Przyjaciele Mateusza byli zdumieni, gdy mężczyzna wyrzekł się alkoholu. Następne trzy miesiące były dla niego bardzo trudne - tak trudne, że - jak powiedział matce — po ich upływie znowu zamierzał wrócić do poprzedniego życia.

Jednak tak się nie stało. Pod koniec owych trzech miesięcy Mateusz powrócił do Kolegium Świętego Krzyża, by złożyć przyrzeczenie na następny okres. Jak długi — nie wiadomo. Kobieta nazwiskiem Katarzyna Carrick pozostawiła pisemną wiadomość, że służyła Mateuszowi Talbotowi „ostatnim kuflem piwa przed podjęciem przyrzeczenia na całe życie”. Szkoda, że nie opatrzyła swoich słów datą. Jednak w tekście pojawił się informacja, że kiedy Mateusz zerwał z nałogiem, zatrzymał się przed pubem i powiedział jej:

— Nigdy więcej nawet nie dotknę alkoholu.

Był to cud dla wszystkich, którzy dowiedzieli się, że Mateusz Talbot rzucił picie. Był to też cud dla niego samego, który przypisywał łasce Boga i wstawiennictwu Błogosławionej Dziewicy. Zaczął się zastanawiać, jak mógłby odpokutować za swoje zmarnowane, grzeszne lata i jak zbliżyć się do Boga. Mateusz wziął za przykład irlandzkich świętych z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Spędzali oni długie godziny na modlitwie, pościli przez większość roku, spali na kamiennych łóżkach, mając pod głową kamień zamiast poduszki. Talbot przyjął te praktyki. Modlił się tak często, że jego siostra Maria stwierdziła kiedyś: „Wydawało się, że nie wstaje z kolan”. Spał na desce, używając kawałka drewna za poduszkę. Podczas Wielkiego Postu żywił się suchym chlebem, rybą i gorzkim kakao. By przygotować się do Bożego Narodzenia, zrezygnował z mięsa podczas adwentu. Siostra Susan opowiadała, że w świąteczny poranek Mateusz delektował się stekiem, który upiekła dla niego na śniadanie — był to pierwszy kawałek mięsa, jaki miał w ustach od czterech tygodni.

Zdobył się również na jeszcze jeden akt pokory, który uważał za szczególnie istotny — spłacił wszystkie długi, jakie miał względem przyjaciół i współpracowników, którzy stawiali mu drinki, oraz właściciele barów, którzy pozwalali mu pić na kredyt. Wielu ludzi było świadkami, jak Mateusz przeszukiwał domy biedaków w Dublinie, usiłując odnaleźć starca, któremu niegdyś ukradł skrzypce, by mieć pieniądze na wódkę. Nigdy go jednak nie znalazł.

Mateusz miał mały krąg przyjaciół, był blisko rodziny, a zwłaszcza sióstr. Bracia zerwali z nim stosunki po tym, jak starał się ich namówić do zaprzestania lub przynajmniej ograniczenia pijaństwa. Mieszkał z matką aż do jej śmierci, a później wynajął pokój, który skromnie umeblował. Ponieważ miał tak mało potrzeb, większość swojej pensji oddawał na cele dobroczynne lub znajomym i sąsiadom, którzy byli w potrzebie. Każdego ranka uczestniczył w najwcześniejszej mszy świętej, zazwyczaj przybywając do kościoła, zanim jeszcze otworzono drzwi.

W 1923 roku Mateusz cierpiał na silne bóle klatki piersiowej, więc zabrano go do szpitala Matki Miłosierdzia w Dublinie. Zdiagnozowano u niego częstoskurcz, zaburzenie polegające na nagłym wstrzymaniu akcji serca. Nie mógł już dłużej podnosić ciężkich przedmiotów na budowie, więc otrzymywał z ubezpieczalni społecznej siedem szylingów tygodniowo. Nawet dla kogoś, kto żył tak skromnie jak Mateusz, pieniądze te były niewystarczające. Przyjaciele robili mu małe prezenty w postaci gotówki, a Stowarzyszenie Św. Wincentego a Paulo, jedna z ulubionych organizacji dobroczynnych Talbota, wypisywała mu czek.

7 czerwca 1925 roku przypadła niedziela Trójcy Świętej. Mateusz szedł do kościoła Świętego Zbawiciela przy ulicy Dominika i nagle zaśląbł. Kilku przechodniów pospieszyło mu na pomoc, a pan O'Donohoe, właściciel pobliskiego pubu, pobiegł po księdza. Mateusz zmarł na ulicy, otoczony przez życzliwych przechodniów.

Pogrzeb był skromny, z udziałem sióstr Mateusza, Marii i Susan, ich rodzin, kilku przyjaciół Talbota z pracy i członków Sodalicji Niepokalanego Poczęcia. Za życia Mateusza Talbota jego świętość objawiła się tylko kilku osobom. Jednak po śmierci opinia o niej obiegła świat i jest on wciąż wyjątkowo kochany i podziwiany przez niepijących alkoholików.

BIBLIJNE CZARNE CHARAKTERY

O BIBLIJNYCH ZŁYCH CÓRKACH, WYRODNYCH, SYNACH,
ZDRADLIWYCH BRACIACH I O TYM,
CZEGO MOŻEMY SIĘ DZIĘKI NIM NAUCZYĆ

Autor Thomas J. Craughwell
Wydawnictwo „esprit”

SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE 5

1. KAIN - Pierwszy czarny charakter 11
CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA KAINA? 21
2. CHAM - Na co się tak patrzysz? 27
CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA CHAMA? 41
3. CÓRKI LOTA - Najgorsze grzesznice w Biblii 45
CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA CÓREK LOTA? 53
4. JAKUB - Podwójny kłopot 59
CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA JAKUBA? 70
5. DZIESIĘCIU STARSZYCH SYNÓW JAKUBA - Psychologia tłumu 77
CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA DZIESIĘCIU SYNÓW JAKUBA? 90
6. JÓZEF I JEGO BRACIA - Nikt nie lubi strojnisiów 93
CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA JÓZEFA? 103
7. SYN SZELOMIT - Uważaj, co mówisz 109
CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA SYNA SZELOMIT? 115
8. MOABITKI I MADIANITKI - Fałszywe boginie 119
CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA MOABITEK I MADIANITEK? 127
9. MIKA EFRAIMITA - Uroki pogaństwa 129
CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA MIKI EFRAIMITY? 138
10. ABIMELEK - Grzechy syna 141
CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA ABIMELEKA? 154
11. CHOFNI I PINCHAS - Sojusz bezbożników 159
CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA CHOFNIEGO I PINCHASA? 166
12. CHANUN - Chcesz się bić? 171
CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA CHANUNA? 178
13. AMNON - Diabeł z sąsiedztwa 183
CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA AMNONA? 194
14. ABSALOM - Fortuna kołem się toczy 201
CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA ABSALOMA? 213
15. SZEBA - Król na jeden dzień, głupiec na wieczność 219
CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA SZEBY? 228
16. ADONIASZ - Niedoszły władca 231
CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA ADONIASZA? 243
17. ROBOAM - Król Skorpion 247
CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA ROBOAMA? 262
18. OCHOZJASZ I ATALIA - Wartości rodziny Izebel 265
CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA OCHOZJASZA I ATALII? 278
19. CHŁOPCY Z BETEL - Kogo nazywasz łysym? 283
CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA CHŁOPCÓW Z BETEL? 292
20. MANASSES - Mały Książę 295
CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA MANASSESZA? 303

21. SALOME - Taniec śmierci	307
CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA SALOME?	315
22. SYN MARNOTRAWNY - Koniec balu	319
CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA SYNA MARNOTRAWNEGO?	329
23. JAN MAREK - Zostać czy odejść?	335
CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA JANA MARKA?	347
24. BERENIKA - Królowa rozpusty	351
CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA BERENIKI?	364
PODZIĘKOWANIA	366

Numer strony z książki 5

WPROWADZENIE

Uwaga, nadchodzą! Bohaterowie, których poznacie na kartach tej książki, to największe rzezimieszki spośród wszystkich postaci biblijnych - prawdziwy koszmar dla każdego rodzica. Mordowali. Gwałcili. Żyli w kazirodczych związkach. Wyśmiewali Boga i Jego proroków. Buntowali się przeciwko swoim rodzicom. A jedna mała przebiegła lisica zażądała nawet głowy nieprzyjaciela na misie.

Po co pisać książki o takich potworach? Jest jeden ważny powód: taka książka może pomóc rodzicom nabrać zdrowego dystansu do problemów z własnymi dziećmi. Oczywiście możemy złościć się, że nasza córeczka jest niejadkiem, a synek nie chce przyzwyczać się do nocniczka, ale pomyślmy też o dobrych stronach - przynajmniej nie sprzedali swojego młodszego brata handlarzom niewolników. Poza tym opowieści o złym zachowaniu są po prostu bardziej wciągającą lekturą niż „żywoty świętych” - i z pewnością lepiej odzwierciedlają dzisiejsze życie rodzinne.

Człowiek jest istotą złożoną, co wyjaśnia, dlaczego nawet najbardziej zdeprawowani bohaterowie biblijni mieli pewne godne podziwu cechy. Kain ciężko pracował. Jakub bardzo kochał swoją matkę. Absalom był obdarzony charyzmą. Syn marnotrawny potrafił wyprawić świetne przyjęcie. Natomiast Salome, choć wiele jej można zarzucić, naprawdę potrafiła tańczyć. Kłopoty tych i innych bohaterów tej książki wynikały częściowo z tego, że nie potrafili właściwie wykorzystać otrzymanych od Boga talentów lub reagowali w szokująco wręcz wypaczony sposób na naturalne, zdrowe impulsy. Córki Lota odczuwały dobre i godne pochwały pragnienie założenia rodziny, ale sposób, w jaki do tego dążyły, wywołuje dreszcze. To w pełni zrozumiałe, że dziesięciu synów Jakuba zareagowało gniewem na wieść o gwałcie na ich siostrze Dinie, lecz to, co zrobili później - łamiąc wszystkie prawa moralne, dopuszczając się oszustwa, zemsty i zbrodni na niewinnych ludziach - zasługuje na potępienie.

Czasami rodzice mają pośredni udział w złym postępowaniu swoich dzieci. Ponieważ Dawid nie spisał się jako ojciec (ani tym bardziej jako król, który ma przecież wymierzać sprawiedliwość) i nie ukarał Amnona za gwałt na Tamar, Absalom postanowił wziąć sprawy w swoje ręce i samodzielnie wyrównać rachunki z bratem. Z kolei Jakub, gdyby nie był jawnie faworyzowany przez swoją matkę Rebekę, być może nie dopuściłby się okrutnego oszustwa - nie okradł swojego brata Ezawa i nie zrobił głupca z umierającego ojca. A czy może dziwić, patrząc na ponurą historię rodziny Heroda, że ten ród dochował się tak wielu typów spod ciemnej gwiazdy?

Jednak oprócz najbardziej oczywistych wniosków - takich jak: nie zabijaj młodszego brata, nie trwoń odziedziczonego majątku na alkohol i panienki - z tych historii można

również wyciągnąć wiele głębszych lekcji. Od trzech i pół tysiąca lat czytelnicy Biblii przekonują się, że ta święta księga, choć tak wiekowa, jest wiecznie aktualna. Przemawia do każdego pokolenia, oferując ponadczasowe odpowiedzi i rozwiązania różnych problemów i dylematów. Nawet w najbardziej szokujących opowieściach o biblijnych czarnych charakterach znajdziemy trafne wskazówki, które mogą nam pomóc wzmocnić osłabione więzi w rodzinie - lub nie dopuścić do ich osłabienia - oraz odbudować, pogłębić i wzmocnić naszą relację z Bogiem.

Każdy rozdział kończy się serią krótkich, przystępnych rozważań, które mają pozwolić czytelnikom wyciągnąć cenne wnioski nawet z najbardziej przerażających historii biblijnych. Na przykład opowieść o synu Szelomit, który zbluźnił przeciwko Imieniu Bożemu, uczy nas szacunku dla Boga i Jego Imienia, lecz również przybliża nam złe następstwa dyskryminacji i przypomina, że słowa mogą być bronią. Mamy też historię kuzyna Barnaby, Jana Marka, który swoją nieumiejętnością skupienia uwagi i brakiem zaangażowania tak zirytował Pawła Apostoła, że ten zerwał przyjaźń z Barnabą- Pierwsza część tej historii bardzo do nas przemawia, ponieważ żyjemy w społeczeństwie, w którym bardzo wielu ludzi ucieka przed jakimkolwiek zaangażowaniem. Jednak dalsza część opowieści o Janie Marku, ukazująca jego dojrzałość i pojednanie z Pawłem, również zawiera cenne wskazówki - uczy, że wzrost duchowy wymaga czasu i wysiłku.

Komentarze znajdujące się na końcu każdego rozdziału, wzbogacone cytatami z Pisma Świętego dla wzmocnienia siły przekazu, mogą posłużyć za punkt wyjścia do dyskusji z rodziną lub przyjaciółmi. Można je także wykorzystać podczas codziennej modlitwy.

Na koniec kilka słów o bohaterach tej książki. Niektórzy z nich to jeszcze dzieci - jak Manasses czy chłopcy z Betel, którzy naśmiewali się z proroka Elizeusza. Inni - jak Salome, syn marnotrawny i Jakub - są nastolatkami, a jeszcze inni, jak na przykład Amnon, Absalom, Adoniasz czy córki Lota, mają po dwadzieścia parę lat. W tym gronie znaleźli się również bohaterowie bezimienni, których znamy tylko z imienia ich matki lub ojca, oraz ofiary błędnego wychowania (na przykład Atalia i Berenika) czy sprawcy wielkich tragedii w swoich rodzinach (klasycznym przykładem jest tutaj Kain, ale do tej kategorii można też zaliczyć Chofniego i Pinchasa, synów arcykapłana Helego).

Oczywiście nie stawiamy biblijnych czarnych charakterów za wzór postępowania. Historie tych postaci można potraktować jako swego rodzaju ostrzeżenie: czytając o Chamie, Moabitkach czy Mice Efraimicie, dowiadujemy się, kogo na pewno nie powinniśmy naśladować.

Być może tak bardzo przyzwyczailiśmy się szukać życiowych wskazówek jedynie w przypowieściach Jezusa i listach św. Pawła, że zapomnieliśmy o mądrości życiowej, jaką można znaleźć w opowieściach o innych bohaterach biblijnych: w tym również o złoczyńcach i rozpuszczonych bachorach.

A zatem sięgnijcie po Pismo Święte, zaproście do wspólnej lektury znajomych i sąsiadów i przygotujcie się na nieoczekiwane porady dotyczące życia rodzinnego i duchowego płynące z opowieści o dwudziestu czterech najbardziej zdeprawowanych, krnąbrnych i zepsutych biblijnych czarnych charakterach.

11

1. KAIN Pierwszy czarny charakter

Rdz 4,1-16

Idylla ogrodu Eden skończyła się w momencie, gdy Ewa, za namową węża-kusiciela, zjadła zakazany owoc. Kain i Abel - synowie Adama i Ewy - nic nie wiedzieli o świecie, w którym żyli kiedyś ich rodzice. Dotknęły ich jednak ponure konsekwencje upadku pierwszych ludzi: rywalizacja pomiędzy rodzeństwem, morderstwo, bunt przeciwko Bożym nakazom. Zazdrosny, rozżalony i w swojej opinii wiecznie pokrzywdzony Kain wyładował swoją frustrację na niczego niepodejrzewającym bracie Ablu.

Kain i jego młodszy brat Abel zaczęli naprawdę od zera - byli pierwszymi „przedsiębiorcami”, wszystko zawdzięczali własnej pracy. Kain zajął się uprawą roli, a Abel został pasterzem. Na świecie było jeszcze wtedy bardzo niewiele ludzi, więc bracia nie mieli żadnej konkurencji. Taka sytuacja to marzenie każdego kapitalisty.

Pracowali ciężko. Od chwili gdy Adam i Ewa zostali wyrzuceni z Edenu, pierwsza rodzina musiała w pocie czoła zarabiać na życie. W tym upadłym świecie dla Kaina codziennością były ciernie i osty na polu, ptaki i szkodniki pustoszące uprawy, susze na przemian z powodzią i wszystkie inne plagi związane z rolnictwem.

Życie Abła też nie było usłane różami. Każdego dnia owcom trzeba było zapewnić świeżą trawę i czystą wodę. Kiedy stado wyczyściło już pastwisko do gołej ziemi, Abel musiał szukać innego, najlepiej położonego w pobliżu zbiornika wody. Przenosząc się z miejsca na miejsce, czasami musiał ruszać na poszukiwanie zabłąkanych owiec. Zostawiał wtedy resztę stada na pastwę wilków, lwów, niedźwiedzi i innych zwierząt, które - od momentu gdy Ewa zjadła zakazany owoc - nie żywiły się już roślinami, lecz mięsem. Kiedy po godzinie-dwóch Abel wracał ze zgubioną owieczką, nieraz okazywało się, że wystraszone stado rozbiegło się na wszystkie strony, a w trawie leżały pozostałości po kolacji wilka - krwiste kawałki baraniny.

CODZIENNA HARÓWKA

W tamtych czasach świat był samotnym i przerażającym miejscem. W ogrodzie Eden Adam i Ewa byli idealnie szczęśliwi i całkowicie bezpieczni. Wieczorową porą Bóg zstępował z nieba i przechadzał się po ogrodzie, gawędząc z parą pierwszych ludzi. W zestawieniu z uciążliwym życiem poza ogrodem wspomnienia z tych cudownych dni na pewno były dla Adama i Ewy trudne do zniesienia, zwłaszcza że każdy kęs pożywienia, każdy centymetr kwadratowy schronienia przed upałem, chłodem, wiatrem i deszczem, każdy strzęp ubrania, którym zakrywali swoje nagie ciała, musieli zdobywać codzienną wyczerpującą pracą.

Jakie to było uczucie, kiedy Adam po raz pierwszy naciągnął sobie mięsień, a Ewa rozcięła dłoń? Pierwsze poparzenie, pierwszy pęcherz, pierwsza drzazga, pierwsza choroba - to musiało być dla nich przerażające. Do kogo mogli się zwrócić o pomoc? Oczywiście do Boga. Chociaż Bóg nie spacerował już w ich towarzystwie i nie okazywał im swojej życzliwości w ten serdeczny sposób, jaki pamiętali z ogrodu Eden, nadal był blisko.

Kain i Abel przysłuchiwali się opowieściom rodziców o szczęśliwych czasach w Edenie i z nich dowiedzieli się, dlaczego ich stamtąd wyrzucono.

Może to właśnie wtedy Kain zaczął pielęgnować w sobie urazę do Pana Boga. Z punktu widzenia Kaina, codzienne cierpienia jego rodziny były zbyt wielkie - w końcu jego matka zerwała tylko jakiś owoc z drzewa. Jego zdaniem, kara była nieproporcjonalna do winy.

Jako nastolatki, Kain i Abel zdążyli już „okrzepnąć” w swojej pracy. Starszy Kain był bardziej dojrzały fizycznie od Abla, a po latach ciężkiej pracy na polu również silniejszy od młodszego brata. Natomiast Abel wciąż jeszcze miał w sobie coś z chłopca.

DWIE OFIARY

W upadłym świecie obaj bracia na pewno doznali już wielu rozczarowań. Jednak nie zawsze wiodło im się źle: zdarzały się też okresy, kiedy owce były bezpieczne i zdrowe, a zbiory obfite. Przy jednej z takich okazji Abel zaproponował bratu, żeby wspólnie złożyli ofiarę Bogu. Każdy z braci zbudował mały, kwadratowy ołtarz z polnych kamieni, ułożył na nim suche drewno i poszedł wybrać ofiarę.

Abel wrócił, niosąc w ramionach pięknego baranka bez skazy. „Abel składał (...) pierwociny

ze swej trzody i z ich tłuszczu” - pisze autor Księgi Rodzaju. Z odruchu kochającego i wdzięcznego serca Abel oddał Bogu to, co miał najcenniejsze. Krzemienym nożem poderżnął gardło barankowi, ułożył jego ciało na ołtarzu i rozpalił ogień.

A jak postąpił Kain? „Kain składał dla Pana w ofierze płody roli”. To zdanie brzmi jak zwykłe stwierdzenie faktu, ale brak jakiegokolwiek wzmianki o tym, że Kain złożył w ofierze „pierwociny” czy najlepszą część zbiorów, już od trzech i pół tysiąca lat zwraca uwagę czytelników tej opowieści. Jak żałośnie musiała wyglądać na ołtarzu mizerna sterta obtłuczonych owoców i przejrzałych warzyw oraz garść zapleśniałych kłosów pszenicy. Trudno byłoby o bardziej wyraźną różnicę między dwoma ofiarami - i nie uszło to uwadze Boga. Z ołtarza Abla wystrzelił wielki jasny płomień, a kłąb gęstego dymu wznosił się wysoko w niebo. Tymczasem marna ofiara Kaina tliła się jak mokre drewno, a wątła smużka dymu spływała w dół po kamieniach ołtarza.

Pomiędzy wierszami opowieści z Księgi Rodzaju możemy wyczytać, że Kain miał ukryte pretensje do Pana Boga. W przeciwieństwie do Abla, który w dowód wdzięczności za błogosławieństwo niebios z radością ofiarował Bogu to, co miał najlepsze, Kain wciąż myślał o tym, jak wielkim nakładem *swojej* pracy i *swoich* sił uzyskał dobre zbiory. W życiu Kaina nie było miejsca dla Boga, więc nie widział żadnego sensu w ofiarowywaniu Bogu czegokolwiek, a już na pewno nie najlepszej części swoich plonów.

Z ołtarza Abla wystrzelił wielki jasny płomień, a kłąb gęstego dymu wznosił się wysoko w niebo. Tymczasem marna ofiara Kaina tliła się jak mokre drewno, a wątła smużka dymu spływała w dół po kamieniach ołtarza.

Najwyraźniej Kain pielęgnował w sobie tę urazę już od dłuższego czasu, a Bóg, który czyta w ludzkich sercach tak łatwo, jak Ty czytasz tę książkę, dobrze o tym wiedział. Kain nie chciał składać Bogu żadnej ofiary, więc Bóg jej nie przyjął.

GRZECH LEŻY U WRÓT

Gdy Kain odszedł od swojego ołtarza i nędznej, odrzuconej przez Boga ofiary, jego serce napełniło się gniewem. W końcu na budowę tego ołtarza zmarnował mnóstwo czasu, który mógł przeznaczyć na pracę na polu. Pożywienie, które wyprodukował sam, bez

niczyjej pomocy, przepadło w ogniu - i wszystko to dla jakiegoś pustego gestu. A jakby tego było mało, niebiosy odrzuciły jego dar.

I wtedy Kain usłyszał głos Tego, którego nienawidził ponad wszystko. „Dlaczego jesteś smutny - spytał go Pan Bóg - i dlaczego twarz twoja jest ponura? Przecież gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną; jeżeli zaś nie będziesz dobrze postępował, grzech leży u wrót i czyha na ciebie, a przecież ty masz nad nim panować”.

Jak ojciec, który próbuje uspokoić rozżłoszczone dziecko, Bóg chciał ukoić Kaina i przekonać go, że powinien trzymać nerwy na wodzy. Jednak Kain był zbyt dumny, by posłuchać tej rady - puścił słowa Boga mimo uszu.

Wkrótce potem Kain znalazł sposób, w jaki, jak sądził, odzyska kontrolę, wyładuje złość i ukarze Tego, który go zranił. Poszedł odszukać swojego brata Abła.

PIERWSZE MORDERSTWO

Kain znalazł Abła siedzącego w cieniu drzewa, czuwającego nad swoim stadem. Odkąd Bóg odrzucił jego ofiarę, Kain miał wykrzywioną gniewem twarz, zaciśnięte pięści i napięte mięśnie. Potrzebował czegoś, co rozładuje całe to napięcie. Zbliżając się do swojego brata, Kain wysiłkiem woli rozluźnił mięśnie. Uśmiechnął się i najbardziej naturalnym tonem głosu, na jaki było go stać, zaproponował: „Chodźmy na pole”. Abel wstał i obrzucił wzrokiem pastwisko, ale nie dostrzegł żadnego drapieżnika czyhającego gdzieś w pobliżu, więc zostawił owce i poszedł na spacer z bratem.

Kain dopiął swego - był sam na sam z Ablem. Ta część planu poszła gładko, ale teraz musiał zdobyć jakąś broń. Nagle na drodze zobaczył gałąź - długą na metr i grubą jak pięść. Abel przeszedł nad nią, ale Kain pochylił się i wziął ją do ręki. Wydała mu się solidna; na pewno nie był to żaden spróchniały patyk. Trzymając gałąź oburącz, Kain podniósł ją wysoko w górę, a potem z całej siły uderzył nią brata w głowę. Abel zachwiał się, a potem odwrócił się z wyrazem zaskoczenia, bólu i niezrozumienia na twarzy. Kain znowu podniósł gałąź i zadał kolejny cios. Abel upadł na ziemię. Kain nigdy jeszcze nikogo nie zabił; nie wiedział, jak ma to zrobić. Jednak nie przestawał okładać Abła aż do momentu, gdy był już całkowicie pewny, że pozbawił go życia.

Dość łatwo zlekceważyć nakazy Kościoła czy rady księży, a nawet mądrość Biblii. Jednak kiedy otwiera się niebo i słyszysz głos samego Boga, czy możesz to zignorować?

Tymczasem tak właśnie zrobił Kain - podobnie jak przed laty jego rodzice w ogrodzie Eden. Zjadając zakazany owoc, Adam i Ewa przynieśli światu grzech, cierpienie i śmierć. Mordując brata, Kain dał przykład wszystkim następnym przestępcom.

NIEZDARNY KOMBINATOR

Abel był martwy. Kain rzucił zakrwawioną gałąź w krzaki i zmusił się, żeby odejść stamtąd powolnym krokiem. Serce waliło mu jak młotem, a w żyłach pulsowała krew. Zemścił się, ukarał Boga, a w dodatku nikogo przy tym nie było. Dlatego, kiedy po chwili Bóg zapytał: „Gdzie jest brat twój, Abel?”, Kain skłamał. „Nie wiem” - odpowiedział, a potem, z zaskakującą beczelnością i przewrotnością, dorzucił: „Czyż jestem stróżem brata mego?”.

W tym momencie Bóg zapalił się gniewem. „Cóżes uczynił? - zapytał. - Krew brata twego głośno woła ku mnie z ziemi!”.

Kainowi po raz pierwszy odebrało mowę. W ciszy, jaka zapadła po tych słowach, Bóg wydał wyrok na pierwszego mordercę. „Bądź więc teraz przeklęty na tej roli, która rozwarła swą paszczę, aby wchłonąć krew brata twego, przelaną przez ciebie. Gdy rolę tę będziesz uprawiał, nie da ci już ona więcej plonu. Tułaczem i zbiegiem będziesz na ziemi!”.

Bóg dał Kainowi możliwość przyznania się do popełnionego czynu i wyrażenia skruchy, ale on swoją bezmyślną, opryskliwą odpowiedzią pogrzebał tę szansę.

Za karę Bóg zabrał Kainowi to, co było dla niego najdroższe: ponieważ zbezczescił ziemię krwią młodszego brata, odtąd każdy kawałek ziemi, który próbowałby uprawiać, miał się zmienić w jałowy ugór. Co więcej, Kain musiał opuścić dom i zostać wygnańcem i tułaczem, co było ciężką karą dla rolnika, przywiązanego do swojej ziemi.

Jednak na tym nie koniec. Autor Księgi Rodzaju mówi nam, że Kain ożenił się, miał dzieci, założył pierwsze miasto, a jego potomkowie wynaleźli muzykę i hutnictwo. To jeden z najwcześniejszych przykładów na to, jak Bóg potrafi wyprowadzić dobro nawet z największego zła. Z Księgi Rodzaju nie dowiadujemy się jednak, czy Kain okazał skruchę. Być może tak. W Biblii można znaleźć wiele przykładów grzeszników, którzy odmienili swoje życie - takich jak św. Piotr Apostoł, który trzykrotnie wyparł się Chrystusa, ale potem okazał żal i otrzymał przebaczenie. Może podobnie zrobił i Kain.

Jednak równie dobrze mógł nadal pielęgnować w sobie urazę, skupiać się na sobie samym i mieć pretensje do Boga, że nie daje mu tego, co mu się należy.

21

CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA KAINA?

Nie pozwólmy nienawiści i złości zagościć na dłużej w naszych sercach

Kto z nas nie powiedział nigdy: „Najchętniej bym go wtedy zabił!”? To niby tylko metafora, ale nienawiść potrafi przybrać przerażające rozmiary i doprowadzić nawet do zabójstwa. Nienawiść może zrodzić się z urazy, o której nie chcemy zapomnieć, lub dawnej krzywdy, którą wciąż rozpamiętujemy. Może to być trudna do wytłumaczenia niechęć do pojedynczej osoby, a nawet całej grupy, narodowości czy rasy. Nienawiść może pojawić się, gdy uważamy, że nikt nas nie docenia i nie nagradza naszej pracy. Nienawiść czyha w naszym sercu, czekając na jakiś pretekst, aby się ujawnić. Kaina popchnęła do morderstwa, a w naszym przypadku jej owocem są zwykle okrutne, krzywdzące słowa, których nie można już odwołać.

Jeśli masz w sobie nienawiść, zacznij oczyszczać serce już dziś. Nieważne, czy nienawiść popycha Cię do konkretnych, opłakanych w skutkach działań, czy tylko tli się gdzieś pod powierzchnią, zawsze wpływa na Twoje widzenie świata, innych ludzi i samego siebie.

Każdy, kto nienawidzi swego brata, jest zabójcą, a wiecie, że żaden zabójca nie nosi w sobie życia wiecznego (1 J 3,15).

Obdarowuj innych hojnie i ze szczerego serca, nie oczekując nic w zamian

Kain odchodził od swojego ołtarza ze złością i niechęcią w sercu - kto z nas tego nie doświadczył? Ileż to razy byliśmy przekonani, że zrobiliśmy wszystko, co do nas należało, a i tak nikt tego nie docenił? No dobrze, może nie byliśmy przy tym zbyt

życzliwi czy hojni i nie staraliśmy się na miarę naszych możliwości, ale przecież wywiązaliśmy się z obowiązków! W takim razie gdzie nasza zasłużona nagroda?

Bóg czytał w sercu Kaina - i nas również potrafi przejrzeć. Gdy robimy coś dobrego dla Boga albo dla innych, ważne jest, abyśmy analizowali swoje motywy i dawali coś z siebie, nie oczekując nic w zamian.

Na koniec zaś bądźcie wszyscy jednomyślni, współczujący, pełni braterskiej miłości, miłosierni, pokorni! (1 P 3, 8).

Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za swoje czyny

Umieszczając tę opowieść w czasach na długo poprzedzających ustanowienie przykazań, konstytucji czy praw, autor Księgi Rodzaju daje nam do zrozumienia, że kodeks moralny istniał od początku historii. Kain złamał najbardziej podstawową zasadę moralną: odebrał życie drugiemu człowiekowi. Wkraczając do akcji, dając Kainowi okazję do wyznania winy i okazania skruchy oraz wymierzając mu karę, Bóg wykazał niezbić, że przekroczenie zasad kodeksu moralnego jest nie tylko wykroczeniem przeciwko społeczeństwu, ale i grzechem przeciwko Bogu. Jako dzieci Boga, jesteśmy odpowiedzialni przed naszym Stwórcą.

Komuś ubliżył i komu bluźnił? Przeciw komu twój głos podniosłeś i w górę wzbiłeś twe oczy? Przeciw Świętemu Izraela! (Iz 37, 23).

Łaski, których doświadczamy w życiu, są częścią większego planu

Sukces, bogactwo, zdrowie, wygoda i szczęście -to wszystko dary Boga. Jeśli jednak uznajemy je za cel sam w sobie lub za rezultat wyłącznie naszych starań albo coś, na co zasługujemy, mogą zmienić się w sidła, które będą nas trzymać w niewoli chciwości, egoizmu, braku życzliwości i niewierności wobec Boga. Oczywiście nie ma nic złego w wygodnym życiu, jeśli tylko wygoda nie stanie się głównym celem naszego istnienia. Musimy zachować dystans do tych ziemskich darów - i przyjmować je z wdzięcznością, a nie chciwością.

Kroczyć będę drogą nieskalaną (...). Będę postępował według niewinności mego serca pośrodku mojego domu. Nie będę zwracał oczu ku sprawie niegodziwej (Ps 101, 2-3).

Bóg czyta w naszych sercach i zna nasze prawdziwe intencje

Rodzice z czasem rozpoznają znaki wskazujące, że ich dziecko ma zamiar coś zbroić. Nietypowy wyraz twarzy, nagła podejrzana cisza w pokoju -to sygnały, że mała pociecha próbuje jakoś obejść domowe reguły. Naturalnie Bóg nie musi czekać na takie zewnętrzne znaki. On zna każdy nie do końca szlachetny zamiar, który przychodzi nam na myśl. Dlatego też wszystkie nasze wysiłki, żeby zracjonalizować, uzasadnić czy wybielić sytuację, w której popełniliśmy grzech, są z góry skazane na niepowodzenie. Dla Boga nasze serca są otwartą księgą.

Żywe bowiem jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca (Hbr 4, 12).

2. CHAM **Na co się tak patrzysz?**

Rdz 6, 5-9, 29

Ledwie opadły wody potopu, a Noe wraz z rodziną już zdążył zejść na złą drogę. Po wielu latach ciężkiej pracy i codziennego trudu pewnego dnia Noe przesadził z młodym winem. Jego pijaństwo pokazuje zagrożenia płynące z nadużywania alkoholu, ale był to odosobniony przypadek, więc można by przymknąć na to oko. Zdecydowanie nie można jednak przejść obojętnie nad prześmiewczym zachowaniem syna Noego, Chama, który kpił ze swojego nagiego, odurzonego alkoholem ojca leżącego bez zmysłów w namiocie. Cham wykazał się brakiem szacunku i słono za to zapłacił.

Pierworodny syn czuje na sobie ciężar nadziei i oczekiwań swoich rodziców. Najmłodszemu, rozkosznemu synkowi rodzice byliby gotowi wybaczyć niemal wszystko. A co ze średnim synem? Specjaliści od psychologii dziecięcej twierdzą, że średnie dziecko często cierpi z powodu braku uwagi, miłości, uznania i zrozumienia ze strony rodziców. Aby przyciągnąć uwagę innych, średnie dzieci zaczynają uprawiać sporty ekstremalne, buntują się przeciwko autorytetowi rodziców lub odgradzają się gronem znajomych, których opinie znaczą dla nich więcej niż zdanie rodziców. To takie właśnie dzieci najczęściej próbują wyprowadzić z równowagi swoich rodziców.

W Księdze Rodzaju synowie Noego zawsze pojawiają się w tej samej kolejności: Sem, Cham i Jafet. Bez wątpienia Cham był średnim synem i chociaż na pierwszy rzut oka trudno to dostrzec, tak się właśnie zachowywał.

W opowieści o potopie synowie Noego odgrywają role drugoplanowe: pomagają swojemu ponad 500-letniemu ojcu zbudować arkę, zostają pierwszymi kowbojami w historii ludzkości, zaganiając bydło, ptaki i różne pełzające stwory na pokład arki, a poza tym zbierają ogromne zasoby żywności i paszy, aby wyżywić siebie i towarzyszące im zwierzęta w trakcie potopu.

Noe, jak mówi Biblia, był człowiekiem prawym, „wyróżniał się nieskazitelnością wśród współczesnych sobie ludzi” i „żył w przyjaźni z Bogiem”. Nie dowiadujemy się niczego o charakterze żony Noego ani jego synów czy synowych. Możliwe, że Bóg oszczędził ich przez wzgląd na Noego, a może zasłużyli sobie na miejsce w arce swoim dobrym postępowaniem. Poza tym z pewnością czterem parom łatwiej było zaludnić ziemię po potopie. Cokolwiek zdecydowało, Bóg uznał, że tych ośmioro ludzi zasługuje na ocalenie i na to, aby rozpocząć nową historię ludzkości.

CZY KTOŚ ZDAŻYŁ JUŻ WYNALEŻĆ KOŁO?

Ludzka nieprawość, której początkiem stało się morderstwo Kaina, wzmagała się, w miarę jak liczni potomkowie Adama i Ewy zaludniali ziemię i czynili ją sobie poddaną. Za czasów Noego Bóg spojrział z nieba i ujrzał, że „wielka jest nie-godziwość ludzi na ziemi i że usposobienie ich jest wciąż złe (...). Bóg widział, iż ziemia jest skażona, że wszyscy ludzie postępują na ziemi niegodziwie”. Sprawy przybrały tak zły obrót, że Bóg pożałował, że stworzył ludzi, a nawet zwierzęta, ptaki i inne żywe stworzenia. Jednak w tym samym momencie, w którym postanowił zniszczyć wszelkie życie na ziemi, Bóg zlitował się nad Noem, który w niczym nie zawinił. Ze względu na Noego Bóg zmienił swój plan całkowitej zagłady: rozkazał Noemu zbudować ogromny drewniany statek, zdolny pomieścić jego rodzinę oraz po jednej parze każdego gatunku stworzeń, które

żyły na ziemi. W ten sposób Bóg, sprawiedliwy Sędzia, postanowił zniszczyć niegodziwych, ale jednocześnie ocalił niewinnych i w swoim miłosierdziu pozwolił im zacząć od nowa.

Bóg udzielił Noemu bardzo szczegółowych i precyzyjnych instrukcji w kwestii arki - jak ją zbudować i co zabrać na pokład. Warto zwrócić uwagę, że Adam otrzymał od Boga tylko jeden nakaz, a i tak go złamał; tymczasem Noe dostał całe mnóstwo instrukcji i wykonał je wszystkie dokładnie tak, jak polecił mu Bóg. Jako wzór posłuszeństwa i uczciwości, Noe był właściwym kandydatem do odnowienia ludzkości.

Nawet z pomocą trzech synów - Sema, Chama i Jafeta - Noe z pewnością musiał poświęcić kilkadziesiąt lat swojego życia na budowę arki. Tak przy okazji - z Księgi Rodzaju wynika, że Noe nie miał dzieci aż do czasu, gdy skończył 500 lat, zaś arka została ukończona „w roku sześćsetnym życia Noego”. Wiadomo, że w starożytności ludzie wcześniej wchodziłi w związki małżeńskie, więc trzech żonatych synów Noego pewnie było jeszcze nastolatkami, gdy ruszyła budowa arki. Było to ogromne przedsięwzięcie, ale na szczęście budowniczy mieli do dyspozycji narzędzia z żelaza - piły, gwoździe, młotki - a wszystko to dzięki Tubal-Kainowi, bratu lub przyrodniemu bratu Noego, który sporządzał „wszelkie narzędzia z brązu i z żelaza” (Rdz 4, 22). Innymi słowy, stryj Tubal-Kain był pierwszym kowalem w historii ludzkości.

Jednak nawet z pomocą pił z żelaza Noe i jego synowie musieli zdobyć się na wielki wysiłek, aby odnaleźć drzewa o odpowiedniej wysokości, ściąć je, oczyścić z gałęzi, okorować, pociąć pnie na deski i krokwie, a na koniec dostarczyć drewno na plac budowy. Możemy mieć tylko nadzieję, że w tamtych czasach ludzkość znała już koło.

DREWNIANE STONEHENGE

Warto zauważyć, że Noe nie mieszkał nad morzem, a co najwyżej nad rzeką - na przykład nad Tygrysem lub Eufratem. Rzecz jasna gigantyczna konstrukcja, nad którą pracowała rodzina Noego, wzbudziła ciekawość sąsiadów, a kiedy wyszło na jaw, że Noe wraz z synami buduje ogromną łódź, ponieważ niedługo cała ziemia zniknie pod wodami potopu, wszyscy miejscowi kpiarze mieli niezły ubaw. Docinki i wybuchy głośniego śmiechu irytowały Sema i raniły uczucia Jafeta, ale Cham, słysząc je, kulił się ze wstydu. W tym tłumie prześmiewców byli jego znajomi - nabijali się z niego, nazywali głupcem; wiedział, że już nigdy nie odzyska ich szacunku. Cham bardzo dbał o dobrą opinię wśród ludzi. Nie wątpił w dobroć swojego ojca ani w to, że Bóg postanowił ocalić jego rodzinę, ale czy naprawdę nie można by tego rozwiązać mniejszym kosztem, bez narażania się na drwiny znajomych? Jednak potem Cham przypomniał sobie, że przecież po tym, jak budowa arki dobiegnie końca, wszyscy ci kpiarze utoną - i ta myśl poprawiła mu nastrój.

Noe - człowiek sprawiedliwy - nie mógł pogodzić się z myślą, że wszyscy ci ludzie zginą. Dlatego też, stojąc na drabinie opartej o ścianę arki i wymachując młotkiem dla większego wrażenia, namawiał ludzi do pokuty za grzechy i powrotu do Boga; kto wie, może Stwórca zlitowałby się wtedy nad światem? Jednak wysiłki Noego spełzyły na niczym. Sąsiedzi nie zeszli ze złej drogi, lecz na szczęście z czasem znudziło im się wyśmiewanie budowniczych i w końcu przestali zaglądać na plac budowy. Płynęły lata, a masywna arka coraz głębiej zapadała się w ziemię - jak drewniane Stonehenge.

BEZ POJĘCIA

Św. Piotr Apostoł pisze, że przez cały okres, w którym Noe budował arkę, „cierpliwość Boża oczekiwała” (i P 3, 20), że ludzie zawrócą ze złej drogi. Jednak nikt się nie opamiętał, wszyscy żyli jak wcześniej. Jezus powiedział o nich: „jedli i pili, żenili się i za mąż wychodziły aż do dnia, kiedy Noe wszedł do arki” (Łk 17, 27). Każdy troszczył się o swoje codzienne sprawy w całkowitej obojętności wobec Boga.

Gdy budowa arki dobiegła końca, Noe wraz z rodziną zaczął zaganiać na pokład wszystkie stworzenia. Na drugim i trzecim pokładzie Noe i jego synowie przygotowali pomieszczenia i przegrody dla zwierząt. Rodzina Noego miała zamieszkać na pierwszym pokładzie, gdzie znajdował się również magazyn na żywność i paszę.

Gdy Noe wypełnił wszystkie nakazy, Bóg powrócił, aby go ostrzec: „Za siedem dni spuszczę na ziemię deszcz, który będzie padał czterdzieści dni i czterdzieści nocy, aby wyniszczyć wszystko, co istnieje na powierzchni ziemi - cokolwiek stworzyłem”.

Po tygodniu ładowania na arkę zwierząt, zapasów i całego dobytku Noe wraz z żoną oraz Sem, Cham i Jafet z żonami przeszli po kładce do wnętrza statku. Potem wciągnęli kładkę do środka, a Noe zamknął ciężkie wrota arki i zasunął rygiel. Wszyscy weszli do swoich przedziałów na pierwszym pokładzie, usiedli i czekali.

POTOP

Niedługo potem zaczęło padać.

Tak naprawdę słowo „padać” nie opisuje dobrze tego, co się stało. Autor Księgi Rodzaju daje bardziej wyrazisty obraz tego kataklizmu, pisząc: „trysnęły z hukiem wszystkie źródła Wielkiej Otchłani i otworzyły się upusty nieba”. Wszelkie naturalne bariery, którymi Bóg, stwarzając świat, oddzielił wodę od suchego lądu, rozdarły się z hukiem. Spiętrzone wody rzek, jezior i mórz zaczęły zalewać ziemię, a z nieba lunęła ściana deszczu.

Nie sposób sobie wyobrazić paniki, jaka zapanowała poza arką. Jak długo Noe i wszyscy członkowie jego rodziny siedzieli skuleni w swoich przedziałach, podczas gdy ich zdesperowani sąsiedzi tłukli pięściami we wrota arki? Czy słyszeli okrzyki rozpacz, czy też przeraźliwe wycie wiatru zagłuszało wszelkie inne dźwięki? Potem nastął przerażający moment, gdy prąd spiętrzonej wody poderwał arkę z ziemi. Wielka budowla zatrzęsała się w posadach, a w jej przepastnym wnętrzu rozległy się piski, wrzaski i ryki przerażonych ludzi i zwierząt. Nie groziła im wprawdzie śmierć w wodach potopu, ale byli zdani na łaskę i niełaskę porywistego wiatru i wściekłych fal.

Wrota arki były mocno zaryglowane, a okna zabite na głucho, więc Noe i jego rodzina nie widzieli, co dzieje się na zewnątrz. Może to i lepiej. Spiętrzone wody zalewały domy i zmywały ludzi z dachów. Gwałtowne fale roztrzaskiwały przepełnione okręty i małe łódki, wyrzywały z korzeniami nawet najpotężniejsze drzewa, rzucając w ciemne odmęty wszystkich nieszczęśników kurczowo uczepionych gałęzi.

Zwierzęta z rykiem i żałosnym piskiem próbowały utrzymać się na powierzchni, ale jedno po drugim znikwały w głębinach. Większość pełzających stworzeń zginęło w pierwszych falach potopu, tylko węże przetrwały dłużej, zbijając się na powierzchni w ogromne jadowite zwoje i wbijając zęby w każdego człowieka i każde zwierzę rzucone w ich stronę przez fale. Jednak w końcu zatoneły i węże. Ptaki przeżyły niewiele dłużej. Ich skrzydła były bezsilne w walce z potężnym wiatrem; nie mając żadnego miejsca, gdzie mogłyby przysiąść i odpocząć, spadały do ogromnego, wszechogarniającego morza.

Deszcz padał bez przerwy, przez czterdzieści dni i nocy, aż woda przykryła najwyższe szczyty górskie. Ulewa ustała dopiero wtedy, gdy wody potopu zalały ostatni

centymetr kwadratowy ziemi. W ten sposób, posługując się wielką i przerażającą powodzią, Bóg „wygubił doszczętnie wszystko, co istniało na ziemi, od człowieka do bydła, zwierząt pełzających i ptactwa powietrznego”. Spośród wszystkich istot żywych przetrwał tylko Noe z rodziną i zwierzęta zamknięte w arce. Przez sto pięćdziesiąt dni pozostawali w arce, zajmowali się zwierzętami i czekali. Dryfowali po rozległym oceanie, który skrył w swoich głębinach nawet najwyższe szczyty górskie. Woda wprawdzie powoli opadała, ale mieszkańcy arki nie byli tego świadomi - aż do dnia, gdy arka uderzyła w coś masywnego i z głośnym łoskotem osiadła na szczycie góry Ararat, na terenie dzisiejszej Armenii.

Dla Noego i jego rodziny był to pierwszy znak, że wody potopu opadają. Wszyscy wpadli w euforię. Po tylu miesiącach ciągłego kołysania dobrze było znaleźć się znowu na twardym i stabilnym podłożu. Jednak trzeba było jeszcze wielu tygodni, aby wody w rzekach, strumieniach i oceanach powróciły do poziomu sprzed potopu. A potem jeszcze ziemia musiała wyschnąć. Wszyscy niecierpliwie czekali na moment, kiedy wreszcie będą mogli opuścić arkę i uciec jak najdalej od zaduchu arki i odoru zwierząt. W końcu Bóg powiedział do Noego: „Wyjdź z arki”.

Noe i jego synowie wspólnymi siłami otworzyli ogromne wrota arki, a potem z pomocą żon zaczęli wyprowadzać po kładce wszystkie zwierzęta na opustoszałą, ale już suchą ziemię. Tu i tam przez skorupę przebijały się małe rośliny - życie powracało na ziemię. Jednak cały świat pogrążony był w martwej ciszy - oprócz pasażerów arki na całej planecie nie pozostało przy życiu ani jedno stworzenie.

Aby podziękować za ocalenie, Noe zbudował ołtarz i złożył Bogu ofiarę. Gdy woń z ołtarza uniosła się do nieba, Bóg obiecał Noemu: „Nie będę już więcej złorzeczył ziemi względem na ludzi, bo usposobienie człowieka jest złe już od młodości. Przeto już nigdy nie zgładzę wszystkiego, co żyje, jak to uczyniłem. Będą zatem istniały, jak długo trwać będzie ziemia: siew i żniwo, mróz i upał, lato i zima, dzień i noc”.

Potem Bóg dał Noemu i jego rodzinie ten sam nakaz, który wcześniej usłyszeli Adam i Ewa: „Bądźcie płodni i mnożcie się, abyście zaludnili ziemię”. Na koniec Bóg powiedział: „A to jest znak przymierza, które ja zawieram z wami i każdą istotą żywą, jaka jest z wami, na wieczne czasy: łuk mój kładę na obłoki, aby był znakiem przymierza między Mną a ziemią”.

PIERWSZY KAC W HISTORII LUDZKOŚCI

Rodzina Noego pracowała bardzo ciężko, odbudowując ludzką cywilizację na ziemi. Po pewnym czasie Chamowi urodził się syn, któremu wraz z żoną nadali imię Kanaan. Powoli ludzie znów zaludniali ziemię. W końcu Noe postanowił zrobić sobie przerwę od budowania i uprawiania ziemi. Gdy dojrzały winogrona w jego winnicy, zrobił z nich sok i poczekał, aż sfermentuje. Gdy wino było gotowe, nalał sobie pełny kielich i wypił do dna. Smakowało całkiem nieźle. Wypił więc drugi kielich - smakowało jeszcze lepiej. Potem przyszła kolej na jeszcze jeden kielich i jeszcze jeden... aż Noe całkiem stracił kontakt z rzeczywistością. Wtedy poczuł, że naprawdę musi się zdrzemnąć, więc chwiejnym krokiem dotoczył się do namiotu, zrzucił z siebie wszystkie ubrania i upadł na ziemię bez zmysłów.

Który człowiek w twoim wieku tak się zachowuje? Masz ponad 600 lat na karku - powinieneś znać swoje granice! Nic dziwnego, że Cham szczerze się uśmieł,

widząc swojego ojca rozciągniętego na podłodze, nagusieńkiego jak go Pan Bóg stworzył!

Gdy Noe leżał na ziemi w opłakanym stanie, do namiotu wszedł Cham. Widok ponad 600-letniego ojca leżącego na podłodze bez ubrań i bez zmysłów wydał mu się przezabawny. Pobiegł więc czym prędzej po Sema i Jafeta, żeby i oni mogli zobaczyć, jak komicznie wygląda ich stary ojczulek. Jednak Semowi i Jafetowi wcale nie było do śmiechu, a zważywszy na podeszły wiek Noego, widok nagiego ciała ojca zapewne nie byłby dla nich zbyt miłym estetycznie doznaniem. Dlatego dwaj bracia wzięli długi płaszcz, położyli go sobie na ramionach i weszli tyłem do namiotu. Cofali się tak długo, aż zobaczyli stopy swojego ojca. Wtedy, nie odwracając twarzy, przykryli go płaszczem.

Chamowi przesadna wrażliwość braci wydała się niemal tak samo zabawna jak pijaństwo ojca.

Następnego dnia Noe odzyskał świadomość. Miał wysuszone usta i obłożony język. W żołądku wszystko mu się wywracało. W głowie czuł tępy ból, jakby ktoś chciał rozłupać mu czaszkę młotkiem. Z trudem usiadł prosto - o wstawaniu na razie nie było mowy. Jednak najgorsze było to, że musiał wysłuchać kazania żony: Który człowiek w twoim wieku tak się zachowuje? Masz ponad 600 lat na karku - powinieneś znać swoje granice! Nic dziwnego, że Cham szczerze się uśmieł, widząc swojego ojca rozciągniętego na podłodze, nagusieńkiego jak go Pan Bóg stworzył!

To ostanie zdanie szczególnie zainteresowało Noego - i wtedy jego żona uświadomiła sobie, że lepiej by było, gdyby ugryzła się w język. Chociaż czuł się podle, Noe wyciągnął od żony resztę historii - a im dłużej słuchał, tym większy wzbierał w nim gniew. Racja, źle się stało, że Cham zobaczył ojca w takim haniebnym stanie, ale zamiast zachować się przyzwoicie - przykryć go płaszczem i zachować wszystko w tajemnicy, naśmiewał się z niego, a nawet zawołał braci, żeby ich też nie ominęła zabawa.

Skacowany, upokorzony i wściekły Noe przeklął Chama, a nawet jego syna, Kanaana, natomiast Sema i Jafeta pobłogosławił.

41

CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA CHAMA?

Przymierze z Noem było bezinteresownym aktem Bożej łaski

W dniu, w którym Noe wraz z rodziną opuścił arkę, Bóg obiecał ocalałym ludziom, że nigdy już nie wytraci wszystkich żywych istot na ziemi. Bóg nie oczekiwał niczego w zamian od Noego i jego potomków - Jego obietnica była jednostronna. Podobnie jak akt stworzenia, również to przymierze było znakiem miłości Boga. Ludzie nie byliby w stanie sobie na to zasłużyć; była to po prostu wolna decyzja Pana Boga. Bóg obdarza nas swoją łaską, abyśmy dostrzegli Jego miłość i przyjęli ją z wdzięcznością i radością.

Albowiem wewnętrzny człowiek we mnie ma upodobanie zgodne z Prawem Bożym (Rz 7, 22).

Ostrożnie z alkoholem

Starożytni Grecy mawiali: „Zachowuj umiar we wszystkim”. Te słowa odnoszą się również do alkoholu. I czekolady. I warto też uważać na węglowodany. Te wszystkie

rzeczy są dobre, jeśli używa się ich z rozsądkiem. Wielu ludzi postanowiło całkowicie zrezygnować z alkoholu, który zniszczył już tak wiele rodzin i przyczynił się do śmierci tysięcy ludzi. Jeżeli wydaje Ci się, że masz skłonności do nadużywania alkoholu, przyjrzyj się uważnie swojemu postępowaniu i temu, jak wpływa ono na Ciebie i innych, i w razie potrzeby skorzystaj z właściwej pomocy.

Każesz rosnąć trawie dla bydła i roślinom, by człowiekowi służyły, aby z roli dobywał chleb i wino, co rozwesela serce ludzkie (Ps 104,14-15).

Skromność nadal w cenie

W dzisiejszych czasach wysportowane, dobrze umięśnione ciało jest narzędziem używanym w kampaniach marketingowych różnych produktów - od karnetów na siłownię aż po napoje gazowane. Jednak skromność - zarówno w wyglądzie, jak i w sposobie patrzenia na innych - jest wciąż ważną cechą, o którą warto walczyć. W reklamach, filmach, telewizji, wszędzie widzimy prawie całkiem nagie ciała - a to może sprawić, że zaczniemy traktować ludzi - dzieci Boże - wyłącznie jak przedmioty o atrakcyjnym wyglądzie. Gdy pozeramy takie obrazy łakomym wzrokiem, zachowujemy się nie lepiej niż zwykli podglądacze. A przecież możemy nie pozwolić złapać się na haczyk - to nasz wybór.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą (Mt 5, 8).

Czcijmy i szanujmy swoich rodziców

Ojciec rodziny jest odpowiednikiem Boga Ojca. Nakaz szanowania ojca i matki nie przestaje obowiązywać w momencie, gdy dziecko dorasta i opuszcza rodzinny dom. Ten szacunek wynika z wdzięczności: przecież to mama i tata dali nam życie i swoją miłością i ciężką pracą pokazali nam, jak być wiernymi dziećmi Boga i pożytecznymi członkami społeczeństwa. Nawet jeśli nasi rodzice mają wiele wad, jesteśmy im winni szacunek ze względu na ich wiek i dar życia, który im zawdzięczamy.

Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany. A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu. Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi (Łk 2, 51-52).

Dokonujmy właściwych wyborów

Cham musiał wiedzieć, że postępuje źle - w końcu wychował się w rodzinie wiernej Bogu. Dzięki sprawiedliwości Noego cała rodzina ocalała życie, podczas gdy reszta ludzkości zginęła w wodach potopu. Gdy Cham zastał swojego ojca w tak haniebnym stanie, miał wybór: mógł okryć go płaszczem i odejść w swoją stronę albo wykorzystać poniżenie ojca dla własnej rozrywki. Sumienie podpowiadało Chamowi, co powinien zrobić, lecz on zignorował te namowy.

Szczęśliwy mąż, który nie idzie za radą występnych, nie wchodzi na drogę grzeszników i nie siada w kole szyderców, lecz ma upodobanie w Prawie Pana (Ps i, 1-2).

Rdz 19

Co mają zrobić dwie młode kobiety szukające męża? Miasta, w których się wychowały - Sodoma i Gomora - zniknęły z powierzchni ziemi, zniszczone Bożym gniewem, ich narzeczeni zginęli wraz z pozostałymi mieszkańcami, matka została przemieniona w słup soli, a one wraz z ojcem - wygnane z miasta, w którym szukały schronienia. Przyszłość nie rysowała się w jasnych barwach. Jednak w tej sytuacji córki Lota - zamiast szukać pomocy u Boga - zwróciły się do swojego ojca, ale w sposób absolutnie niedopuszczalny dla jakiegokolwiek dziecka.

Córki Lota są na samym szczycie listy najgorszych kobiet w Biblii - kobiet, które odznaczały się szokującą wprost nikczemnością. Autor Księgi Rodzaju nie zdradza nawet ich imion, jednak biorąc pod uwagę okropność grzechu, jakiego dopuściły się córki Lota, lepiej się stało, że pozostały anonimowe.

Lot był bratankiem Abrahama - dwa klany, których byli przywódcami, tworzyły jedną wielką rodzinę. Jednak w miarę jak zwiększał się majątek obu kuzynów, ich połączone stada okazały się zbyt liczne na pastwiska Kanaanu. Dlatego też, dla wspólnego dobra, Abraham i Lot postanowili rozejść się w dwie różne strony świata. Wspaniałomyślny stryj Abraham dał bratankowi pierwszeństwo wyboru: Lot mógł zostać w Ziemi Kanaan albo przenieść się gdzie indziej. Lot rozejrzał się wokół i „spozregł, że cała okolica wokół doliny Jordanu aż do Soaru jest bardzo urodzajna, była ona bowiem jak ogród Pana" (Rdz 13, 10). Postanowił więc przenieść się na tamte ziemie, leżące wokół Sodomy, Gomory i miasteczka Soar. Autor Księgi Rodzaju stwierdza parę wersów później: „Mieszkańcy Sodomy byli źli, gdyż dopuszczali się ciężkich przewinień wobec Pana". Wszystko wskazuje na to, że ani Lot, ani Abraham nie byli świadomi marnej reputacji tego miasta.

PRAWY I WIERNY

Abraham pozostał koczownikiem, mieszkał w namiocie i przeganiał swoje stada z jednego zielonego pastwiska na drugie. Tymczasem Lot zamieszkał w Sodomie, ożenił się i dochował dwóch córek. Podobnie jak rodzina Noego, również rodzina Lota nie poddała się złemu wpływowi sąsiadów i trwała w wierności Bogu. Natomiast jeśli chodzi o pozostałych mieszkańców Sodomy i Gomory, zdaje się, że postępowali coraz gorzej. Sprawy zaszły tak daleko, że Bóg zstąpił z nieba w towarzystwie dwóch aniołów, aby osobiście rozwiązać ten problem.

Podążając do tych dwóch miast, Bóg i Jego aniołowie zatrzymali się u Abrahama, aby zapewnić go, że w ciągu najbliższego roku Sara urodzi syna, którego oboje tak długo wyczekiwali. Podczas tego spotkania doszło do najślawniejszej rozmowy w Starym Testamencie, kiedy to Abraham targował się z Bogiem, błagając Go, aby nie niszczył Sodomy, jeśli znajdzie w tym mieście określoną liczbę sprawiedliwych - najpierw 50, potem 45, 40, 30, 20, a w końcu 10. „Nie zniszczę przez wzgląd na tych dziesięciu" - obiecał Bóg. Jednak kiedy aniołowie Boży dotarli do Sodomy, odnaleźli tam jedynie sześć osób, które zasługiwały na ocalenie: Lota, jego żonę, dwie córki i ich narzeczonych. Niestety wybrańcy serca córek Lota nie zgodzili się opuścić przeklętego miasta, przez co liczba bogobojnych mieszkańców Sodomy spadła do czterech.

Możemy się domyślać, że Lot wiedział dobrze, na co stać jego sąsiadów, ponieważ kiedy zauważył dwóch wędrowców - aniołów w ludzkiej postaci - zbliżających się do bram Sodomy, zaprosił ich do siebie. W starożytności tego typu uprzejmość należała do dobrego tonu, a nawet była uznawana za święty obowiązek, czego przykłady można

znaleźć w społeczeństwach Bliskiego Wschodu i basenu Morza Śródziemnego. Jednak w tym wypadku chodziło o coś więcej niż zwykłą uprzejmość. Gdy aniołowie odpowiedzieli: „Nie! Spędzimy noc na dworze”, Lot zaczął nalegać; „usilnie ich prosił”, aby nie nocowali pod gołym niebem. W końcu aniołowie zgodzili się spędzić noc w domu Lota. Gospodarze przywitali ich serdecznie i podali kolację.

Po kolacji, gdy domownicy i goście układali się do snu, przed domem Lota zgromadzili się wszyscy mężczyźni i młodzieńcy z Sodomy. „Gdzie tu są ci ludzie, którzy przyszli do ciebie tego wieczoru? - krzyčili do Lota - Wyprowadź ich do nas, abyśmy mogli z nimi poswawolić!”.

Można się zastanawiać, co dokładnie mieli na myśli mężczyźni z Sodomy, lecz dalsza część opisu wskazuje jednoznacznie, że chodziło im o stosunek seksualny. Lot wyszedł na próg i prosił sąsiadów: „Bracia moi, proszę was, nie dopuszczajcie się tego występku! Mam dwie córki, które jeszcze nie żyły z mężczyzną, pozwólcie, że je wyprowadzę do was; postąpicie z nimi, jak się wam podoba, bylebyście tym ludziom niczego nie czynili, bo przecież są oni pod moim dachem!”.

Z oferty Lota można wywnioskować, że nie miał on złudzeń co do zamiarów mężczyzn. Zamiast gości zaproponował im swoje córki, które „jeszcze nie żyły z mężczyzną”, czyli były dziewicami. Jednak mężczyźni i młodzieńcy z Sodomy nie godzili się na taką zamianę. Zaczęli napierać na Lota, a wtedy aniołowie wciągnęli go do środka i zatrzasnęli drzwi, a cały tłum porazili ślepotą.

UCIECZKA Z SODOMY

Następnego dnia z samego rana aniołowie zebrali małą grupkę uciekinierów, wzięli ich za ręce i wyprowadzili z przeklętego miasta. „Uchodź, abyś ocalił swe życie - rozkazali Lotowi. - Nie oglądaj się za siebie i nie zatrzymuj się nigdzie w tej okolicy, ale szukaj schronienia w górach, bo inaczej zginiesz!”.

Lot był oszołomiony; bał się ucieczki w góry. Podobnie jak jego stryj Abraham, on również próbował wynegocjować lepsze warunki. Po tylu tysiącach lat wciąż możemy wyczuć desperację w jego słowach:

„Oto jest tu w pobliżu miasto, do którego mógłbym uciec. A choć jest ono małe, w nim znajdę schronienie. Czyż nie jest ono małe? Ja zaś będę mógł ocalić życie”. Kierując się współczuciem dla przerażonej rodziny, jeden z aniołów zgodził się spełnić prośbę Lota i obiecał, że nie rozpocznie aktu zniszczenia Sodomy i Gomory aż do czasu, gdy uciekinierzy znajdą schronienie w pobliskim miasteczku Soar. Biegnąc w stronę miasta Soar, Lot i jego bliscy usłyszeli świst gwałtownego wiatru i straszliwy łoskot, a potem poczuli na plecach uderzenie gorąca z ogromnego pożaru.

Najpewniej dopiero w bramie miasta, tak blisko upragnionego schronienia, żona Lota, wiedzona ciekawością, złamała zakaz aniołów i obejrzała się za siebie, aby ocenić rozmiary zniszczenia - i w tym samym momencie została przemieniona w słup soli. Obciążony tym nowym zmartwieniem, Lot schronił się w Soar.

Uciekinierom nie zgotowano tam miłego przyjęcia. Mieszkańcy Soar obawiali się, że jedyni ocalali z katastrofy mieszkańcy Sodomy i Gomory ściągną gniew Boży również na ich miasto. Czy można ich za to winić? Kłęby dymu zwiastujące zniszczenie obu miast w deszczu ognia i siarki były widoczne z odległości wielu mil, a mieszkańcy Soar obserwowali cały ten spektakl niejako z pierwszych rzędów.

Lot obawiał się pozostać w Soar, więc zabrał ze sobą córki i uciekł tam, gdzie początkowo skierowali go aniołowie - w góry. Znalazł tam przestronną pieczarę, która stała się ich nowym domem.

RODZINNE ŻYCIE W PIECZARZE

Już od V lub VI w. n.e. jedna z jaskiń w okolicach Morza Martwego jest uznawana za Jaskinię Lota. Chrześcijanie wzniesli tuż obok świątynię, którą nawiedzało co roku wielu pielgrzymów. Być może w tamtym regionie od wielu pokoleń istniała tradycja przypisująca tej konkretnej jaskini miano ostatniego domu Lota lub też pobożni chrześcijanie doszli do wniosku, że skoro miejsce to znajduje się w pobliżu doliny, w której kiedyś leżały miasta Sodoma i Gomora, to właśnie tam z pewnością schronił się Lot z dwiema córkami.

Córki Lota straciły swoich narzeczonych, którzy zginęli wraz z pozostałymi mieszkańcami Sodomy, zaś mężczyźni z miasta Soar nie byli nimi zainteresowani, więc kobiety uznały, że już nigdy nie będą mogły poślubić żadnego mężczyzny. Jednak obie chciały mieć dzieci. Cóż więc zrobić? Starsza z córek wpadła na pomysł: „Chodź więc - zaproponowała młodszej - upoimy ojca naszego winem i położymy się z nim, a tak będziemy miały potomstwo z ojca naszego”. Choć trudno w to uwierzyć, młodszą siostrę przystała na takie rozwiązanie.

Tego samego dnia wieczorem córki napiły biednego, niczego niepodejrzewającego Lota taką ilością wina, że kiedy pierwsza z córek wślizgnęła się do jego łóżka, „nawet nie wiedział ani kiedy się kładła, ani kiedy wstała”. Następnego nocy przyszła kolej na młodszą córkę. W taki to podły sposób obie córki Lota zaszły w ciążę. Urodziły synów - Moaba i Ben-Ammi - z których wzięły swój początek plemiona Moabitów i Ammonitów - późniejsi wrogowie Izraela.

Co zaskakujące, w Jordanii do dzisiaj niektórzy z dumą przyznają się do pokrewieństwa z Lotem. Jednak dziwnym trafem żadna z tych osób nie wspomina o jego córkach - nazwijmy to „pamięcią wybiórczą”.

53

CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA CÓREK LOTA?

Bóg jest niezwykle cierpliwy

W sztuce Szekspira *Kupiec wenecki* Porcja stwierdza:

(...) kiedy się domagasz Sprawiedliwości, weź to pod uwagę: Nikt z nas nie zostałby zbawiony, gdyby Jedyńą miarą była sprawiedliwość.

Trudno temu zaprzeczyć. Każdy z nas tak często łamie nakazy Boga, że aż dziwne, że aniołowie nie mają nieba tylko dla siebie. Jak długo Bóg czekał na nawrócenie mieszkańców Sodomy i Gomory? Na pewno lata, a może nawet całe stulecia. Bóg czeka również na nas - dzień po dniu, rok po roku - abyśmy porzucili grzechy i nieprawości. Powinniśmy zatem modlić się o miłosierdzie Boga nad nami i naszymi bliźnimi.

Miłosierny jest Pan i łaskawy, nieskory do gniewu i bardzo łagodny (Ps 103, 8).

Bóg nie każe sprawiedliwych za grzechy występnych

Abraham, wstawiając się za niewinnymi mieszkańcami Sodomy i Gomory, zapytał Boga: „Czy zamierzasz wygubić sprawiedliwych wespół z bezbożnymi? (...) Czyż Ten, który jest sędzią nad całą ziemią, mógłby postąpić niesprawiedliwie?” (Rdz 18, 23.25). Odpowiedź na to pytanie jest następująca: Bóg - sprawiedliwy Sędzia - nigdy nie każe sprawiedliwych razem z występnyymi. Dlatego właśnie ocalił Noego i Lota z ich rodzinami, a nawet był skłonny uratować przyszłych zięciów Lota, gdyby tylko byli na tyle rozsądni, aby uciec z miasta. Bóg-Sędzia łagodzi swoją sprawiedliwość miłośierdziem.

Mądrość wybawiła swych czcicieli z utrapień (Mdr 10, 9)

Trwaj w dobrym i ufaj Bogu

Wielu chrześcijan sądzi, że gdyby tylko zobaczyli jeden wielki cud, na pewno na zawsze pozostaliby wierni Bogu. Z pewnością widok działania Bożej potęgi zrobiłby na nich takie wrażenie, że później unikanie grzechu przychodziłoby im bez najmniejszego problemu.

Gdyby to tylko była prawda! Niestety, tak to nie działa. Niedługo po tym, jak Bóg rozdzielił dla nich Morze Czerwone, Izraelici zaczęli oddawać cześć złotemu cielcowi. Judasz widział na własne oczy, jak Jezus wskrzesza Łazarza, a zaledwie kilka tygodni później zdradził Go za trzydzieści srebrników. Zona Lota to tylko kolejny przykład osoby, która doświadczyła w swoim życiu działania Bożej mocy, lecz zamiast dochować wierności Bogu, dała upust ciekawości. A czy my w naszym życiu przywiązujemy odpowiednią wagę do Bożych interwencji i czy przyczyniają się one do umocnienia naszej wiary?

Biorę dziś przeciwko wam na świadków niebo i ziemię, kładąc przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo, miłując Pana, Boga swego, słuchając Jego głosu, lgnąc do Niego (Pwt 30,19-20).

Grzech może być zaraźliwy

Lot powinien był uważnie przemyśleć decyzję o osiedleniu się w tak osławionym mieście jak Sodom. Być może wygodnie się tam mieszkało i dobrze robiło interesy, lecz mieszkańcy Sodomy dali na tyle zły wzór córkom Lota, że kiedy córki zostały same, bez nikogo, kto mógłby wskazać im lepszą drogę, popełniły haniebnny grzech kazirodztwa z własnym ojcem.

Każdy z nas, niezależnie od wieku, jest podatny na negatywne wpływy z zewnątrz. Liczymy na to, że nasze przekonania i zasady, które wpajamy swoim dzieciom, pozwolą nam oprzeć się tym wpływom i wybrać właściwą drogę. Jednak nawet nieskazitelny, pełen dobrych chęci człowiek może nie sprostać pokusie. Najlepiej, jeśli zamiast wystawiać się na złe wpływy, będziemy oszczędzać siły na większe próby.

Nie łącz się z wielkim tłumem, aby wyrządzić zło (Wj 23, 2).

Ufaj Bożemu planowi

Córki Lota, zrozpaczone perspektywą staropanieństwa i braku dzieci, uknuły prawdziwie nikczemny plan. Może nas dziwić, dlaczego nie zwróciły się o pomoc i odpowiedzi na swoje pytania do Boga. Przecież Bóg niedawno wysłał swoich aniołów,

aby wyratować rodzinę Lota z opresji. Czy nie byłby zatem gotowy pomóc córkom Lota w znalezieniu mężów?

W Księdze Rodzaju nie znajdziemy modlitwy córek Lota o Boże wsparcie. Zamiast tego te młode kobiety uknuły odrażający plan, którym okryły hańbą swojego ojca i na zawsze splamiły swoje dobre imię. Można się tylko zastanawiać, jak inaczej mogłoby potoczyć się ich życie, gdyby zaufały Bogu i realizowały Jego plan.

Jeżeli nasz Bóg, któremu służymy, zechce nas wybawić z rozpalonego pieca, może nas wyratować z twej ręki, królu! (Dn 3,17).

Bo sobie mówiła: żebym się choć Jego płaszcza dotknęła, a będę zdrowa (Mt 9, 21).

59

4. JAKUB

Podwójny kłopot

Rdz 25, 21-34; 27,1-4

Gdy matka lub ojciec faworyzuje jedno ze swoich dzieci i otwarcie się do tego przyznaje, daje w ten sposób lekcję złego rodzicielstwa. Czasami rozgoryczenie spowodowane takim zachowaniem może przybrać ekstremalne rozmiary, jak to było w przypadku Jakuba, który z zawiścią patrzył na swojego starszego brata-bliźniaka Ezawa. Zachęcony przez swoją podstępną matkę Rebekę Jakub popełnił haniebnny czyn, którym pogrzebał jedność w rodzinie i sprawił ogromny zawód umierającemu ojcu.

Bracia zawsze ze sobą walczą. To nieuniknione - jak śmierć i podatki. Jednak Jakub i Ezaw zaczęli się awanturować już w łonie swojej mat

ki. Rebeka, która późno zaszła w ciążę, nie wiedziała, czy da sobie radę - to było gorsze od najbardziej przerażających opowieści o ciąży, jakich nasłuchiwała się od innych matek. „Jeśli tak bywa, to czemu mnie się to przytrafia?” - pytała samą siebie. Nie mogąc znaleźć zadowolającej odpowiedzi, zwróciła się z tym pytaniem do Boga.

„Dwa narody są w twoim łonie - odpowiedział Bóg - dwa odrębne ludy wyjdą z twych wnętrzności; jeden będzie silniejszy od drugiego”.

Cóż, to wiele wyjaśniało.

WOJOWNICZE NIEMOWLAKI

Gdy pewnego dnia Rebeka zaczęła rodzić, bliźnięta w jej łonie nadal walczyły - tym razem o to, kto pierwszy przyjdzie na świat. Większy z braci - rumiany, silny chłopiec - urodził się pierwszy, lecz jego mniejszy brat wcale się nie poddał - przyszedł na świat, trzymając starszego za piętę. Rodzice - Rebeka i Izaak - nazwali pierworodnego syna Ezaw, zaś drugiego - Jakub.

Z czasem Ezaw wyrósł na lubiącego otwarte przestrzenie silnego mężczyznę. Uwielbiał przebywać na świeżym powietrzu i szybko nauczył się polowania od starszych mężczyzn z plemienia.

Tymczasem Jakub był cichym dzieckiem i wyrósł na domatora, który najchętniej nie wychodziłby ze swojego namiotu. Izaak - smakosz dziczyzny - upodobał sobie myśliwego Ezawa. Natomiast Rebeka, która bardzo chciała zatrzymać przy sobie któregoś z chłopców, faworyzowała łagodniejszego Jakuba.

W starożytności pierworództwo było nie lada atutem. Podobnie jak pierwociny ze zbiorów i pierwotne zwierzęta, które poświęcano Bogu i składano w ofierze, również synowie pierworodni byli poświęceni. Jednak zamiast ginąć na ołtarzu ofiarnym, syn pierworodny miał całe mnóstwo przywilejów. Był przysłą głową rodziny i gwarancją przedłużenia rodu, zaś przy podziale majątku pomiędzy dzieci po śmierci ojca miał prawo do podwójnej - a nawet większej, jeśli tak postanowił ojciec - części spadku. Młodszy syn mógł uzyskać prawo pierworództwa tylko w trzech przypadkach: w wyniku śmierci lub wydziedziczenia najstarszego brata albo poprzez zakup pierworództwa.

ODWIECZNI RYWALE

Psychologowie dziecięcy zauważyli, że siostry-bliźniaczki są zwykle w bardzo zażyłych relacjach, zaś bracia-bliźniacy często ostro ze sobą rywalizują. Jakub odkrył bardzo wcześnie, że nie pokona Ezawa w walce na pięści - chłopak był za duży i zbyt silny. Pozostało mu więc tylko jedno - użyć podstępów. I dlatego właśnie, gdy Ezaw ćwiczył mięśnie na polu, Jakub siedział w namiocie, rozmyślając i knując.

Psychologowie twierdzą, że małym dzieciom już w wieku trzech lat udaje się opanować podstawowe zasady życia domowego i wymyślić parę sposobów na ich wykorzystanie dla własnego pożytku. Później dziecko uczy się porównywać swoją pozycję w rodzinie z pozycją brata lub siostry. Mała pociecha potrafi doskonale wyczuć, komu rodzice poświęcają nieco więcej uwagi lub komu chętniej wybaczą codzienne figle. Ezaw z pewnością dostrzegł, że Rebeka faworyzuje Jakuba, podobnie jak Jakub nie miał wątpliwości, że Izaak darzy większymi względami Ezawa.

Zaczął się wcześniej: Izaak chwalił się Ezawem, że tak szybko nauczył się chodzić, zaś Rebeka opowiadała wszystkim sąsiadom, że Jakub już mówi pełnymi zdaniami, a Ezaw wciąż jeszcze gaworzy. To niezawodny przepis na nieustanną rywalizację: pewne jak w banku, że tak wychowani bracia będą wiecznie spierali się o to, który z nich mieszka w większym namiocie, który ma liczniejsze stado kóz czy dorodniejsze wielbłądy.

W wielu rodzinach urazy często doprowadzają do otwartej wojny. Jednak w namiocie Izaaka i Rebeki wzajemna niechęć obu braci cały czas tliła się pod powierzchnią, a Jakub czekał na dogodną okazję, aby przechytryć Ezawa. W końcu jego cierpliwość została nagrodzona.

GŁOWA DO INTERESÓW

Było to pewnego pięknego, rześkiego jesiennego dnia. Ezaw wstał skoro świt i poszedł na polowanie, zaś Jakub został w namiocie i ugotował pyszną zupę z soczewicy. Ezaw wrócił około południa i od razu ruszył w stronę ogniska, przy którym Jakub doprawiał swoją zupę.

„Daj mi choć trochę tej czerwonej potrawy - poprosił Ezaw - jestem bowiem znużony”.

Jakub odłożył chochlę i z niewinną miną odpowiedział: „Odstąp mi najprzód twój przywilej pierworództwa!”.

Co ciekawe, zachowała się gliniana tabliczka z Mezopotamii z opisem podobnego wydarzenia. Zgodnie z treścią inskrypcji, syn pierworodny o imieniu Tupkitilla wpadł w

tarapaty. Aby wypłatać się z tej trudnej sytuacji, sprzedał młodszemu bratu Kurpazahowi swoje prawo pierworództwa za trzy owce.

Jednak nawet Tupkitilla zrobił na tej wymianie lepszy interes niż Ezaw, który bez zastanowienia zamienił wszystkie prawa i przywileje przysługujące pierworodnemu na miskę zupy.

Jednak zanim Jakub wręczył bratu miskę z zupą, postawił jeszcze jeden warunek: „Zaraz mi przysięgnij!” - zażądał. I Ezaw przysiągł, że zrzeknie się swojego pierworództwa na rzecz Jakuba w zamian za miskę zupy z soczewicy.

W społeczeństwie złożonym prawie w stu procentach z analfabetów takie ustne umowy, poparte oficjalną przysięgą, miały pełną moc prawną. W ten sposób Jakub uzyskał wszystkie prawa i przywileje wynikające z pierworództwa - przywileje, o które zaczął walczyć już w łonie swojej biednej matki. Zadowolony z sukcesu, Jakub wykazał się wielkodusznością - do zupy dorzucił bratu gratis kawałek chleba.

SYNEK MAMUSI

Zdobycie pierworództwa było nie lada wyczynem, ale Jakub ani myślał na tym poprzestać. Oprócz pierworództwa chciał jeszcze uzyskać przedśmiertne błogosławieństwo swojego ojca. A było to znacznie trudniejsze zadanie. Izaak nigdy nie zapomniał Jakubowi jego podstępu i chciał za wszelką cenę naprawić, co tylko mógł, obdarzając ostatnim błogosławieństwem swojego ukochanego syna Ezawa.

Z upływem lat Izaak stawał się coraz słabszy. Wreszcie pewnego dnia ślepy już ojciec zawołał z łoża śmierci do swojego umiłowanego syna: „Oto zestarzałem się i nie znam dnia mojej śmierci. Weź więc teraz przybory myśliwskie, twój kołczan i łuk, idź na łowy i upoluj coś dla mnie. Potem przyrządź mi smaczną potrawę, jaką lubię, podaj mi ją, abym jadł i abym ci pobłogosławił, zanim umrę”.

Słyszając to, Ezaw - posłuszny syn i prostoliniorny myśliwy - natychmiast wybiegł z namiotu i ruszył na łowy.

Jednak żona Izaaka, Rebeka, podsłuchiwała całą rozmowę męża z Ezawem. Gdy starszy z jej synów zniknął w oddali, natychmiast przywołała swojego ulubieńca, Jakuba. Za pierwszym razem Jakub wystawił Ezawa do wiatru w pojedynkę - tym razem przyszła mu z pomocą matka. Rebeka poleciła Jakubowi zabić dwa dorodne kozłeta, a następnie przyrządziła z ich mięsa smaczną potrawę, odpowiednio ją przyprawiając, aby Izaak nie poznał, że to nie dziczyzna. „Zaniesiesz mi ją, on zje i w zamian za to udzieli ci przed śmiercią błogosławieństwa” - poradziła synowi.

Jednak Jakub dostrzegł słaby punkt w chytrym planie swojej matki. Ezaw - prawdziwy wulkan testosteronu - był gęsto owłosiony na klatce piersiowej, rękach i nogach, zaś Jakub był gładki jak niemowlę. Gdyby Izaak otarł się dłonią o rękę Jakuba, poznałby natychmiast, że Jakub próbuje go oszukać. „Będzie wyglądało tak, jak gdybym z niego żartował, i wtedy mogę ściągnąć na siebie przekleństwo zamiast błogosławieństwa” - zaniepokoił się Jakub.

Jednak Rebeka już o tym pomyślała, tylko nie chciała tracić czasu na wyjaśnienia. Wysłała Jakuba na pastwisko, gdzie pasło się stado, a sama zaczęła rozpalać ogień na palenisku.

Gdy Jakub wrócił z kozłętami, Rebeka przyrządziła gulasz, a skórami z kozłat owinęła Jakubowi szyję i ręce. Potem nałożyła smaczną potrawę do miski, podała Jakubowi i wepchnęła go do namiotu, gdzie leżał jej umierający mąż.

KORONNE OSZUSTWO

Potykaç się, niemal rozlewając zawartość miski, Jakub wpadł do namiotu. Po chwili jednak odzyskał równowagę nie tylko ciała, ale i umysłu i zawołał: „Ojczy mój!”.

Izaak był ślepy, zadał więc oczywiste pytanie: „Któryś ty jest, synu mój?”.

„Jestem Ezaw, twój syn pierworodny - odpowiedział Jakub, a głos nawet mu nie drgnął. - Uczyniłem, jak mi poleciłeś. Podnieś się, siadź i zjedz potrawę z upolowanej przeze mnie zwierzyny, i pobłogosław mi!”. Jednak Jakub niepotrzebnie od razu wspomniął o błogosławieństwie. Swoim pośpiechem wzbudził podejrzenia ojca.

„Jakże tak szybko mogłeś coś upolować, synu mój?” - zapytał Izaak.

„Pan, Bóg twój, sprawił, że tak mi się właśnie zdarzyło” - odpowiedział bez mrugnięcia okiem Jakub.

Jednak to nie przekonało Izaaka. „Zbliź się, abym dotknąwszy ciebie mógł się upewnić, czy to mój syn Ezaw, czy nie” - poprosił.

Serce waliło Jakubowi jak młotem, ale za-brnął już za daleko, żeby się wycofać. Zbliżył się do ojca i pozwolił starcowi dotknąć swoich rąk. Izaak dał się zwieść skórąmi koźląt. „Głos jest głosem Jakuba, ale ręce - rękami Ezawa!” - powiedział zdumiony. Biedny Izaak - był bezradny wobec oszustów tej klasy co Rebeka i Jakub.

Po skończonym posiłku Izaak raz jeszcze przywołał do siebie Jakuba i wygłosił nad nim swoje ostatnie błogosławieństwo, prosząc Boga, aby obdarzył jego syna obfitymi łaskami i władzą nad wszystkimi wrogami. Jakub i Rebeka - która znowu podsłuchiwała u wejścia do namiotu - czekali szczególnie na zdanie, które padło na samym końcu: „Bądź panem twoich braci i niech ci pokłon oddają synowie twej matki! Każdy, kto będzie ci złorzeczył, niech będzie przeklęty. Każdy, kto będzie cię błogosławił, niech będzie błogosławiony!”.

Po błogosławieństwie Jakub nie wdawał się z ojcem w żadne rozmowy, lecz szybko wstał i czmychnął z namiotu. Zrobił to w samą porę, ponieważ parę chwil później do namiotu wszedł Ezaw - ogorzały, zmęczony polowaniem, pachnący polami - niosąc w rękach misę z gorącym gulaszem z dziczyzny, który sam przygotował dla swojego ojca. Radosny, pewny siebie i podekscytowany, zawołał: „Podnieś się, mój ojczy, i jedz to, co twój syn upolował, abyś mi udzielił błogosławieństwa!”.

„Kto ty jesteś” - zapytał zaskoczony Izaak, choć znał już dobrze odpowiedź na to pytanie.

Niczego nie podejrzewając, Ezaw odpowiedział: „Jam syn twój pierworodny, Ezaw!”.

Ślepy starzec, kipiąc gniewem na myśl, że oszukał go jego własny syn, zadał kolejne pytanie, na które tym razem obaj znali już odpowiedź: „Kim więc był ten, który upolował zwierzynę i przyniósł mi, a ja jadłem z niej, zanim ty wróciłeś, i pobłogosławiłem mu? Przecież to on otrzymał błogosławieństwo!”.

Ostatnim zdaniem Izaak potwierdził, że podobnie jak przysięga Ezawa sprzed kilku lat, również to przedśmierne błogosławieństwo jest ostateczne i nieodwołalne. Nic dziwnego zatem, że Ezaw „podniósł głośny, pełen goryczy lament”. Po raz kolejny został okradziony przez własnego brata. Wybiegł wściekły z namiotu ojca i biorąc sobie jednego ze współplemieńców za świadka, zapowiedział: „Gdy nadejdą dni żałoby po moim ojcu, zabiję mojego brata Jakuba”.

Rebeka - która oczywiście znalazła sposób, żeby podsłuchać tę rozmowę, podobnie jak wszystkie pozostałe - słysząc te słowa, poczuła lęk. W końcu bardzo dobrze znała charakter swojego pierworodnego: silny Ezaw bywał brutalny, biegle posługiwał się bronią i miał wszelkie powody, żeby zabić swojego podstępного, niktzemnego brata. Jedyną pociechą było to, że Ezaw nie był świadomy roli, jaką w tym spisku odegrała jego

matka. Rebeka poradziła więc Jakubowi, żeby pojechał w odwiedziny do jej brata, Labana, i pozostał tam, aż Ezaw nieco ochłonie. Jakubowi nie trzeba było tego powtarzać dwa razy - ulotnił się jeszcze tego samego dnia.

Bracia spotkali się ponownie dopiero po dwudziestu latach i nawet po tak długim czasie Jakub obawiał się zostać z Ezawem sam na sam.

70

CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA JAKUBA?

Pokój na ziemi zaczyna się w domu

Świat jest pełen przemocy, nienawiści i konfliktów. Jednak co nam przyjdzie z wyczekiwania pokoju na świecie, jeśli sami będziemy nadal darli koty ze swoimi najbliższymi? Miłosierdzie, szacunek, wyrozumiałość, cierpliwość: skoro nie potrafimy wykazać się tymi cechami w kontaktach z ukochanymi osobami, jakie są szanse, że będziemy je praktykować w relacjach z obcymi?

Zastanówmy się, czy nasze relacje z członkami rodziny są pełne radości i harmonii, czy przeciwnie - prowadzą do napięć i nieporozumień? Są spore szanse, że ten, kto stworzy dom pełen miłości i spokoju, swoim przykładem pozytywnie wpłynie na innych.

O, jak dobrze i miło, gdy bracia w jedności trwają (Ps 133> 0-

Starajcie się o pokój ze wszystkimi i o uświęcenie, bez którego nikt nie zobaczy Pana (Hbr 12,14).

Starajmy się zrozumieć prawdziwe motywy swoich działań

Mamy często niesłychany talent do racjonalizowania naszych działań oraz uzasadniania i usprawiedliwiania zachowań na granicy przyzwoitości - lub zwyczajnie podłych. Czasami udaje się nam oszukać innych, lecz sami w głębi duszy dobrze znamy prawdziwe motywy naszego zachowania.

Oczywiście nie sposób ukryć te motywy przed Bogiem. Jakub i Rebeka byli dumni ze swojego sprytu, lecz takim postępowaniem wyrządzili nieodwracalną szkodę swojej rodzinie. Jak myślicie, czy udało im się usprawiedliwić swoje zachowanie przed Bogiem?

Każdego droga zdaje mu się prawa, lecz Pan osądza serca (Prz 21, 2).

Panie, przenikasz i znasz mnie (...) *Z daleka przenikasz moje zamysły* (Ps 139,1-2).

I nie wystawiajmy Pana na próbę (1 Kor 10, 9).

To nie przypadek, że zazdrość jest jednym z siedmiu grzechów głównych

Św. Augustyn - wielki teolog z IV w. n.e. - twierdził, że Szatan kusił Adama i Ewę z zazdrości: nie mógł znieść tego, że żyją szczęśliwie i beztrudnie w ogrodzie Eden, podczas gdy on wraz z innymi diabłami zgrzyta zębami w piekle. Pozbawiając swojego brata Ezawa przysługujących mu przywilejów, Jakub dołączył do stronnictwa Szatana. Wina Jakuba jest tym większa, że czerpał on przyjemność z oszukiwania Ezawa, nie wspominając już o ślepych, umierającym ojcu. Zazdrość możesz w sobie zwalczać, chociażby gratulując bratu lub siostrze osiągniętych sukcesów. Staraj się naśladować zachowania, za które podziwiasz swoje rodzeństwo, i coraz lepiej poznawać własne dary i zalety. Być może w oczach kogoś innego to właśnie Ty jesteś wzorem człowieka sukcesu.

A śmierć weszła na świat przez zawiść diabła i doświadczają jej ci, którzy do niego należą (Mdr 2, 24).

Zwycięstwo to nie wszystko

W dzisiejszym świecie sukces jest w cenie. Każdy, który osiągnie nieoczekiwany sukces, ma wszelkie szanse stać się ulubieńcem mediów. Pozostaje tylko pytanie: jakimi metodami osiągnął ten sukces? W niektórych środowiskach nieuczciwe praktyki biznesowe, wykorzystywanie pracowników, bezczelne kłamstwa i oszustwa są przyjmowane z uznaniem. Nie warto tracić czasu na kontakty z tego typu ludźmi. Jakub chciał uzyskać prawo pierworództwa i dążył do tego celu, nie oglądając się na nic. Doszło do tego, że był gotów stratować po drodze własnego ojca i brata, aby tylko dostać to, czego pragnął.

Zawsze warto zadać sobie dwa pytania: po pierwsze - czy gra jest warta świeczki? I po drugie - jakim kosztem osiągniesz sukces? Jeśli kosztem czyjś nieszczęścia, przemyśl to jeszcze raz.

I czegoś żąda Pan od ciebie, jeśli nie pełnienia sprawiedliwości, umiłowania życzliwości i pokornego obcowania z Bogiem twoim? (Mi 6, 8).

Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe (Rz 12, 2).

Szacunek dla rodziców i członków rodziny to święty obowiązek

Źródłem i wzorem każdej rodziny jest Bóg Ojciec. Nie ma żadnej różnicy pomiędzy miłością i czcią, jakimi mamy darzyć Boga jako Jego dzieci, a miłością i szacunkiem, jakie jesteśmy winni naszym matkom i ojcom. Nawet w całkowicie dysfunkcyjnych rodzinach istnieją więzi wynikające z obowiązków dzieci względem rodziców.

Jakub postanowił zdobyć to, do czego nie miał prawa, i dążył do tego celu po trupach, nie oglądając się na nikogo, w tym także na swojego ojca Izaaka, któremu był winny szacunek. Wspólniczka Jakuba, Rebeka, również za nic miała sobie szacunek, którym powinna darzyć swojego męża Izaaka i syna Ezawa. Możemy sobie wyobrazić, jak nieznośne i pełne napięć musiało być życie rodzinne w rodzinie Izaaka po ucieczce Jakuba do wuja Labana. Po tak wielu latach małżeństwa Rebeka utraciła zaufanie swojego umierającego męża Izaaka, zaś ostatnie chwile, jakie Izaak spędził ze swoim synem Ezawem, były pełne smutku i zawiedzionych nadziei.

Warto pamiętać, że swoimi słowami i zachowaniami w relacjach z rodzicami i dziećmi nieustannie budujemy strukturę, która podtrzymuje naszą rodzinę. Czy dbasz o solidność tej struktury w swojej rodzinie?

Z całego serca czcij swego ojca, a boleści rodzicielki nie zapominaj! Pamiętaj, że oni cię zrodzili, a cóż im zwrócisz za to, co oni tobie dali? (Syr 7, 27-28).

Znamy to z własnego doświadczenia: ludzie, którzy - w pojedynkę - zachowują się zupełnie normalnie i bez zarzutu, gdy dołączą do agresywnego, żadnego zemsty tłumu, nagle tracą rozsądek i poszanowanie dla reguł społecznych. Czy tak właśnie było w przypadku Diny i jej braci, synów Jakuba? Dina została zgwałcona i chociaż potem obie rodziny miały zamiar rozsądzić tę sprawę według ówczesnych praw, bracia Diny nie utrzymali nerwów na wodzy. Przez swoją arogancję bracia jeszcze pogorszyli tę bolesną sytuację - jak gdyby i bez tego nie była ona wystarczająco trudna.

Im starsze dzieci, tym poważniejsze problemy - a dziesięciu starszych synów Jakuba notorycznie sprawiało kłopoty rodzicom. Być może działo się tak, ponieważ było ich aż tylu - wszystko robili wspólnie i pewnie z czasem wypracowali sobie własne „zachowania stadne”. To stwierdzenie pasuje do tej sytuacji, ponieważ nasi bohaterowie wypasali stada bydła.

Z zachowaniem stadnym mamy do czynienia wtedy, gdy cała grupa naśladuje postępowanie kilku osobników o odpowiednio wysokiej pozycji. Wystarczy przyjrzeć się dzieciom na podwórku. Łatwo zidentyfikować liderów - to dzieciaki, które wybierają zabawy, ustalają reguły i rozstawiają wszystkich po kątach. (Czasami aż trudno uwierzyć, jak potulne są pozostałe dzieci, nawet gdy dyryguje nimi despotyczny, rozpuszczony małolat).

Tego typu zachowania najczęściej są tylko pewnym etapem przejściowym w życiu dziecka, lecz niestety zdarza się, że dziecko już nigdy z nich nie wyrasta i na przykład dołącza do gangu. Tak właśnie było w przypadku dziesięciu synów Jakuba. Gdyby w starożytnym Kanaanie istniały gangi, ten byłby znany pod nazwą „Pasterze-Zabójcy”.

Jak w każdym gangu, również wśród synów Jakuba istniała określona hierarchia. Zasady wyznaczali najstarsi bracia. W społeczeństwie, w którym synowie pierworodni zawsze grają pierwsze skrzypce, młodszy synowie byli pod silną presją, aby podporządkować się starszemu bratu. Lub braciom. A ponieważ starsi bracia byli więksi i silniejsi, zaznaczali swój autorytet w dobrze znany sposób - za pomocą pięści. Dziesięciu synów Jakuba tworzyło zgraną paczkę, a raczej bandę awanturników, i gdy tylko ktoś ośmielił się wejść im w drogę, rozpętywało się prawdziwe piekło.

ULUBIEŃCY RODZICÓW

Nie warto zaczynać w tym miejscu debaty pod tytułem „natura czy wychowanie”, ale zapewne chłopcy nie ponosili całej winy za takie złe zachowanie. Niektórzy z nich byli synami Lei, inni - którzyś z dwóch niewolnic z obozu Jakuba. Jak wiemy, Jakub pracował przez siedem lat u swojego wuja Labana, licząc na to, że po zakończeniu tej służby Laban pozwoli mu poślubić swoją najmłodszą córkę - piękną Rachelę. Gdy siedem lat dobiegło końca, wszyscy zgromadzili się na uczcie weselnej, a Laban przedstawił Jakubowi swoją córkę - szczerze spowitą welonem, według miejscowego zwyczaju. Małżonka Jakuba zdjęła welon dopiero po tym, jak nowożeńcy skonsumowali małżeństwo, i wtedy biedny Jakub odkrył ze zgrozą, że podstępny Laban wystrychnął go na dudka: zamiast ukochanej Racheli dał mu za żonę jej starszą siostrę Leę. Jakub był w sytuacji bez wyjścia: wziął ślub na oczach wielu ludzi, skonsumował małżeństwo - nie było już odwrotu. Jednak Laban nie był do końca pozbawiony ludzkich uczuć; dał słowo, że Jakub będzie mógł w końcu poślubić Rachelę - w zamian za kolejne siedem lat służby.

Gdy upłynął cały okres jego niewolniczej pracy, Jakub zabrał swoje dwie żony i dzieci i wyruszył na poszukiwania miejsca, gdzie mógłby osiedlić się ze swoją rodziną. Bóg sprzyjał Jakubowi, obdarzając go licznym potomstwem, dużymi stadami bydła i

majątkiem pozwalającym na zakup niewolników. Jednak pomimo tych wszystkich łask, rodzina Jakuba żyła w ciągłym napięciu.

Wszyscy w obozie wiedzieli, że Rachela jest ulubioną żoną Jakuba, a druga żona, Lea, pozostaje daleko w tyle. Nie ma dowodów, że Jakub źle traktował Leę - po prostu jej nie kochał. Lubił tylko z nią sypiać - czego dowodem jest gromadka synów. Sypiał również z dwoma niewolnicami i kobiety te były matkami niektórych z jego synów (zgodnie z ówczesnym prawem, dzieci z takich związków były wolne). Synów Jakuba irytowało, że ich ojciec tak chłodno odnosił się do swoich żon i odnosili wrażenie, że wcale ich nie kochał. W tamtych czasach kobieta, która dała swojemu mężowi syna, zasługiwała na szacunek, jednak Jakub, pomimo że Lea i dwie niewolnice w sumie urodziły mu dziesięciu synów, nie okazywał im z tego powodu szacunku ani wdzięczności. Sytuacja dodatkowo się pogorszyła, gdy Rachela dała w końcu Jakubowi synów, Józefa i Beniamina, którzy natychmiast stali się ulubieńcami jej męża. Ale nie uprzedzajmy faktów - Józefowi będzie poświęcony następny rozdział.

Jest prawdą powszechnie znaną - jak powiedziałyby Jane Austen - że rodzic, który faworyzuje któreś ze swoich dzieci, ściągą na swój dom całą masę kłopotów. Każde dziecko już od małego jest bardzo wyczulone na niesprawiedliwość. Jakże często dziecięce zabawy przerywa okrzyk: „To niesprawiedliwe!”. Racja, czasami dziecko, odwołując się do sprawiedliwości, maskuje swoją prawdziwą intencję: „Daj mi to... natychmiast!” Jednak jeśli jedno z dzieci jest stale przytulane, rozpieszczane i rozpuszczane, pozostałe dzieci na pewno to zauważą. Ich pierwszą reakcją będzie żal. Drugą - gniew. Z upływem lat gniew przerodzi się w głęboką urazę. Gdy wiecznie pomijani synowie Jakuba osiągnęli dorosłość, byli przepełnieni gniewem i pretensjami i gotowi wybuchnąć zniechęcią, ku zaskoczeniu ich niczego nieświadomych rodziców.

GWAŁT NA DINIE

Z Księgi Rodzaju dowiadujemy się, że oprócz dwunastu synów Jakub miał córkę, Dinę - ze związku ze swoją pierwszą żoną, Leą. (Najpewniej córek było więcej, lecz tylko jedną z nich znamy z imienia). Namiot rodziny Jakuba musiał przypominać męską szatnię piłkarską - poziom testosteronu przekraczał w nim wszystkie dopuszczalne normy. Aby wyrwać się z otoczenia zdominowanego przez chłopców, którzy najchętniej zajmowali się bójkami, bekaniem i drapaniem się po brzuchu, Dina postanowiła poszukać sobie koleżanek poza obozem.

Rodzina osiedliła się na ziemiach Chiwwitów - jednego z pogańskich ludów Kanaanu, o którym wiadomo bardzo niewiele. Członkowie plemienia Jakuba byli półnomadami żyjącymi w namiotach, natomiast Chiwwici mieszkali w mieście i uprawiali rolę. W Księdze Rodzaju czytamy, że Dina lubiła wychodzić z obozu, aby „popatrzeć na kobiety tego kraju”. Podczas tych wizyt nie towarzyszyła jej żadna eskorta ani przyzwoitka.

Pewnego dnia wracała właśnie do obozu ojca ze spotkania ze swoimi chiwwickimi przyjaciółkami, gdy nagle podbiegł do niej Sychem, książę Chiwwitów. Sychem przywykł do tego, że jest obdarzany szczególnymi przywilejami. Miał kilkanaście lat, podobnie jak Dina. Był przystojny, dobrze ubrany, a w przyszłości miał odziedziczyć tron. Jednym słowem, książę z bajki. Dina zdawała sobie sprawę z tych powierzchownych zalet Sychema, ale miała swój rozum. Przypomniła sobie przestrogi swojej matki: nigdy nie zostawaj sam na sam z obcym mężczyzną. Starła się ograniczyć rozmowę do niezbędnego minimum - odpowiadała grzecznie, ale z dystansem. Przyspieszyła kroku, lecz książę ani myślał zostać w tyle. Zignorował sygnały Diny i nie zamierzał odpuścić.

Dina obiecała sobie w myślach, że następnym razem odwiedzi swoje przyjaciółki w towarzystwie jednej z niewolnic ojca.

Sychem był oszołomiony urodą Diny. Zawładnęła nim żądza. Korzystając z tego, że byli sami, chwycił dziewczynę za ręce i zaciągnął ją w pobliskie zarośla, gdzie zwałił się na nią całym ciężarem ciała. Dina próbowała się bronić, ale Sychem był zbyt silny. Krzyczała, ale chłopak nie miał dla niej litości. Wzywała pomocy, ale nikt jej nie słyszał. „Porwał ją i położywszy się z nią, zadał jej gwałt” -tak opisuje całe zajście autor Księgi Rodzaju.

Gdy było już po wszystkim, Sychem nagle poczuł przypływ ludzkich uczuć. „I całym sercem pokochał Dinę, córkę Jakuba, i czule do niej przemawiał”. Przerazona i roztrzęsiona Dina, zdeorientowana tą nagłą zmianą w zachowaniu swojego gwałciciela, pozbierała swoje podarte ubrania i uciekła do domu. Szlochając, opowiedziała oszołomionym rodzicom, co zaszło. Jej braci nie było wtedy w obozie - wypasali trzodę na pastwisku.

Tymczasem Sychem poszedł prosto do swojego ojca, króla Chamora, i przyznał się do gwałtu na Dinie, córce Jakuba, a potem wyznał, że zakochał się w niej bez pamięci. „Weź tę dziewczkę dla mnie za żonę!” - błagał ojca.

POROZUMIENIE

Aż do XIX w., nawet w Stanach Zjednoczonych, panowało przekonanie, że zgwałcona kobieta była pozbawiona czci i jedynym sposobem, aby mogła odzyskać utraconą reputację, było zmusić gwałciciela do wzięcia jej za żonę. Dzisiaj takie postępowanie wydaje nam się odrażające, lecz z punktu widzenia Jakuba i króla Chamora było to jedyne rozwiązanie - co nie oznacza, że obie rodziny były zadowolone z takiego obrotu spraw. Jakub i Lea chcieli, aby Dina poślubiła Hebrajczyka, który otoczyłby ją miłością i troską. Tymczasem król Chamor sądził, że jego syn popełnia właśnie błąd życia, ale musiał znaleźć sposób, aby zażegnać gniew Izraelitów. Jedynym ułatwieniem było to, że Sychem był skruszony, zakochany i skłonny poślubić Dinę.

A zatem Chamor, nie zwlekając, udał się wraz z Sychemem do obozu Jakuba, chcąc udobruchać rodzinę rozdartą pomiędzy gniewem a smutkiem. Ledwie otworzył usta, z pastwiska powrócili synowie Jakuba. Gdy usłyszeli, co się stało, wpadli w szal i zaczęli grozić Sychemowi śmiercią. Jednak Chamor zachował spokój. Co więcej, zwrócił się z propozycją bezpośrednio do Jakuba, co było najmądrzejszym rozwiązaniem - z jego synami daleko by nie zaszedł. „Sychem, syn mój, całym sercem przylgnął do waszej dziewczyny - zaczął król. - Dajcież mu ją więc za żonę”.

Wiemy, że po tym, jak pohańbił Dinę, Sychem „czule do niej przemawiał”; miejmy nadzieję, że wśród tych czułych słówek znalazły się też szczerze przeprosiny. Autor Księgi Rodzaju nie podaje, czy Dina przebaczyła Sychemowi i czy była skłonna poślubić księcia. W swojej rozmowie z Jakubem król Chamor kładł nacisk na to, jak wiele dobrego mogłoby wynikać z tego tragicznego wydarzenia: postępując za przykładem Diny i Sychemy Chiwwici i Hebrajczycy zaczęliby zawierać małżeństwa mieszane; Hebrajczycy mogliby bez przeszkód nabywać ziemię, domy i sklepy i osiedlać się w mieście Chiwwitów. Te dwa odrębne narody stałyby się jednym ludem.

Wtedy do rozmowy włączył się książę Sychem, próbując udobruchać Jakuba i jego dziesięciu gniewnych synów. „Darzcie mnie tylko życzliwością - powiedział - a dam, czegokolwiek zażądacie ode mnie. Wyznaczcie mi choćby największą zapłatę i

podarunek, a gotów jestem dać tyle, ile mi powiecie, byleście tylko dali mi dziewczynę za żonę".

Zanim Jakub zdążył odpowiedzieć, bracia wyznaczyli cenę: „Nie możemy uczynić tego, byśmy mieli wydać naszą siostrę za człowieka nieobrzezanego, bo byłoby to dla nas hańbą. Tylko pod tym warunkiem zgodzimy się na waszą prośbę, jeśli staniecie się takimi jak my: każdy z waszych mężczyzn zostanie obrzezany". Tylko wtedy Dina będzie mogła bez przeszkód poślubić Sychema, a hebrajskie kobiety wychodzić za mąż za chiwwickich mężczyzn.

Królowi Chamorowi i jego synowi ten wymóg wydał się łatwy do przyjęcia. Hebrajczycy mogli przecież domagać się złota, bydła lub ziemi, lecz zamiast tego zażądali tylko, aby chiwwiccy mężczyźni poddali się niegroźnemu zabiegowi chirurgicznemu. Chamor i Sychem zgodzili się na to bez wahania. Po powrocie do miasta przekonali swoich rodaków, że połączony naród hebrajsko-chiwwicki będzie jeszcze silniejszy i bogatszy. W perspektywie tak wielkich korzyści, co znaczy kilka dni fizycznego dyskomfortu?

Gdy dobijano targu, gdzie była biedna Dina? W końcu to ona była głównym tematem całej rozmowy, a tymczasem autor Księgi Rodzaju nie zapisał ani jednego jej słowa i nie zdradził, jak zareagowała, gdy Sychem najpierw ją zgwałcił, a potem nagle zaczął mówić do niej czule. A przecież to jej zdanie najbardziej chcielibyśmy poznać.

PERFIDIA DZIESIĘCIU SYNÓW JAKUBA

Jakub wysłał swoich mohelów - specjalistów od obrzezania - do miasta Chiwwitów. W Księdze Rodzaju czytamy, że Sychem „nie wahał się tego uczynić bezzwłocznie, bo bardzo miłował córkę Jakuba". Gdy tylko Sychem poddał się obrzezaniu, odbył się jego ślub z Diną i nowożeńcy wprowadzili się do pałacu w mieście Chiwwitów. Idąc za przykładem Sychema i zgodnie z porozumieniem zawartym z Hebrajczykami, obrzezaniu poddał się również król Chamor i wszyscy mężczyźni w mieście.

Jednak w rzeczywistości nie było to porozumienie, lecz podstęp. Synowie Jakuba nie mieli zamiaru oddać swojej siostry Chiwwicie, nawet chiwwickiemu księciu. Trzy dni po zaślubinach Sychema i Diny, gdy wszyscy Chiwwiccy płci męskiej byli jeszcze złożeni bólem po obrzezaniu, Symeon i Lewi, drugi i trzeci pod względem starszeństwa syn Jakuba, poprowadzili pozostałych braci do ataku na miasto Chiwwitów. Z odsłoniętymi mieczami wtargnęli do pałacu, gdzie znaleźli Chamora i Sychema jęczących z bólu na posłaniach. Nie zastanawiając się, zamordowali króla i księcia Chiwwitów i odesłali Dinę z powrotem do namiotu ojca. Potem rozbiegli się po mieście, zabili wszystkich mieszkańców płci męskiej, obrabowali domy i sklepy, zagarnęli całe bydło i wzięli wszystkie chiwwickie kobiety i dzieci w niewolę.

Ryki bydła, płacz kobiet i dzieci i buńczuczne okrzyki synów dobiegły do uszu Jakuba. Patriarcha wyszedł z namiotu i stanął jak wmurowany, widząc owce, kozy, krowy, osły i łkających jeńców przechodzących przez obóz w wielkiej chmurze pyłu. Popędzało ich dziesięciu synów Jakuba, ubranych w zrabowane wytworne tkaniny, obwieszonych drogocennymi kamieniami, z ociekającymi krwią mieczami w rękach. Bracia zatrzymali się przed wejściem do namiotu Jakuba. Na ich twarzach malowała się duma i wielka satysfakcja - w końcu, jak sądzili, uratowali honor rodziny, a przy tym powiększyli swój majątek.

„Sprowadziliście na mnie nieszczęście, bo przez was będą mnie mieć w nienawiści mieszkańcy tego kraju” - wykrzyknął Jakub. Jednak bracia nie okazali skruchy: „Czyż mieliśmy pozwolić na to, by się obchodzono z naszą siostrą jak z nierządnicą?” - zapytali.

Rodzina była w ogromnych tarapatach. Gdyby pozostałe ludy Kanaanu zjednoczyły się przeciw nim - a dlaczego miałyby tego nie uczynić po tej jawnej prowokacji ze strony synów Jakuba - Hebrajczycy zostaliby starci z powierzchni ziemi. W tym ponurym momencie Bóg przemówił do Jakuba: „Idź do Betel i tam zamieszkać. Wzniesź też tam ołtarz Bogu, który ci się ukazał, gdy uciekałeś przed twym bratem Ezawem”.

Jeśli chodzi o Dinę, autor Księgi Rodzaju nie wspomina ani słowem o jej dalszych losach. Bardzo prawdopodobne, że nigdy już nie wyszła za mąż: w końcu była nie tylko ofiarą gwałtu, lecz również siostrą dziesięciu okrutnych, gwałtownych braci. Który zdrowy na umyśle mężczyzna chciałby zostać szwagrem synów Jakuba?

90

CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA DZIESIĘCIU SYNÓW JAKUBA?

Nie odpłacajmy pięknym za nadobne

Dziesięciu synów Jakuba było nie tylko gwałtownikami, lecz również oszustami. Wzgardziwszy prawami Bożymi i ludzkimi, obezwładnili swoich chiwwickich nieprzyjaciół (którym wydawało się, że jeśli przetrwają ból po obrzezaniu, zyskają przyjaźń Hebrajczyków), zamordowali bezbronnych, spustoszyli ich miasto, rozkradli trzodę i wzięli w niewolę niewinne kobiety i dzieci. Gdyby synowie Jakuba zabili tylko Sychema, można by im wybaczyć, lecz ich zemsta była niewspółmierna do winy, a taka jest właśnie definicja niesprawiedliwości.

Czemu jesteś zgnębiona, moja duszo, i czemu jęczysz we mnie? Ufaj Bogu! (Ps 42, 5).

Kontrolujmy dzieci

Niezależnie od opinii na temat klapsów, rodzice powinni wyznaczać swoim dzieciom pewne granice, które ich pociechy zrozumieją i będą ich przestrzegać (przynajmniej od czasu do czasu). Rodzice, którzy nie wyznaczają zasad dobrego zachowania, mogą spodziewać się, że z ich niesfornych dzieci wyrosną aroganccy, zapatrzeni w siebie dorośli. Z opowieści o Dinie i jej braciach jasno wynika, że Jakub pozwalał swoim synom na stanowczo zbyt wiele.

Różga i karcenie udziela mądrości; chłopiec pozostawiony sobie jest wstydem dla matki (Prz 29,15).

Ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu waszych dzieci, lecz wychowujcie je stosując karcenie i napominanie Pańskie! (Ef 6, 4).

Oszustwo zawsze pozostanie oszustwem

„Liczy się tylko zwycięstwo” - słyszymy wszędzie. W mediach, w miejscu pracy, prawie wszędzie ludzie przekonują nas, że najważniejsze jest to, aby być numerem jeden. W tym komunikacie ukryte jest oczywiście przyzwolenie na wszelkie możliwe zagrywki w drodze na szczyt. Wykorzystywanie szczerości, niewinności czy braku doświadczenia innego człowieka, oszustwa, przekręty - wszystkie chwytły dozwolone.

Tak właśnie było w przypadku synów Jakuba i Chiwwitów. Bracia wyznaczyli sobie jeden cel i zrobili wszystko, aby go osiągnąć. Nieważne, że swoimi kłamstwami sprowadzili niedolę i nieszczęście na setki osób - to wszystko nie miało dla nich żadnego znaczenia. Ich celem było pomścić hańbę swojej siostry - a przynajmniej tak twierdzili. Jednak Dina zapewne nigdy nie zaznała już później szczęścia w życiu - i trudno uwierzyć, że bracia tego nie przewidzieli, znając reguły ówczesnego życia. Pozostaje nam zastanawiać się, jakie były ich prawdziwe motywy. Wszystko wskazuje na to, że ich postępowanie miało niewiele wspólnego z miłością, za to bardzo dużo - z dążeniem do wygranej.

Jak długo jeszcze nie będą mogli być uniewinnieni synowie Izraela? (Oz 8, 5).

93

6. JÓZEF I JEGO BRACIA **Nikt nie lubi strojnisiów**

Rdz 37

Rozpieszczony, zarozumiały, a do tego donosiciel - Józef był prawdziwie rozpuszczonym nastolatkiem. Ale nie był taki od urodzenia. Jego ojciec, Jakub, dał pozostałym synom do zrozumienia, że Józef to jego faworyt. Na dowód tego podarował Józefowi piękną szatę, jaką w tamtych czasach nosili tylko dostojnicy. Nierozumny Jakub. Jak mógł nie przewidzieć nieszczęścia, które jego bezmyślne zachowanie sprowadzi na Józefa i na niego samego?

Nikt nie pochwaliłby zachowania młodzieńców, którzy napadają na swojego najmłodszego brata, ściągają z niego ubranie, wrzucają go do studni, a potem sprzedają handlarzom niewolników. Jednak w przypadku Józefa bracia mieli swoje racje. Siedemnastoletni Józef był po prostu nie do zniesienia.

Zaczęło się wcześniej. Jakub, który, jako brat-bliźniak Ezawa, wiedział dobrze, co oznacza rywalizacja pomiędzy rodzeństwem, miał wiele dzieci z żoną Leą i z dwoma niewolnicami jego żon, Bilhą i Zilpą. Jednak jego ukochana żona, Rachela, przez długi czas nie dawała mu potomstwa. W końcu, już w podeszłym wieku, Jakub dowiedział się ku swojej wielkiej radości, że Rachela spodziewa się dziecka. Na świat przyszedł chłopiec, któremu nadano imię Józef.

Od dnia urodzenia Józef było oczkiem w głowie swojego ojca. Pozostali synowie widzieli, jak Jakub rozpieszcza Józefa, i nie mieli wątpliwości, że to właśnie on jest faworytem ich ojca. Bracia znienawidzili Józefa i - jak pisze autor Księgi Rodzaju - „nie mogli zdobyć się na to, aby przyjaźnie z nim porozmawiać”, czyli, innymi słowy, nieustannie dręczyli swojego „małego braciszka”. Znając charakter zazdrosnych starszych braci Józefa, możemy przypuszczać, że chętnie korzystali z chwil nieuwagi ojca, żeby spuścić lanie Józefowi.

Jednak Józef pocieszał się myślą, że pomimo wszystko tatuś i tak jego kocha najbardziej. I mścił się na braciach w sposób, jaki małe dzieci znają już w czasach prehistorycznych: donosił na nich przy każdej okazji. Pewnego dnia podczas wypasania owiec starsi bracia zrobili coś - autor Księgi Rodzaju nie zdradza, co dokładnie - czego, jak Józef dobrze wiedział, ich ojciec na pewno nie pochwalał. Wieczorem tego samego dnia Józef doniósł ojcu „o złym postępowaniu swoich braci” - czyli, krótko mówiąc, nakablował na nich.

WZORZYSTA SZATA

Zaraz po tym wydarzeniu autor Księgi Rodzaju umieszcza historię słynnej szaty Józefa. Jeśli ta szata była nagrodą Jakuba dla Józefa za donosicielstwo, oznaczałoby to, że Jakub był nie tylko przesadnie troskliwym, ale też wyjątkowo nierozsądnym ojcem. Czy zastanowił się choć przez chwilę, jak pozostali synowie zareagują na wytworny strój Józefa?

Szata, którą Józef otrzymał w prezencie, była naprawdę wspaniała. Współcześni tłumacze Pisma Świętego opisują ją jako „długą szatę z rękawami”, lecz to stwierdzenie nie oddaje całej wytworności tego stroju ani wrażenia, jakie zrobił on na pozostałych synach Jakuba. W tamtych czasach długie szaty z rękawami były zarezerwowane dla królów i dostojników; zwykli pracownicy fizyczni nosili praktyczne, krótkie tuniki bez rękawów, dające pełną swobodę ruchów podczas pracy na polu, przeganiaania wilków z pastwiska lub uprawy winorośli. Już same rękawy były znakiem dla całej rodziny Jakuba, że odtąd Józef nie będzie już pracował w pocie czoła, tylko wiódł leniwe i bez troskie życie.

Co w takim razie z „wzorzystą szatą”, o której czytali nam rodzice, gdy byliśmy dziećmi? W tłumaczeniach Starego Testamentu często zatracą się części specyfiki i znaczenia języka hebrajskiego, w którym powstał tekst oryginalny. Z oryginału wynika, że szata Józefa była wykonana z długich, niemal na pewno kolorowych pasów materiału. A zatem opowieści z Biblii dla najmłodszych, które poznaliśmy w dzieciństwie, były zapewne bliższe prawdzie niż wiele współczesnych tłumaczeń Pisma Świętego.

Oczywiście bracia zareagowali dokładnie tak, jak można się było spodziewać: jeszcze bardziej zniechęcili Józefa.

MARZYCIEL

Józef całymi dniami przechadzał się po obozie w swojej nowej pięknej szacie, praktycznie nie musiał pracować, a wydając braci, dodatkowo przypodobał się ojcu, nic więc dziwnego, że miał o sobie wysokie mniemanie. Chcąc jeszcze bardziej rozdrażnić braci, opowiedział im jeden ze swoich snów: „Śniło mi się, że wiązaliśmy snopy w środku pola i wtedy snop mój podniósł się i stanął, a snopy wasze otoczyły go kołem i oddały mu pokłon”. Bracia oczywiście zrozumieli sens tej historii i odtąd „jeszcze bardziej go nienawidzili z powodu jego snów”.

Jednak Józef ani myślał przestać. Pewnego razu w obecności ojca opowiedział braciom kolejny sen: „Śniło mi się jeszcze, że słońce, księżyc i jedenaście gwiazd oddają mi pokłon”. Tym razem przesadził - zdołał nawet rozzłościć swojego ojca. „Czyż ja, matka twoja i twoi bracia mielibyśmy przyjść do ciebie i oddawać ci pokłon aż do ziemi?” - dopytywał się rozdrażniony Jakub. Tamtego dnia Józef po raz ostatni zadreptał rodzinę swoimi marzeniami o zaszczytach.

Bez wątplenia sny Jakuba były snami człowieka próżnego i działały na nerwy całej jego rodziny, nawet zwykle pobłażliwemu dla jego wyskoków ojcu. Najwyraźniej Józef nawet we śnie nie potrafił „wydorośleć”. Jednak gniew członków rodziny Józefa był pomieszany z niepokojem. W starożytnym Kanaanie wszyscy wierzyli, że Bóg (lub bogowie, w przypadku pogańskich sąsiadów Hebrajczyków) przekazuje ludziom różne wiadomości w snach. Cały trik polegał na tym, aby właściwie zinterpretować te sny i w ten sposób odkryć swoje przeznaczenie lub wypełnić wolę Boga. Sny Józefa odczytywano jako proroctwo, a wynikało z nich, że pewnego dnia Józef będzie panował

nad swoją rodziną nawet bardziej niż dotychczas. A taka myśl była trudna do przyjęcia, nawet dla Jakuba.

KAPITALNY POMYSŁ

Niedługo potem bracia Józefa pogonili trzody na odległe pastwisko, a Józef został w obozie i wylegiwał się w cieniu wraz z ojcem. Jednak Jakub był ciekawy, czy jego synowie znaleźli dobre pastwisko i wystarczająco dużo wody dla bydła, więc postanowił wysłać do nich Józefa, aby zdał mu relację.

W okolicy brakowało trawy i wody, więc synowie Jakuba musieli oddalić się na dość dużą odległość od rodzinnego obozowiska, do miejscowości zwanej Dotain, i dopiero tam znaleźli odpowiednie pastwisko dla swojej trzody. Po długiej podróży Józef ujrzał wreszcie w oddali obóz braci, a ci dostrzegli go już z daleka. Nie można go było pomylić z nikim innym: zdradzała go wytworna szata. „Oto nadchodzi ten, który miewa sny!” - odezwał się jeden z braci. „Zabijmy go - dodał inny - i wrzućmy do którejkolwiek studni, a potem powiemy: Dziki zwierz go pożarł. Zobaczymy, co będzie z jego snów!”.

Wszyscy zgodnie stwierdzili, że to znakomity pomysł - wszyscy z wyjątkiem najstarszego z nich, Rubena. „Nie zabijajmy go! - przekonywał pozostałych braci - Nie doprowadzajcie do rozlewu krwi. Wrzućcie go do studni, która jest tu na pustkowiu, ale ręki nie podnoście na niego”.

O tym właśnie gawędzili bracia, gdy nadszedł Józef. Nic nie podejrzewając, podszedł bliżej, a wtedy bracia schwycili go, zerwali z niego znienawidzoną szatę i zaciągnęli - szamoczącego się i wzywającego pomocy - nad wlot wyschniętej studni. Tam Józef po raz ostatni próbował wyrwać się z ich rąk, ale bracia unieśli go w powietrze i wrzucili do studni. Przerażony Józef z krzykiem spadał w ciemność, aż w końcu z jękiem uderzył o twarde dno.

Przez kilka chwil leżał bez ruchu, oceniając sytuację. Czuł, że jest poturbowany, ale wyglądało na to, że kości ma całe. Podniósł się i spojrzął w górę. Zobaczył tam głowy swoich braci, którzy zaśmiewali się w głos i zasypywali go gradem kamyków. Po chwili bracia odeszli, lecz Józef cały czas słyszał ich głosy. Siedzieli niedaleko na trawie, jedząc posiłek, a Józef tkwił na dnie studni - prawie nagi i mocno poturbowany, upokorzony i poobijany - i kombinował, jak by tu wydostać się z tej dziury.

DWADZIEŚCIA SZTUK SREBRA

Tymczasem Ruben odszedł na bok, aby znaleźć linę, którą miał zamiar wrzucić do studni i uratować Józefa, gdy pozostali bracia odejdą. Nagle rozległ się brzęk dzwonek. Bracia rozejrzeli się dokoła i w oddali dostrzegli karawanę kupców izmaelickich złożoną z wielbłądów obciążonych wonnymi olejkami i mirrą na sprzedaż w Egipcie.

Widząc kupców, Juda wpadł na pomysł. „Cóż nam przyjdzie z tego, gdy zabijemy naszego brata i nie ujawnimy naszej zbrodni? - powiedział.

- Chodźcie, sprzedamy go Izmaelitom!”. „Ten to ma głowę na karku - pomyśleli bracia - Nie dość, że pozbędziemy się Józefa, to jeszcze trochę na tym zarobimy!”. „Nie zabijajmy go, wszak jest on naszym bratem!” - dodał na koniec Juda.

Cóż za przewrotna logika: zabić brata to grzech, ale sprzedać go handlarzom niewolników - to dobry interes. Braciom ten plan przypadł do gustu, więc przywołali Izmaelitów i złożyli ofertę - a potem zaczęło się targowanie. W końcu Izmaelici zgodzili

się zapłacić za Józefa dwadzieścia sztuk srebra. Dwadzieścia sztuk srebra w przeliczeniu na dzisiejsze pieniądze daje niecałe 40 zł, a więc na głowę wypadło po około 4 zł. Nie wydaje się, żeby synowie Jakuba zrobili dobry interes, ale w tamtych czasach robotnikom płacono równowartość 50 groszy, więc na taką kwotę musieliby pracować przez osiem dni.

Izmaelici wyciągnęli Józefa ze studni, związali mu ręce i poprowadzili ze sobą do Egiptu.

KROKODYLE ŁZY

Teraz bracia potrzebowali alibi. Została im szata, którą zdarli z Józefa - kiedyś piękna i wytworna, teraz poszarpana i brudna. I kolejny raz synowie Jakuba wpadli na genialny - jak im się wydawało - pomysł: zabiją kozła, umoczą szatę w jego krwi i zanoszą ojcu.

Jak pomyśleli, tak i zrobili. Po niedługim czasie stanęli jak jeden mąż przed ojcem, roniąc krokodyle łzy na poszarpaną, umazaną krwią szatę. „Znaleźliśmy ją - powiedzieli. - Zobacz, czy to szata twego syna, czy nie”.

„Szata mego syna! - krzyknął Jakub - Dziki zwierz go pożarł! Dziki zwierz rozszarpał Józefa!”. Zrozpaczony Jakub pograżył się w żałobie i ani serdeczne współczucie żon i córek, ani udawany żal synów nie mógł ukoić jego cierpienia. Podczas gdy Jakub opłakiwał syna, a jego synowie skrycie zacierali ręce, Józef został sprzedany w niewolę egipskiemu dowódcy straży faraona, Potifarowi.

Oczywiście historia Józefa na tym się nie kończy. Józef zadomowił się u Potifara, później dostał się na dwór faraona i z czasem został drugim pod względem znaczenia człowiekiem w Egipcie. Rozłąka z ojcem i lata niewoli nie były dla niego łatwe, lecz uczyniły z niego dojrzałego mężczyznę. Bóg zezwolił na to, aby Józef trafił do Egiptu, aby później umieścić go na stanowisku, dzięki któremu podczas siedmioletniego głodu mógł ocalić od śmierci tysiące ludzi -w tym swoją rodzinę.

103

CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA JÓZEFA?

Bóg poniżej pysznych

Siedemnastoletni Józef zasługiwał na to, aby ktoś sprowadził go na ziemię. Jest kwestią dyskusyjną, czy w tym celu musiał trafić aż do niewoli, ale trzeba przyznać, że ten sposób okazał się skuteczny -dzięki niemu Józef „wyleczył się” ze swojej pychy i z czasem stał się człowiekiem pokornym, odpowiedzialnym i pobożnym. Trudne doświadczenia radykalnie odmieniły Józefa i dlatego Bóg uznał go za godnego sprawowania niezwykle wysokich stanowisk, o jakich mógłby tylko marzyć, gdyby pozostał w Kanaanie. Może ciężko nam w to uwierzyć pośród codziennych problemów, smutków i rozczarowań, ale trudne wydarzenia mogą być okazjami do pracy nad sobą i zbliżenia się do Boga.

Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych (Łk 1, 52).

Strzeżmy się hipokryzji

Bracia Józefa tak dobrze udawali smutek po „śmierci” swojego najmłodszego brata, że Jakub ani przez chwilę niczego nie podejrzewał. To było przedstawienie godne Oscara. Jednak przede wszystkim było to kłamstwo, którym sprawili wielki ból swojemu ojcu. Po raz kolejny, podobnie jak w historii z Chiwwitami, bracia okazali brak szacunku dla własnego ojca i zrobili coś, co przyniosło radość tylko im samym, a wszystkich innych wprawiło w przygnębienie. Józef cierpiał, ojciec był pogrążony w rozpacz, a oni beztrąsko się śmiali.

Większość z nas nie zdobyłaby się nigdy w życiu na tak wielką hipokryzję. Jednak choć następstwa hipokryzji w naszym życiu są zapewne mniej dramatyczne, nie znaczy to, że osoby, które oszukujemy, nie cierpią. Gdy odczuwamy negatywne emocje, na przykład zazdrość, w stosunku do innej osoby, powinniśmy szybko zadziałać: porozmawiać z tą osobą, postarać się zrozumieć swoje uczucia i wypłenić z serca nienawiść, zanim popchnie nas ona do oszukiwania niewinnych, ufnych osób.

Prawego Bóg nie odrzuci, złego nie wzmocni ramieniem. Napęlni twe usta radością, a wargi okrzykiem wesela. Wrogowie zapłonią się wstydem (Hi 8, 20-22).

Faworyzowanie dzieci to zabawa z ogniem

Okazywanie szczególnych względów jednemu dziecku to prosty sposób na stworzenie podziałów w rodzinie, chociaż z Księgi Rodzaju nie dowiadujemy się, czy Jakub kiedykolwiek zrozumiał swój błąd. Jednak czytając opowieści o jego życiu, możemy uczyć się na jego błędach.

Może się wydawać naturalne, że rodzice odczuwają większą sympatię do dzieci, które są w czymś do nich podobne: mają podobne zdolności, temperamenty, cele. Jednak rozsądni rodzice nie powinni ujawniać się z tymi uczuciami. Dzieci szybko wychwytyją oznaki lekceważenia i jeśli zorientują się, że to nie one są faworytami rodziców, będą głęboko urażone i zdeorientowane. Te uczucia mogą przerodzić się w niechęć, a nawet nienawiść w stosunku do faworowanego dziecka i samych rodziców. Oczywiście nie zawsze kończy się to aktami przemocy, jak w przypadku Józefa. Jednak każdy, kto miał okazję przekonać się, jak wyglądają relacje pomiędzy skłóconymi członkami rodziny, wie, że zazdrość o względy rodziców zatruwa codzienne interakcje w rodzinie. Nie ma wtedy miejsca na proste, małe gesty miłości pomiędzy rodzicami i dziećmi lub pomiędzy samymi dziećmi. Jaki rozsądny rodzic świadomie doprowadziłby do sytuacji, która stanie się przyczyną bólu, gniewu i nienawiści w jego własnej rodzinie?

Jeśli przeto zgodnie z Pismem wypełniacie królewskie Prawo: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego, dobrze czynicie. Jeżeli zaś kierujecie się względem na osobę, popełniacie grzech (Jk 2, 8-9).

Nie przechwalajmy się swoimi sukcesami

Nie oszukujmy się - każdy z nas poświęca bardzo dużo uwagi swoim potrzebom i pragnieniom. Niektóre z tych pragnień - może nawet większość - są normalne, potrzebne i uzasadnione. Gdy nasze pragnienia i potrzeby są w pełni zaspokojone, trudno jest powstrzymać się przed rozpowiadaniem o tym na lewo i prawo. Jednak ciągłe przechwalanie się swoimi osiągnięciami, szczególnie w rozmowach z ludźmi, którym wiele jeszcze potrzeba do szczęścia, może zniechęcić innych do wyrażania radości z naszych sukcesów.

Taką właśnie reakcję wzbudzało w rodzinie Jakuba zachowanie Józefa. Podobnie reagują też dzisiaj czytelnicy Biblii na słowa z Księgi Koheleeta 2, 1-11. Wszystkim tym,

którym mniej się w życiu poszczęściło, pomimo że pracują w pocie czoła, cudze przechwałki wybitnie działają na nerwy. Ostatecznie gadatliwy szczęściarz może zostać zbojkotowany - ludzie mają przecież pewne granice wytrzymałości. Życie w luksusie może okazać się dość samotne dla tych, którzy nie wiedzą, jak sobie z nim radzić.

Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość - te trzy: z nich zaś największa jest miłość (1 Kor 13,13).

Ufajmy Bożemu planowi

Jakub i starsi bracia byli pełni obaw, że jeśli sny Józefa staną się rzeczywistością, oni sami stracą swoje miejsce w hierarchii rodzinnej i społecznej. Strach towarzyszy nam na co dzień - strach przed utratą pracy, pieniędzy, zdrowia własnego i swoich najbliższych - a lista obaw wydłuża się z każdym następnym rokiem. Jednak jest coś, co zwycięża strach: wiara.

Nie troszczcie się więc zbyt i nie mówcie: co będziemy jeść? co będziemy pić? czym będziemy się przyodziewać? Bo o to wszystko poganie zabiegają. Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane (Mt 6, 31-33)-

109

7. SYN SZELOMIT **Uważaj, co mówisz** Kpł 24,10-23

Problemy syna Szelomit były jak najbardziej realne i ważne, ale chłopak pozwolił, aby przejęły one kontrolę nad jego życiem. Pielęgnował w sobie urazy i rozgoryczenie, aż w końcu zwrócił się przeciwko Bogu. Wypowiedział bluźnierstwo z zamiarem zaszokowania Izraelitów i skrzywdzenia Boga. Boga nie można skrzywdzić ani zranić, ale w ten sposób człowiek może wyrządzić wielką krzywdę samemu sobie, o czym boleśnie przekonał się bohater tego rozdziału.

Tam, gdzie są panowie i niewolnicy, będą również dzieci ze związków mieszanych. Czasami niewolnice były nałożnicami swoich panów – jak w przypadku Thomasa Jeffersona i jego ciemnoskórej niewolnicy Sally Hemings. Zdarzało się również, że niewolnice były gwałcone przez swoich panów. Nieważne, w jaki sposób dziecko niewolnicy przyszło na świat, zwykle dziedziczyło po swojej matce status niewolnika. Inaczej mówiąc, takie dzieci rodziły się w niewoli i pozostawały niewolnikami przez całe życie; do rzadkości należało, aby pan emancypował swoje potomstwo ze związków z niewolnicami.

Bez wątpienia po 430 latach niewoli w Egipcie wielu Hebrajczyków miało ojców Egipcjan. Takie dzieci hebrajsko-egipskiego pochodzenia były w naprawdę nieciekawej sytuacji. Po pierwsze, ich ojcowie nie przyznawali się do nich. Po drugie, chociaż żyły w jednym obozie z innymi hebrajskimi niewolnikami, etnicznie nie były czystej krwi Hebrajczykami: w ich żyłach płynęła krew znienawidzonych egipskich nadzorców. Właściwie mieli prawo do miana Izraelitów, ale czy to wystarczyło, aby zasłużyć sobie na równe traktowanie? Tego nie wiemy. Nie wiadomo też, ilu dokładnie Izraelitów ze związków hebrajsko-egipskich Mojżesz wyprowadził z Egiptu, lecz autor Księgi Wyjścia sugeruje, że była to duża liczba: „Także wielkie mnóstwo cudzoziemców wyruszyło z nimi” (Wj 12, 38).

Psychologowie dziecięcy zauważają, że w niektórych społeczeństwach lub środowiskach dzieci ze związków mieszanych mają ciężkie życie. Inne dzieci dokuczają im w szkole i nie chcą się z nimi bawić na podwórku. Kiedy dorosną, osoby z tego typu związków często mają problemy ze znalezieniem pracy, mieszkania, a nawet partnera życiowego. Nigdzie nie są uważani za „swoich”, a przez to nierzadko wpadają w depresję lub wyładowują agresję na tych, którzy w przeszłości zatruwali im życie lub izolowali ich od reszty grupy.

WYRZUTEK

Pośród „cudzoziemców”, którzy wyszli z Egiptu pod przywództwem Mojżesza, był też syn Izraelitki o imieniu Szelomit, z pokolenia Dana. Ojcem chłopca był Egipcjanin - najpewniej pan Szelomit lub jeden z jego synów, a może nawet któryś z egipskich służących. Autor Księgi Wyjścia nie podaje jego imienia, ale stara żydowska tradycja utożsamia go z okrutnym Egipcjaninem, którego zabił Mojżesz (Wj 2, 11-12). Nie znamy też imienia syna Szelomit - z pewnością z powodu strasznego przestępstwa, którego się dopuścił.

Być może kiedyś był wesołym dzieckiem, lecz z czasem, w miarę jak poznawał zasady rządzące jego otoczeniem, syn Szelomit stawał się coraz bardziej gniewny i rozdrażniony. Wraz z matką byli niewolnikami, a to już wystarczająco trudna sytuacja. Co gorsza, syn Szelomit obserwował każdego dnia, jak jego egipski ojciec i przyrodnie rodzeństwo korzysta ze wszystkich przywilejów przysługujących wolnym ludziom; mieszkali w pięknym domu, mieli pod dostatkiem jedzenia i korzystali z życia do woli, ponieważ wszystkie ciężkie i nieprzyjemne obowiązki wykonywali za nich niewolnicy, w tym Szelomit i jej syn.

Szelomit wychowała swojego syna w wierze w jedyne Boga, lecz chłopiec miał równie wielki żal do Boga jak do swojego ojca-Egipcjanina. Natomiast jego rodacy, Hebrajczycy, tolerowali go tylko przez wzgląd na matkę. Chłopiec nie czuł się w pełni akceptowany nawet przez Danitów - członków pokolenia, z którego wywodziła się jego matka, a więc i on sam.

SERCE PEŁNE GORYCZY

W jednym syn Szelomit był w pełni Hebrajczykiem: wszystkie cuda, które Bóg uczynił w Egipcie, plagi, którymi dotknął Egipcjan i potęga, jaką objawił, uwalniając Izraelitów z niewoli i ratując ich przed ostatnim atakiem wojsk faraona nad Morzem Czerwonym - wszystko to przyniosło synowi Szelomit taką samą korzyść jak każdemu Hebrajczykowi czystej krwi: wolność. Był wolny, skończył się czas jego niewolniczej służby w domu ojca i czekała na niego Ziemia Obiecana, mlekiem i miodem płynąca.

Niestety, nie poprawiło to nastroju naszemu bohaterowi. Nadal był ponury, rozdrażniony, trudny w bezpośrednich kontaktach i skłonny do bójki. Rozbił namiot dla siebie i dla matki na skraju obozu Danitów, aby podkreślić, jak bardzo czuje się marginalizowany i niechciany.

Wreszcie, pewnego dnia syn Szelomit wybrał się do głównego obozu Izraelitów i tam z jakiegoś powodu pokłócił się z „czystej krwi” Hebrajczykiem. Spór zaostrzył się, aż w końcu syn Szelomit zrobił coś, co wśród Hebrajczyków uchodziło za największą obrazę: „zbluźnił przeciwko Imieniu i przeklął je”.

Pobożni Żydzi do dzisiaj nie wymawiają imienia Boga i możliwe, że ta szacowna tradycja obowiązywała już podczas Wyjścia z Egiptu. Izraelici byli tak wstrząśnięci tym, że ktoś ośmielił się wykrzyknąć imię Boże podczas kłótni, a potem je przekląć, że początkowo nie wiedzieli, co zrobić z bluźniercą. Schwymano go tylko i „umieszczono pod strażą, dopóki sprawa nie będzie rozstrzygnięta przez usta Pana”.

Dlaczego syn Szelomit to zrobił? Stało się tak dlatego, że jego serce było pełne pretensji wobec ojca-Egipcjanina, który zgwałcił jego matkę, wobec samej Szelomit, po której odziedziczył status niewolnika, Egipcjan, którzy traktowali go jak niewolnika, a nie jak swojego, oraz wobec Hebrajczyków, którzy patrzyli na niego jak na „wybra-kowany towar”. W takim sercu nie było miejsca na miłość do Boga. Dlatego też podczas kłótni z Izraelitą syn Szelomit zrobił coś, o czym wiedział, że wstrząśnie Hebrajczykami - wypowiedział bluźnierstwo. W ten sposób do grona swoich nieprzyjaciół zaliczył również Boga.

Bóg wymierzył naszemu tragicznemu bohaterowi surową karę. „Kaź wyprowadzić bluźniercę poza obóz - polecił Mojżeszowi. - Wszyscy, którzy go słyszeli, położą ręce na jego głowie. Cała społeczność ukamieniuje go. Potem powiesz Izraelitom: Ktokolwiek przeklina Boga swego, będzie za to odpowiadał”.

Jeszcze tego samego dnia Mojżesz nakazał wyprowadzić chłopaka z namiotu, w którym go więziono. Pod eskortą uzbrojonych mężczyzn wyprowadzono go poza obóz, gdzie zebrali się wszyscy Izraelici. Tłum był tak wielki, że w egzekucji mogły uczestniczyć tylko osoby z pierwszych rzędów, uzbrojone w kamienie. Strażnicy zaciągnęli syna Szelomit w środek ludzkiej ciżby, rzucili go na kolana, a potem wmieszali się w tłum. Na hasło dane przez Mojżesza Izraelici zamachnęli się i tak długo obrzucali syna Szelomit gradem kamieni, aż ten wyzionął ducha.

Tymczasem w namiocie na skraju obozu Danitów Szelomit zawodziła głośno, oplakując śmierć syna.

115

CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA SYNA SZELOMIT?

Cześć należna Bogu to również cześć dla Jego imienia

To oczywiste, lecz warto powtórzyć raz jeszcze: nie ma nic świętszego od Boga, a Jego imię jest ponad wszelkie imię. W związku z tym Bóg zasługuje na powszechny szacunek i szczególną cześć. To niby oczywiste, lecz w dzisiejszych czasach imię Boże jest znieważane każdego dnia. Dlatego tak ważne jest, abyśmy uświadomili naszym dzieciom, że przeklinanie imienia Boga jest poważnym grzechem. Podobne przewinienie popełnia ten, kto mówi o Bogu z gniewem i nienawiścią lub powołuje się na Boga w przysiędze lub obietnicy, której nie zamierza dotrzymać. Miłość Boga jest niekompletna, jeśli nie uwzględnia miłości Jego imienia.

Nie będziesz brał imienia Pana, Boga twego, do czczych rzeczy (Pwt 5,11).

Podstawą wiedzy jest bojaźń Pańska (Prz 1, 7).

Słowa mogą być bronią

Niełatwo jest kontrolować emocje. Gdy zagotuje się w nas krew, zaczynamy wyrzucać z siebie potoki słów - w tym różne podłości. W takich sytuacjach zapominamy o rozsądku i umiarze, niesieni prądem ostrych, krzywdzących słów, nierzadko skierowanych również

przeciwko Bogu. W przypadku kłótni dobrze sprawdza się zasada znana tym, którzy chcą uniknąć bójk: jeśli ktoś próbuje cię sprowokować, odejdz, zanim będzie za późno.

Któż postawi straż na moich ustach i położy na wargach pieczęć przemyślną, abym nie upadł przez nie, aby nie zgubił mnie mój język? (Syr 22, 27).

Dyskryminacja również jest grzechem

Wszyscy bez wyjątku jesteśmy dziećmi Boga. Bóg jest naszym Ojcem, a zatem wszyscy jesteśmy braćmi i siostrami w jednej wielkiej rodzinie. Ten, kto nienawidzi swoich braci i sióstr ze względu na to, jak wyglądają, co mówią czy skąd pochodzą, dopuszcza się zbrodni przeciwko ludzkiej rodzinie i obraża Boga. Bóg uczynił wszystkich równymi i uzdolnił nas do tego, abyśmy mogli Go poznać, pokochać i służyć Mu na tym świecie.

Po długiej wymianie zdań przemówił do nich Piotr: Wiecie, bracia, że Bóg już dawno wybrał mnie spośród was, aby z moich ust poganie usłyszeli słowa Ewangelii i uwierzyli. Bóg, który zna serca, zaświadczył na ich korzyść, dając im Ducha Świętego tak samo jak nam. Nie zrobił żadnej różnicy między nami a nimi, oczyszczając przez wiarę ich serca (Dz 15, 7-9).

Różne są dary łaski, lecz ten sam Duch; różne też są rodzaje posługiwania, ale jeden Pan; różne są wreszcie działania, lecz ten sam Bóg (1 Kor 12, 4-6).

Dostrzegajmy dobro, które otrzymujemy od Boga

Od czasu do czasu każdy z nas użala się nad sobą i skarży się na swój los rodzinie, przyjaciołom, koleżankom z pracy czy nawet samemu Bogu. Pamiętacie dziesięciu trędowatych z siedemnastego rozdziału Ewangelii wg św. Łukasza, którzy błagali Jezusa o uzdrowienie? Jezus spełnił ich prośbę, ale spośród tych dziesięciu tylko jeden wrócił, aby podziękować za tę niezwykłą łaskę. Potrafimy być nieustępliwi w prośbach, które kierujemy do Boga, więc kiedy nas wysłuchuje, dziękujmy Mu z równym zaangażowaniem. A gdy znajdziemy się w trudnej życiowej sytuacji, dziękujmy Bogu za łaski, które otrzymaliśmy do tej pory - to dobry zwyczaj, który przynosi ukojenie duszy.

Wiodłeś Twą łaską lud oswobodzony, przeprowadziłeś go Twą mocą w święte Twe mieszkanie (Wj 15> 13)

119

8. MOABITKI I MADIANITKI

Fałszywe boginie

Lb 25

Niedobrze, że nastoletni chłopcy i młodzi mężczyźni z narodu izraelskiego zaczęli zadawać się ze swoimi rówieśnikami z krajów Moab i Madian. Jednak grzechem, który najbardziej dotknął Boga, było to, że Izraelici zaczęli oddawać cześć kananejskim bożkom, zwłaszcza ohydnemu Baal-Peorowi. Młodzi Izraelici rozpoznali swój błąd zbyt późno - i gorzko za to zapłacili.

Rodzice obserwują statystyki z coraz większym niepokojem. Według Amerykańskiej Akademii Pediatrii, jeden na trzech czternastolatków ma już za sobą pierwsze kontakty seksualne. W przypadku siedemnasto- i osiemnastolatków jest to siedem na dziesięć

osób. Często mamy tu do czynienia już nie z jednorazowymi „wyskokami”, lecz regularnymi kontaktami seksualnymi z różnymi partnerami.

Nastolatki chcą mieć różnych partnerów seksualnych z wielu powodów: dzięki temu czują się bardziej dorośli, mogą lepiej dopasować się do aktywnych seksualnie rówieśników i zaznaczają swoją dorosłość i niezależność. Jednak jednocześnie nastolatki unikają rozmów o swojej niedojrzałości emocjonalnej, większym ryzyku chorób wenerycznych czy ewentualności zajścia w ciążę. Dla rodziców, którzy wychowali się w czasach, kiedy to seks wśród uczniów gimnazjum był nie do pomyślenia, a wśród licealistów zdarzał się bardzo rzadko, ta nagła eksplozja aktywności seksualnej wśród dzieci i nastolatków jest czymś szokującym i z pewnością bardzo niepokojącym.

Jednak dla starożytnych Moabitów i Madianitów seks był czymś zwyczajnym - i to w każdym wieku. Ludy te czciły bogów i boginie płodności i obfitości - i nie chodziło tam tylko o obfitość zbiorów. W świątyniach oferowano wiernym przebogaty wybór prostytutek sakralnych - żeńskich i męskich. Ich działalność służyła zbieraniu funduszy na świątynię: pieniądze, które czciciele bóstwa płacili prostytutkom, przekazywano kapłanom, a ci z kolei przeznaczali je na utrzymanie świątyni. W pogańskich społeczeństwach Bliskiego Wschodu seks był po prostu jedną z form rekreacji.

Jednak Izraelici nie traktowali seksu tak lekko. Kierując się treścią dziesięciu przykazań, uważali, że seks jest dozwolony wyłącznie w małżeństwie. Naturalnie część Izraelitów nie przestrzegała tego nakazu i pozwalała sobie na przedmałżeńskie i pozamałżeńskie „skoki w bok”, ale tylko najbardziej zatwardziali grzesznicy nie uznawali swojego postępowania za obrazę Boga i złamanie Prawa narodu izraelskiego.

WSZYSTKO W RODZINIE

Czterdziestoletnia wędrówka Izraelitów po pustyni dobiegała końca, Ziemia Obiecana była już na wyciągnięcie ręki - po drugiej stronie Jordanu - i wszystkie Boże obietnice miały się niedługo wypełnić. Jednak Izraelici nie przeprawili się jeszcze przez Jordan, a kraj, w którym tymczasowo się osiedlili - ziemia Moabitów i Madianitów - nie był dobrym miejscem dla ludzi wierzących w Jedyne Boga.

Moabici wywodzili się od Moaba, którego Lot począł ze swoją starszą córką, zamroczony alkoholem. Lot był bratankiem Abrahama, a zatem Moabici byli spokrewnieni z Izraelitami. Jednakże w przeciwieństwie do Izraelitów Moabici zamiast Boga czcili cały panteon kananejskich bożków, w tym bóstwa, którym składano ofiary z ludzi - nawet z małych dzieci. Moabici mieli nawet boga - Baal-Peora - któremu oddawali cześć własnymi ekskrementami. Biorąc pod uwagę niechlubne początki tego ludu - w jaskini nieopodal dymiących ruin Sodomy i Gomory - czego dobrego można by spodziewać się po Moabitach?

Z Moabitami sąsiadowali Madianici, również spokrewnieni z Izraelitami. Ich przodkiem był Midian, syn Abrahama i jego nałożnicy, Ketury. Po tym, jak zabił Egipcjanina, Mojżesz uciekł na pustynię i znalazł schronienie w obozie madianckiego kapłana Jetry, a po pewnym czasie poślubił jego córkę, Seforę. Madianici czcili tych samych bogów co Moabici, ale możliwe, że Jetro wraz z całą rodziną oddawał cześć Bogu Izraela.

Oficjalnie Moabici byli wrogami Izraelitów. Gdy Mojżesz wprowadził swój lud na ziemię Moabu, król Moabitów wysłał proroka o imieniu Balaam, aby rzucił przekleństwo na Izraelitów. Moabici byli uważani za zdeprawowanych nieprzyjaciół Boga i dlatego Booz długo się zastanawiał, zanim wziął za żonę Moabitkę Rut. Kiedykolwiek prorocy

Izraela chcieli zwrócić uwagę słuchaczy na takie cechy jak pycha, nikczemność i barbarzyńskie zwyrodnienie w stopniu przekraczającym wszelkie granice, przywoływali przykład Moabitów.

Przez całe swoje dotychczasowe życie nastoletni chłopcy i młodzi nieżonaci mężczyźni w obozie izraelskim błąkali się po pustyni. W końcu dotarli do przyjemnego kraju nad rzeką^ Jordan. Jednak dużo przyjemniejsze od doliny Jordanu były dziewczęta i młode kobiety z krajów Moab i Madian, które lgnęły do izraelskich przybyszów - i vice versa.

W NASTROJU NA MIŁOŚĆ

Izraelici rozbili obóz w kraju Moab w miejscu zwanym Szittim, czyli „gaj akacjowy”. Przez całe swoje dotychczasowe życie nastoletni chłopcy i młodzi nieżonaci mężczyźni w obozie izraelskim błąkali się po pustyni. W końcu dotarli do przyjemnego kraju nad rzeką Jordan. Jednak dużo przyjemniejsze od doliny Jordanu były dziewczęta i młode kobiety z krajów Moab i Madian, które lgnęły do izraelskich przybyszów - i *vice versa*.

Młodzi Izraelici wymykali się potajemnie z obozu do miejsc, gdzie mogli swobodnie zapoznawać się z ponętymi młodymi Moabitkami i Madianitkami, z dala od czujnych rodziców i kapłanów. Izraelscy chłopcy i młodzi mężczyźni mieli ochotę na romantyczną przygodę i chcieli wyrwać się spod opieki rodziców. Sprawy potoczyły się szybko i po niedługim czasie młodzi Izraelici zaczęli „uprawiać nierząd z Moabitkami”.

To wzbudziło gniew Boga. Stracić głowę dla pięknej buzi - to jedno, ale dać się przekonać do porzucenia Boga Izraela i zacząć oddawać cześć ohydnyemu bożkowi, Baal-Peorowi - dla takiego postępowania nie ma usprawiedliwienia.

Wykorzystując stare, sprawdzone sposoby, Moabitki i Madianitki okręciły sobie młodych Izraelitów wokół palca, a potem zaprosiły ich na swoje święto. Będzie jedzenie, wino, muzyka i tańce - zachęcały zalotnym głosem - aha, no i jeszcze oddawanie pokłonów fałszywym bóstwom.

Izraelici chętnie przystali na tę propozycję. Jedli i jedli bez końca (w ich wieku, z szalejącym metabolizmem, trudno było zaspokoić głód), a potem dołączyli do Moabitek i Madianitek, oddając cześć kananejskim bożkom, zwłaszcza odrażającemu Baal-Peorowi.

To wzbudziło gniew Boga. Stracić głowę dla pięknej buzi - to jedno, ale dać się przekonać do porzucenia Boga Izraela i zacząć oddawać cześć ohydnyemu bożkowi, Baal-Peorowi - dla takiego postępowania nie ma usprawiedliwienia. Bóg przemówił do Mojżesza, rozkazując, aby młodzi mężczyźni, którzy oddali pokłon Baal-Peorowi, zostali powieszani. Mojżesz polecił więc sędziom Izraela: „Niech każdy zabije ze swojej grupy tych mężów, którzy się sprzęgli z Baal-Peorem”.

Warto zwrócić uwagę na słowo „sprzęgli”. Wskazuje ono na małżeństwo, a przynajmniej seksualne „zjednoczenie” Izraelitów z Moabitkami i Madianitkami, ale jednocześnie sugeruje pewną formę niewolnictwa, w które Izraelici sami się zaprzęgli, oddając pokłon groteskowemu bożkowi Baal-Peorowi.

A zatem, ku rozpaczy rodzin winowajców i ich moabickich i madianickich kochanek, sędziowie pokoleń Izraela schwytali lekkomyślnych młodzieńców i powiesili ich.

ZIMRI I KOZBI

Po egzekucji w obozie Izraelitów atmosfera była napięta. Nikt nie wychodził poza granice obozowiska, nie chcąc wpaść w sidła Moabitek i Madianitek i powtórzyć błędów niedawno powieszonych młodzieńców. Jednak jeden z Izraelitów, Zimri, nie przejął się całą sytuacją: w dalszym ciągu wychodził z obozu, kiedy tylko miał na to ochotę, i spotykał się to z Moabitkami, to znów z Madianitkami.

Pewnego dnia Zimri wrócił do obozu w towarzystwie pięknej Madianitki o imieniu Kozbi i dumnie przeparadował z nią „przed oczami Mojżesza i całego zgromadzenia Izraelitów”. Izraelici byli oburzeni bezczelnością Zimriego, a gdy chłopak przedstawił Kozbi swoim rodzicom, szczerze współczuli całej jego rodzinie.

Po tej prezentacji para udała się do namiotu Zimriego, aby zaznać trochę prywatności. Tego już było za wiele dla kapłana Pinchasa, wnuka Aarona. Chwycił włócznię, wbiegł do namiotu Zimriego i zabił oboje kochanków jednym pchnięciem włóczni.

127

CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA MOABITEK I MADIANITEK?

Zwracajmy uwagę na pochodzenie drugiej osoby

Moabitki i Madianitki są zwykle przedstawiane jako nierządnice, ale nie zasługują na taką niesprawiedliwą ocenę. Według norm swojego społeczeństwa, te młode kobiety nie robiły niczego złego. Seks był dla nich przecież tylko formą rekreacji. Seks mógł być także pierwszym krokiem do małżeństwa - co nie byłoby wcale złe, ale gdyby skończyło się tylko na seksie, też nie byłoby tragedii. Jednak w społeczeństwie, z którego wywodzili się młodzi Izraelici, obowiązywały inne normy zachowania - i młodzieńcy ci przekraczali je z pełną świadomością.

Kto jest z Boga, słów Bożych, słucha (J 8, 47).

Trzymajmy się z daleka od nieprzyzwoitych ludzi

Czy zauważyliście, że zło jest zawsze dużo bardziej atrakcyjne od dobra? Nawet dorosłym, dojrzałym osobom często trudno jest oprzeć się pokusie zejścia na złą drogę, a co dopiero nastolatkom! Najlepiej jest trzymać się z daleka od ludzi, których normy i wartości są sprzeczne z naszymi. Nie musimy od razu porównywać ich do mieszkańców Sodomy i Gomory - ale po prostu uprzejmie odrzucać ich zaproszenia.

Zaiste bowiem nie aniołów przygarnia, ale przygarnia potomstwo Abrahamowe. Dlatego musiał się upodobnić pod każdym względem do braci, aby stał się miłosiernym i wiernym arcykapłanem wobec Boga dla przebłagania za grzechy ludu (Hbr 2,16-17).

Jako rodzice naprawdę wiecie lepiej

Nic nie zastąpi dobrego wychowania. Jeśli dziecko otrzyma od swoich rodziców chociaż najważniejsze informacje o tym, co jest dobre, a co złe, i czego oczekuje od nas Bóg, to gdy jakiś niesforny kolega zaproponuje mu coś niewłaściwego, na pewno przynajmniej wyczuje niebezpieczeństwo. Wszyscy wiemy, jakie są dzieci - ciekawskie, skłonne do eksperymentów, czasami nieco krnąbrne - nie ma gwarancji, że zawsze będą wybierały

to, co dobre. Jednak najważniejsze jest to, aby nie zostawić ich bez żadnej obrony przed złem tego świata.

Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz (Mt 4,10).

129

9. MIKA EFRAIMITA

Uroki pogaństwa

Sdz17-18

Z historii Miki Efraimity przebija surowa sprawiedliwość: Mika ukradł coś swojej matce, a potem armia Danitów ukradła coś jemu. Oprócz morału w stylu „kto sieje wiatr, zbiera burzę” opowieść ta daje nam wyrazisty obraz religijnego chaosu w Izraelu. W tamtych czasach ludzie sami decydowali, w co będą wierzyć - Dekalog był tylko opcjonalnym dodatkiem. Mika - bezczelny kłamca i złodziej - odczuł na własnej skórze, co znaczy powiedzenie „fortuna kołem się toczy”.

Wchodzisz do kuchni, a tam monety z Twojego portfela zmieniają właśnie właściciela - Twój syn pracowicie wkłada je do swojej kieszeni. Jest przestraszony, bo złapałaś go na gorącym uczynku, a Ty jesteś wściekła, bo spełniasz przecież prawie wszystkie jego zachcianki, a on mimo to grzebie w Twoim portfelu i kradnie Twoje pieniądze.

To niepokojący scenariusz, ale nie martw się: dzieci, które podkradają drobne swoim rodzicom, nie lądują automatycznie w klubie przyszłych przestępców. Dzieci kradną z wielu powodów - żeby mieć większą kontrolę nad swoim życiem, dorównać znajomym, którzy też kradną i przechwalają się tym w towarzystwie, żeby zwrócić na siebie uwagę rodziców, albo z tego prostego powodu, że pieniądze po prostu leżały na wierzchu i trudno było się powstrzymać. Niezależnie od przyczyny, kradzież kilku monet nie oznacza, że dziecko czeka „kariera” kryminalisty.

LEPKIE PALCE, BYSTRY UMYŚL

Mika Efraimita nie podkradł swojej matce paru monet, lecz ogromną sumę: tysiąc sto sztuk srebra. Co więcej, uszło mu to na sucho. Nikt nie podejrzewał go o kradzież. Jednak kiedy matka zaczęła pomstować na złodzieja, Mika poczuł się nieswojo. Obawiał się, że sam może paść ofiarą tych przekleństw (zapewne matka Miki miała wyjątkowy talent do barwnego wyklinania). Aby uniknąć nagłej paskudnej wysypki czy utraty rąk albo nóg z niewiadomego powodu, Mika postanowił zwrócić pieniądze mamusi. Pojawił się jednak problem: jak oddać zdobycz, nie wzbudzając podejrzeń? Gdyby Mika przyznał się do kradzieży, to nie uspokoiłoby matki i ta pewnie nie odwołałaby swoich przekleństw. Dlatego też Mika postanowił, że wystąpi w roli bohatera, który odszukał złodzieja i odzyskał fortunę matki, naturalnie z dużym narażeniem życia.

Matka wciąż jeszcze wyklinała złodzieja, gdy Mika wkroczył do akcji. „Tysiąc sto syklów srebra, które ci ukradziono - powiedział - i z powodu których przeklinałaś i mówiłaś tak, iż słyszałem - oto srebro to jest u mnie, to ja właśnie je wzięłem”. Oczywiście Mice chodziło o to, że odebrał srebro tajemniczemu złodziejowi.

Naturalnie matka przyjęła tę nowinę z wielką radością. „Niech syn mój będzie błogosławiony przez Pana!” - wykrzyknęła. Gdy Mika o lepkich palcach, ale bystrym umyśle wręczył matce tysiąc sto sztuk srebra, wdzięczna kobieta oznajmiła: „Zaprawdę, srebro to poświęciłam Panu; z ręki mojej jest ono przeznaczone dla mego syna”.

Do tej pory była to opowieść o sprytnym złodzieju, który kompletnie wystrychnął na dudka swoją ofiarę. Jednak potem historia Miki i jego matki przyjęła zaskakujący obrót.

„KAŻDY CZYNIŁ TO, CO BYŁO SŁUSZNE W JEGO OCZACH”

Matka Miki uczciła Boga w dość szczególny sposób. Wzięła dwieście sztuk srebra i poleciła złotnikowi, żeby przetopił je na posążek fałszywego bóstwa. Mika umieścił gotowy posążek w domu, przeznaczając jeden z pokoi na domową świątynię. Aby przystroić swoją prywatną kaplicę, Mika sprawił sobie efod - sięgającą do kolan szatę bez rękawów noszoną przez arcykapłana - oraz terafim, małe posążki różnych bogów, którym Kananejczycy oddawali cześć na małych domowych ołtarzach.

Z wdzięczności Bogu za przywrócenie skradzionego bogactwa matka Miki postanowiła przemienić swój dom w pogańską świątynię. Jednak świątynia była niekompletna; brakowało jeszcze jednego: lewity, kapłana, który zajmowałby się kaplicą, przyjmował dary od czcicieli i składał ofiary bożkom. Traf chciał, że właśnie w tamtym czasie lewita z Betlejem opuścił swój rodzinny dom i błąkał się bez celu po okolicy. W końcu dotarł do domu Miki. Gdy Mika dowiedział się, że przybysz jest lewitą, bardzo się uradował. „Zostań u mnie - zaproponował - i bądź mi ojcem i kapłanem, za to dam ci każdego roku dziesięć srebrników, gotowe szaty i wyżywienie”. To była oferta nie do odrzucenia - tego samego dnia lewita został kapłanem w domu Miki. „Teraz wiem, że mi Pan będzie błogosławił - powiedział Mika - gdyż mam lewitę za kapłana”.

Co za bałagan! Mika i jego matka wierzyli w Boga Izraela, ale jednocześnie czcili fałszywe bóstwa Kananejczyków. Lewita poświęcił się służbie Panu, a mimo to chętnie przystał na ofertę pracy w charakterze pogańskiego kapłana. Jednak tego typu niekonsekwencje można napotkać co jakiś czas na kartach Starego Testamentu. Rachela ukradła i schowała terafim, czyli domowe posążki bożków, które należały do jej ojca Labana, Mikal włożyła terafim ludzkich rozmiarów do łóżka Dawida, aby jej ojciec Saul pomyślał, że Dawid nie uciekł, zaś król Jozjasz w ramach reformy religijnej zniszczył wszystkie posążki bóstw, jakie tylko znalazł.

Zapewne wielu Izraelitów nadal wierzyło, na swój własny sposób, w Boga swoich przodków. Cześć oddawana Bogu i wierność zasadom przymierza były ważnymi elementami tożsamości narodu izraelskiego. Jednakże jednocześnie Izraelici często dawali się zwieść bożkom swoich kananejskich sąsiadów.

Jedynym wytłumaczeniem może być to, że czasy sędziów były gwałtownym i pogmatwanym okresem w historii Izraela, a w życiu religijnym i politycznym zapanował chaos. Jak pisze autor Księgi Sędziów: „Za dni owych nie było króla w Izraelu i każdy czynił to, co było słuszne w jego oczach”.

„POD OPIEKĄ PANA”

Na skutek podziału Ziemi Obiecanej każde z dwunastu pokoleń Izraela otrzymało swoją część - każde, z wyjątkiem pokolenia Dana. Z konieczności Danici zostali nomadami, podobnie jak ich przodkowie, ale z czasem tułaczkie życie zaczęło im doskwierać - chcieli wreszcie osiąść gdzieś na stałe. Dlatego przywódcy Danitów wybrali pięciu silnych mężczyzn i powierzyli im następującą misję: mieli rozejrzeć się po okolicy i znaleźć miejsce, które mogliby uczynić - dobrowolnie lub pod przymusem - miejscem swojego stałego pobytu.

Mika i jego matka musieli mieszkać przy głównej drodze, ponieważ podobnie jak wcześniej wędrowny Lewita, i tym razem pięciu „agentów nieruchomości” z pokolenia Dana zawitało do ich domu. Odpoczywając po podróży, goście usłyszeli znajomy głos dochodzący z domowej kaplicy. Lewita, który zamieszkał w domu Miki, był dobrym znajomym Danitów. Przybysze byli zaskoczeni, że spotykają go w kraju Efraima, ale z praktycznego punktu widzenia cieszyli się na jego widok. „Zapytaj wobec tego Boga o radę - poprosili Danici - abyśmy poznali, czy podróż, którą podjęliśmy, poszczęści się nam”. Lewita spełnił prośbę swoich znajomych i - czy to poprzez szczerą modlitwę do Boga, czy zakazane wróżbiarstwo - uzyskał odpowiedź na ich pytanie: „Idźcie w pokoju - powiedział im - gdyż podróż, którą podjęliście, jest pod opieką Pana”.

LAJISZ MLEKIEM I MIODEM PŁYNAĆE

Goście Miki nie uznali tego górzystego regionu na zachód od rzeki Jordan za dobre miejsce do osiedlenia, dlatego następnego dnia ruszyli w dalszą drogę. W końcu dotarli na wybrzeże Morza Śródziemnego i tam znaleźli idealne miejsce - miasto Lajisz. Lajisz - położone nad brzegiem morza - było zamieszkane przez lud „spokojny i ufny”. Kraina była bardzo bogata, żyzna i dobrze nawodniona. Krótko mówiąc, było to „miejsce, któremu nie brakuje niczego, co tylko można mieć na ziemi”. Zwiadowcy z pokolenia Dana nigdy dotąd nie widzieli tak pięknego i bogatego miejsca ani nie spotkali mieszkańców, których tak łatwo byłoby pokonać.

Zadowoleni, wrócili do swoich rodaków. „Wstańcie - wykrzyknęli - a wyruszymy przeciwko nim”.

I tak z armią sześciuset uzbrojonych po zęby wojowników Danici ruszyli do walki przeciwko mieszkańcom krainy mlekiem i miodem płynącej. Jak można się było spodziewać, wybrali trasę przebiegającą obok domu Miki. Po drodze pięciu zwiadowców opowiedziało swoim towarzyszom, że w domu Miki znajduje się kaplica z posążkami bóstw, którą opiekuje się lewita. Danici pomyśleli, że w miejscu, które niedługo stanie się ich nowym domem, będą potrzebowali bogów i lewity. Dlatego też sześciuset wojowników stanęło u bram domu Miki, a pięciu zwiadowców ruszyło prosto do kaplicy i zaczęło rozbierać ją na kawałki.

„Cóż wy robicie?” - zapytał lewita.

„Milcz! - odpowiedzieli zwiadowcy - Przyłóż rękę do ust i pójdź z nami. Będiesz dla nas ojcem i kapłanem. Czyż nie lepiej ci być kapłanem całego pokolenia i rodu izraelskiego aniżeli w domu jednego człowieka?”.

Ta oferta przebijająca wcześniejszą, którą Mika złożył lewicie. Dlatego kapłan natychmiast zgodził się dołączyć do Danitów, a nawet własnoręcznie zapakował posążki i eford.

Danici wraz z lewitą zdążyli już oddalić się na dość pokaźną odległość, zanim Mika zorientował się w sytuacji i ruszył za nimi w pogoń. W końcu dogonił maszerujących wojowników i zwrócił się do nich z pretensjami: „Zabraliście mi mego bożka, którego sobie sprawiłem, oraz kapłana. Odeszliście, a coż mi pozostanie?”.

Oskarżając niewielki, ale uzbrojony po zęby oddział wojowników o kradzież, Mika wykazał się charakterem, ale na pewno nie rozsądkiem. Zwiadowcy zaczęli go więc uciszać: „Niechże nie słyszemy głosu twego za sobą - ostrzegali - bo rozgniewani mężowie mogą się na was rzucić. Narażasz swoje własne życie i życie swego domu”.

Chcąc nie chcąc, Mika musiał przyznać, że nie ma szans w starciu z liczniejszym i silniejszym wrogiem i oddał Danitom swojego prywatnego kapłana, srebrny posąg

swojej matki, mniejsze posążki i wszystkie kosztowne dekoracje swojej domowej świątyni. Była to trudna, ale mądra decyzja, zwłaszcza że Danici wręcz rwali się do bójki. Gdy dotarli do Lajisz, rzucili się na biednych „spokojnych i ufnych” mieszkańców i wybili ich do nogi.

Po skończonej bitwie lewita zbudował ołtarz dla srebrnego posągu, który matka Miki zamówiła swego czasu u znajomego złotnika, i od tamtej chwili posąg ten stał się bogiem Danitów.

138

CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA MIKI EFRAIMITY?

Bóg jest zawsze wierny, nawet jeśli my nie jesteśmy

W Księdze Apokalipsy Bóg mówi: „Oto stoję u drzwi i kołaczę” (Ap 3, 20). Drzwiami jest serce człowieka, a pukając do tych drzwi, Bóg wzywa nas do pokuty, otwarcia naszych serc i przyjęcia Jego łaski. Nikt z nas nie jest w stanie zawsze żyć w zgodzie z Ewangelią i Bożymi przykazaniami, ale Bóg nie przygniata nas do ziemi, gdy upadniemy. Przeciwnie - Bóg jest miłosierny i ciągle zaprasza nas do powrotu do naszego prawdziwego domu.

Złóżcie nadzieję w Panu na zawsze, bo Pan jest wiekuistą Skalą! (Iz 26, 4).

Chwalcie Pana nad panami, bo Jego łaska na wieki (Ps 136, 3).

Istnieją wartości absolutne

Dla Miki i jego matki, lewity i Danitów każdy bóg był równie dobry. Dzisiaj taką postawę nazywamy relatywizmem. Relatywizm to pogląd filozoficzny zakładający, że nie istnieje prawda absolutna, nie można jednoznacznie stwierdzić, co jest dobre, a co złe, i nie wiadomo, jak zadowolić Boga - co sprowadza się do stwierdzenia, że nie grożą nam żadne konsekwencje, jeśli przez całe swoje życie będziemy tylko dążyć do zaspokojenia własnych potrzeb. Może na razie nie wszystko jest dla nas jasne, ale jest kilka rzeczy, co do których mamy pewność, i warto się ich trzymać.

Niech miłość i wierność cię strzeże; przymocuj je sobie do szyi, na tablicy serca je zapisz, a znajdziesz zyczliwość i łaskę w oczach Boga i ludzi (Prz 3,3).

Uważajmy, aby nie pomylić wolności z samowolą

Bóg dał nam prawo wolnego wyboru dobra i zła. Chcemy czynić dobro, ale bardzo często potykamy się i dokonujemy złych wyborów. Jeśli będziemy uparcie wybierać zło zamiast dobra, stracimy naszą wolność. Staniemy się „niewolnikami grzechu”, jak to określił św. Paweł Apostoł w Liście do Rzymian (Rz 6,17).

W opowieści biblijnej Mika uczynił swoim domowym bogiem srebrny posąg; dzisiaj najpopularniejszym bożkiem jest własna przyjemność, do której dążymy bez względu na konsekwencje. Dla naszego własnego dobra warto zapamiętać, że nawet wolność musi mieć granice, ponieważ w przeciwnym razie zamienia się w anarchię.

Bo kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem, siostrą i matką (Mt 12, 50).

Teraz jeśli pilnie słuchać będziecie głosu mego i strzec mego przymierza, będziecie szczególną moją własnością pośród wszystkich narodów (Wj19. 5)

10. ABIMELEK

Grzechy syna

Sdz 8,31-9,57

W czasach, gdy Izraelem rządili sędziowie, jedynym królem był Bóg. Jednak Abimelek, syn Gedeona, zapragnął władzy nad Izraelitami i był gotowy iść do celu po trupach - nawet po trupach członków swojej własnej rodziny. Historia Abimeleka pokazuje, co się dzieje, gdy człowiek uzurpuje sobie władzę przysługującą tylko Bogu.

Gedeon miał szczęście - umarł, zanim Abimelek zaczął swoje szaleństwo.

Abimelek to kolejny przykład dziecka, które odrzuca autorytet swojego ojca, buntuje się przeciwko Bogu i próbuje zdobyć dla siebie nieograniczoną władzę.

Wszystko zaczęło się, gdy nasz bohater miał zaledwie trzy lata. Abimelek od zawsze rozstawiał po kątach innych chłopców z rodzinnej wioski, rozkazywał im głosem nieznoszącym sprzeciwu, a nawet próbował dyrygować własnymi rodzicami. Na początku wyglądało to nawet uroczo, ale z trzyletnim dyktatorem nie da się wytrzymać w domu zbyt długo.

Być może Gedeon wraz z żoną (autor Księgi Sędziów nie podaje jej imienia) stosowali standardowe metody, zalecane w celu okiełznania apodyktycznego dziecka: tłumaczyli synkowi, że jeśli czegoś chce, musi grzecznie poprosić, brali go na bok podczas zabawy na podwórku i ostrzegali, że jeśli nie podzieli się zabawkami z innymi dziećmi, będzie musiał wrócić do domu, chwalili go, gdy zachował się uprzejmie względem dorosłych i pozwolił kolegom wybrać zabawę. Jeśli rodzice Abimeleka próbowali takich sposobów, najwyraźniej żaden z nich nie zadziałał.

Naturalnie nie oznacza to, że każde uparte dziecko zostanie faszystą. Krnąbrny trzylatek może wyrosnąć na osobę operatywną i przedsiębiorczą, prawdziwego wizjonera. Jednak aby się tak stało, już od wczesnego dzieciństwa niezbędne są mądre wskazówki rodziców, a tego najwyraźniej również zabrakło w przypadku Abimeleka. W konsekwencji nasz bohater zamiast zostać kimś w rodzaju starotestamentowego Billa Gatesa stał się miniaturką Benita Mussoliniego.

W DRODZE NA SZCZYT

Gedeon miał wiele żon i aż siedemdziesięciu synów. Miał również nałożnicę, która urodziła Abimeleka. W ówczesnej hierarchii rodzinnej synowie, którzy narodzili się ze związków Gedeona z prawowitymi żonami, byli ważniejsi od syna jego nałożnicy. Zgodnie z prawem Gedeon mógł zapisać część majątku swoim dzieciom ze związku z nałożnicą i możliwe, że rzeczywiście zostawił coś w spadku Abimelekowi. Jeśli naprawdę tak się stało, Abimelek najwyraźniej nie był zadowolony z tego, co otrzymał. Nie nasycił się kawałkiem tortu - ostrzył sobie zęby na całość.

Matka Abimeleka pochodziła z Sychem, miasta, które setki lat wcześniej zostało zaatakowane przez dziesięciu synów Jakuba w odwecie za gwałt na ich siostrze, Dinie. W Sychem mieszkało wielu zamożnych, pracowitych kupców handlujących oliwą, pszenicą, winogronami i trzodą. Po śmierci Gedeona Abimelek udał się do Sychem, zwołał wszystkich krewnych swojej matki i przedstawił im swój cel, którym była korona króla Izraela.

W tamtych czasach Izraelitami rządili sędziowie; ludzie uważali Boga za swojego króla. Gedeon również był sędzią i wszystko wskazywało na to, że niebawem jeden z siedemdziesięciu synów zastąpi go na tym stanowisku. Takie gładkie, pokojowe przekazanie władzy było nie po myśli Abimelekowi, więc aby zaniepokoić mieszkańców Sychem, polecił swoim krewnym, aby rozpuścili w mieście plotki, jakoby rządy w Izraelu mieli bezprawnie przejąć wszyscy synowie Gedeona. Każdemu, kto usłyszał tę plotkę, takie rozwiązanie wydawało się gotową receptą na polityczną katastrofę. Tymczasem Abimelek zaproponował rozsądną alternatywę - przecież mieszkańcy Sychem mogą jego uczynić królem. A jeśli to zrobią, mogą spodziewać się specjalnych względów, bo w końcu, jak przypomniał im Abimelek, nowy król będzie „z kości waszej i waszego ciała!”.

Ten plan spodobał się szczególnie krewnym Abimeleka, którzy bardzo chcieli wejść do rodziny królewskiej. Zorganizowali więc zrzutkę i ofiarowali Abimelekowi 70 sztuk srebra, aby mógł sobie nająć eskortę godną przyszłego króla. Za otrzymane pieniądze Abimelek „naprzyjmował nicponiów i awanturników”, którzy wprawdzie nie nadawali się zupełnie do królewskiej świty, ale mogli świetnie przysłużyć się Abimelekowi w kolejnym etapie jego drogi na szczyt.

BAJKA O DRZEWACH

Z bandą rzezimieszków z Sychem Abimelek powrócił do rodzinnego miasta Gedeona, Ofra, gdzie mieszkało jego siedemdziesięciu przyrodnich braci. W nocy, gdy wszyscy domownicy jeszcze spali, Abimelek ze swoją zgrają wdarł się do domu ojca i wywłókł na zewnątrz wszystkich synów Gedeona. Na podwórzu leżał ogromny kamień i na tym właśnie kamieniu, przy świetle pochodni, Abimelek zamordował wszystkich przyrodnich braci, jednego po drugim, aż kamień stał się cały czerwony, a ziemia wokół niego nasiąkła przelaną krwią. Przetrwał tylko jeden z synów Gedeona - najmłodszy Jotam, który przeczekał całą masakrę w ukryciu. Gdy Abimelek ze swoją bandą złoczyńców oddalił się w stronę Sychem, Jotam wyczołgał się z kryjówki i uciekł z miasta.

Tymczasem w Sychem krewni Abimeleka i pozostali mieszkańcy miasta urządzili ceremonię koronacyjną. Z wielką pompą poprowadzili Abimeleka na czele procesji do dębu rosnącego za murami miasta, gdzie swego czasu wzniesiono stelę ku czci kananejskiego bożka Baal-Berita, zwanego też Belzebubem, czyli „władcą much”. W tym bezbożnym miejscu mieszkańcy Sychem włożyli Abimelekowi na głowę złotą koronę i obwołali go swoim królem.

Nie zdążyły jeszcze wybrzmieć wiwaty na cześć nowego króla, gdy nagle rozległ się donośny, piskliwy krzyk chłopca. To Jotam ze szczytu pobliskiej góry Garizim zwrócił się do mieszkańców Sychem: „Posłuchajcie mnie, możni Sychem, a Bóg usłyszy was także”. Gdy tłum się uciszył, Jotam opowiedział mieszkańcom Sychem bajkę o tym, jak drzewa postanowiły wybrać spośród siebie króla. Zwróciły się z propozycją do oliwki, figowca, a nawet krzewu winnego, ale żadna z tych dobrych, pożytecznych roślin nie chciała panować nad pozostałymi drzewami.

W końcu drzewa złożyły tę samą propozycję krzewowi cierniowemu. „Jeśli naprawdę chcecie mnie namaścić na króla - odpowiedział krzew cierniowy - chodźcie i odpoczywajcie w moim cieniu!”.

Oczywiście krzew cierniowy symbolizował Abimeleka, który równie dobrze nadawał się na króla jak ciernie do osłony przed słońcem w upalny dzień. Ale mieszkańcy Sychem nie zasługiwali na lepszego króla. Jotam przypomniał im: „Oto podczas gdy ojciec mój

walczył za was, gdy życie swoje narażał, aby was wybawić z rąk Madianitów, wyście dziś powstali przeciwko rodowi mego ojca, wyście wymordowali synów jego, siedemdziesięciu mężów na jednym kamieniu, wyście obrali Abimeleka, syna jego niewolnicy, na króla nad możnymi z Sychem, dlatego że jest waszym bratem!".

W tłumie zawrzało, a złoczyńcy z bandy Abimeleka tylko czekali na znak od swojego wodza, żeby wbiec na górę i poderżnąć Jotamowi gardło. Chłopak wiedział, że nie ma już wiele czasu, więc na odchodne rzucił jeszcze tylko jedno mocne zdanie: „Niech ogień wyjdzie z Abimeleka i pochłonie możnych z Sychem i grodu Millo, i niech ogień wyjdzie z możnych Sychem i grodu Millo i niech pochłonie Abimeleka".

Przez tłum przetoczył się gniewny pomruk, zaś Abimelek dał znak swoim zbirom, żeby zabili Jotama. Jednak chłopiec pędził już co sił w nogach do swojej następnej kryjówki, gdzie znowu skutecznie schował się przed ludźmi Abimeleka.

DOŚĆ JUŻ TEGO DOBREGO

Nie wiadomo, co takiego mieszkańcy Sychem widzieli w Abimeleku poza tym, że był ich kuzynem. Jednak cokolwiek to było, szybko odkryli, że pomylili się co do niego.

Abimelek okazał się człowiekiem chciwym, gwałtownym, mściwym, nieprzewidywalnym i niesprawiedliwym. Już po trzech latach jego panowania mieszkańcy Sychem uznali, że mają serdecznie dość swojego królewskiego kuzyna. Zaczęli więc knuć, jak się go pozbyć, a w wolnych chwilach urządzali zasadzki w okolicznych górach i rabowali podróżnych. Mówiąc krótko, w kraju zapanowało bezprawie, zaś Abimelek najwyraźniej był zbyt słaby, aby temu zaradzić. Jego bierna postawa była wodą na młyn dla mieszkańców Sychem.

Nadeszła jesień. Rolnicy zebrali winogrona i zrobili z nich wino. Aby uczcić obfite zbiory, mieszkańcy Sychem wtoczyli beczki młodego wina do świątyni Baał-Berita, zastawili stoły, rozpalili paleniska i zaczęli świętować.

Wino lało się strumieniami i z czasem ludzie stawali się coraz odważniejsi - lub głępsi - a na pewno bardziej wygadani. Najwięcej hałasu robił mężczyzna o imieniu Gaal, który niedawno przeniósł się do Sychem z całą rodziną. Lekko się chwając, wstał z biesiadnego łoża i zagadnął swoich towarzyszy: „Kimże jest Abimelek, a i czym Sychem, abyśmy mieli mu służyć?".

Dobre pytanie. Szkoda, że nikt nie zadał go trzy lata wcześniej, gdy mieszkańcy Sychem obwołali Abimeleka swoim królem.

Nie wiadomo, co takiego mieszkańcy Sychem widzieli w Abimeleku poza tym, że był ich kuzynem. Jednak cokolwiek to było, szybko odkryli, że pomylili się co do niego.

Gaal wychylił kolejny kielich wina, a potem dodał lekko już bełkotliwym głosem: „Gdybyż mi kto dał do rąk ten lud, to usunąłbym Abimeleka! Powiedziałbym do Abimeleka: Weź swoje wojsko, a wychodź!".

Wspaniale. Trudno o lepszy wybór: albo okrutny Abimelek, albo podchmielony pyszałek.

„GDZIEŻ SĄ TERAZ TWOJE USTA?”

Wśród biesiadników był Zebul, przełożony miasta, który wiernie służył Abimelekowi

(Bóg jeden wie dlaczego). Zebul tego wieczoru też nie wylewał za kołnierz, ale miał trochę więcej umiaru niż Gaal, który przed chwilą, zamoczony winem, zaczął przecież namawiać swoich sąsiadów do zdrady i obalenia Abimeleka i zaoferował się, że sam może zająć jego miejsce. Zebul wysłał do Abimeleka posłańców z wiadomością, że Gaal podżega mieszkańców Sychem do buntu. „Wstań wobec tego w nocy - poradził królowi - ty i lud, który jest z tobą, i uczynź zasadzkę w polu. Rankiem, gdy słońce wzejdzie, wstań i uderz na miasto, a gdy on i lud, który z nim jest, zwróci się przeciwko tobie, uczynisz z nim to, co potrafi twoja ręka”. Abimelek otrzymał wiadomość w nocy, ale natychmiast postawił na nogi wojowników, pomaszerował na Sychem i zajął pozycję na wzgórzu górującym nad miastem.

Rankiem Gaal zwiłókł się z łoża w świątyni i z ciężką głową, z trudem opanowując mdłości, poczłapał do bramy miasta, żeby zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. Zebul, który nie miał takich problemów, poszedł za nim. Gaal stał przy bramie, oddychając głęboko rześkim porannym powietrzem, z nadzieją że to pomoże mu odzyskać siły. Nagle zobaczył jakiś ruch na zboczu góry. „Oto jacyś ludzie schodzą ze szczytu góry” - zwrócił się do Zebula.

Zebul zaśmiał się drwiąco. „To cień góry, a ty go bierzesz za ludzi” - odpowiedział.

Gaal czuł się paskudnie tego ranka; czy to możliwe, że oprócz innych objawów miał też omamy? Ale po chwili, tym razem już bardzo wyraźnie, zauważył wojsko na równinie przed miastem. To nie mogła być żadna halucynacja. „Oto jacyś ludzie zstępują od strony Pępka Ziemi, podczas gdy inny oddział idzie drogą od Dębu Wieszczków” - powiedział Gaal.

W tym momencie Zebul przestał udawać. „Gdzie są teraz twoje usta - zapytał - które mówiły: Któż jest Abimelek, abyśmy mieli mu służyć? Czyż to nie ten lud, któremu okazałeś wzgardę? Wyjdź teraz i walcz z nim!”. Gaal pobiegł w te pędy z powrotem do miasta i zwołał mieszkańców Sychem do walki. Potem poprowadził uzbrojony oddział przeciwko nadchodzącej armii Abimeleka. Mieszkańcy Sychem byli kupcami, garncarzami i rolnikami, zaś król miał profesjonalną armię. Wojownicy Abimeleka nie potrzebowali dużo czasu, aby pokonać i rozproszyć żołnierzy-nieudaczników z Sychem, którzy rzucili broń i pobiegli co sił w nogach, aby znaleźć schronienie za murami. Jednym z ocalałych był Gaal, ale Zebul już czekał na niego w mieście. Zawołał swoją straż przyboczną, aresztował Gaala i wszystkich jego krewnych, wypędził ich z miasta i zatrzasnął za nimi bramę. Na równinie przed miastem, na oczach pozostałych mieszkańców, którzy patrzyli z wysokości murów obronnych, wojownicy Abimeleka zabili Gaala i całą jego rodzinę.

OSTATNIE STARCIE

Następnego ranka wartownicy z wież strażniczych obwieścili, że armia Abimeleka odeszła spod miasta. Mylili się - król ukrywał się w okolicy ze wszystkimi wojownikami. Gdy rolnicy, myśląc, że niebezpieczeństwo minęło, otworzyli bramy i wyszli do pracy w polu, żołnierze Abimeleka wyskoczyli z ukrycia, roznieśli ich na mieczach, a potem wdarli się do miasta i zaczęli masakrę mieszkańców.

Tysiąc mieszkańców - mężczyzn, kobiet i dzieci - schroniło się w cytadeli, miejskiej warowni. Abimelek nie zaczął oblężenia, lecz wziął siekierę i poszedł na wzgórze Salmon, gdzie uciął gałąź z drzewa i zarzucił ją sobie na ramię. Potem rozkazał zdumionym wojownikom: „Co zobaczycie, że ja czynię, róbcie szybko za moim

przykładem!". A zatem każdy z wojowników uciął po gałęzi i wszyscy razem wrócili za królem do miasta. Tam

Abimelek rozkazał ułożyć stos z gałęzi u stóp warowni i podpalić go. Suche gałęzie zajęły się szybko i wkrótce całą warownię spowity płomień. Nikt nie ocalał z pożogi.

KOBIETA Z KAMIENIEM MŁYŃSKIM

Nie tylko mieszkańcy Sychem zbuntowali się przeciwko Abimelekowi. Bunt wybuchł również w pobliskim Tebes, więc tam skierował się Abimelek ze swoją armią.

Gdy mieszkańcy Tebes dostrzegli nadchodzącą armię, schronili się w wieży warownej i stamtąd zaczęli obsypywać atakujących gradem strzał i włóczni. Abimelek niewiele się tym przejął - był pewny, że zetrze buntowników na proch tak samo jak w Sychem. Podjechał konno pod twierdzę i właśnie miał wydać rozkaz, aby ją podpalić, kiedy jedna z kobiet na szczycie wieży uniosła kamień młyński wysoko nad głowę i rzuciła go w dół. Kamień roztrzaskał czaszkę Abimelekowi, zrzucając go z konia. Czując, że zaraz umrze, Abimelek przywołał swojego giermka. „Dobądź miecza i zabij mnie - rozkazał - aby nie mówiono o mnie: «Kobieta go zabiła»”. Posłuszny giermek wykonał rozkaz króla.

Gdy pozostali wojownicy zobaczyli, że Abimelek nie żyje, przerwali atak i rozeszli się, każdy do swojego domu.

Autor Księgi Sędziów podsumowuje opowieść następująco: „Oto tak Bóg sprawił, że zło, które Abimelek wyrządził swemu ojcu, zabiwszy siedemdziesięciu swych braci, spadło na niego. Również wszystkie złe czyny mężów z Sychem skierował Bóg na ich głowy”.

154

CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA ABIMELEKA?

Mądrzy przywódcy wiedzą, że najwyższym władcą jest Bóg

W rodzinie, szkole, pracy, rządzie - wszędzie panuje określony porządek. Nie możemy jednak zapominać, że Bóg jest zawsze na szczycie każdej hierarchii jako najwyższy władca i sędzia. Każdy, kto ma władzę, ostatecznie odpowie przed Bogiem. I każdy, komu przysługuje jakakolwiek władza - rodzic, nauczyciel, kierownik, dyrektor czy urzędnik - w momencie podejmowania najmniejszej nawet decyzji powinien zatrzymać się na chwilę i przypomnieć sobie swoje miejsce w hierarchii. Nasze decyzje będą odpowiedzialne i trafne tylko wtedy, gdy będziemy je podejmować w zgodzie z Bożym prawem.

Naucz mię zrozumienia i umiejętności, bo ufam Twoim przykazaniom (Ps 119, 66).

Tak, jeśli wezwiesz rozsądek, przywołasz donośnie rozwagę, jeśli szukać jej poczniesz jak srebra i pożądać jej będziesz jak skarbów - to bojaźń Pańską zrozumiesz, osiągniesz znajomość Boga. Bo Pan udziela mądrości, z ust Jego - wiedza, roztropność (Prz 2, 3-6).

Przywódcy, którzy oszukują obcych, będą podobnie postępować z własnymi ludźmi

Abimelek *zaczął* walkę o tron od zamordowania 69 spośród 70 braci. Mieszkańcy Sychem powinni byli wysnuć z tego wniosek, że ich przyszły król nie przyniesie im nic

poza bólem i troskami. Dlaczego mimo to za nim poszli? Dlaczego wybrali tego okrutnego łotra na swojego króla?

Odpowiedź brzmi: ze względu na własne egoistyczne interesy. Wiele razy, zarówno w historii biblijnej, jak i świeckiej, zdarzały się narody, które zdawały się nie dostrzegać wyraźnych oznak, że osoba, która ma przejąć nad nimi rządy, jest zdeprawowanym szaleńcem. Jednak ze względu na własne interesy, chcąc mieć z życia więcej niż inni, dobrowolnie oddawali się we władzę tyra.

Oczywiście gdy przywódca okazuje się kimś w stylu Nerona, Iwana Groźnego, Hitlera czy Mao Tse-tunga, wszyscy rozpaczają i zastanawiają się, jak mogli do tego dopuścić. Nie wolno lekceważyć początkowych oznak.

Potęzną twierdzą jest imię Pana, tam prawy się schroni (Prz 18,10).

Ty jesteś dla mnie obroną, wieżą warowną przeciwko wrogowi (Ps 61, 3).

Tak każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, a złe drzewo wydaje złe owoce (Mt 7,17).

Dobra passa grzeszników nie trwa długo

Dobra wiadomość jest taka, że Neron, Iwan Groźny, Hitler i Mao Tse-tung już nie żyją. Imperium radzieckie, które wydawało się wieczne (a na pewno liczono na to na Kremlu), rozpadło się po 70 latach. Dwanaście lat po objęciu przez Hitlera władzy w Niemczech Trzecia Rzesza legła w gruzach. Imperia zła ostatecznie rozpadają się od środka. Napędzane złą siłą, wrogo nastawione do wszystkiego, co dobre, te zdeprawowane reżimy popychają ludzi dobrej woli do wspólnego oporu. Zwycięstwo czasami nie przychodzi szybko ani bezboleśnie, ale kiedyś zawsze przychodzi.

Wtedy Pan Bóg otrze łzy z każdego oblicza, odejmie hańbę od swego ludu na całej ziemi, bo Pan przyrzekł (Iz 25, 8).

Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego (J 6, 68).

159

11. CHOFNI I PINCHAS

Sojusz bezbożników

1Sm 2,12-17, 22-25, 27-34; 4, 1-18

Z opowieści o Chofnim i Pinchasie, dwóch bezbożnych, dwulicowych synach arcykapłana Helego, można wyciągnąć wiele cennych lekcji: o rodzicach, którzy, kierując się fałszywie pojmowaną miłością, nie przywołują do porządku swoich dzieci, o duchownych, którzy okrywają hańbą swój urząd i wiernych, oraz o z gruntu dobrych ludziach, którzy przymykają oko na nadużycia w Kościele.

Dobrze znamy ten schemat: pobożni, uczciwi, zaangażowani w życie Kościoła rodzice i odrzucające Boga i Ewangelię dzieci, które unikają kościoła jak ognia. Taka sytuacja wytwarza wiele napięć w wierzącej rodzinie i sprawia, że rodzice zaczynają pytać samych siebie: gdzie popełniliśmy błąd? czy dawaliśmy dzieciom zły przykład? Jednak w rzeczywistości wina rzadko kiedy leży po stronie mamy lub taty. Po prostu dla niektórych osób „wolność” tego świata zawsze będzie bardziej atrakcyjna niż przestrzeżenie zasad wiary.

Jednak jedno jest pewne: dzieci, które odrzucają wiarę swoich rodziców, przynajmniej są szczerze. Gorzej, jeśli mamy do czynienia z bezwstydnym hipokrytą, który dołącza do grona duchownych, aby obdzierać Bożą trzódkę ze skóry. Niestety

takich właśnie problemów doświadczał Heli, pobożny stary kapłan wywodzący się z rodu Aarona, brata Mojżesza. Heli przez całe swoje życie wiernie i szczerze służył Bogu. Ponadto przez czterdzieści lat pełnił funkcję sędziego w Izraelu i arcykapłana w sanktuarium w Szilo. Heli dał się również poznać jako przybrany ojciec Samuela, który wyrósł na jednego z największych proroków w Izraelu.

Czym ten poczciwy staruszek zasłużył sobie na takich synów jak Chofni i Pinchas?

Możemy się domyślać, jak zachowywali się w dzieciństwie: rzadko bawili się z innymi dziećmi, ale bez przerwy coś knuli, dokuczali młodszym i co chwilę wdawali się w bójki ze starszymi, buntowali się przeciwko nauczycielom, nie okazywali szacunku dorosłym i zadawali się z najgorszymi łobuzami w mieście. Gdy tylko Chofni i Pinchas przechodzili obok dumnym krokiem, miejscowe plotkarki cmokały z niesmakiem i szeptały sobie do ucha: „Z tych dwóch nie będzie nic dobrego”. I tym razem plotki sprawdziły się w stu procentach.

DARMOZJADY

W starożytnym Izraelu urząd kapłana był dziedziczny - można powiedzieć, że był to rodzinny biznes. Jednak podczas gdy Heli wypełniał swoje obowiązki sumiennie i z prawdziwym poświęceniem, Chofni i Pinchas chcieli po prostu ugrać jak najwięcej dla siebie. Lub, jak to określił autor biblijny: „Synowie Helego, istni synowie Beliala, nie zważali na Pana”.

Za każdym razem, gdy jakiś Izraelita przybywał do Szilo, aby złożyć ofiarę Bogu, Chofni i Pinchas wysyłali sługi, aby domagali się części mięsa zwierząt ofiarnych - baranów, kozłów lub wołów - do prywatnej spiżarni swoich panów.

Oczywiście wielu Izraelitów było zaskoczonych i oburzonych bezczelnością kapłanów, ale jeśli stawiali opór, słudzy Chofniego i Pinchasa odbierali im mięso siłą. Nikt nie chciał wracać z przybytku z podbitym okiem czy złamanym nosem, więc zwykle pątnicy zagryzali zęby i oddawali synom Helego wszystko, czegokolwiek żądali. Jednak naszym bohaterom to nie wystarczało: wykorzystywali też seksualnie kobiety, które przychodziły do Szilo, aby złożyć ofiarę w przybytku.

Tego już było za wiele. Seks w miejscu świętym był jedną z ohydnych rzeczy, jakie zdarzały się nagminnie w świątyniach pogańskich, gdzie żeńskie i męskie prostytutki czekały na klientów na dziedzińcu świątynnym. To, że Chofni i Pinchas wprowadzili takie odrażające pogańskie obyczaje w sanktuarium poświęconym Bogu Izraela, było wstrząsające. A jako że w Izraelu nie było zawodowych prostytutek sakralnych, Chofni i Pinchas wybierali sobie na ofiary przyzwoite żony, matki i córki, które albo uwodzili, albo brali siłą.

Jak można się spodziewać, ludzie ostro protestowali i skarżyli się arcykapłanowi. W końcu Heli zawołał synów i zapytał ich: „Czemu dopuszczacie się tych czynów, wszak od całego ludu słyszę o waszym niewłaściwym postępowaniu.

Jeśli człowiek zawini przeciw człowiekowi, sprawę rozsądzi Bóg, lecz gdy człowiek zawini wobec Pana - któż się za nim będzie wstawiał?”. Jednak Chofni i Pinchas zlekceważyli napomnienia swojego ojca i nadal wykorzystywali pielgrzymów przybywających do Szilo. Tymczasem Heli przestał nakłaniać synów do zmiany postępowania. Ta decyzja wkrótce okazała się tragiczna w skutkach.

Niedługo po tym, jak Heli odbył bezowocną rozmowę z synami, Bóg wysłał do niego proroka z wiadomością, która dołożyła jeszcze zmartwień staremu arcykapłanowi. „Właśnie nadchodzą dni - oznajmił Bóg przez usta proroka - w których odetnę ramię

twoje i ramię domu twojego ojca, aby już nie było starca w twoim domu. Znakiem, że to się spełni, będzie to, co się zdarzy twoim dwóm synom, Chofniemu i Pinchasowi: obydwaj zginą tego samego dnia".

DOBRY OSZUŚCI, ALE NIE BIEGACZE

Jakiś czas po tym, jak Heli usłyszał tę przerażającą przepowiednię, Izraelici przystąpili do walki z armią filistyńską w miejscu zwanym Eben-Haezer. Pierwszego dnia bitwy Filistyni rozgromili Izraelitów. Rozpaczliwie próbując *znaleźć* wsparcie w następnym dniu bitwy, Izraelici wysłali posłańców do kapłanów z Szilo, prosząc ich o przysłanie Arki Przymierza do obozu izraelskiego. Naturalnie Arkę na pole bitwy eskortował nikt inny jak tylko Chofni i Pinchas. Izraelscy wojownicy powinni byli wypędzić tych dwóch łotrów z obozu i posłać po prawdziwie pobożnych kapłanów. Jednak podobnie jak Heli, pozostali Izraelici również nie dbali o ochronę swoich świętości przed zakusami złych ludzi.

Chociaż Arka Przymierza trafiła w ręce dwóch zdeprawowanych, dwulicowych kapłanów, mimo wszystko sama jej obecność w obozie podniosła morale Izraelitów. Wojownicy wznieśli radosne okrzyki, spodziewając się wielkiego zwycięstwa nad Filistynami. Entuzjastyczne wołania dobiegły aż do obozu nieprzyjaciół, napełniając wojowników filistyńskich niepokojem. Przypominając sobie wszystko, co słyszeli o plagach, jakie Bóg Izraela zesłał na Egipcjan, obawiali się, że teraz, gdy Arka Przymierza jest w obozie Izraelitów, wojska filistyńskie czeka podobny, jeśli nie gorszy los. Jednak inni wojownicy z obozu Filistynów zaczęli zagrzewać swoich towarzyszy do walki, wołając: „Bądźcie więc mężni i walczcie!”.

Następnego ranka Filistyni zebrali całą odwagę i natarli na wroga. Ku ich zaskoczeniu, Izraelici rozpierzchli się jak stado owiec. Obecność Arki Przymierza nie dała im żadnej nadprzyrodzonej przewagi. Widząc to, Filistyni odetchnęli z ulgą, a ich serca napełniły się radością. Rzucili się w pogoń za uciekającymi Izraelitami i roznieśli ich na mieczach.

Przerażeni Izraelici martwili się już tylko o własną skórę i nie zwracali uwagi na Arkę Przymierza. Przy porzuconej bez opieki świętej Arce pozostali tylko Chofni i Pinchas. Gdy bracia zobaczyli pędzącą w ich stronę zgraję wściekłych, uzbrojonych po zęby Filistynów, spanikowali i zaczęli rozpaczkliwie rozglądać się za kryjówką, ale stali na środku opustoszałego obozu izraelskiego i nie mieli szans na znalezienie bezpiecznego schronienia ani na obronę ze strony izraelskich wojowników. Dlatego też bracia, niewiele myśląc, podwinęli tuniki i rzucili się do ucieczki. Jednak Chofni i Pinchas byli dobrymi oszustami, ale dużo gorszymi biegaczami. Filistyni dogonili ich bez problemu, rzucili na ziemię i zabili. Potem z triumfalnym okrzykiem Filistyni zarzucili Arkę Przymierza na ramiona i zanieśli ją do swojego obozu jako łup wojenny.

Jeden z wojowników izraelskich - mężczyzna z pokolenia Beniamina - zobaczył, jak Filistyni porywają Arkę. Widząc to, rozdarł szaty, posypał głowę prochem na znak żałoby i pobiegł w stronę Szilo. Na krześle przed bramą do miasta siedział Heli, niecierpliwie oczekując wieści z pola bitwy i powrotu Arki do sanktuarium. Tam właśnie znalazł go zdyszany i ubłocony Beniaminita. „Ja jestem tym, który przybył z obozu, z pola walki dziś uciekłem” - oznajmił wojownik.

„Cóż się stało, mój synu?” - zapytał z nadzieją w głosie Heli. „Izraelici uciekli przed Filistynami - odpowiedział posłaniec - naród zaś poniósł ogromną klęskę. Zginęli dwaj twoi synowie, Chofni i Pinchas, Arka Boża została zabrana”.

Słyszac to, Heli doznał gwałtownej zapaści, spadł z krzesła do tyłu, złamał sobie kark i umarł. Miał 98 lat.

166

CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA CHOFNIEGO I PINCHASA?

Jesteś ojcem - ty tutaj rządzisz

Heli był dla Chofniego i Pinchasa nie tylko ojcem, ale i przełożonym. Jako arcykapłan mógł łatwo zakończyć te skandaliczną sytuację - zwalniając obu synów, wyrzucając ich ze stanu duchownego. Nie zrobił tego, dając dowód nie ojcowskiej miłości, lecz braku stanowczości. Pozwalając Chofniemu i Pinchasowi popełniać świętokradztwo i wykorzystywać pielgrzymów przybywających do sanktuarium w Szilo, Heli nie wywiązał się z obowiązków ojca i arcykapłana. Być może był po prostu zbyt uległy, może nie lubił konfrontacji, ale to go nie usprawiedliwia! Miał przecież zobowiązania wobec swoich synów, narodu izraelskiego, stanu kapłańskiego i wobec Boga. Pozwalając synom robić to, na co mieli ochotę, Heli zawiódł wszystkich, którzy mu zaufali.

Ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu waszych dzieci, lecz wychowujcie je stosując karcenie i napominanie Pańskie! (Ef 6, 4).

Uczmy swoje dzieci życia jak najwcześniej, aby później świat nie doświadczył ich ponad siły

Chociaż wcześniej Chofni i Pinchas na każdym kroku lekceważyli Boga, pewnego dnia postanowili zanieść Arkę Przymierza na pole bitwy z Filistynami. Czy był to nagły akt wiary? Nic podobnego. Dla tych dwóch zatwardziałych grzeszników Arka była czymś w rodzaju magicznego talizmanu, który miał im zapewnić bezpieczeństwo i pokazać obu armiom, że Chofni i Pinchas to ludzie obdarzeni „mocą”, z którymi nie warto zadzierać. Za taką arogancką postawę Chofni i Pinchas zostali ukarani śmiercią.

Natomiast jeśli chodzi o armię izraelską, wszyscy wiedzieli, jakimi łotrami są synowie Helego, ale mimo to nikt nie zaprotestował przeciwko profanacji Arki. Karą dla armii Izraela była klęska w walce i rozpacz po porwaniu Arki przez Filistynów. Była to twarda lekcja, ale dzięki niej Izraelici (i wszyscy kapłani Izraela) nauczyli się pokory. Gdy tylko zrozumieli swój błąd, Arka Przymierza została im zwrócona.

Przeto i teraz jeszcze - wyrocznia Pana: Nawróćcie się do Mnie całym swym sercem. Nawróćcie się do Pana Boga waszego! On bowiem jest łaskawy, miłosierny, nieskory do gniewu i wielki w łaskawości (Jl 2,12.13).

Bądźmy wiernymi sługami Boga

Głowa rodziny ma wiele obowiązków. Nie mniej pracy mają księża opiekujący się swoją parafią. Jednak rodzice i duchowni, którzy starają się dawać dobry przykład swoim dzieciom lub wiernym i robią wszystko, co w ich mocy, aby wiernie i uczciwie służyć Bogu, nigdy nie zejda zbyt daleko z właściwej drogi.

Paście stado Boże, które jest przy was, strzegąc go nie pod przymusem, ale z własnej woli, jak Bóg chce; nie ze względu na niegodziwe zyski, ale z oddaniem; i nie jak ci, którzy ciemieją gminy, ale jako żywe przykłady dla stada. Kiedy zaś objawi się Najwyższy Pasterz, otrzymacie niewiędnący wieniec chwały (i P5, 2-4).

Grzech przeciwko miłości

W swojej łaskawości Bóg dał Chofniemu i Pinchasowi kochającego, pobożnego ojca, ale oni nie okazali żadnej wdzięczności za tę łaskę i byli obojętni na wszystko, czego ojciec próbował ich nauczyć. Krnąbrni i aroganccy, doszli nawet do punktu, w którym nie kryli się już ze swoją wrogością wobec Boga i pogardą dla wszystkiego, co święte. Ich skandaliczne zachowanie w sanktuarium w Szilo było rażącym przykładem wzgardy okazywanej Bogu i odrzucenia Bożego prawa.

Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne? Jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj przykazania (Mt 19,16.17).

171

12. CHANUN **Chcesz się bić?**

2 Sm 10; 2 Sm 12, 26-31

Jako syn poważanego króla, Chanun miał przed sobą świetlaną przyszłość. Nie docenił jednak wartości dobrego imienia i ciężkiej prawojego ojca. Gdy tylko sam zasiadł na tronie królestwa Ammonitów, swoim bezdusznym postępowaniem Chanun sprowadził na siebie i swoich poddanych prawdziwą lawinę nieszczęść.

Chanun, księżę Ammonitów, zachowywał się tak nieodpowiedzialnie i zarozumiale, jak tylko może się zachowywać syn sławnego ojca. Jego ojciec, król Nachasz, był lojalnym sojusznikiem i przyjacielem króla Dawida, więc po jego śmierci władca Izraela, dając wyraz szacunku i poważania dla swojego starego przyjaciela, wysłał delegację do Chanuna, aby pocieszyć go w żałobie i odnowić więzy przyjaźni łączące królestwa Ammonitów i Izraelitów. „Okazę życzliwość Chanunowi, synowi Nachasza - postanowił Dawid - tak jak jego ojciec okazywał mi życzliwość”.

Dawid oczywiście nie wiedział, że nowy król Ammonitów cierpiał na przypadłość właściwą wielu dzieciom sławnych ludzi: zazdrość wynikającą z niemożności dorównania osiągnięciom matki lub ojca. Znamy wiele przypadków dzieci znamienitych rodziców, którym niełatwo było odnaleźć się wśród bogactwa i przywilejów, które odziedziczyli, a do których zdobycia nie przyłożyli ręki. Niektórym udaje się stanąć na nogi i zacząć życie na własnych zasadach. Niestety inni nie są w stanie unieść ciężaru odpowiedzialności, z jaką wiąże się już sam fakt odziedziczenia znanego nazwiska. Takie dzieci są rozżalone tym, że od zawsze żyły w cieniu sławnego rodzica, ale jednocześnie wydaje im się, że mają pełne prawo do przywilejów, które nieodłącznie wiążą się z bogactwem i sławą.

Niestety Chanun należał do tej drugiej grupy. Był młodym, niedoświadczonym chłopakiem, który chciał za wszelką cenę udowodnić, że może być lepszym - i bardziej poważanym - królem od swojego ojca.

NATYCHMIASTOWA NAGRODA

Chanun miał wiele wad, a wśród nich były też lekkomyślność i chorobliwa podejrzliwość. Książęta amoryccy, równie młodzi i niedoświadczeni jak nowy władca, ale walczący zaciekle o stanowisko głównego doradcy króla, karmili Chanuna bzdurami, których ten chętnie słuchał. „Może sądzisz, że Dawid przez cześć dla twojego ojca

przysłał do ciebie pocieszycieli?" - pytali. - „A może raczej Dawid wysłał sługi swoje do ciebie po to, aby miasto dokładnie poznać i aby je potem zburzyć?”.

Te retoryczne pytania były strzałem w dziesiątkę - trafiły Chanuna w jego najsłabszy punkt: lęk przed utratą tronu. Zachęcając króla do podejrzliwości wobec emisariuszy Dawida, co w praktyce było pierwszym krokiem do rozdrażnienia silnego sojusznika, doradcy Chanuna wyrządzili królowi i swoim rodakom wielką szkodę. Takie postępowanie było niezwykle krótkowzroczne, a nawet więcej: samobójcze. Mądrzy ludzie myślą długofalowo, ale doradcy Chanuna byli jak dzieci. Liczyli na natychmiastową nagrodę - w tym wypadku uznanie króla i przywileje - mówili więc swojemu panu to, co ten chciał usłyszeć.

NIEOCZEKIWANE PRZYJĘCIE

Jako wyraz szacunku dla zmarłego króla Nachasza, wysłannicy Dawida weszli na dwór Chanuna ubrani w szaty o stonowanych barwach. Przynosili nowemu królowi przesłanie współczucia i przyjaźni. Dawid był gotowy powitać Chanuna w gronie swoich sojuszników. Gdyby jakikolwiek naród zagroził Ammonitom, Chanun mógłby liczyć na wsparcie Izraelitów. Z kolei Dawid zakładał, że w razie ataku na jego królestwo, Ammonici również pospieszyliby mu z pomocą.

Jednak wysłannicy nie mieli okazji wygłosić swojego przesłania. Gdy tylko weszli do sali audiencyjnej, Chanun rozkazał strażom pojmać przybyszów. Strażnicy przywiązali zaskoczonych posłów do filarów w sali, a potem oddali ich w ręce balwierzy z ostrymi brzytwami w dłoniach. Izraelici myśleli, że balwierze poderzną im gardła, ci jednak nie odebrali im życia, tylko ogolili brody. Zrobili to w nietypowy sposób: zgolili tylko połowę brody, a drugą połowę pozostawili nietkniętą. Potem użyli swoich brzytw w innym celu: przecięli szaty posłów na pół, tak że mężczyźni byli nadzy aż do pośladków. W takim opłakanym stanie wysłannicy Dawida zostali wyrzuceni z pałacu Chanuna prosto na ulicę, skąd czym prędzej uciekli w stronę rodzinnego miasta.

To był moment ogromnej satysfakcji dla młodego króla: zaznaczył niezależność od polityki swojego ojca i odrzucił zobowiązania wobec Dawida. Teraz z pewnością rozwinię żagle!

WSPÓŁCZUCIE KRÓLA

Czyn Chanuna był czymś więcej niż tylko aktem poniżenia i wyśmiania. W starożytności broda była oznaką męskości, symbolem godności i dojrzałości mężczyzny. Zgolenie brody odczytywano jako symboliczną próbę pozbawienia mężczyzny jego męskości i zredukowania go do poziomu chłopca. Nakazując zgolić połowę brody wysłannikom Dawida, Chanun nie tylko uwłaczył ich godności, ale także naraził ich na śmieszność.

Także przecięcie szat posłów było atakiem na ich godność. Jako wysłannicy króla Izraela posłowie zasługiwali na szacunek. Jednak zamiast tego Chanun zniszczył ich najlepsze szaty, a potem wysłał ich na ulicę półnagich, jak niewolników lub najbiedniejszych robotników.

Atak na posłów był jednocześnie atakiem na króla Dawida. Chanun rzucał Dawidowi wyzwanie, którego ten nie mógł odrzucić, jeśli nie chciał narazić się na kpiny innych władców Bliskiego Wschodu. Jednak Dawid najpierw zatroszczył się o swoich poniżonych emisariuszy. Gdy tylko dowiedział się, jaki ich znieważono, wysłał do nich wiadomość: „Zostańcie w Jerychu, aż wam brody odrosną, a potem wróćcie”. Dawid nie

skazywał swoich posłów na wygnanie, lecz tylko oszczędzał im dodatkowego poniżenia, z którym wiązał się powrót do Jerozolimy i konieczność pokazania się królowi i dworzanom w tak niegodnym stanie.

ZNIENAWIDZENI AMMONICI

Jeszcze zanim Dawid zdążył zareagować na tę obrazę, Chanun zorientował się, że jego czyn oznaczał w praktyce deklarację wojny. Jak pisze autor Drugiej Księgi Samuela: „Ammonici spostrzegli, że Dawid ich znienawidził”.

Łagodnie powiedziane. Bez zbędnej zwłoki Chanun uformował koalicję z trzema sąsiednimi władcami i wystawił wraz z nimi 33 tysiące żołnierzy do niechybnej walki z Izraelem. Dawid wysłał swojego najlepszego dowódcę, Joaba, wraz z jego bratem, Abiszajem, aby podjęli to wyzwanie. Gdy bracia ujrzeli chmarę wojsk nieprzyjaciela, prawie stracili głowę. Prawie. „Odwagi! - zwrócił się Joab do swojego brata - Okażmy męstwo w walce za nasz naród i za miasta Boga naszego! A niech Pan uczyni to, co uzna za słuszne!”.

Nie czekając, aż wróg rozpocznie natarcie, Joab sam wydał rozkaz do ataku. Ammonici i ich sojusznicy nie spodziewali się tego. Zamiast odeprzeć natarcie, wzięli nogi za pas i uciekli z pola bitwy. Pierwsze starcie wygrali Izraelici.

Jednak Ammonici jeszcze się nie poddawali. Zebrali siły i przypuścili atak na wojska Dawida. Niestety Dawid nie angażował się już w walkę tak bardzo jak kiedyś. Podczas wojny z wojskami Chanuna wypatrzył Batszebę kąpiącą się na dachu swojego domu - co z tego wyniknęło, wszyscy wiemy.

Na całe szczęście, gdy Dawid zabawiał się z Batszeba, Joab dowodził jego wojskami i radził sobie znakomicie. W ciągu roku zdołał dotrzeć ze swoją armią pod mury stolicy królestwa Chanuna, Rabbę, i zaczął oblężenie. To zwróciło uwagę Dawida. Zostawił Batszebę w Jerozolimie i objął dowództwo w ataku na Rabbę. Miasto szybko upadło, a Chanun zginął w walce. Po zdobyciu miasta Dawid wszedł do pałacu i na posadzce ujrzał martwego Chanuna, wciąż jeszcze ubranego w królewskie szaty. „Zdjął koronę z głowy króla Ammonitów i włożył ją sobie na głowę”.

Mieszkańcy, którzy ocaleli z bitwy, zostali niewolnikami Izraelitów. Dawid „przeznaczył ludność do obsługi pił, kilofów i żelaznych siekier oraz kazał jej przejść do wyrobu cegły. W ten sposób postąpił z wszystkimi miastami ammonickimi”.

178

CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA CHANUNA?

Szanuj osiągnięcia swoich rodziców

Wszyscy znamy opowieści o rodzicach, którzy wychowali się w biedzie i nie mieli okazji zdobyć gruntownego wykształcenia, ale ciężko pracowali, żeby ich dzieci mogły mieszkać w dobrych warunkach i pójść na studia. Wszyscy (a przynajmniej ci dobrzy) rodzice liczą i modlą się o to, aby im dzieciom powiodło się w życiu lepiej niż im samym. Tonaturalne, że dzieci, gdy dorosną, powinny okazać swoim rodzicom wdzięczność za wszystkie poświęcenia. Tymczasem Chanun uznawał osiągnięcia ojca za coś oczywistego i nie docenił wartości dziedzictwa, które po nim przejął. W konsekwencji swoimi dziecinnymi zabawami sprowadził na poddanych ogromne cierpienie.

Niech moc Jego chwały w pełni was umacnia do okazywania wszelkiego rodzaju cierpliwości i stałości. Z radością dziękujcie Ojcu, który was uzdolnił do uczestnictwa w dziele świętych w światłości (Kol 1, 11-12).

Traktujmy innych uprzejmie i szacunkiem

W starożytności gościnność uznawano za święty obowiązek. Haniebny sposób, w jaki Chanun potraktował wysłanników Dawida, był znakiem dla całego okolicznego świata, że nowy władca nie jest rozsądnym młodym królem, lecz tylko niewychowanym bachorem. Złe maniere mogą zrazić do Ciebie gości, ale poza tym wiele mówią o Twoim charakterze. Tworzą obraz Twojej osoby, który potem może być ciężko zmienić.

Kto bowiem popełnia bezprawie, poniesie skutki popełnionego bezprawia; a u Niego nie ma względu na osoby (Kol 3, 25).

Doceniajmy życzliwość naszych bliźnich

We wszystkich społeczeństwach za rzecz oczywistą uznaje się przekazywanie kondolencji rodzinom pogrążonym w żałobie. Z kolei członkowie rodziny zmarłego, choćby żal ścisnął im gardło, dziękują wszystkim, którzy przyszli na pogrzeb lub zadzwonili ze słowami współczucia. Tymczasem nieokrzesany Chanun znieważył i poniżył wysłanników Dawida, którzy chcieli pocieszyć go po stracie ojca. W ten sposób Chanun dał się poznać jako władca niegodny swojego tronu oraz niewdzięczny i arogancki sąsiad.

Niech każdy z nas stara się o to, co dla bliźniego dogodnie - dla jego dobra, dla zbudowania (Rz 15, 2).

A zatem, dopóki mamy czas, czynmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza naszym braciom w wierze (Ga 6,10).

Podejmujmy wyzwania odważnie i z wiarą

Pierwszego dnia wojny przeciwko koalicji Ammonitów Joab i Abijas dostrzegli, że wróg ma wielką przewagę liczebną. Mimo to, pokładając ufność w Bogu, zaatakowali jako pierwsi, wykazując się odwagą, która na tyle zaskoczyła nieprzyjaciół, że ci rozpierzchli się jak stado owiec. Podobnie jak Joab i Abisaj powinniśmy próbować zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby wyrwać się z trudnej sytuacji. Jednak tych odważnych biblijnych bohaterów możemy naśladować jeszcze w czymś innym: nigdy nie polegać wyłącznie na własnych siłach i zwracać się do Boga o pomoc.

Oto wychwalamy tych, co wytrwali. Słyszeliście o wytrwałości Hioba i widzieliście końcową nagrodę za nią od Pana; bo Pan pełen jest litości i miłosierdzia (Jk 5,11).

Znam twoje czyny, miłość, wiarę, posługę i twoją wytrwałość, i czyny twoje ostatnie liczniejsze od pierwszych (Ap 2, 19).

183

13. AMNON
Diabeł z sąsiedztwa

2 Sm 13

Nie było chyba w historii ojca, który bardziej potrzebowałby poradnika na temat wychowania dzieci niż król Dawid. Niestety poradniki wtedy nie istniały, a Dawid wydawał się nie dostrzegać znaczenia takich prostych rzeczy jak stawianie granic, przedstawianie oczekiwań i dawanie dobrego przykładu. Straciło na tym na pewno troje z jego wielu dzieci: Amnon, który nie potrafił opanować swojego pożądania, Tamar, jego niewinna ofiara, i Absalom, zimny i wyrachowany mściciel. Czy gdyby Dawid lepiej poznał zasady dobrego rodzicielstwa, ta smutna historia trójki rodzeństwa przybrałaby inny obrót?

Król Dawid miał co najmniej osiem żon, bliżej nieznaną liczbę nałożnic, a ponadto czasami pewnie pozwalał sobie na jakiś dodatkowy „skok w bok”. Z tych wszystkich związków narodziło się bardzo wiele dzieci. Zwykle w takiej sytuacji skupilibyśmy się na napięciach i złośliwościach nieuniknionych w relacjach między żonami i nałożnicami. Jednak w tak dużej i złożonej rodzinie problemy pojawiały się również w interakcjach pomiędzy rodzeństwem. Oprócz zwykłych napięć na tle pierworództwa i wyższości braci nad siostrami, wszystkie dzieci nieustannie konkurowały ze sobą o uwagę ojca, króla Dawida. Jeśli Dawid nagle szczególnie upodobał sobie którąś z żon lub nałożnic, automatycznie umacniała się też pozycja dzieci tej kobiety. Pałac Dawida nie był jedną wielką szczęśliwą rodziną, lecz jednym wielkim żmijowiskiem.

Na samym szczycie hierarchii potomstwa stał pierworodny syn Dawida, Amnon - książę, który miał odziedziczyć koronę Izraela. Jako przyszły władca, był atrakcyjną partią dla każdej kobiety w królestwie. Jednak Amnon nie zabiegał o względy żadnej z młodych izraelskich kobiet: miał obsesję na punkcie swojej przyrodniej siostry, Tamar. Jak pisze autor Drugiej Księgi Samuela: „Dręczył się tym Amnon, tak że zachorował z powodu swej siostry Tamar”.

Amnon nie zagłuszył całkiem głosu sumienia. Jednak wciąż nie mógł pozbyć się nieprzyzwoitych myśli o Tamar i po pewnym czasie to ukryte napięcie dało o sobie znać. Kiepsko spał, dręczony snami o siostrze. Stracił apetyt. Przestał wychodzić z pałacu, przez co był wiecznie błądy.

Amnon zdawał sobie sprawę, że pożądając własnej (nawet przyrodniej) siostry, popełnia ciężki grzech: „Ponieważ była dziewicą, Amnon nie widział możliwości uczynienia jej czegokolwiek”. Był to znak, że Amnon nie zagłuszył całkiem głosu sumienia. Jednak wciąż nie mógł pozbyć się nieprzyzwoitych myśli o Tamar i po pewnym czasie to ukryte napięcie dało o sobie znać. Kiepsko spał, dręczony snami o siostrze. Stracił apetyt. Przestał wychodzić z pałacu, przez co był wiecznie błądy. Pewnego dnia przyjaciel i bliski kuzyn Amnona, Jonadab, postanowił poruszyć ten drażliwy temat. „Co się z tobą dzieje, synu królewski - zapytał - że tak mizerniejesz z dnia na dzień?”.

„Kocham Tamar, siostrę mojego brata Absaloma” - wypalił w odpowiedzi Amnon.

Słyszając takie wyznanie, Jonadab powinien był wyrazić zaskoczenie i zaniepokojenie i dać przyjacielowi rozsądną radę, jak pozbyć się takich niemoralnych myśli. Jednak podobnie jak Jago, bohater tragedii Szekspira *Otello*, Jonadab znajdował przyjemność w rujnowaniu życia innych ludzi, nawet członków własnej rodziny. Dlatego też zamiast pomóc Amnonowi w pokonaniu tej grzesznej pokusy, Jonadab podsunął mu pomysł, jak zdobyć Tamar.

„Połóż się do łóżka i udaj chorego. - podpowiedział - Gdy przyjdzie twój ojciec, by cię odwiedzić, powiesz mu: «Pozwól, by przyszła moja siostra Tamar i podała mi jeść, niechby przygotowała na moich oczach coś do zjedzenia tak, bym to widział. Wtedy

przyjąłbym posiłek z jej ręki»". Amnon, który dotąd dzielnie walczył z pokusą, tym razem posłuchał podszeptów Jonadaba, jak Ewa, która nabrała się na pseudoracjonalne argumenty węża. Zdjął ubrania, wślizgnął się do łóżka i powiadomił ojca, że jest ciężko chory.

NIENAWIŚĆ AMNONA

Dawid miał swoje wady, ale w gruncie rzeczy był człowiekiem o miękkim sercu i miał słabość do swoich dzieci. Gdy tylko dostał wiadomość, natychmiast przyszedł do pokoju Amnona, aby sprawdzić, czy jego chory syn ma wszystko, czego mu trzeba. Oczywiście Amnon nie miał żadnych niezaspokojonych potrzeb, a tylko jedną zachciankę. Słabym głosem, ledwie unosząc głowę z pośłania i starając się wyglądać jak najbardziej żałośnie, Amnon poprosił Dawida, żeby przysłał do niego Tamar, aby pielęgnowała go w chorobie. Jako księżniczka, Tamar nie miała żadnych szczególnych obowiązków, więc Dawid posłał po swoją piękną córkę i poprosił, aby przygotowała jedzenie dla biednego, chorego brata.

Z pomocą sług Amnon dostał się do kuchni, gdzie patrzył, jak Tamar wyrabia ciasto i lepi małe placki w kształcie serca, zgodnie z życzeniem brata. Ugniatając ciasto, Tamar żartowała i zagadywała brata, żeby poprawić mu nastrój. Jednak Amnon, zawinięty w koce na krześle przy piecu, miał posępną minę. „Choroba tak go osłabiła - pomyślała Tamar - że nie ma nawet ochoty żartować”. Chyba nie mogła być w większym błędzie. Amnon czekał po prostu na odpowiedni moment, aby zaciągnąć Tamar do łóżka i ją zgwałcić.

Gdy placki były gotowe, Tamar zdjęła patelnię z ognia i przełożyła je na talerz. Jednak Amnon wciąż jeszcze kręcił nosem: nie chciał jeść przy sługach, więc Tamar wysłała wszystkich za drzwi.

Amnon wymyślił kolejną wymówkę: w kuchni jest za gorąco, chcę zjeść w swoim pokoju. Tamar, jako kochająca siostra i troskliwa opiekunka, raz jeszcze poszła bratu na rękę i pomogła mu wrócić do pokoju. Tam znowu wyciągnęła w jego stronę talerz z plackami, zachęcając go do jedzenia. Amnon wyciągnął rękę, lecz zamiast poczęstować się plackiem, schwycił Tamar za ramię. Tamar upuściła talerz na podłogę, próbując uwolnić się z brutalnego uścisku brata, ale Amnon był silniejszy. Przyciągnął siostrę do siebie i rozkazał jej, sycząc jak wąż z ogrodu Eden: „Chodź, połóż się ze mną, siostrzo moja!”.

„Nie, mój bracie! - odpowiedziała przerażona dziewczyna - Nie gwałć mnie. Zaniechaj tego bezeceństwa!”. Jednak Amnon nie zwalniał uścisku, nie zważając na jej błagania. Tamar była na skraju rozpacz, ale ostatecznie się spróbowała przechytryć Amnona.

„Porozmawiaj raczej z królem - zaproponowała - on ci mnie nie odmówi”. Oczywiście była to tylko gra na zwłokę. Dawid nigdy nie pozwoliłby na kazirodcze małżeństwo w swojej rodzinie, ale Tamar liczyła, że wizja legalnego związku pohamuje pożądanie Amnona na tak długo, aby zdążyła uciec z pokoju. Jednak Amnon zrobił już o krok za daleko - na tym etapie żadne błagania nie odwiodłyby go od popełnienia grzechu, o którym marzył od tak wielu dni. Jak relacjonuje autor biblijny: „On jednak nie posłuchał jej głosu, lecz zadał jej gwałt, zbeczczył i obcował z nią”.

Najgorsze grzechy to takie, które popełniamy z pełną świadomością ich okropności. Wiemy, że zaraz zrobimy coś bardzo złego i mamy szansę się z tego wycofać, ale mimo to dopuszczamy się tego okropnego uczynku.

Przed takim właśnie dylematem moralnym stanął Amnon w tym fatalnym momencie. Nie dość, że poddał się żądzy, która skłoniła go do gwałtu, to jeszcze dopuścił się tego karygodnego czynu przeciwko własnej przyrodniej siostrze. Amnon upodobnił się tym samym do zbuntowanego anioła z legionu Lucyfera, świadomie odrzucającego Boga i wszelkie dobre wartości. Znienawidził to, co dobre, niewinne i czyste, i robił wszystko, aby to zniszczyć.

ODRZUCONA KOBIETA

Po zgwałceniu Tamar Amnon poczuł nienawiść do samego siebie. Jednak zamiast przyjąć odpowiedzialność za swoje czyny, wyładował całą złość na swojej biednej siostrze. „Potem Amnon poczuł do niej bardzo wielką nienawiść. Nienawiść ta była większa niż miłość, którą ku niej odczuwał” - pisze autor biblijny. Zawołał sługę i rozkazał: „Wypędź tę ode mnie na ulicę i zamknij za nią drzwi!”.

Chociaż była całkowicie niewinna, Tamar odczuwała żal i wstyd, który często nam towarzyszy, gdy uczestniczymy w czymś okropnym. Stojąc na ulicy przed domem swojego niczemnego brata, posypała głowę prochem, rozdarła swoją piękną szatę i zakryła twarz dłońmi. Potem, łkając głośno, pobięła do domu swojego drugiego brata, Absaloma. Tam, jak pisze autor biblijny, „Tamar pozostała zboląta”.

Gdy Dawid dowiedział się o tym karygodnym czynie, wpadł w gniew, ale nie ukarał Amnona. Natomiast Absalom „nie mówił do Amnona nic dobrego ani złego”. Amnon był zatem przekonany, że wyszedł z całej sprawy obronną ręką.

Brak reakcji Dawida na gwałt na jednej z jego córek dokonany przez jego własnego syna jest niewybaczalny. Amnon złamał prawo Boże i ludzkie i wyrządził krzywdę własnej rodzinie, zaś Dawid nawet nie udzielił mu nagany. Nic dziwnego, że Tamar czuła się odrzucona. Amnon wykorzystał ją i zhańbił, a zgodnie z ówczesnymi obyczajami pozbawił ją również jakichkolwiek szans na małżeństwo. Po tym okropnym wydarzeniu jej własny ojciec nie zrobił nic, aby ją pomścić lub ukarać gwałticiela.

Niektórych na pewno zdziwił też brak reakcji ze strony Absaloma. Jednak, jak się przekonamy, Absalom miał pewien plan...

NIEDOKOŃCZONA SPRAWA

Dwa lata później gwałt na Tamar był bolesnym wspomnieniem i tematem tabu w rodzinie królewskiej. Gdy nadszedł czas strzyżenia owiec, Absalom zaprosił ojca i wszystkich braci - rodzonych i przyrodnych - do swojego domu na ucztę. Dawid wymówił się, twierdząc, że konieczność ugoszczenia tak wielu osób będzie zbyt dużym ciężarem dla Absaloma, ale książę nalegał, aby na uczcie pojawili się przynajmniej wszyscy synowie królewscy. W końcu, skuszeni obietnicami suto zastawionego stołu i pełnych kielichów, wszyscy synowie Dawida - w tym Amnon - zapowiedzieli swój udział w imprezie w domu Absaloma.

Absalom opracował bardzo szczegółowy i precyzyjny plan i nie chciał żadnych niespodzianek.

Dlatego niedługo przed rozpoczęciem uczy przywołał sługi i wydał im ostatnie rozkazy. „Uważajcie! - powiedział. - Gdy Amnon rozweseli serce winem, a ja powiem wam: «Uderzcie na Amnona!», wtedy zabijecie go”. Kuzyn Amnona, Jonadab, był przebiegły,

ale Absalom połączył spryt z cierpliwością. Przez dwa lata udawał przed Amnonem, że nic się nie stało, a gdy księżę stracił czujność, przystąpił do ataku.

Synowie królewscy pili wino, patrząc, jak pasterze strzygą owce. Pili, czekając, aż słudzy wniosą jedzenie. Rozciągnięci wygodnie na łożach biesiadnych, osuszali kolejne kielichy, a obsługa wносиła na salę jedno wystawne danie za drugim.

W końcu wszyscy synowie Dawida rozweselili się winem - wszyscy z wyjątkiem Absaloma, który nie tknął alkoholu przez całe przyjęcie. Wśród coraz głośniejszych rozmów i coraz bardziej donośnego śmiechu Absalom przywołał do siebie zarządcę. Mężczyzna zbliżył się, a wtedy Absalom szepnął mu do ucha: „Uderzcie na Amnona”.

Zarządca wzrokiem wydał rozkaz rozstawionym po sali sługom. Szybko i cicho jak koty słudzy zakradli się do łoża Amnona. Zamroczony winem Amnon niczego nie zauważył, nawet gdy słudzy wyciągnęli ostre sztylety ukryte pod zwojami szat. Potem napastnicy rzucili się na pijanego księcia i zadali mu liczne ciosy, nie zważając na okrzyki bólu i przerażenia. Po chwili wycofali się i w pośpiechu wybiegli z sali.

Gdy pozostali biesiadnicy zauważyli, co się stało, natychmiast zapadła grobowa cisza. Skamieniali z przerażenia goście patrzyli, jak zakrwawiony i charczący Amnon ześlizguje się ze swojego łoża i opada bez życia na posadzkę. Potem, zdjęci strachem, potykając się jeden o drugiego i przewracając po drodze meble, bracia Absaloma rzucili się do ucieczki i popędzili w stronę pałacu swojego ojca Dawida.

Gdy pozostali biesiadnicy zauważyli, co się stało, śmiech i gwar rozmów przemienił się natychmiast w grobową ciszę. Skamieniali z przerażenia goście patrzyli, jak zakrwawiony i charczący Amnon ześlizguje się ze swojego łoża i opada bez życia na posadzkę.

W sali biesiadnej pozostał tylko Absalom i martwe ciało Amnona. Absalom uśmiechnął się z zadowoleniem, stojąc nad trupem Amnona, a potem rozkazał sługom pakować bagaże. Jeszcze tego samego dnia udał się do swojego dziadka, króla Talmaja, władcy królestwa Geszur (dzisiejsza południowo-zachodnia Syria).

Na wieść o tym, że Absalom opuścił królestwo Izraela, Dawid pogrzyżył się w smutku i głośno rozpaczał. Natomiast nad martwym Amnonem nie uronił ani jednej łzy. Jak bardzo sprzeczne komunikaty Dawid wysyłał swoim dzieciom! Amnon zgwałcił Tamar, lecz król nie zrobił nic, aby obronić córkę albo ukarać winnego. Potem Absalom zamordował Amnona, a Dawid rozpaczał nie z powodu śmierci Amnona, lecz ucieczki Absaloma. Warto zauważyć, że autorzy biblijni nazywali Dawida człowiekiem według serca Boga, wielkim królem, znakomitym poetą i utalentowanym muzykiem, a nawet dobrym tancerzem, lecz nigdy nie przyznali mu tytułu „Ojca roku”.

194

CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA AMNONA?

Panujmy nad swoim popędem seksualnym i zachowujmy przyzwoitość

Mówi się, że dzisiejsi ludzie mają obsesję na punkcie seksu - i coś w tym jest. Jednak wypaczone idee na temat seksualności to nic nowego, a napaści na kobiety na tle seksualnym mają dłuższą historię niż Biblia. Amnon, kierując się wyłącznie pragnieniem samozaspokojenia, zredukował swoją przyrodnią siostrę do przedmiotu, który można wykorzystać, a potem, gdy spełnił już swoje zadanie, wyrzucić.

W przeciwieństwie do Amnona większość mężczyzn nie posunęłaby się nigdy do gwałtu, tym bardziej gwałtu na własnej siostrze. Warto jednak pamiętać o ogromnej różnicy pomiędzy brutalnym zachowaniem, którego przykład dał Amnon, a normalnym, zdrowym wyrażaniem własnej seksualności. W intymnych relacjach z naszymi współmałżonkami nie zapominajmy nigdy, że do tego, aby seks mógł się przerodzić w prawdziwy akt miłości, potrzeba czułości, szacunku i zrozumienia.

Niegdyś bowiem i my byliśmy nierozumni, oporni, błędzący, służyliśmy różnym żądzom i rozkoszom, żyjąc w złości i zawiści, godni obrzydzenia, pełni nienawiści jedni ku drugim. Gdy zaś ukazała się dobroć i miłość Zbawiciela, naszego Boga, do ludzi, nie ze względu na sprawiedliwe uczynki, jakie spełniliśmy, lecz z miłosierdzia swego zbawił nas (Tt 3, 3-5)

Niesprawiedliwość nie trwa wiecznie

Ileż to razy czuliśmy się jak Tamar - pokrzywdzeni, zepchnięci na bok, z niedowierzaniem patrzący na świat, w którym nikczemni ludzie wyrządzają wiele zła, lecz nikt ich nie karze ani nie próbuje powstrzymać? Łatwo sobie wtedy pomyśleć, że Bóg przestał interesować się światem. To nieprawda.

Bóg wstaje, a rozpraszają się Jego wrogowie i pierzchają przed Jego obliczem ci, którzy Go nienawidzą. Ojcem dla sierot i dla wdów opiekunem jest Bóg w swym świętym mieszkaniu. Bóg przygotowuje dom dla opuszczonych, a jeńców prowadzi ku pomyślności (Ps 68, 1. 6-7).

Odwet nie jest narzędziem Bożej sprawiedliwości

Gwałt na jego siostrze i beczynność ojca obudziła w Absalomie najgorsze instynkty. Możemy zrozumieć jego wściekłość i pragnienie odwetu, ale Absalom nie miał ani prawa, ani władzy, by ukarać Amnona. Uczynek Amnona był zły i niewybaczalny, lecz równie zła i niewybaczalna była zemsta Absaloma, mimo że nasze instynkty podpowiadają nam, że jego działanie można by jakoś usprawiedliwić.

Absalom na pewno tłumaczył sobie, że chodzi tu wyłącznie o sprawiedliwość. Oczywiście sam sobie mydlił oczy - jego celem była po prostu zemsta. Nie oskarżył Amnona przed sądem, lecz napadł na niego we własnym domu. Swoim uczynkiem Absalom nie wymazał zbrodni Amnona. Przeciwnie: dodał do niej nową zbrodnię - i kolejny powód do smutku.

Może czasami my również mamy ochotę własnoręcznie wymierzyć komuś sprawiedliwość. Jednak niech takie myśli pozostaną tylko w sferze fantazji, a najlepiej całkiem wyrzucimy je z głowy. Jak mówi przysłowie, nie należy odpłacać pięknym za nadobne.

Miłość niech będzie bez obłudy! Miejcie wstręt do złego, podążajcie za dobrem! (Rz 12, g).

Do Mnie należy pomsta. Ja wymierzę zapłatę -mówi Pan (Rz 12,19).

Bądźmy dla naszych dzieci wzorcami, nie kumplami

Jako król, Dawid pełnił niejako rolę ojca wobec wszystkich Izraelitów. Był jednak również biologicznym ojcem licznych dzieci tworzących jedną wielką rodzinę. Oba rodzaje ojcostwa wymagały od Dawida dawania dobrego przykładu. Jednak w historii Amnona, Tamar i Absaloma Dawid jest negatywnym wzorcem ojca - zarówno przywódcy narodu, jak i głowy rodziny.

Trudno odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Dawid zachowywał się tak ulegle i dlaczego przymykał oko na tak karygodne występki. Być może obawiał się, że jeśli wprowadzi ostrą dyscyplinę, dzieci stracą do niego sympatię. Może chciał być dla nich przede wszystkim dobrym kumplem. Dzisiaj również zdarza się, że udręczeni i zapracowani rodzice wolą poddać się i spełnić zachcianki dzieci zamiast walczyć z ich gwałtownymi wybuchami złości. Oczywiście w tej opowieści biblijnej mamy do czynienia z przypadkiem ekstremalnym. Pobłażliwe rodzicielstwo nie zawsze skutkuje takimi straszliwymi wypadkami. Jednak Dawid, jako głowa rodziny, miał obowiązek dążyć do tego, co dobre, i karać zło. Tymczasem król nie podjął się tego zadania, co przyniosło tragiczne konsekwencje zarówno jego dzieciom, jak i jemu samemu.

Wyjścieście światłem świata. Nie może się ukryć miasto położone na górze. Nie zapala się też światła i nie stawia pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu. Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie (Mt 5,14-16).

Zawsze możemy zdecydować, czy wybrać dobro, czy zło

W obliczu ogromnej pokusy zawsze jest ten jeden moment wyboru - możemy wtedy albo wycofać się i przyłgnąć do tego, o czym wiemy, że jest dobre i właściwe, albo zanurkować w mroczną przepaść, gdzie, jak się łudzimy, znajdziemy szczęście i zaspokojenie pragnień. Amnon chwał się na skraju tej przepaści i radził sobie z przewyciężaniem mrocznych pragnień, dopóki nie zjawił się Jonadab. Zanim zaciągnął biedną Tamar do łóżka, Amnon zdążył już dopuścić się innych grzechów: oszustwa, manipulacji i nadużycia zaufania. Zachęcany i wspierany przez Jonadaba, okłamał ojca i siostrę i zrobił zły użytek z ich naturalnego, ludzkiego współczucia i miłości.

Amnon dał się przeciągnąć na „ciemną stronę”, mimo że wiedział, co jest dobre. Dokonał wyboru, który przyniósł wstyd i smutek jego najbliższemu. Wybory, przed którymi stajemy na co dzień, może nie są tak poważne, ale nawet one mogą zadecydować o tym, czy w życiu drugiego człowieka (albo naszym własnym) zaświeci słońce czy rozszaleje się nawałnica. Czy w obliczu pokusy zawsze wybieramy dobro?

Wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej, a dostępują usprawiedliwienia darmo, z Jego łaski, przez odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie (Rz 3, 23-24).

201

14. ABSALOM Fortuna kołem się toczy

2 Sm 14

Absalom, syn króla Dawida, miał wszystko, co można sobie wymarzyć: pozycję, bogactwo, atrakcyjny wygląd, czarującą osobowość. Jednak roztrwonił to wszystko, poddając się egoistycznym i buntowniczym instynktom, które doprowadziły go do znieważenia, a nawet próby zabicia własnego ojca. Gdy już wydawało się, że zły, podstępny plan Absaloma może się ziścić, książę tragicznie zakończył życie z powodu pozornie niewinnego symbolu własnej próżności.

Absalom, trzeci pod względem starszeństwa syn Dawida, króla Izraela, mógł być podobny do dzisiejszych nadzwyczajnie uzdolnionych dzieci, które wygrywają szkolne turnieje naukowe i konkursy ortograficzne, dorabiają do kieszonkowego, handlując na aukcjach internetowych, i są kapitanami szkolnych drużyn sportowych. Jednak Absalom

swoją arogancją, egoizmem i próżnością przekreślił te liczne naturalne zdolności, a fakt, że miał zastąpić ojca na tronie Izraela, tylko wzmógł jego egocentryzm. Krewni jakoś znosili jego obecność podczas świąt i rodzinnych przyjęć, lecz przy innych okazjach starali się trzymać od niego z daleka. Jednak zwykli, prości Izraelici byli pod wrażeniem jego uroku, łatwości nawiązywania kontaktów i atrakcyjnego wyglądu: długich, niezwykle bujnych włosów i olśniewającego uśmiechu.

„W całym Izraelu nie było człowieka tak pięknego jak Absalom. O nim wygłaszano pochwały: «Od stóp do głowy nie było na nim skazy»”.

Biorąc pod uwagę dysfunkcyjność rodziny królewskiej, wady Absaloma nie są zaskoczeniem. Dawid miał wiele żon i nałożnic, przez co rodziną królewską nieustannie wstrząsały konflikty. Chciwość, korupcja, nawet morderstwa na stałe zagościły w pałacu Dawida. Kryzys osiągnął swoje apogeum, gdy Amnon, pierworodny syn Dawida i przyrodni brat Absaloma, zgwałcił swoją przyrodnią siostrę Tamar. To, w jaki sposób Dawid i Absalom zareagowali na to straszliwe wydarzenie, doprowadziło do zerwania ich wzajemnych stosunków na wiele lat. Dawid nie ukarał Amnona za gwałt na Tamar i Absalom mu tego nie wybaczył, a z kolei Absalom zwiabił Amnona do swojego domu i zabił go - czym naraził się na gniew ojca.

Po dokonaniu zabójstwa Absalom uciekł z Izraela. Przez trzy lata mieszkał w pałacu dziadka w Geszur. Absalom uważał, że w ten sposób zachowuje bezpieczny dystans od swojego nieprzewidywalnego ojca, natomiast Dawid miał go za tchórzliwego chłopca, który chowa się za plecami starca. Jednak trzy lata to szmat czasu -wystarczająco długo, aby tak uczuciowy człowiek jak Dawid nieco „zmięknął” - ale tylko do pewnego stopnia. Dawid posłał do swojego teścia gońca z wiadomością, że Absalom może wrócić do Jerozolimy, pod warunkiem że będzie trzymał się z daleka od królewskiego oblicza.

Jednak za tym z pozoru sentymentalnym gestem pobłażliwego ojca kryło się coś więcej: Absalom musiał wrócić, dla dobra dynastii. Jakiś czas po zabójstwie Amnona zmarł drugi pod względem starszeństwa syn Dawida, Daniel, przez co Absalom awansował na pierwszego kandydata do korony. Jak każdy dobry król, Dawid wiedział, że przyszłość dynastii jest ważniejsza od rodzinnych niesnasek, ale chociaż pozwalał Absalomowi na powrót do Jerozolimy, nie miał ochoty nawiązywać z nim bliższych kontaktów.

Dawid stanął przed takim samym dylematem jak wielu rodziców, których dzieci zrobiły coś okropnego. Kochał swojego syna i chciał się z nim pojednać, lecz Absalom nie wykazywał żadnych oznak skruchy. Nie żałował ani zabójstwa Amnona, ani tego, że zranił uczucia ojca. Dlatego też Dawid postanowił przyjąć postawę „szorstkiej miłości”: bez skruchy nie będzie przebaczenia.

WALKA O PAŁAC

Jednak Absalom nie miał zamiaru okazywać skruchy. Podczas pobytu w Geszur jego egocentryzm jeszcze się pogłębił i postawa Dawida po prostu go zirytowała. Chociaż sam zdusił w sobie jakiegokolwiek ciepłe uczucia wobec Dawida, to jak nadąsane dziecko nadal oczekiwał od niego miłości. To nieracjonalne, ale logika nigdy nie była mocną stroną Absaloma.

Absalom przyjął zatem inną strategię. Jeśli najbardziej zaufany dowódca Dawida, Joab, wstawi się za mną - pomyślał - król na pewno ustąpi i zaprosi mnie do pałacu. Dwukrotnie zwracał się z prośbą do Joaba, ale bezskutecznie. W końcu rozwścieczony

Absalom wysłał sługi na pole Joaba, na którym dojrzewał jęczmień, i rozkazał: „Spalcie go ogniem” - a słudzy wykonali rozkaz swojego pana.

To wreszcie zwróciło uwagę Joaba. Zanim jeszcze z pola opadł dym, Joab zjawił się w domu Absaloma. Absalom nie tracił czasu na przeprosiny. Miał cel: chciał zobaczyć się z ojcem i potrzebował, aby Joab przetaił dla niego szlak. Podobnie jak pozostali członkowie rodziny królewskiej, Joab nie cierpiał Absaloma, ale nie chciał, żeby książę zrujnował mu całe zbiory, więc obiecał wystąpić w roli mediatora i przekonać króla do zmiany zdania. I rzeczywiście - za namową Joaba Dawid ustąpił i zaprosił syna marnotrawnego do pałacu.

W wyznaczonym dniu Absalom wszedł do sali tronowej pałacu i upadł przed ojcem na twarz. Kilku prostych Izraelitów obecnych w sali tronowej ze wzruszeniem patrzyło, jak ich piękny książę leży na posadzce, błagając o przebaczenie. Tymczasem dworzanie, którzy dobrze znali Absaloma, przewracali oczami, zniesmaczeni kolejną melodramatyczną „pokazówką” księcia. Jednak Dawid, który zawsze miał słabość do swoich dzieci, zszedł z tronu, podniósł syna z posadzki i ucałował go. Po raz kolejny Absalom dostał to, czego chciał - i po raz kolejny się tym nie zadowolił.

Nie, Absalomowi nie wystarczało to, że był kochany, że mu wybaczone i powitano go w domu z otwartymi ramionami, zapewniając, że jego wszystkie grzechy przeszłości zostały zapomniane. Dla niego liczyło się tylko ostateczne zwycięstwo. Książę oczekiwał, że wszyscy członkowie rodziny królewskiej powitają go słowami: „Przepraszamy, że zareagowaliśmy tak nerwowo na wieść, że zabiłeś swojego brata, nie odwołując się do króla, sądu ani żadnego innego przedstawiciela prawa. Tak bardzo się pomyliliśmy, myśląc, że morderstwo popełnione z zimną krwią zasługuje na nagane”.

Nie, Absalomowi nie wystarczało to, że był kochany, że mu wybaczone i powitano go w domu z otwartymi ramionami, zapewniając, że jego wszystkie grzechy przeszłości zostały zapomniane. Dla niego liczyło się tylko ostateczne zwycięstwo.

SĘDZIA DLA LUDU, ZDRAJCA W PAŁACU

Gdy tylko Absalom wrócił do łask, zaraz odezwały się w nim autodestrukcyjne tendencje - zaczął niszczyć relacje ze swoim ojcem. Nigdy wcześniej ani potem nie znajduje się w Biblii opis tak pretensjonalnego i pokazowego zachowania, jak kiedy Absalom jedzie ulicami Jerozolimy rydwanem zaprzężonym w piękne konie, a przed nim biegnie pięćdziesięciu wynajętych w tym celu dobrze zbudowanych mężczyzn. Absalom wstawał skoro świt i szedł prosto pod bramę pałacową, gdzie rozmawiał z każdym, kto przychodził do króla z osobistą sprawą. Po wysłuchaniu relacji zawsze wzdychał, kręcił głową i stwierdzał: „Patrz, sprawa twoja jest jasna i słuszna, ale u króla nie znajdziesz nikogo, kto by cię wysłuchał”. Dla poddanych Dawida te słowa były szokiem - trudno im było uwierzyć, że ich król nie zrobi nic, aby im pomóc, stali więc jak zamurovani, zaś Absalom wznosił oczy do nieba i wołał: „O, któż mię ustanowi sędzią nad krajem? Przychodziliby do mnie wszyscy, którzy mają sprawy sporne i sądowe, a ja wydawałbym sprawiedliwe wyroki”.

Izraelici byli poruszeni, widząc, że ich przystojny, współczujący książę jest gotowy stanąć po ich stronie w konfrontacji z własnym ojcem. Dlatego gdy tylko pojawił się na ulicach Jerozolimy, zaraz otaczał go tłum rozentuzjanzmowanych ludzi, którzy walczyli ze sobą o szansę dotknięcia jego szaty lub ucałowania książęcej dłoni. Im bardziej uwielbiali Absaloma, tym mniej szanowali króla Dawida.

„Tak Absalom zjednywał sobie serca ludu izraelskiego”.

Absalom potrzebował trochę czasu, aby zbudować dla siebie poparcie w Izraelu, ale po czterech latach był już gotowy. Izraelici, całkowicie omamieni urokiem młodego księcia, nie mogli się już doczekać, kiedy ich ulubieniec zostanie królem. Co zaskakujące, przez cały ten czas, gdy Absalom knuł swój chytry plan, Dawid był zupełnie nieświadomy rozwoju sytuacji.

Na miejsce zamachu stanu Absalom wybrał Hebron. Hebron był jego rodzinnym miastem i wcześniejszą stolicą Izraela. Był także świętym miejscem - znajdował się tam grób patriarchów, w którym pochowano Abrahama i Sarę, Izaaka i Rebekę oraz Jakuba i Leę. Gdy Absalom oświadczył ojcu, że zamierza wybrać się do Hebronu, aby złożyć ofiarę Bogu, tradycyjnie niczego niepodejrzewający Dawid dał mu swoje błogosławieństwo. Wcześniej Absalom wysłał gońców do każdego krańca królestwa, z jednym poleceniem: „Gdy tylko posłyszycie dźwięk trąby, wołajcie: «Absalom został królem w Hebronie»”.

Potem, w eskorcie dwustu ludzi, Absalom wyruszył w podróż do Hebronu. Gdy dotarł na miejsce, złożył ofiarę, a następnie poczekał na przybycie swoich zwolenników. A rzeczywiście przybyło ich wielu - tak wielu, że gdy wieść o rebelii dotarła do pałacu królewskiego, Dawid wpadł w panikę i opuścił Jerozolimę, pozostawiając na miejscu tylko dziesięć nałożnic, aby „pilnowały pałacu”, jak to określił autor biblijny. Kapłan Sadok również zamierzał dołączyć do uciekającego orszaku królewskiego i zabrał nawet ze sobą Arkę Przymierza, lecz Dawid przekonał go, aby powrócił do Jerozolimy i odstawił Arkę do przybytku.

Potem, bosy i ze łzami w oczach - niby pokutnik - Dawid uciekł z Jerozolimy drogą wiodącą przez Górę Oliwną. Na szczycie góry natknął się na jednego ze swoich doradców, Chuszaja, który był gotowy udać się wraz z królem na wygnanie. Jednak Dawid zaczął już stopniowo odzyskiwać zdrowy rozsądek. Namówił Chuszaja, aby wrócił do Jerozolimy i rozmówił się z Sadokiem. Obaj powinni przekonać Absaloma, że chcą wiernie służyć nowemu królowi. Gdy zaskarbią sobie zaufanie Absaloma i pochlebstwami skłonią go do wyjawienia planów, będą przekazywać wszelkie informacje Dawidowi.

Jak widać, Dawid dostrzegł wreszcie prawdę o Absalomie: przekonał się, że jego ukochany syn jest w istocie przebiegłym cwaniakiem. Aby ocalić królestwo oraz życie i bezpieczeństwo swoich poddanych, rodziny, przyjaciół i swoje własne, Dawid musiał znowu wejść w skórę przebiegłego lisa, jak za dawnych czasów, gdy ukrywał się przed królem Saulem, który czyhał na jego życie. Dla Dawida--króla było to duże wyzwanie, dla Dawida-ojca -wielka osobista tragedia.

KRÓTKOTRWAŁA CHWAŁA

Absalom przybył do Jerozolimy na czele triumfalnego pochodu, witany entuzjastycznymi okrzykami tłumów. Gdy pochód zbliżył się do pałacu, z tłumy wyłonił się Chuszaj, wołając: „Niech żyje król! Niech żyje król!”. Te słowa były jak miód dla duszy Absaloma, ale wyszły z ust jednego z najbliższych doradców Dawida, nic więc dziwnego, że wzbudziły podejrzenia księcia.

„Dlaczego nie poszedłeś za swym przyjacielem?” - zapytał Absalom. Jednak Chuszaj nie na darmo tak wiele lat spędził w dyplomacji.

„Nie - odpowiedział. - Kogo bowiem wybrał Pan i lud wraz z całym Izraelem, przy nim i ja jestem, przy nim pozostanę”. Pochlebstwa zawsze działały na Absaloma. Nie inaczej było i tym razem - księżę zaprosił Chuszaja do wąskiego kręgu swoich przyjaciół i doradców.

Absalom zasiadł na tronie, lecz nie za bardzo wiedział, co ma dalej robić. Na szczęście mógł skorzystać z porad głównego doradcy Dawida, Achitofela. Achitofel przekonał Absaloma, aby ten zaznaczył swoje prawo do tronu i wszelkiej innej własności Dawida, współżyjąc z dziesięcioma nałożnicami, które Dawid zostawił w pałacu. Na potrzeby orgii Achitofel rozkazał rozpiąć namiot na dachu pałacu i tam „Absalom wszedł do nałożnic swego ojca na oczach całego Izraela”.

Ten bezwstydnny akt miał potwierdzić władzę Absaloma i ukazać Izraelitom, że Dawid nie jest w stanie ochronić nawet własnych kobiet, a co dopiero całego narodu. To, że Absalom dopuścił się takiego czynu na oczach przechodniów, świadczy, że zatracił wszelkie poczucie przyzwoitości i odrzucił tradycyjne wartości, takie jak szacunek i powściągliwość. Jednak triumf Absaloma nie trwał długo. Dawid nie stracił zdolności przywódczych - w krótkim czasie zebrał armię i parę dni po przewrocie obie strony spotkały się w lesie Efraima. Niełatwo było walczyć w tej gęstwinie. W ciągu dnia zginęło dwadzieścia tysięcy wojowników, ale zwycięstwo należało do Dawida.

SCHYL SIĘ!

Gdy Absalom zrozumiał, że poniósł klęskę, wskoczył na muła i wjechał do lasu, aby zgubić pogoń. Gdy muł przebiegał pod nisko zwisającymi konarami wielkiego dębu, długie, bujne włosy Absaloma zaplątały się w gałęzie. Absalom zawisł na drzewie, a rozpędzony muł pobiegł dalej.

Jeden z ludzi Dawida zobaczył, co się stało i zdał relację królewskiemu generałowi, Joabowi. Joab nigdy nie wybaczył Absalomowi spalonego pola jęczmienia, zaś po przewrocie stracił do niego resztki sympatii. Wziął do ręki trzy oszczepy i w towarzystwie dziesięciu giermków pojechał spieszenie do lasu. Znalazł tam Absaloma wiszącego w powietrzu, machającego rękami i nogami, rozpaczliwie próbującego uwolnić się z opresji.

Joab zebrał konia i powoli zbliżył się do bezradnego Absaloma. Potem bez słowa przebił Absaloma włócznią na wylot, a po chwili utopił w jego sercu dwa pozostałe oszczepy. Giermkowie Joaba dokończyli dzieła, dobijając Absaloma, gdy ten wciąż jeszcze wisiał w powietrzu. W końcu słudzy Joaba ściągnęli zmasakrowane ciało Absaloma z drzewa, wrzucili je do głębokiego dołu i przywalili kamieniami. W ten sposób zakończył życie Absalom - piękny, uprzywilejowany książę, który nie docenił licznych łask, jakimi został obdarzony.

Jeden z żołnierzy, Kuszyta, pochodzący z krainy na północy dzisiejszego Sudanu, zaniósł wieść o śmierci Absaloma Dawidowi. Żołnierz ten ostrzył sobie zęby na cenną nagrodę, która zgodnie z tradycją przysługiwała temu, kto przynosił dobre nowiny z pola bitwy. Jednak ku jego wielkiemu zaskoczeniu, Dawid nie okazał radości. Przeciwnie, wybuchnął płaczem i powtarzał bez końca: „Synu mój, Absalomie! Absalomie, synu mój, synu mój! Kto by dał, bym ja umarł zamiast ciebie? Absalomie, mój synu, mój synu!”.

213

CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA ABSALOMA?

Pycha poprzedza upadek

Gdy Absalom patrzył w lustro, widział w nim odbicie przystojnego mężczyzny. Gdy słuchał swojego głosu, słyszał charyzmatycznego mówcę, który potrafi oczarować cały

naród izraelski. Gdyby chociaż połowę czasu, który przeznaczal na układanie włosów, poświęcił analizowaniu swoich myśli, czynów i motywów, jego historia na pewno zakończyłaby się pomyślnie. Jednak Absalom był oczarowany samym sobą - sądził, że jest pępkiem świata. A jeśli kiedykolwiek poczuł dotknięcie Bożej łaski, najwyraźniej kompletnie je zignorował.

Bóg sprzeciwia się pysznym, pokornym zaś daje łaskę (Jk 4, 6).

Piękno ciała jest tylko powierzchowne

Starożytni Grecy przekazali nam opowieść o pięknym młodzieńcu o imieniu Narcyz, który zobaczył swoje odbicie w głębokim stawie, zakochał się w nim, zapragnął je objąć i przez to wpadł do wody i poszedł na dno jak kamień. Jak widać, nawet poganie wiedzieli już, jak bardzo zgubna jest ludzka próżność. Piękno fizyczne przemija z wiekiem. Diety, ćwiczenia, nawet operacje plastyczne nie zdołają przywrócić młodzieńczego czaru i wigoru. Natomiast piękna dusza jest wiecznie młoda i przyjemna Bogu. Niestety, do tego atrybutu Absalom nie przywiązywał najmniejszej wagi.

Bo wszystko marność i pogoń za wiatrem (Koh 2,7)

Nic bardziej nie boli rodzica niż to, że jego dziecko zeszło na złą drogę

Wielu rodziców wie, jak wielkim powodem do smutku jest krnąbrne, buntownicze dziecko, którego nie można utrzymać w ryzach. Jednak nawet jeśli dziecko wydaje się prawdziwym potworem, rodzice i tak wierzą, że pewnego dnia opamięta się i do nich powróci. Bóg tak samo myśli o nas - swoich dzieciach. Gdy królestwo Efraima, czyli dziesięć północnych pokoleń Izraela, odwróciło się od Boga i zaczęło oddawać część bożkom, Bóg zwierzył się prorokowi Jeremiaszowi: „nieustannie go wspominam” (Jr 31, 20).

Przypowieść o synu marnotrawnym zawiera barwny opis radości ojca na widok swojego skruszonego syna, który wcześniej przysporzył mu wielu zmartwień. Poza tym św. Jan Ewangelista napisał o Jezusie, czyli Słowie: „Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli” (J 1, 11). Jeśli taka sytuacja ma miejsce w Twojej rodzinie, módl się o cierpliwość dla siebie, a o mądrość dla swojego dziecka, aby ostatecznie przyjęło łaskę Boga, wróciło do domu i zaczęło od nowa.

Strzeż, synu, nakazów ojca, nie gardź nauką matki, w sercu je wyryj na zawsze (Pr z 6, 20-21).

Cierpliwość Boga wobec zatwardziałyh grzeszników ma swoje granice

Opowieść o Absalomie można odczytywać jako alegorię, w której Dawid występuje jako Bóg, zaś Absalom jako zatwardziały grzesznik. Bóg kocha grzesznika i czeka cierpliwie na dzień, kiedy ten się opamięta, poczuje szczerzy żal za grzechy i poprosi o przebaczenie. Jednak niektórzy grzesznicy, zaślepieni pychą, nie widzą potrzeby nawrócenia. Im dłużej trwają w swojej próżności, tym ich serca stają się twardsze i mniej podatne na łaskę Bożą. A może to mieć niezbyt przyjemne konsekwencje dla ich przyszłego życia - przede wszystkim życia wiecznego.

On sam poznaje każdy czyn człowieka. Nikomu On nie przykazał być bezbożnym i nikomu nie zezwolił grzeszyć. Jak wielkie miłosierdzie, tak wielka i Jego surowość (Syr 15,19-20; 16,12).

Doceniajmy otrzymane łaski

Smutna historia Absaloma to historia młodego człowieka obdarzonego bogactwem, dobrą pozycją, atrakcyjnym wyglądem i charyzmą, który roztrwonił te dary w pogoni za władzą, nawet kosztem życia własnego ojca. Zamiast pokory i wdzięczności za otrzymane od Boga łaski Absalom był pełen *hybris* - czyli, jak powiadali starożytni Grecy, pychy tak wielkiej, że była obrazą dla niebios.

Jednakże prawdziwą tragedią w całej historii był fakt, że Absalom nie zdobył się na to, aby przeprosić ojca za ból i cierpienie, którego stał się przyczyną. Dawid, który z własnego doświadczenia znał ogromne znaczenie pokuty za ciężkie grzechy (wystarczy przypomnieć katastrofalną w skutkach historię z Batszeba i Uriaszem), był gotowy przebaczyć synowi. Bóg również by mu przebaczył.

Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste i odnów w mojej piersi ducha niezwycięzonego! Przywróć mi radość z Twojego zbawienia (Ps 51,12. 14).

Szukajcie Pana, wszyscy pokorni ziemi, którzy pełnicie Jego nakazy; szukajcie sprawiedliwości, szukajcie pokory (So 2, 3).

219

15. SZEBA Król na jeden dzień, głupiec na wieczność

2 Sm 20

Jako dziecko Szeba był wiecznie niezadowolony. Wydawało mu się, że nigdy nie dostaje tego, co mu się należy. Nie wyrósł z tej mentalności jako młody mężczyzna, a wręcz przeciwnie, zazdrość wobec króla Dawida popchnęła go do porwania się na jego tron. Nie zwracając uwagi na ogromny ból i cierpienie, które miał zadać tak wielu niewinnym ludziom, Szeba dążył do swojego bezbożnego celu... aż w końcu za sprawą pewnej staruszki jego plan spalił na panewce.

Na każdym podwórku znajdzie się dziecko, które będzie chciało wybierać zabawy i wyznaczać zasady. To może być oznaka jego wcześniej ujawnionych, wyjątkowych cech przywódczych i organizacyjnych, które zaowocują w późniejszym życiu. Jednak z drugiej strony to dziecko może być apodyktycznym dyktatorem, chcącym zdominować wszystkich dookoła. Z tego rodzaju agresywnego zachowania nie może wyniknąć nic dobrego.

Jako chłopiec Szeba odkrył, że więcej osiągnie sprytem niż przemocą. Mógł stać się wiejskim awanturnikiem terroryzującym całe otoczenie, jednak zamiast tego mały Szeba wnikliwie obserwował to, co działo się dookoła niego, i używał zebranych informacji do manipulowania kolegami. W ten sposób potrafił osiągnąć wszystko, cokolwiek sobie wymarzył.

U podstaw buntu tkwi niechęć do podporządkowania się zwierzchnictwu. Celem niektórych rebelii jest walka z niesprawiedliwością lub zrzucenie z tronu tyrana, inne służą tylko przejęciu władzy. Autor Drugiej Księgi Samuela stwierdza, że młody Szeba, syn Bikriego, był „niegodziwcem”, który wezwał swoich współplemieńców do buntu przeciwko królowi Dawidowi. Szeba i jego zwolennicy należeli do pokolenia Beniaminitów, którego członkowie pozostali wierni królowi Saulowi i nie mogli pogodzić się z faktem, że korona przypadła w udziale Dawidowi, a nie jednemu z krewnych Saula. Jednak gdy Szeba zatrąbił w róg, wzywając do buntu przeciwko

Dawidowi, nie zachęcał do odnalezienia któregokolwiek z dalszych krewnych Saula i obsadzenia go na tronie Izraela (jak pamiętamy, wszyscy synowie Saula polegli wraz z ojcem w bitwie z Filistynami pod Gilboa, ale zapewne choć jeden z kuzynów Saula ocalał). W rzeczywistości Szeba planował sam przejąć władzę nad Izraelem.

NA SKRAJU PRZEPAŚCI

Szeba może rzeczywiście był nic niewartym niegodziwcem, ale musiał mieć w sobie choć trochę charyzmy, ponieważ Beniaminici chętnie słuchali jego rozkazów. I chociaż nie ulega wątpliwości, że planował obalić króla Dawida i sam objąć tron, miał na tyle rozsądku, aby dobrze ukryć swoje ambicje. Jednak Dawid szybko zorientował się, że Szeba stanowi poważne zagrożenie. W rozmowie z jednym ze swoich bliskich towarzyszy, Abiszajem, Dawid stwierdził: „Szeba, syn Bikriego, będzie dla nas o wiele gorszy niż Absalom”. Król dobrze ocenił sytuację: Szeba zdążył już przeciągnąć na swoją stronę nie tylko Beniaminitów, ale „wszystkich ludzi z Izraela”, czyli dziesięć północnych pokoleń. Przy Dawidzie wytrzymały tylko dwa południowe pokolenia Judy. I chociaż wszyscy Judejczycy „stali wiernie przy swoim królu”, ich wrogowie mieli ogromną przewagę liczebną.

Szeba wybrał znakomity moment na atak. Dawid ledwie zdążył podnieść się po rebelii Absaloma. Król dopiero niedawno pojednał się z dowódcą wojsk Absaloma, Amasą, i aby udobruchać żyjących zwolenników Absaloma, uczynił go swoim generałem. Druga rebelia w tak krótkim czasie mocno podkopałaby pozycję Dawida. Buntowników wciąż jeszcze nie brakowało w kraju, a nawet na dworze królewskim. W sytuacji, gdy jeden z najwierniejszych zwolenników Absaloma objął dowództwo nad armią Dawida, istniała duża szansa, że całe wojsko przejdzie na stronę Szeby, gdy tylko potwierdzi się, że zdobył on posłuch wśród większości Izraelitów. Dawid stał na skraju przepaści, a Szeba aż rwał się do tego, aby zepchnąć go w dół.

LOS PRZYPIECZĘTOWANY POCAŁUNKIEM

Jako buntownik Szeba nie rozumiał znaczenia wartości, jaką jest lojalność. Tymczasem Dawid miał wokół siebie lojalnych, oddanych ludzi: przede wszystkim Judejczyków, lecz również dwóch braci, Joaba i Abiszaja, najlepszych dowódców w armii królewskiej. Szczególną lojalnością odznaczał się zwłaszcza Joab, nawet jeśli czasami demonstrował swą wierność Dawidowi w brutalny sposób (jak pamiętamy, to właśnie on przebił trzema włóczniami zdradzieckie serce Absaloma, gdy młody książę wisiał w powietrzu, zaplątany włosami w gałęzie dębu). Kolejny bunt przeciwko Dawidowi w tak krótkim czasie po nieudanym przewrocie Absaloma rozwścieczył Joaba. Oczywiście jego wściekłość dodatkowo podsycił fakt utraty dowództwa nad armią Dawida na rzecz zdrajcy Amasy.

Jak zawsze wierni królowi, Joab i Abiszaj zebrali armię dzielnych wojowników do walki z wrogami Dawida. Potem pomaszerowali w stronę Gibeonu, gdzie mieli spotkać się z oddziałami Amasy, aby wspólnie ruszyć na wojska Szeby. Amasa czekał na nich przy wielkim głazie - charakterystycznym punkcie w Gibeonie. Gdy Joab dostrzegł Amasę, zszedł z konia. W lewej ręce trzymał miecz, ukryty pod długim wojskowym płaszczem. Podeszedł do Amasy i zapytał „Jak zdrowie, mój bracie”, a potem prawą ręką złapał Amasę za brodę i pochylił się do przodu, jakby chciał go pocałować. Amasa również pochylił się, aby odwzajemnić pocałunek, a wtedy Joab wbił swój miecz głęboko

w jego podbrzusze. Rana była śmiertelna - Joab nie musiał nawet zadawać kolejnego ciosu.

Gdy „Amasa leżał zboczony krwią pośrodku ruchliwej drogi”, jeden z żołnierzy Joaba stanął nad ciałem i krzyknął: „Kto miłuje Joaba i kto jest za Dawidem, niech idzie za Joabem”. Widok zamordowanego dowódcy zaniepokoił niektórych żołnierzy, więc żołnierz przeniósł ciało na pole i przykrył je płaszczem. Teraz, gdy już nie musieli przechodzić nad ciałem Amasy, aby okazać wierność Dawidowi, wojownicy zgodnie wyruszyli na poszukiwania Szeby.

TAJNA BROŃ JOABA

Szeba potrzebował miasta, które pełniłoby funkcję centrum dowodzenia, gdzie mógłby układać plan obalenia Dawida. W tym celu wybrał warowne miasto na północnym krańcu Izraela, o nazwie Abel-Bet-Maaka. Miasto leżało w górnym biegu rzeki Jordan, pośród żyznych, malowniczych pól. Położone z dala od stolicy królestwa Dawida, Jerozolimy, warowne Abel-Bet-Maaka, dysponujące wystarczającą ilością wody i pożywienia, aby utrzymać dużą armię, było idealną bazą wojskową dla Szeby. Jednak buntownicy ledwie zdążyli rozgościć się w mieście, gdy armia Dawida, pod wodzą Joaba i Abiszaja, dotarła pod mury Abel. Szeba rozkazał zaryglować bramy i wysłał swoich ludzi na mury, ale armia Dawida nie miała zamiaru atakować: mury Abel-Bet-Maaka były zbyt potężne, nie do sforsowania dla żadnej armii świata. Zamiast atakować, Joab i Abiszaj rozkazali wojownikom otoczyć miasto, aby nikt nie mógł stamtąd uciec. Potem żołnierze zaczęli budować wysoki nasyp wzdłuż fragmentu murów. Gdy budowa dobiegła końca, żołnierze Joaba wtoczyli na górę masywny drewniany taran i zaczęli walić nim w mur.

Rytmiczne uderzenia tarana o kamienny mur rozbrzmiewały w całym mieście, wzbudzając niepokój wśród żołnierzy Szeby i przerażenie wśród cywilów. Było tylko kwestią czasu, aż mur pęknie, armia Dawida wtargnie przez wyrwę do środka i zmasakruje buntowników oraz mieszkańców miasta, którzy dali im schronienie.

MEDIATOR Z ABEL

W pewnej chwili przez łomot tarana przedarł się krzyk kobiety: „Słuchajcie! Słuchajcie!”. Żołnierze spojrzeli w górę i ujrzeni na murach starą kobietę, wymachującą rękami i krzyczącą coś w ich stronę. Widząc, że wreszcie zwróciła na siebie uwagę, kobieta krzyknęła: „Powiedzcie, proszę, Joabowi: «Zbliź się tutaj, bo chcę z tobą pomówić»”. Dziwna prośba. O czym jakaś staruszka mogłaby rozmawiać z dowódcą wojsk? Mimo to jeden z żołnierzy pobiegł z wiadomością do Joaba.

Ku zaskoczeniu wszystkich, Joab przyszedł. Wdrapał się na nasyp i zatrzymał taran, żeby nie zagłuszał słów kobiety. Jednak staruszka chciała mieć pewność, zanim powiedziała choćby słowo. „Ty jesteś Joab?” - spytała. „Tak, ja” - odpowiedział dowódca. „Posłuchaj słów służebnicy swojej” - powiedziała kobieta. - „Od najdawniejszych czasów zwykło się mówić w ten sposób: «Należy zapytać w Abel i tak niech załatwią!». Należę do najspokojniejszych i najwierniejszych w Izraelu. Ty chcesz zburzyć główne miasto izraelskie. Dlaczego zamierzasz zniszczyć dziedzictwo Pana?”.

„O, dalekie, dalekie to ode mnie - odrzekł Joab. - Nie zamierzam ani burzyć, ani niszczyć. Nie tak sprawa wygląda. Jednak człowiek pewien z góry Efraima, któremu na

imię Szeba, syn Bikriego, podniósł rękę na króla Dawida. Oddajcie więc jego samego, a odstąpię od miasta".

Kobieta nie zastanawiała się ani chwili. „Zaraz głowę jego wyrzucę ci przez mur” - odpowiedziała natychmiast.

Autor biblijny nazywa tę bohaterkę „mądrą kobietą”. Widać, że była też odważna i pragmatyczna. Śmiało można przyznać jej tytuł pierwszorzędneho mediatora.

KONTRREWOLUCJA

Przerażeni dudnieniem tarana żołnierze buntowniczej armii Szeby, nie chcąc stać na pierwszej linii ognia, gdy Judejczycy wedrą się do miasta, porzucili ten fragment murów obronnych. Dzięki temu nikt z obrońców nie usłyszał negocjacji kobiety z Joabem.

Podczas gdy Joab czekał na nasypie, kobieta odwiedzała kolejne domy w mieście, oznajmiając sąsiadom szczegóły umowy z Joabem. Uszczęśliwieni, że jednak będą mogli ocalić życie, mieszkańcy Abel-Bet-Maaka ruszyli zgodnie wielkim tłumem w stronę domu, gdzie Szeba urządził swoją kwaterę główną. Wyłamali drzwi i przetrząsnęli wszystkie izby, aż znaleźli Szebę - samego (gdy tylko w mieście wybuchły zamieszki, wszyscy żołnierze szybko opuścili swojego dowódcę). Mieszkańcy przyparli młodego buntownika do ściany i zasztyletowali go na śmierć. Potem odcięli mu głowę.

Stojąc poza murami, Joab słyszał poruszenie w mieście. Domyślił się, że z inicjatywy mądrej kobiety w Abel-Bet-Maaka wybuchła kontrrewolucja. Po chwili na murach znowu pojawiła się ta sama kobieta i bez słowa zrzuciła w dół jakiś przedmiot. Była to odcięta głowa Szeby - rzucona z murów miasta, wylądowała u stóp Joaba, odbiła się od ziemi i potoczyła w dół po zboczu nasypu.

Joab również dotrzymał słowa. Rozkazał swoim ludziom zaprzestać szturm, rozesłał żołnierzy do domów, a sam pojechał do Jerozolimy, aby oznajmić Dawidowi, że bunt się zakończył, a Szeba, syn Bikriego, nie żyje.

228

CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA SZEBY?

To nie przypadek, że zazdrość jest jednym z siedmiu grzechów głównych

Istnieje różnica pomiędzy grzeszną zazdrością a zdrowym współzawodnictwem. Ambitny człowiek przygląda się sukcesom innych i próbuje naśladować ich postępowanie. Nie ma w tym nic złego - a nawet jest to rzecz godna pochwały. Jednak jeśli sukces i szczęście drugiego człowieka przyprawia nas o ból serca, znaczy to, że dopadła nas zazdrość.

Dzięki zwycięstwu nad Absalomem król Dawid uniknął wygnania, a może nawet śmierci, ale Szeba nie cieszył się z sukcesu swojego władcy. Przeciwnie, sam pożądał korony i próbował ją zdobyć nieczystymi środkami.

Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się, i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie włamują się, i nie kradną. Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje (Mt 6,19-21).

Ludzie pełni gorczy mogą uczynić wiele zła

Nie tylko dzieci wpadają w szal, gdy nie dostaną tego, czego chcą. Ten sam wzorzec zachowania można dostrzec wśród wielu dorosłych (stąd wyrażenie: „zrobisz, jak chcesz, albo tam są drzwi”). Bóg wybrał Dawida - a nie Szebę - na króla Izraela. Zamiast podporządkować się woli Bożej, Szeba wzniesił bunt, zajął coś, co nie należało do niego, rozpoczął wojnę domową i niemalże sprowadził śmierć na wszystkich mieszkańców Abel-Bet-Maaka.

Lepiej mieć mało żyjąc sprawiedliwie, niż niegodziwie mieć wielkie zyski (Prz 16, 8).

Bóg wynagradza wierność

Wierność Bogu i naszym obowiązkom na tym świecie jest jak autostrada do wiecznego szczęścia. Wierność trzyma na wodzy nasze żądze, osłabia egoizm, skłania nas do traktowania prawa Bożego jako życiowego wzorca, zbliża nas do Boga i pomaga nam osiągnąć pozostałe cnoty, o których wspomina św. Paweł Apostoł w Liście do Galatów.

Owoce zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie. Przeciw takim cnotom nie ma Prawa (Ga 5, 22-23).

231

16. ADONIASZ Niedoszły władca

1 Krl 1

Adoniasz powtórzył wszystkie błędy swojego starszego brata Absaloma. Próżny i egoistyczny, chciał odebrać tron swojemu ojcu, Dawidowi - nieważne, jak wielkim kosztem. Jednak zasada „dziel i rządź” nie zawsze działa, o czym Adoniasz przekonał się na własnej skórze, gdy król Dawid zdusił jego plan w zarodku.

Król Dawid miał wiele zalet, ale z pewnością nie był najbardziej stanowczym ojcem na świecie. Ze swoimi licznymi żonami miał bardzo wielu synów, lecz mimo to ociążał się z wyznaczeniem jednego z nich na swojego następcę na tronie Izraela. Swego czasu obiecał Batszebie, że ich syn, Salomon, mimo że nie najstarszy wśród braci, obejmie po nim tron. Jednak tego planu nie zdradził nikomu innemu, podobnie zresztą jak Batszeba.

Książęta nie mają zbyt wielu obowiązków. Właściwie jedynym z nich, który ma jakąś „pracę”, jest następca tronu - ma cierpliwie czekać na śmierć swojego ojca. Książęta, którzy nie mają szans na koronę królewską, spędzają dni na polowaniach, ucztach i pogoniach za wiejskimi dziewczkami. Jednak są też ambitni książęta, którzy knują własne plany. Do tej właśnie grupy zaliczał się Adoniasz.

Po śmierci swoich dwóch starszych braci, Amnona i Absaloma, Adoniasz uznał, że teraz jemu przysługuje tytuł następcy tronu. Musiało to być niezwykle ekscytujące dla kogoś, kto przez całe życie był trzeci w kolejce. Oczywiście nikt nie mógł przewidzieć, że Amnon zgwałci swoją siostrę, Tamar, a potem zginie z ręki Absaloma; albo że Absalom będzie próbował zrzucić Dawida z tronu i zostanie zabity przez Joaba. W każdym razie po tych wszystkich wydarzeniach Adoniasz był naturalnym kandydatem na następnego króla Izraela.

Podczas gdy inni książęta wyrosli na swawolnych młodzieńców, Adoniasz był świadomy swoich umiejętności i wiedział, jak zrobić z nich odpowiedni użytek. Gdy był małym chłopcem, ludzie lgnęli do niego ze względu na jego urodę - podobnie jak do starszego Absaloma. Jednak gdyby zaczął się złościć, marudzić lub atakować inne dzieci, dorośli, którzy dotąd tak się nim zachwycali, mogliby go opuścić (oprócz matki i niańki,

które, co oczywiste, były niejako skazane na małego Adoniasza). Dlatego też Adoniasz nauczył się być miły - lub przynajmniej sprawiać takie wrażenie. Odkrył, że przyjazne usposobienie w połączeniu z atrakcyjnym wyglądem zawsze otwiera przed nim każde drzwi.

Podczas gdy inni książęta wyrosli na swawolnych młodzieńców, Adoniasz był świadomy swoich umiejętności i wiedział, jak zrobić z nich odpowiedni użytek.

W ŚLADY ABSALOMA

Adoniasz miał już prawie dwadzieścia lat, gdy zdecydował: „Ja będę królować”. Trzeba przyznać, że miał iście królewski wygląd: był wysokiego wzrostu, miał czarne oczy, ciemne włosy i śniadą karnację. Wiedział też, że każdy władca musi być dobrym aktorem - krótko mówiąc, musi zachowywać się po królewsku. Adoniasz sprawił sobie przepiękny rydwan i wspaniałe konie, dzięki czemu jego orszak zawsze przyciągał uwagę - czy to na ulicach Jerozolimy, czy na wiejskich terenach Judy. Zatrudnił również pięćdziesięciu młodych mężczyzn - przystojnych, silnych i rączych - aby biegli przed jego rydwanem, gdziekolwiek jechał. Był to kolejny zabieg obliczony na przykucie uwagi otoczenia. Zadziałał w przypadku Absaloma, więc Adoniasz również z niego skorzystał.

Wystawny rydwan, gorąckrwiste konie, pięćdziesięciu biegaczy - to wszystko powinno wzbudzić czujność na dworze królewskim, lecz nikt nie wspomniał o tym ani słowem. Nawet Dawid niczego nie zauważył. Jak pisze autor biblijny, król Dawid „nigdy Adoniasza nie karcił, mówiąc: «Czemużeś tak uczynił?»”. Dawidowi można wybaczyć tę nieuwagę: był już w bardzo podeszłym wieku i większość dnia spędzał w swoich prywatnych komnatach, próbując się ogrzać. Może dziwić, dlaczego w gorącym klimacie Judy Dawid wiecznie odczuwał chłód, ale była to po prostu jedna z przypadłości jesieni jego życia. Słudzy okrywali króla kolejnymi warstwami ciepłych szat, ale Dawid nadal szczął zębami. W końcu przyprowadzono do niego piękną młodą dziewczynę o imieniu Abiszag, która odtąd siadywała królowi na kolanach lub tuliła go w łóżku, ogrzewając go ciepłem własnego ciała. Taka sytuacja może budzić podejrzenia nawet ludzi o gołęmbim sercu, ale autor biblijny zapewnia czytelników, że „król się do niej nie zbliżył” - oczywiście w biblijnym rozumieniu tego słowa.

UCZTA PRZY KAMIENIU ZOCHOLET

Nowi królowie potrzebują sojuszników, a wśród nich najlepiej kilku przedstawicieli poprzedniej władzy, aby zapewnić ciągłość rządów. Zanim ogłosił się królem, Adoniasz odbył rozmowy z najważniejszymi osobistościami na dworze Dawida - Joabem, dowódcą armii izraelskiej; Abiatarem, jedynym kapłanem, który przeżył masakrę w sanktuarium w Nob za czasów Saula; arcykapłanem Sadokiem; prorokiem Natanem; Benajaszem, dowódcą straży przybocznej Dawida; oraz dwoma mężnymi wojownikami, Szimeim i Reim. Spośród tego zacnego grona tylko Joab i Abiatar przystali do Adoniasza - pozostali zachowali wierność Dawidowi.

Do zrealizowania celu, który wyznaczył sobie Adoniasz, potrzeba było kogoś więcej niż tylko Joaba i Abiatar. Aby ogłosić siebie królem jeszcze za życia swojego ojca Dawida, Adoniasz potrzebował jednogłośnie poparcia wszystkich ważnych osobistości na dworze królewskim. Tylko w ten sposób mógłby odesłać Dawida na zasłużoną eme-

ryturę. Jednak wizja królowania całkiem zamąciła Adoniaszowi w głowie. Księżę nie chciał czekać ani chwili dłużej.

Aby ogłosić siebie królem jeszcze za życia swojego ojca Dawida, Adoniasz potrzebował jednogłośnie poparcia wszystkich ważnych osobistości na dworze królewskim. Tylko w ten sposób mógłby odesłać Dawida na zasłużoną emeryturę. Jednak wizja królowania całkiem zamąciła Adoniaszowi w głowie. Księżę nie chciał czekać ani chwili dłużej.

W wiosce Siloam, niedaleko Doliny Cedronu w okolicach Jerozolimy, Abiatar i Joab ogłosili Adoniasza królem Izraela. Aby nadać swojej koronacji charakter religijny, Adoniasz złożył w ofierze ogromną liczbę owiec i wołów. Potem nowy władca zasiadł ze swoimi gośćmi do uczy. Stoły i łoża biesiadne ustawiono na rozległej równinie zwanej Kamieniem Zochelet. Na ucztę przybyli wszyscy rodzeni i przyrodni bracia Adoniasza – z wyjątkiem Salomona. Przyszli również wszyscy urzędnicy królewscy - oprócz Sadoka, Natana, Benajasza, Szimejgo i Rejego. Jednak oszołomiony swoim sukcesem Adoniasz nie zauważył ich nieobecności.

CO ZROBIĆ?

Podczas gdy Adoniasz upijał się winem z przyjaciółmi, prorok Natan odwiedził Batszebę w pałacu królewskim. „Czyś nie słyszała - zapytał - że zaczął królować Adoniasz, syn Chaggity? A pan nasz, Dawid, o tym nie wie!”

Ta wieść zaskoczyła Batszebę, lecz również napełniła ją przerażeniem: skoro Adoniasz przejął tron, znaczyło to, że życie Salomona - a także jej własne - jest w niebezpieczeństwie. W nielepszej sytuacji byli również Natan i pozostali wysocy urzędnicy królewscy, którzy pozostali lojalni wobec Dawida i Salomona. Ziemia paliła im się pod stopami - ocalić ich mogła tylko szybka reakcja Dawida. Jednak król był już stary i w kiepskiej formie - czasy, w których sam ruszał do walki i miazdżył swoich nieprzyjaciół, minęły bezpowrotnie. Cóż więc zrobić?

Na szczęście prorok Natan miał plan. Nakłonił Batszebę, aby odwiedziła Dawida i skłoniła go do powtórzenia wcześniejszej obietnicy ustanowienia Salomona swoim następcą. Potem Natan miał wesprzeć Batszebę swoim autorytetem i razem mieli pomóc Dawidowi stłumić rebelię Adoniasza. Batszeba udała się do komnat męża. Mężczyzna, którego tam zastała, nie był już energicznym, dziarskim władcą, który zaryzykował wszystko - łącznie z własną duszą - aby pojąć ją za żonę, lecz zgiętym wpół, siwowłosym staruszkiem o pomarszczonej, cienkiej jak papirus skórze. Dawid siedział w łóżku owinięty w futra, zaś Abiszag krzątała się po komnacie, przynosząc mu gorące napoje. Batszeba żałowała, że musi dokładać zmartwień swojemu staremu, umierającemu mężowi, ale skłoniła się i przekazała wieści, nie owijając w bawełnę. „Adoniasz stał się królem! - powiadomiła Dawida. - A ty, panie mój, królu, nic o tym nie wiesz. Zabił on na ofiarę woły, tuczne cielce i mnóstwo owiec oraz zaprosił wszystkich synów królewskich, kapłana Abiatarę i wodza wojska, Joabę. Salomona zaś, sługi twego, nie zaprosił. A tyś, panie mój, królem! Na ciebie zwrócone są oczy całego Izraela, abyś im oznajmił, kto będzie zasiadać na tronie pana mego, króla po nim”.

Gdy tylko skończyła mówić, do sypialni królewskiej wszedł Natan, aby potwierdzić te słowa i przekonać króla o powadze sytuacji.

Dawid przez pewien czas siedział w milczeniu, zdruzgotany zdradą kolejnego syna. Potem podniósł rękę i złożył przyrzeczenie: „Na życie Pana, który wyratował mnie z wszelkiego utrapienia! Jak przysiągłem ci na Pana, Boga Izraela, mówiąc, że Salomon, twój syn, będzie królował po mnie i on będzie zasiadał na moim tronie po mnie, tak właśnie dziś uczynię”.

PRAWDZIWIY KRÓL

Aby udaremnić nielegalną koronację Adoniasza, Dawid zaplanował prawdziwą ceremonię. Wezwał do siebie arcykapłana Sadoka i dowódcę straży przybocznej Benajasza i przekazał im swoje rozkazy: „Weźcie ze sobą sługi waszego pana, a następnie posadźcie Salomona, mego syna, na moją własną mulicę i prowadźcie go do Gichonu. Potem niech go tam namaszczą kapłan Sadok i prorok Natan na króla nad Izraelem. Następnie zadmijcie w róg i wołajcie: «Niech żyje król Salomon!». Potem pójdziecie za nim. On zaś przyszedłszy, zasiądzie na moim tronie i on będzie królował po mnie, bo ja rozkazałem, aby był wodzem nad Izraelem i nad Judą”.

Taka ceremonia z pewnością podcięłaby skrzydła Adoniaszowi. Dawid zapewniał Salomonowi koronację w wersji *de luxe*: ze wspólnym namaszczeniem przez arcykapłana i największego proroka w Izraelu, królewską mulicą i prawdziwym tronem. Nawet miejsce ceremonii nie było przypadkowe: z Gichon wypływało źródło zasilające sadzawkę Siloam. Z równiny przy kamieniu Zochelet, gdzie ucztowali Adoniasz i jego zwolennicy, całą ceremonię było widać jak na dłoni.

SALOMON KRÓLEM

Ludzie Dawida wypełnili rozkazy co do joty. A żeby efekt był większy, zwołali wszystkich mieszkańców Jerozolimy, aby byli świadkami namaszczenia Salomona na króla Izraela. Gdy Sadok i Natan zakończyli ceremonię, straż zatrąbiła w róg, a tłum wydał okrzyk na cześć nowego króla, „okazując radość tak wielką, że aż ziemia drżała od ich okrzyków”.

Tymczasem uczta na cześć Adoniasza dobiegała końca. Gdy goście usłyszeli trąby, muzykę i radosne okrzyki dobiegające z Jerozolimy, zastanawiali się, co to może znaczyć. Wtem nadszedł Jonatan, syn kapłana Abiatar i przekazał nowinę: „Nasz pan, król Dawid, ogłosił królem Salomona. Salomon zasiadł już na tronie królestwa”.

Słyszając te wieści, goście Adoniasza rozpierzchli się w popłochu, byle jak najdalej od uzurpatora, który chciał przywłaszczyć sobie koronę Izraela. Adoniasz również rzucił się do ucieczki i pobiegł prosto do namiotu, w którym przechowywano Arkę Przymierza. Dygocząc ze strachu na samą myśl o tym, co może go spotkać z rąk Salomona, schwycił za rogi ołtarza. Żaden Izraelita nie ośmieliłby skrzywdzić nikogo przy ołtarzu Pańskim, ale jak długo Adoniasz byłby w stanie wytrzymać w tej pozycji?

UFF, UDAŁO SIĘ

Salomon zwyciężył, a wszyscy wierni słudzy Dawida, w tym Batszeba, Natan, Sadok i Benajasz, byli bezpieczni. Niebawem goniec przyniósł nowemu królowi najnowsze wieści o Adoniaszu. „Oto Adoniasz zląkł się króla Salomona” - powiedział.

Fałszywy król nie zamierzał puścić rogów świętego ołtarza, dopóki nie uzyska oficjalnego przyrzeczenia od swego przyrodniego brata: „Niech mi teraz król Salomon przysięgnie, że swego sługi nie każe zabić mieczem” - powiedział Adoniasz. Salomon wysłał Adoniaszowi następującą odpowiedź: „Jeśli Adoniasz będzie uczciwy, nie spadnie mu włos z głowy, ale jeśli znajdzie się w nim wina, to zginie”.

Ta wiadomość dodała Adoniaszowi otuchy. Wierząc w skuteczność trików, których nauczył się w dzieciństwie, puścił rogi ołtarza i wrócił do pałacu, udając pokornego i skruszonego. Potem padł na kolana i oddał pokłon nowemu królowi. Salomon był początkującym władcą, ale potrafił dostrzec nieszczerłość w zachowaniu brata, więc ograniczył to spotkanie do niezbędnego minimum. Powiedział tylko Adoniaszowi: „Idź do swojego domu”, a ten, zadowolony, że tak gładko mu poszło, chętnie posłuchał.

243

CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA ADONIASZA?

Dobry przywódca powinien skutecznie porozumiewać się z innymi

Dawid mógł oszczędzić zmartwień sobie samemu, Batszebie, Salomonowi i wszystkim swoim zwolennikom, gdyby tylko publicznie ogłosił zamiar uczynienia Salomona swoim dziedzicem. Jednak Dawid utrzymywał wszystko w tajemnicy. Gdy Adoniasz wszczął bunt, nawet Batszeba i Natan musieli prosić króla o potwierdzenie obietnicy, niepewni, czy władca nie zmienił przypadkiem zdania.

Natomiast Adoniasz wraz z gronem zwolenników sądził, że dziedzictwo tronu jest nadal kwestią otwartą. Biorąc pod uwagę osobowość Adoniasza, można zakładać, że próbowałby zagarnąć tron niezależnie od okoliczności. Mimo to lepiej by było, gdyby Dawid jednoznacznie sprecyzował, kogo zamierza wyznaczyć na swego następcę.

Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje Mnie znają (J 10,14).

Bóg ma plan dla każdego z nas

Świeżo upieczeni absolwenci uniwersytetów, którym nie udaje się natychmiast znaleźć świetnie płatnej pracy, często mają wrażenie, że całe życie przygotowywali się na świetlaną przyszłość, a spotkało ich tylko rozczarowanie. Możemy współczuć tym młodym ludziom, ale przecież każdy z nich musi się jeszcze wiele nauczyć i czekać cierpliwie -to jeszcze nie czas na intratne stanowiska i sześciocyfrowe zarobki. Jak pokazuje przykład Mojżesza czy Józefa, Bóg nie marnuje żadnych talentów - ma plan dla każdego z nas. Dlatego najlepiej będzie, jeżeli dobrze przygotujemy się do realizacji tego Bożego planu, rozwijając otrzymane od Boga talenty, ucząc się odpowiedzialności i modląc się o umiejętność rozpoznania sposobności, gdy wreszcie się nadarzy.

Oświadczam więc wam, bracia, że głoszona przeze mnie Ewangelia nie jest wymysłem ludzkim. Nie otrzymałem jej bowiem ani nie nauczyłem się od jakiegoś człowieka, lecz objawił mi ją Jezus Chrystus (Ga 1, 11-12).

Bóg przebaczy każdemu, kto okaże skruchę

Bezlitosny król skazałby Adoniasza na śmierć. Jednak Salomon dał poddanym przedsmak swojego stylu rządzenia (charakterystycznego dla wczesnego okresu jego panowania), okazując łaskę buntownicemu bratu. W ten sposób Salomon próbował

pójść za przykładem Boga, który wybacza każdemu, kto okazuje szczerą skruchę. Salomon był gotowy ułaskawić Adoniasza, jeśli ten na zawsze już zejdzie ze złej drogi. Dla Boga nie ma niewybaczalnego grzechu - chyba że grzesznik nie chce prosić o wybaczenie.

W imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom. Wy jesteście świadkami tego (Łk 24, 47-48).

247

17. ROBOAM Król Skorpion

1 Kri 11-12; 2 Krn 11-12

Próżność. Chciwość. Brak doświadczenia. niesprawiedliwość. Niewdzięczność. Roboam zaczął swoje panowanie w żaloszny sposób, a rezultaty były katastrofalne. Królestwo, które zbudował jego ojciec Salomon, zostało podzielone, a potem spustoszone przez najeźdźców. A przez głupotę starego Salomona i nikczemność młodego Roboama duża część Izraelitów odwróciła się od Boga i zaczęła oddawać cześć bożkom. Rządy takiego króla nie mogły trwać długo...

Najlepiej jest być królem - książęta nie mają już tak łatwego życia. Książę traci najlepsze lata swojego życia na oczekiwanie na śmierć ojca (lub matki) i objęcie tronu. A w historii zdarzało się już często, że król lub królowa wcale nie spieszyli się z przejściem na tamten świat. Weźmy na przykład Edwarda VI, syna królowej Wiktorii, który miał 61 lat w chwili objęcia tronu. A skoro już mówimy o Anglii, wystarczy wspomnieć choćby biednego księcia Karola, który przekroczył sześćdziesiątkę, a jego matka, królowa Elżbieta II, nadal jest w świetnej formie, pomimo swoich 83 lat. Jeśli będzie równie długowieczna jak jej matka, która zmarła w wieku 101 lat, książę Karol będzie musiał poczekać jeszcze dwie kolejne dekady na objęcie tronu.

Podobnie jak dzisiejsi angielscy książęta, Roboam spędził całe dzieciństwo i lata młodości w pałacu królewskim, czekając na śmierć swojego ojca Salomona. Brzmi to okrutnie, ale tak właśnie było. Racja, gdyby tylko chciał, mógłby wykorzystać ten czas na naukę rządzenia, aby w przyszłości zostać dobrym, a może nawet wybitnym władcą. Z pewnością miał ku temu dobre podstawy: jego ojciec, Salomon, był największym królem w historii Izraela. Bóg sprzyjał Salomonowi, a nawet ukazał mu się dwukrotnie podczas jego panowania. Gdy Salomon wstąpił na tron, Bóg ukazał mu się we śnie i powiedział: „Proś o to, co mam ci dać”. Odpowiedź młodego króla zapisała się złotymi zgłoskami w historii świata: „Racz więc dać Twemu słudze serce pełne rozsądku do sądzenia Twego ludu i rozróżniania dobra od zła” (1 Kri 3, 5. 9).

Prośba Salomona spodobała się Bogu tak bardzo, że Stwórca postanowił obdarzyć go nie tylko mądrością, ale również bogactwem i sławą, które nie miały sobie równych w starożytnym świecie. Ponadto Bóg złożył Salomonowi obietnicę: „Jeśli zaś będziesz postępować moimi drogami, zachowując moje prawa i polecenia, to przedłużę twoje życie” (1 Kri 3, 14). Czy kiedykolwiek istniała prostsza recepta na sukces? Właściwie tak, istniała: Bóg dał Adamowi i Ewie tylko jeden zakaz w ogrodzie Eden, a jak to się skończyło, dobrze wiemy.

SZCZĘŚCIARZ

Roboam dorastał w złotej erze Izraela: widział, jak jego ojciec zbudował piękną świątynię Pańską, nowy pałac królewski i mury obronne wokół Jerozolimy. Ponadto książę był świadkiem budowy miast obronnych na granicach królestwa, które miały chronić kraj przed najezdami nieprzyjaciół, i znał szczegóły niezwykle korzystnych umów handlowych, które Salomon zawarł z Egiptem, Arabią, Tyrem, a nawet z władcami tak odległych państw jak dzisiejsza Hiszpania i Indie. A jakby tego było mało, Salomon rozszerzył także granice królestwa aż po zatokę Akaba na południu i rzekę Eufrat na północy. W granicach Izraela znalazły się również starożytne miasta Damaszek i Palmira. Izraelici nigdy dotąd nie doświadczyli takiego bogactwa, potęgi i prestiżu. Momentem kulminacyjnym była wizyta królowej Saby na dworze Salomona. Królowa ofiarowała Salomonowi tak wielką ilość złota, że król nie wiedział, na co je spożytkować, więc rozkazał najrzęczniejszym złotnikom wykuć wspaniałe złote tarcze dla 1100 oficerów swojej armii.

W historii narodu izraelskiego zaszła zaskakująca zmiana. Izraelici zaczęli jako koczownicy w Kanaanie, a potem byli niewolnikami Egipcjan. Później Filistyni przeganiaли ich z miejsca na miejsce aż do momentu, gdy nowy król Dawid nieco uspokoił sytuację. Jednak nawet wtedy Izraelici byli głównie pasterzami, hodowcami bydła i rolnikami. Ich miasta i wioski, nawet stolica królestwa, Jerozolima, były niepozornymi, szarymi i przeciętnymi osadami. Tymczasem za rządów Salomona królestwo Izraela osiągnęło szczyt potęgi i prestiżu, stało się potęgą handlu międzynarodowego i, co najważniejsze, żyło w zgodzie ze swoimi sąsiadami. Salomon doświadczał tych wszystkich łask, ponieważ zachowywał wierność Bożym przykazaniom. Roboam miał odziedziczyć królestwo z całym jego bogactwem - czy zna ktoś większego szczęściarza?

NAJWIĘKSZY GŁUPIEC TO STARY GŁUPIEC

Poeta Robert Frost napisał: „Wszystko, co złote, krótko trwa”. A złoty wiek rządów Salomona skończył się jeszcze za życia króla.

Początkiem kłopotów było to, że Salomon zaczął sprowadzać sobie żony i nałożnice z podległych lub sąsiednich pogańskich krajów. Bóg ostrzegał już wcześniej Izraelitów przed wchodzeniem w związki z pogańskimi kobietami: „Nie łączcie się z nimi, bo na pewno zwrócą wasze serce ku swoim bogom”. Jednak tej pokusie nie oparł się nawet mądry Salomon. Najlepsze rody z Moabu, Edomu, Sydonu i Bóg jeden wie, jakich jeszcze krajów, wysyłały swoje najpiękniejsze dziewczęta do Jerozolimy, a Salomon chętnie przyjmował każdą z nich. Niebawem król miał już 700 żon i 300 nałożnic, które, jak pisze autor biblijny, „uwiodły jego serce”.

Codziennie uwodzony przez tak wiele pięknych, młodych kobiet, żyjąc w ciągłym lęku, że mogą zakochać się w przystojnych młodzieńcach, jakich nie brakowało na jego dworze, próbując za wszelką cenę spełnić każdą ich zachciankę, nierozsądny stary król zaczął poświęcać haremowi coraz więcej uwagi. Z tego względu serce Salomona „nie pozostało tak szczere wobec Pana, Boga jego, jak serce jego ojca, Dawida”. Łagodnie powiedziane! Na potrzeby swoich cudzoziemskich żon Salomon zbudował ołtarze i posągi Asztarte, fenickiej bogini płodności, oraz moabickiego boga Kemosza, który wyglądał jak gigantyczna ryba. Salomon musiał być kompletnie zaślepiiony pożądaniem, ponieważ wzniósł nawet świątynię Molochowi, któremu poganie oddawali cześć, wrzucając własne dzieci do ogromnego ogniska. Te odrażające poczynania rozgniewały Boga.

Codziennie uwodzony przez tak wiele pięknych, młodych kobiet, żyjąc w ciągłym lęku, że mogą zakochać się w przystojnych młodzieńcach, jakich nie brakowało na jego dworze, próbując za wszelką cenę spełnić każdą ich zachciankę, nierozsądny stary król zaczął poświęcać haremu coraz więcej uwagi.

Izraelici również mieli już dość swojego króla. Nawet ogromne zyski z kontaktów handlowych nie wystarczały na pokrycie kosztów wystawnego stylu życia Salomona (wyżywienie, zakwaterowanie, garderoba i biżuteria dla 700 żon i 300 nałożnic to pokaźny wydatek). Dodatkowe środki pochłaniały ambitne - i kosztowne - królewskie projekty budowlane. Aby pokryć te wszystkie wydatki, Salomon obciążył poddanych wysokimi podatkami. Co gorsza, pewnego dnia król wydał swoim żołnierzom rozkaz przymuszenia co silniejszych mężczyzn do pracy na placach budowy. Było to nic innego jak sankcjonowane przez władze niewolnictwo, co rozwścieczyło Izraelitów, którzy mieli nadal bardzo żywe wspomnienia z czasów, gdy ich przodkowie byli niewolnikami w Egipcie.

Podczas gdy lud kipiał z wściekłości i oburzenia, Roboam pławił się w luksusach w pałacu swojego ojca. Jako nastolatek marzył o dniu, w którym zostanie królem. Czekał na chwilę, w której odziedziczy całą władzę i bezgraniczne bogactwo, a najpiękniejsze księżniczki ustawią się w kolejce do jego haremu. Jeśli chodzi o kwestie religijne, Roboam udawał wierność Jedynemu Bogu, lecz w głębi serca czcił pogańskie bóstwa swojej matki, księżniczki ammonickiej o imieniu Naama.

ZŁA ODPOWIEDŹ

Salomon umarł po 40 latach na tronie Izraela i Roboam został jego następcą. Podczas swojego panowania Salomon skupiał uwagę głównie na ziemi Judy - południowej części królestwa Izraela. Nic w tym dziwnego: to właśnie w Judzie znajdowała się stolica królestwa, Jerozolima, jak również rodzinne miasteczko Dawida, Betlejem, z którego wywodziła się dynastia Dawidowa. Przez wszystkie lata rządów Dawida i Salomona członkowie dziesięciu pokoleń zamieszkujących większą północną część królestwa czuli się zaniedbywani przez władcę. Po śmierci Salomona postanowili przejść do politycznego natarcia i zażądali, aby koronacja Roboama odbyła się w świętym mieście Sychem w Samarii. Sychem miało znakomite kwalifikacje: to tam Abraham osiedlił się po wejściu do Ziemi Obiecanej, zbudował Bogu ołtarz i usłyszał obietnicę: „Twojemu potomstwu oddaję właśnie tę ziemię” (Rdz 12, 7). Sychem było rodzinnym miastem Jakuba i jego licznej rodziny. To właśnie stamtąd Jozue rozesłał Izraelitów po Ziemi Obiecanej, aby objęli ją w posiadanie. Ponadto w Sychem Izraelici pochowali po latach prochy Józefa, przyniesione z Egiptu.

Było to urokliwe miejsce: wąska dolina o szerokości zaledwie 450 m, ze wszystkich stron otoczona górami. W tym idyllicznym otoczeniu wielkie zgromadzenie Izraelitów obwołało Robo-ama swoim królem. Chcąc wykorzystać dobry nastrój nowego króla w dniu koronacji, Izraelici wysłali do Roboama delegację z prośbą: „Twój ojciec obciążył nas jarzmem, ty zaś teraz ulżyj w okrutnej pańszczyźnie twego ojca i w tym jego ciężkim jarzmie, które na nas włożył, a my ci za to będziemy służyć”. Jednak Roboam nie zamierzał podejmować pochopnych decyzji. „Idźcie na trzy dni! - odpowiedział. - A potem przyjdźcie do mnie z powrotem!”.

Roboam nie zdążył jeszcze wybrać sobie doradców, więc najpierw skonsultował się z wiekowymi starcami, którzy doradzali jego ojcu. Czerpiąc z długoletniego doświadczenia

i obserwacji trudnych dla królestwa ostatnich lat panowania Salomona, sędziwi doradcy odrzekli: „Jeśli teraz będziesz uległy temu ludowi i zechcesz wyświadczyć im przysługę, i odpowiedzieć im oraz przemówić do nich słowami łagodnymi, to będą ci sługami przez całe życie”.

Następnie Roboam zwrócił się do swoich przyjaciół, wśród których dorastał. Ci z kolei, kierując się błędnymi poglądami na temat uprawnień i własnych korzyści króla, namawiali nowego władcę, aby dał poddanym taką odpowiedź: „Mój ojciec nałożył na was jarzmo ciężkie, a ja dołożę do waszego jarzma”.

Gdy po trzech dniach wysłannicy ludu powrócili, aby usłyszeć odpowiedź króla, Roboam oświadczył: „Mój ojciec obciążył was jarzmem, a ja dołożę do waszego jarzma. Mój ojciec karmił was biczami, ja zaś będę was karmił biczami z kolców”.

ROZPAD KRÓLESTWA

Tego było za wiele dla dziesięciu północnych pokoleń Izraela. Z dość poetyckim okrzykiem wojennym na ustach, zbuntowali się przeciwko Roboamowi i odmówili uznania jego władzy królewskiej. „Cóż za wspólny dział mamy z Dawidem? - pytali siebie nawzajem. - Wszak nie mamy dziedzictwa z synem Jessego. Do swoich namiotów idź, Izraelu! Teraz, Dawidzie, pilnuj swego domu!”. Krótko mówiąc, dziesięć północnych pokoleń Izraela wymówiło posłuszeństwo królowi Roboamowi, bezpośredniemu potomkowi Dawida. Północne pokolenia stworzyły własne niezależne królestwo.

Jednak Roboam dalej robił błąd za błędem (pewnie za sprawą kolejnych nietrafionych porad swoich kolegów z dzieciństwa). Zamiast wysłać na północ posłów i próbować ponownie zjednoczyć królestwo, posłał tam Adonirama, byłego nadzorcę robót przymusowych, aby zmusił buntowników do posłuszeństwa synowi Salomona. Adoniram miał też inną wiadomość dla Izraelitów z północy: są jeszcze niedokończone projekty budowlane z czasów panowania Salomona, więc wracajcie do roboty!

Odpowiedź północnych pokoleń Izraela była dobitna i zapadająca w pamięć: Adoniram zginął pod gradem kamieni. Tym razem Roboam zrozumiał, co się święci. Pobiegł natychmiast do królewskich stajni, wskoczył na najszybszy rydwan i uciekł z Jerozolimy. Jednak północne plemiona Izraela nie zaatakowały południowej części królestwa. Zamiast tego wybrały sobie własnego króla - Jeroboama, który za rządów Salomona był lojalnym urzędnikiem w administracji królewskiej, a po objęciu tronu przez Roboama wszedł w skład delegacji, która próbowała przekonać nowego władcę do łagodniejszego traktowania poddanych.

NIEZAWODNY PLAN?

Roboamowi wciąż przybywało zmartwień - najpierw bunt, potem konkurencyjny król. Nie ulegało wątpliwości, że dziesięć północnych pokoleń właśnie odłącza się od królestwa izraelskiego. To nie było po myśli Roboamowi, dlatego wrócił czym prędzej do Jerozolimy i zwołał 180 tysięcy wojowników z pokoleń Judy i Beniamina - jedynych, które dochowały mu wierności. Wojsko miało właśnie wyruszyć na północ, aby zrzucić z tronu Jeroboama i zmusić dziesięć pokoleń Izraela do posłuszeństwa, gdy nagle w obozie zjawił się prorok Szemajasz z przesłaniem od Boga: „Nie wyruszajcie do walki z Izraelitami, waszymi braćmi. Niech każdy wróci do swego domu, bo przeze Mnie zostały zrzęzione te wydarzenia”. Salomon zdeprawował kultem fałszywych bóstw wielu swoich poddanych, ale większość z nich mimo wszystko dochowała wierności Bogu Izraela.

Tak więc Izraelici, posłuszni Bożemu nakazowi przekazanemu przez usta proroka, wrócili do domów.

Wydawało się, że Bóg zaczyna sprzyjać północnemu królestwu Izraela. Jednak Jeroboam popełnił bardzo poważny błąd. Obawiając się, że jego poddani będą nadal podróżować do Jerozolimy, aby oddać cześć Bogu i w końcu znowu opowiedzą się za Roboamem, dał swoim ludziom nowych bogów - dwa cielce ze złota, podobne do posążka, którego ich przodkowie czcili na pustyni Synaj. „Zbyteczne jest, abyście chodzili do Jerozolimy - oświadczył Jeroboam. - Izraelu, oto Bóg twój, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej!”.

Gdy Roboam umocnił swoją władzę królewską, zaczął popełniać te same błędy co Jeroboam: porzucił Boga na rzecz idoli, które jego ojciec postawił na szczytach wzgórz. Tak naprawdę Roboam był gorszy od Salomona: udało mu się nakłonić wielu Judejczyków do porzucenia wiary w Boga.

Kapłani Jedynego Boga z sanktuariów królestwa północnego porzucili niewierny lud, opuścili przybytki, którymi zajmowali się od wielu pokoleń i przenieśli się do Jerozolimy, gdzie dołączyli do kapłanów w Świątyni Salomona. W ich ślady poszło również wielu Izraelitów, którzy nie chcieli mieć nic wspólnego z bałwochwalstwem. Emigranci z północy zasilili armię Roboama, zaś kapłani-uciekiniery wzmacnili jego moralny autorytet; mimo to król w dalszym ciągu trwał w niewierności Bogu. Gdy tylko umocnił swoją władzę królewską, zaczął popełniać te same błędy co Jeroboam: porzucił Boga na rzecz idoli, które jego ojciec postawił na szczytach wzgórz. Tak naprawdę Roboam był gorszy od Salomona: udało mu się nakłonić wielu Judejczyków do porzucenia wiary w Boga. Bałwochwalcy postawili ołtarze, świątynie i posągi bóstw na wszystkich wzgórzach w kraju i w cieniu każdego wiekowego drzewa. Jakby tego było mało, Roboam wprowadził męską prostytutkę w świątyniach pogańskich.

NIESPODZIEWANI GOŚCIE

To była kropla, która przepełniła kielich goryczy. Bóg, który obdarzył Salomona mądrością, bogactwem i potęgą oraz rozszerzył i chronił granice jego królestwa, teraz cofnął swoją opiekuńczą dłoń i pozwolił, aby król Egiptu, Szizak (którego prawie na pewno należy utożsamiać z faraonem Szeszonkiem I) podbił królestwo Judy. Wojsko egipskie, w sile 1200 rydwanów, 60 tysięcy jeźdźców i wielu tysięcy piechoty - wraz z najemnymi Etiopczykami, Libijczykami i Sukkijczykami - spustoszyło królestwo Roboama. Roboam i książęta judejscy schronili się za murami Jerozolimy, licząc, że potężne fortyfikacje Salomona zapewnią im ratunek. Gdy prorok Szemajasz wszedł do pałacu, król i dworzanie nie spodziewali się dobrych wieści. „Tak mówi Pan - oznajmił Szemajasz. - Wyście mnie opuścili i Ja także was opuszczam, oddając w ręce Szizaka”.

Na myśl o strasznej śmierci z rąk Egipcjan lub dołączenia do niewolników faraona Roboam i książęta momentalnie odzyskali rozsądek. Zdjęli swoje wytworne szaty i ubrali wory pokutne, posypali głowy popiołem i usiedli boso na ziemi, głośno lamentując i błagając o Boże miłosierdzie. Nie była to pobożność na pokaz, lecz szczerzy żal za grzechy.

Na myśl o strasznej śmierci z rąk Egipcjan lub dołączenia do niewolników faraona Roboam i książęta momentalnie odzyskali rozsądek.

Bóg ponownie przemówił przez proroka Szemajasza: „Ponieważ upokorzyli się, nie zniszczę ich i ześle niebawem ocalenie”.

Roboam, książęta i Judejczycy, którzy odwrócili się od Boga, otrzymali przebaczenie, lecz musieli ponieść karę za swoje grzechy. Bóg zezwolił, aby Sziszak zdobył Jerozolimę i zagarnął wszystkie święte naczynia ze świątyni oraz całą zawartość królewskiego skarbcza, w tym słynne pozłacane tarcze z czasów Salomona. Jednak Egipcjanie oszczędzili mieszkańców miasta, nie zrzucili Roboama z tronu ani nie uczynili ponownie Judejczyków swoimi niewolnikami.

Król Roboam zachował już do końca wierność Bogu, dzięki czemu autor biblijny mógł napisać: „Zresztą i w Judzie były rzeczy dobre”.

262

CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA ROBOAMA?

Strzeżmy się chciwości i ślepej ambicji

Dlaczego tak ciężko pracujesz? Jeśli po to, aby zapewnić lepsze warunki życia swojej rodzinie - tak trzymaj! Jednak jeśli chcesz po prostu zaimponować sąsiadom: „Zobaczcie, jaki mam samochód!”, „Patrzcie, znowu rozbudowuję swój dom!” - pora przemyśleć swoje priorytety. I to nie tylko ze względu na siebie, ale i własne dzieci. Zastanów się, jaki komunikat wysyłasz swoim dzieciom, nieustannie goniąc za bogactwami tego świata.

Mocą bowiem łaski, jaka została mi dana, mówię każdemu z was: Niech nikt nie ma o sobie wyższego mniemania, niż należy, lecz niech sądzi o sobie trzeźwo - według miary, jaką Bóg każdemu w wierze wyznaczył (Rz 12, 3).

Szukajmy mądrej porady

Łatwo jest znaleźć ludzi, którzy powiedzą nam dokładnie to, co chcielibyśmy usłyszeć, nie dbając o to, czy będzie to dla nas korzystne. Jednak rozsądny człowiek szuka porady u rzetelnych, doświadczonych osób odznaczających się mądrością życiową. Niepisana zasada brzmi, że należy wybierać to, co dobre. Czasami - no dobrze, może częściej - oznacza to konieczność przewyciężenia własnych egoistycznych pożądań i wyboru trudniejszej, lecz bez wątplenia właściwej drogi.

Głupi uważa swą drogę za słuszną, ale rozważny posłucha rady (Prz 12,15).

Szczera skrucha to gwarancja Bożego miłosierdzia

Miłosierdzie to nie pobłażliwość. Bóg okazuje nam miłosierdzie, gdy przyznajemy, że popełniliśmy grzech i prosimy o Jego przebaczenie. Bez skruchy nie ma przebaczenia. Na szczęście Bóg nie chce, abyśmy pograżali się na dłużej w swoich grzechach i nieustannie nas do siebie przyzywa. Gdy odpowiadamy na Jego zaproszenie, zwracamy ze złej drogi i staramy się dążyć do poprawy mocą Jego łaski, otrzymujemy prawdziwe odpuszczenie wszystkich grzechów.

Lecz Pan czeka, by wam okazać łaskę, i dlatego stoi, by się zlitować nad wami (Iz 30,18).

Wszystko, co mamy, otrzymaliśmy od Boga

Bogactwo, potęga i prestiż, jakimi Bóg obdarzył królestwo Izraela, zaślepiły Salomona i jego syna, Roboama. Zarówno ojciec, jak i syn uznawali te wartości za cel sam w sobie, zapominając, od Kogo je otrzymali. Codzienne przyjemności pałacowego życia, których nigdy nie brakowało, odwróciły uwagę Salomona i Roboama od ich głównych zobowiązań wobec Boga i poddanych, co oczywiście skończyło się tragicznie.

Godzien jesteś, Panie i Boże nasz, odebrać chwałę i cześć, i moc, boś Ty stworzył wszystko, a dzięki Twej woli istniało i zostało stworzone (Ap 4,11).

265

18. OCHOZJASZ I ATALIA

Wartości rodziny Izebel

1 Krl 16, 29-33; 2I; 2 Krl 1; 9, 4 -11, 20

Dzieci, które nie otrzymały pozytywnego przykładu od swoich rodziców, zwykle mają problemy z dokonywaniem właściwych wyborów we własnym życiu. Tak właśnie było w przypadku Ochozjasza i Atalii - uprzywilejowanych, lecz nieszczęśliwych dzieci Izebel i Achaba. Pozbawione wskazówek rodziców i moralnych podstaw, dzieci wybrały tę samą złą drogę co ich rodzice. Nie ma jednak narodu, który byłby gotowy bez końca znosić okrutne i bezmyślne rządy - o czym członkowie zdeprawowanej rodziny królewskiej przekonali się na własnej skórze.

Achab i Izebel - Bonnie i Clyde starożytnego Izraela - wywołują zgorzniecie wśród czytelników Biblii już od prawie 3000 lat. Imię Achab (w angielskiej pisowni Ahab) weszło nawet do współczesnej kultury za sprawą epickiej powieści Hermana Melville'a *Moby Dick*, gdzie bohater o tym imieniu - oszalały, opętany obsesją maniak - buntuje się przeciwko prawom natury i Stwórcy tego świata. Natomiast imię Izebel stało się synonimem aroganckiej, niegodziwej, autorytatywnej manipulatorki.

Nie powinno zatem nikogo dziwić, że dzieci Achaba i Izebel były rozpuszczonymi bachorami. Ochozjasz był małym obżartuchem, a jego siostra Atalia krnąbrną, rozpieszczoną złośnicą, która podnosiła przeraźliwy krzyk, aby dostać to, na co miała ochotę. Oczywiście, dokładnie takich cech charakteru oczekuje się od przyszłych królów i królowych...

JAK DO TEGO DOSZŁO?

Małżeństwo Achaba z fenicką księżniczką Izebel przyniosło królestwu Izraela niewyobrażalne bogactwo. Fenicjanie byli najlepszymi kupcami w regionie Morza Śródziemnego, a o ich bajecznym bogactwie krążyły legendy. Dzięki kontaktom Izebel królestwo Izraela również skorzystało na tych znakomitych interesach. Jako król, Achab otrzymał olbrzymi udział w zyskach - tak wielki, że zbudował sobie pałac z kości słoniowej.

Oprócz łatwego dostępu do ogromnych pieniędzy Izebel dała Izraelitom swoich bogów: Baala, boga deszczu, burzy, zbiorów i płodności, oraz Asztarte, boginię płodności i seksualności. Izraelici już od czasów pierwszych patriarchów mieli słabość do cudzych

bóstw. W związku z tym przez stulecia kolejni prorocy musieli wciąż nakłaniać krnąbrnych Hebrajczyków do powrotu do Jedyne Boga.

W starożytnych królestwach uznawano za rzecz oczywistą, że królowa pochodząca z innego kraju będzie mogła nadal oddawać cześć bóstwom swojej ojczyzny po osiedleniu się w królestwie swojego męża. Jednak zasady, które obowiązywały w takich państwach jak Egipt czy Persja, były nie do przyjęcia w Izraelu. Prawo Boże jednoznacznie zabraniało bałwochwalstwa w Ziemi Obiecanej. Mimo to Achab uległ żądaniom swojej żony: wybudował świątynie ku czci fenickich bóstw w świętych dla Hebrajczyków miejscach i wraz z Izebel zaczął składać ofiary Baalowi i Asztarte. Król beztrąsko zezwolił Izebel na przekonywanie niewiernych Hebrajczyków do bałwochwalstwa, nie zareagował na jej nienawiść do Boga Izraela i nawet nie kiwnął palcem, aby powstrzymać żonę przed mordowaniem proroków Jedyne Boga. Jak stwierdza autor Pierwszej Księgi Królewskiej: „Achab jeszcze więcej czynił złego niż wszyscy królowie, którzy przed nim byli, drażniąc Pana, Boga Izraela”. I parę rozdziałów dalej: „Naprawdę, nie było nikogo, kto by tak, jak Achab, zaprzedał się, aby czynić to, co jest złe w oczach Pana. Albowiem do tego skłoniła go żona jego Izebel”.

NIESZCZĘSNY UPADEK

Jak można się było spodziewać, tak złe nasienie przyniosło zły owoc - syna Ochozjasza i córkę Atalię. Jak mogło być inaczej? Rodzeństwo wychowało się w domu, w którym oddawano cześć fenickim bożkom, a z Boga Izraela tylko szydzono. Rodzice mieli w głowie tylko luksusy i absolutną władzę. Matka wymordowała świętych mężów Izraela, a jakby tego było mało, kazała aresztować i ukamienować Bogu ducha winnego rolnika, Nabota, pod fałszywym zarzutem bluźnierstwa. Powód? Achab chciał mieć na własność winnicę Nabota. Takie właśnie były „rodzinne wartości”, które Ochozjasz i Atalia przejęli od swoich rodziców.

Po śmierci Achaba w bitwie z Asyryjczykami Ochozjasz zajął jego miejsce na tronie Izraela i szybko udowodnił, że niedaleko pada jabłko od jabłoni: „Czynił to, co jest złe w oczach Pańskich, bo poszedł drogą swego ojca i drogą swej matki. Poszedł bowiem na służbę Baala i oddawał mu pokłon, czym rozdrażnił Pana, Boga Izraela, zupełnie tak, jak uczynił jego ojciec”. Chociaż Achab zszedł już z tego świata, Izebel nadal mieszkała w pałacu królewskim i czuwała, aby jej syn nie zboczył ze złej drogi - by trwał w bałwochwalstwie i prześladował pobożnych Izraelitów i ich proroków.

Ich matka wymordowała świętych mężów Izraela, a jakby tego było mało, kazała aresztować i ukamienować Bogu ducha winnego rolnika, Nabota, pod fałszywym zarzutem bluźnierstwa. Powód? Achab chciał mieć na własność winnicę Nabota. Takie właśnie były „rodzinne wartości”, które Ochozjasz i Atalia przejęli od swoich rodziców.

Jakby tego było mało, Ochozjasz pił na umór. Pewnej nocy, po typowej wieczornej pijatyce, młody król szedł chwiejnym krokiem korytarzem w swoim pałacu w Samarii, gdy nagle potknął się i wypadł przez okno. Słyszac głośny trzask i głucho uderzenie o bruk dziedzińca, słudzy natychmiast zrozumieli, że stało się coś strasznego. Gdy przybiegli na miejsce zdarzenia, zastali króla wprawdzie żywego, ale straszliwie poturbowanego.

W sytuacji kryzysowej zatwardziali grzesznicy nierzadko przeżywają nawrócenie - ale nie Ochozjasz. Choć znajdował się w tak opłakanym stanie, Ochozjasz nie zwrócił się o pomoc do Boga swoich przodków, lecz do Beelzebuba (od którego pochodzi imię Belzebub) - wyjątkowo odrażającego filistyńskiego bożka demonów i much. Zwijając się z bólu na łożku, król wysłał posłańców do kapłanów Beelzebuba, aby przybyli czym prędzej i uleczyli go. Jednak wysłannicy Ochozjasza nigdy nie dotarli do świątyni Beelzebuba - zatrzymał ich w drodze prorok Eliasz, jedyny Izraelita, który ośmielił się sprzeciwić Achabowi i Izebel. Powiadomiony przez anioła, Eliasz przeciął drogę królewskim posłańcom, aby zapewnić ich o bezcelowości dalekiej podróży do świątyni filistyńskiego bożka, ponieważ Bóg Izraela już przesądził o losie Ochozjasza. Eliasz rozkazał posłańcom zanieść królowi następującą - niezbyt krzepiącą - wiadomość: „Tak mówi Pan: Z łoża, do którego wszedłeś, już nie zejdziesz, ponieważ umrzesz na pewno!”.

ROZWŚCIECZONY CUDAMI

Nawet w perspektywie bliskiej śmierci Ochozjasz postanowił odegrać się na Eliaszu: wysłał do niego jednego ze swoich dowódców z pięćdziesięcioma żołnierzami, aby go pojmać. Żołnierze odnaleźli Eliasza siedzącego na szczycie wzgórza i gdy dowódca zażądał od niego, aby zszedł na dół i poddał się, Eliasz spuścił na cały oddział ogień z nieba.

Ogień z nieba jak dotąd zwykle działał na pogan otrzeźwiająco, ale Ochozjasza tylko rozwścieczył. Król wysłał kolejnych pięćdziesięciu żołnierzy z tą samą misją i ich także Eliasz przemienił w kupkę popiołu.

Dowódca trzeciego oddziału miał więcej oleju w głowie niż jego poprzednicy. Gdy wraz ze swoim oddziałem dotarł do podnóża wzgórza, na którym przebywał Eliasz, wdrapał się na szczyt, upadł prorokowi do stóp i powiedział: „Mężu Boży! Niechże życie moje oraz życie tych sług twoich pięćdziesięciu drogie będzie w oczach twoich!”.

Tak należało zwracać się do proroka. Eliasz rozmyślał właśnie nad odpowiedzią, gdy nagle zjawił się Anioł Pański i szepnął mu do ucha: „Zejdź z nim razem, nie bój się go!”. A zatem Eliasz wyruszył do pałacu królewskiego wraz z trzecim dowódcą i jego ludźmi i przy łożu śmierci Ochozjasza wygłosił osobiście tę samą przepowiednię: „Z łoża, do którego wszedłeś, już nie zejdziesz, ponieważ umrzesz na pewno!”. Potem prorok obrócił się na pięcie i wyszedł z pałacu. Nikt nie ośmielił się go zatrzymać.

Niedługo potem Ochozjasz umarł.

CO DO JEDNEGO

W tamtych czasach Ziemia Obiecana była podzielona na dwa królestwa - Izraela na północy i Judy na południu. Achab, Izebel i Ochozjasz sprawowali władzę w Izraelu. Niedługo przed śmiercią Achab wydał swoją córkę Atalię za księcia Jorama, przyszłego dziedzica tronu Judy. Joram i jego ojciec, król Jozafat, oddawali cześć Jedynemu Bogu, ale nie byli na tyle pobożni, aby zabronić Atalii składania ofiar Baalowi i Asztarte. Po śmierci Jozafata Atalia poszła w ślady swojej matki Izebel i stała się kimś w rodzaju pogańskiej misjonarki, rozpowszechniając kult Baala i Asztarte w całej Judzie i sprowadzając wielu Judejczyków na złą drogę. Jej mąż, Joram, świeżo upieczony król Judy, nie zrobił nic, aby ją przed tym powstrzymać. Gdy Joramowi i Atalii narodził się syn, nazwali go Ochozjasz, po nikczemnym bracie Atalii.

Ochozjasz wstąpił na tron w wieku dwudziestu dwóch lat, po śmierci swojego ojca Jorama. W pierwszym roku panowania młody król wybrał się z wizytą do Izraela, w odwiedziny do swojej babki Izebel i innych krewnych matki. Nie mógł wybrać gorszego momentu. Podczas jego wizyty jeden z dowódców armii Izraela, Jehu, przeprowadził zamach stanu, aby zrzucić z tronu Izebel i Ochozjasza. Młody Ochozjasz zginął na miejscu, a Izebel wyrzucono z okna w pałacu. Obawiając się gniewu Jehu, nikt nie odważył się pogrzebać ciała Izebel - rozszarpały je wściekłe psy.

Ale to był dopiero początek. Jehu wysłał swoich ludzi z misją wymordowania 70 synów Achaba, które ten począł z różnymi żonami i nałożnicami. Jako dowód wypełnienia misji żołnierze odcięli książętom głowy i przynieśli je swojemu wodzowi w koszach.

Ponadto Jehu natknął się przypadkiem na 42 krewnych Atalii z orszaku młodego króla Ochozjasza. Ich też rozkazał zabić. Potem na czele swojego wojska pomaszerował do Samarii, gdzie żyła duża część wielkiej rodziny Achaba i Izebel. Nie oszczędził żadnego członka rodziny królewskiej. Na koniec Jehu zwabił do jednej ze świątyń pogańskich wszystkich kapłanów Baala i rozkazał swoim żołnierzom zabić ich wszystkich.

MASAKRA

Atalia dorównywała Jehu w okrucieństwie. Na wieść o śmierci syna, matki, wszystkich braci przyrodnych i licznych kuzynów Atalia rozpoczęła własną masakrę, nakazując żołnierzom wymordować wszystkich potomków króla Dawida w Judzie. Nie oszczędziła nawet własnych wnucząt.

Pośród ogólnego chaosu i żołnierzy goniących dzieci po pałacowych komnatach pewna kobieta o imieniu Joszeba weszła do pokoju dla dzieci, gdzie znalazła księcia Joasza, wówczas zaledwie jednoroczne niemowlę, ukrytego w ramionach piastunki. Korzystając z zamieszania, kobiety wykradły dziecko z pałacu i pobięły do świątyni, do męża Joszeby, arcykapłana Jojady. Przez kolejne sześć lat rządów Atalii Joasz wraz z piastunką nawet na chwilę nie opuścił swojej kryjówki w świątyni.

Arcykapłan Jojada cierpliwie czekał na właściwy moment. Podczas gdy księżę Joasz przebywał w ukryciu (a w Judzie i Izraelu uznano go za martwego), Jojada potajemnie gromadził w świątyni arsenał broni, pozyskiwał sojuszników w pałacu i w armii oraz wzmacniał swoją pozycję wśród Judejczyków. Wszystkie te zabiegi były częścią wielkiego, długofalowego planu arcykapłana, którego celem było zrzucenie Atalii z tronu, zniszczenie pogańskich ołtarzy, przywrócenie kultu prawdziwego Boga i obwołanie królem jedyne żyjącego przodka króla Dawida.

Tymczasem Atalia w dalszym ciągu terroryzowała mieszkańców Judy i walczyła z wiarą w Boga.

AWANTURA W SZABAT

Gdy Joasz skończył siedem lat, Jojada uznał, że nadszedł czas do ataku. Zebrawszy dużą grupę wiernych Bogu dowódców i żołnierzy, zorganizował w świątyni koronację małego Joasza na króla Judy. Aby udowodnić, że ceremonia ma sens, Jojada przyprowadził Joasza, aby dowódcy armii Judy mogli się przekonać, że ich księżę naprawdę żyje. Potem arcykapłan wyznaczył zebranyemu miejscu wokół ołtarza, wokół świątyni, a przede wszystkim wokół młodego króla i rozkazał im: „Dwa oddziały z was wszystkich mają

trzymać straż w świątyni Pańskiej przy królu. Otoczcie w krąg króla, każdy z bronią w ręku! Kto by chciał wtargnąć w szeregi, niech zginie!". Jojada rzucał wszystko na jedną szalę - planował pozbawić władzy bezwzględną królową, więc nie mógł pozwolić sobie na żaden błąd.

W szabat wojownicy z królewskiej armii prze-kradli się najciszej jak tylko mogli w okolice świątyni, gdzie otrzymali broń z rąk kapłanów. Potem żołnierze szybko zajęli wyznaczone pozycje. Gdy rankiem do świątyni przybyli pierwsi wierni, zaskoczył ich widok tak wielu ciężkozbrojnych żołnierzy trzymających straż na dziedzińcu, a nawet wokół ołtarza. Gdy nadeszła godzina nabożeństwa, arcykapłan wyszedł ze świątyni, prowadząc ze sobą siedmioletniego chłopca, którego przedstawił zebrany jako księcia Joasza, jedyne żyjącego potomka i spadkobiercę króla Dawida. Potem ustawił młodego księcia przy jednej z dwóch monumentalnych kolumn przed wejściem do świątyni Pańskiej - gdzie tradycyjnie koronowano królów Judy - namaścił go świętym olejkim i włożył mu na głowę koronę królewską.

Jojada rzucał wszystko na jedną szalę -planował pozbawić władzy bezwzględną królową, więc nie mógł pozwolić sobie na żaden błąd.

W tym momencie zdziwienie zebranych przemieniło się w radość. Wszyscy zaczęli skakać, klaskać i krzyczeć: „Niech żyje król!". Strażnicy i kapłani podchwycili ten okrzyk, aż rozbrzmiały nim przedsionki świątyni.

Jako zdeklarowana poganka, Atalia nigdy nie uczestniczyła w nabożeństwach w świątyni Pańskiej, ale gdy usłyszała dochodzące stamtąd okrzyki, natychmiast się tam udała. W środku zobaczyła swojego wnuka, Joasza, w koronie na głowie, w towarzystwie arcykapłana Jojady i w otoczeniu dowódców armii. Młodego króla otaczali rozradowani mieszkańcy, a do ich okrzyków dołączyły się głośnie odgłosy trąb, zwiastujące Judejczykom radosną nowinę.

Atalię w pierwszej chwili kompletnie zamurowało, ale szybko odzyskała mowę. Z wściekłością rozdarła szaty i zawołała: „Spisek! Spisek!". Jednak tego ranka nic nie było w stanie popsuć radosnych nastrojów ludzi zebranych w świątyni Pańskiej. Krzyk Atalii zwrócił tylko uwagę Jojady. Arcykapłan rozkazał strażom wyprowadzić królową poza świątynię i zabić ją oraz wszystkich, którzy jej sprzyjali. Otoczona strażnikami, Atalia szczyrzyła zęby i warczała wściekle. Piskliwym głosem wzywała na pomoc swoje pogańskie bóstwa i rzucała przekleństwa na strażników, dowódców, kapłanów i swojego wnuka Joasza. Jednak Baal nie przyszedł jej z pomocą (ciekawe, dlaczego?).

Jednak trzeba to przyznać królowej, że gdy po tym początkowym wybuchu wściekłości zrozumiała, że jej panowanie dobiegło końca, odzyskała godną postawę i z podniesioną głową odeszła w stronę pałacu. Żołnierze wyprowadzili ją poza świątynię, a gdy doszli przed królewskie stajnie, wyciągnęli miecze i wykonali rozkaz - zabili ostatnią i najbardziej nikczemną córkę Achaba i Izebel.

278

CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA OCHOZJASZA I ATALII?

Dbajmy o spokój we własnej rodzinie

Natura obdarzyła nas kręgiem sojuszników i stronników - czyli rodziną. Nikt nigdy nie pokocha nas tak bardzo jak własna rodzina. Nikt nie poświęci tyle wysiłku, aby nam pomóc. A gdy dopadnie nas prawdziwa chandra i zapukamy do drzwi rodzinnego domu,

rodzina ma obowiązek wpuścić nas do środka. W świecie pełnym niepewności rodzina jest jedną z nielicznych rzeczy, na których możemy polegać. A przynajmniej powinno tak być. Jeśli Twoja rodzina nie zapewnia Ci wsparcia, najwyższy czas zapytać dlaczego i znaleźć na to radę.

A jeśli kto nie dba o swoich, a zwłaszcza o domowników, wyparł się wiary i gorszy jest od niewierzącego (1 Tm 5, 8).

Trzymajmy się Boga

Nie tylko Achab, Izebel, Ochozjasz i Atalia odwrócili się od Boga. Historia obfituje w postaci, które podjęły walkę z Bogiem - wystarczy wspomnieć Nerona, Hitlera, Stalina czy Mao Tse-tunga. W zetknięciu z tym, co dobre, prawdziwe, piękne i wieczne, ludzie ci wybierali to, co złe, fałszywe i okrutne.

Wybór zła wymaga pewnej przewrotności -ale mimo to do takich decyzji dochodzi co chwilę na całym świecie, tyle że na mniejszą skalę niż w przypadku wspomnianych postaci. Jakże często w codziennych, zwyczajnych sytuacjach wybieramy wierność - lub niewierność - Bogu. Każdy, kto walczy z Bogiem, jest z góry skazany na porażkę, lecz każdy, kto powróci do Boga, odniesie nieśmiertelne zwycięstwo.

Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich. Dlatego weźcie na siebie pełną zbroję Bożą, abyście w dzień zły zdołali się przeciwstawić i ostać, zwalczwszy wszystko (Ef 6,12-13).

Asertywność zwykle przynosi pożytek; nadużywanie władzy - z pewnością nie

Atalia miała dominującą osobowość - była urodzonym przywódcą. Jednak czy wykorzystała swoje uzdolnienia w dobrym celu? Nic podobnego. Gdyby Atalia nie należała do rodziny królewskiej, byłaby po prostu jedną z tych irytujących, aroganckich osób, które zawsze rozstawiają wszystkich po kątach. Jednak jako księżniczka, a potem królowa, Atalia szybko nauczyła się, jak zmuszać ludzi do posłuszeństwa swoim zamiarom. I oczywiście miała w ręku władzę, dzięki której mogła karać wszystkich, którzy ośmielili się jej sprzeciwić.

Władza w rękach bezwzględnej osoby to zawsze zapowiedź katastrofy. W codziennych kontaktach z rodziną, przyjaciółmi, współpracownikami i dostawcami usług, którzy pomagają nam każdego dnia, warto pamiętać, że walcząc o swoje, nie możemy manipulować innymi ludźmi. Jeśli kierowanie ludźmi sprawia Ci zbyt wielką frajdę, czas zatrzymać się na chwilę i ocenić sytuację. Czy postępujesz sprawiedliwie, czy zbyt surowo? Warto pamiętać, że najpotężniejszy Władca nie jest z tego świata.

Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? (Mt 16, 26).

Mądrze korzystajmy z władzy

Ochozjasz ani Atalia nie wypadliby dobrze we współczesnym audycie. Oboje sparaliżowali swoje królestwo i wzbudzili podziały religijne wśród swoich poddanych; Atalia zamordowała członków własnej rodziny, a Ochozjasz był tak pijany podczas sprawowania obowiązków służbowych, że wypadł z okna. Sytuacja jeszcze się

pogorszyła, gdy Atalia przejęła władzę w królestwie Judy, chociaż nie była do tego uprawniona.

W codziennym życiu sprawujemy zwykle funkcje przywódcze we własnych rodzinach, w pracy lub parafii, lub w różnych organizacjach charytatywnych na zasadach wolontariatu. Wprawdzie nie zarządzamy królestwami, ale dzięki swojej pozycji każdy z nas może wywrzeć pozytywny - lub negatywny - wpływ na życie innych ludzi. Na szczęście w Biblii nie brakuje wzorców dobrego przywództwa, takich jak Mojżesz, Jozue, Debora czy Judyta. W naszych codziennych obowiązkach rodzica lub szefa warto czerpać inspirację z poczynań tych postaci - i naśladować ich metody.

Zagubioną odszukam, zabłąkaną sprowadzę z powrotem, skaleczoną opatrzę, chorą umocnię, a tłustą i mocną będę ochraniał. Będę paś sprawiedliwie (Ez 34,16).

Ja jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz daje życie swoje za owce (J 10, 11).

283

19. CHŁOPCY Z BETEL Kogo nazywasz łysym?

2 Krl 2, 23-25

Ktokolwiek ukuł powiedzenie „Gadaj zdrów”, nie znał proroka Elizeusza. Nie znała go też nieszczęsna gromada chłopców z Betel naśmiewająca się z łysiejącego proroka - bardzo wrażliwego na punkcie swoich włosów - na drodze do swego miasta. Za wzgardę okazaną Bogu i Jego prorokowi oraz niewybaczalny brak szacunku dla nieznanomych chłopcy ponieśli surową karę.

Wszyscy chcemy, aby nasze dzieci były pewne siebie i potrafiły - z należyтым szacunkiem - wyrazić swoje zdanie w towarzystwie. Z pewnością żaden rodzic nie chciałby, aby jego dziecko było chorobliwie nieśmiałe. Ale jak rodzice z Betel wychowali swoich chłopców? Chłopcy zobaczyli, że do ich miasta zbliża się jakiś mężczyzna - w dodatku prorok. Czy przerwali zabawę, aby uprzejmie pozdrowić przybysza? Nic podobnego. Zamiast tego nagle przemienili się w rozwrzeszczaną bandę. Nie dawali nieznanomemu spokoju, szydząc z jego wyglądu.

Takie zachowanie to już nie tylko brak wychowania - to po prostu napaść. Pamiętajmy, że nie były to rozkoszne małe brzdące - hebrajskie słowo, którego użył autor biblijny, oznacza nastolatków w wieku od 13 do 15 lat. Nawet jeśli tylko kilku spośród nich mogłoby zmierzyć się na pięści z dorosłym mężczyzną, w grupie stanowili dużą siłę - było ich ponad czterdziestu, podczas gdy prorok Elizeusz był sam. Chłopcy z Betel nie byli tylko utrapieniem, lecz realnym zagrożeniem.

SŁABOŚĆ NA PUNKCIE SŁABYCH WŁOSÓW

Juliusz Cezar był łysy. Winston Churchill również. Podobnie Telly Savalas - filmowy Kojak. Bujną czupryną nie mogą też pochwalić się aktor Patrick Stewart, gwiazdor koszykówki Michael Jordan czy mistrz tenisa Andre Agassi. Wszyscy ci mężczyźni odnieśli wielki sukces, mają tysiące fanów, dla wielu są wzorem męskości - i nic sobie nie robią z braku włosów.

Z prorokiem Elizeuszem było inaczej. Możemy u niego dostrzec klasyczne objawy niepokojenia się z utratą włosów: niepokój, drażliwość na punkcie własnego wyglądu,

nadwrażliwość, nerwowość. Elizeusz nie zwalczył w sobie tych reakcji pomimo swoich licznych osiągnięć.

Po pierwsze, Elizeusz był ulubionym uczniem wielkiego proroka Eliasza, który traktował go jak własnego syna. Gdy Eliaz został wzięty do nieba na ognistym rydwanie, tylko Elizeusz dostąpił zaszczytu podziwiania tego cudownego wydarzenia. Gdy wir powietrza porwał Eliasza do góry, płaszcz proroka spadł u stóp Elizeusza - na znak, że od tej chwili, z woli Boga, to on będzie największym prorokiem w Izraelu.

Cuda, które Bóg działał przez Elizeusza, zapowiadają cuda Jezusa. Elizeusz wskrzesił syna Szunemitki i rozmnożył olej biednej wdowy, aby mogła spłacić dług surowemu wierzycielowi i zachować część dla swojej rodziny. Prorok oczyścił również z trądu Naamana, przywrócił żyzność ziemi w okolicach Jerycha, a gdy uczniom proroków dano do jedzenia zatrutą polewkę, Elizeusz przemienił ją w smaczny i zdrowy posiłek. Elizeusz nie lekcewał cudownych łask, którymi został obdarzony, i nikt nigdy nie wątpił w jego świętość. Mimo to ten wielki prorok wciąż zamartwiał się swoją łysiną.

POCZĄTKUJĄCY PROROK

Życie proroka w ówczesnym Izraelu nie było usłane różami. Prawie cały naród, zachęcany przez swoich władców, Achaba i Izebel, porzucił wiarę przodków i zaczął oddawać cześć Baalowi i innym bóstwom kananejskim. Izraelici zburzyli ołtarze Jedyne Boga w różnych częściach kraju i wymordowali proroków Jahwe. W obawie o własne życie, największy z proroków, Eliaz, uciekł w góry i ciągle zmieniał schronienia, kryjąc się przed sługami Izebel.

Pewnego dnia, na pustyni w okolicach Beer-Szeby, Eliaz uznał, że nie ma już siły uciekać. „Wielki już czas, o Panie! - modlił się. - Odbierz mi życie, bo nie jestem lepszy od moich przodków” (i Kri 19, 4). Jednak zamiast odbierać Eliazowi życie, Bóg wysłał mu wodę i jedzenie za pośrednictwem anioła, a potem nawet objawił mu swoją postać. Wzmocniony i pocieszony, Eliaz na nowo podjął swoją misję przeciwko Achabowi i Izebel. To właśnie w drodze powrotnej do królestwa swoich nieprzyjaciół Eliaz zwerbował do pomocy Elizeusza, młodego, zaledwie 25-letniego rolnika, który pomimo młodego wieku zdążył już utracić większość włosów.

Po widowiskowym wniebowzięciu Eliasza Elizeusz udał się do Jerycha, gdzie mieszkało wielu synów proroków z Izraela. Tam młody prorok dokonał swojego pierwszego cudu - oczyszczenia zatrutego źródła. Jednak Jerycho było tylko przystankiem na drodze, która zawiodła Elizeusza na północ, do Samarii i na górę Karmel.

Pierwszym przystankiem miało być Betel, miasto oddalone około 30 kilometrów od Jerycha. Droga prowadziła nieustannie w górę - Jerycho leżało na wysokości 400 m n.p.m., zaś Betel - 600 m n.p.m. Zapowiadała się długa, uciążliwa podróż. Elizeusz wyruszył w drogę samotnie; nie miał przy sobie towarzysza, który mógłby zwrócić jego uwagę na dwa istotne fakty: po pierwsze na to, że jest początkującym prorokiem, nowicjuszem w swoim fachu, a po drugie, że Betel - miasto bardzo lojalne wobec Achaba i Izebel - to niebezpieczne miejsce, w którym Bóg i Jego prorocy są szczerze znienawidzeni.

Betel odwróciło się od Boga, jeszcze zanim Achab i Izebel wstąpili na tron. Król Jeroboam, który przejął władzę nad dziesięcioma północnymi pokoleniami Izraela (dwa południowe pokolenia utworzyły królestwo Judy), postawił sobie za cel powstrzymać swoich poddanych od pielgrzymowania do świątyni jerozolimskiej. Aby to osiągnąć, dał Izraelitom nowego - choć dziwnie znajomego - boga: ustawił dwa złote cielce, jednego na

północnym, zaś drugiego na południowym krańcu królestwa - odpowiednio w Dan i w Betel. A zatem Betel było centrum kultu bożka przypominającego złotego cielca, któremu Izraelici oddali pokłon u stóp góry Synaj, gdy Mojżesz przebywał na górze, gdzie otrzymał Dekalog z rąk Boga.

WŁADCA MUCH

Skoro Betel było miastem, w którym nienawidzono Boga, prorok Jahwe w najlepszym przypadku mógł spodziewać się wyszydzenia - i to właśnie spotkało u bram miasta znużonego, spragnionego i rozdrażnionego Elizeusza. Nagle, nie wiadomo skąd, na drodze pojawiła się gromada czterdziestu paru chłopców, którzy zaczęli naśmiewać się z proroka, krzyżując: „Chodź no, łysy!”.

Betel, jak wszystkie inne miasta i wioski Izraela i Judy, było szarym, nudnym miejscem, w którym trudno o rozrywkę czy o gości. Dla urwisów z Betel, naładowanych młodzieńczą energią, wizyta Elizeusza była wyjątkową okazją: Elizeusz był obcym, przedwcześnie wyłysiałym prorokiem znienawidzonego Boga Izraela. W dodatku miał na sobie płaszcz Eliasza - proroka, którego ich rodzice i wszyscy dorośli w Betel wspominali z odrazą. Łobuzom z Betel nigdy wcześniej nie trafił się tak doskonały materiał do drwin.

Biegając obok Elizeusza, kpili z niego i obrzucali go wyzwiskami. Tak liczna gromada nastolatków skupiona na jednym obiekcie drwin pod byle pretekstem mogłaby przejść od wyzwisk do rękoczynów. Wystarczyłby jeden kamień rzucony przez co odważniejszego chłopca, a Elizeusz znalazłby się w samym środku bandy uzbrojonych i niebezpiecznych nastolatków i po chwili mielibyśmy do czynienia ze sceną żywcem wyjętą z powieści *Władca much*.

Z drugiej strony trzeba przyznać, że „Chodź no, łysy!” to dość łagodna zaczepka. Dowcipny człowiek łatwo mógłby rozbroić chłopców jednym autoironicznym żartem. Mężczyzna o większej pewności siebie nic by sobie nie robił z małych urwisów albo odgoniłby ich jakimś sękatym kijem znalezionym przy drodze. Jednak kpiny z jego łysej głowy podziały na Elizeusza jak płachta na byka. Odwrócił się i przeklął małych łobuzów w imię Boga Izraela. Przekleństwo w imię znienawidzonego Boga sprowokowało chłopców do nowej fali wyzwisk, bluźnierstw i szyderstw. Tak bardzo ich poniosło, że nie usłyszeli ciężkiego stąpania i pomruków dwóch niedźwiedzi, które wytoczyły się z pobliskiego lasu i zaszły ich od tyłu. Nagle rozległ się rozdzierający ryk, a po nim straszliwe okrzyki bólu i przerażenia - niedźwiedzice wdarły się w gromadę chłopców. Choć byli młodzi i zwinni, chłopcy z Betel nie zdołali uciec rozwścieczonym zwierzętom. Niedźwiedzice dopadły swoje ofiary i rozdarły je na strzępy ostrymi pazurami. Gdy masakra dobiegła końca, nad całą okolicą Betel zaległa głucha cisza, a wokół drogi leżały ciała czterdziestu dwóch chłopców.

Wystarczyłby jeden kamień rzucony przez co odważniejszego chłopca, a Elizeusz znalazłby się w samym środku bandy uzbrojonych i niebezpiecznych nastolatków i po chwili mielibyśmy do czynienia ze sceną żywcem wyjętą z książki Władca much.

Na kartach Starego Testamentu Elizeusz jest przedstawiany jako człowiek łagodny, który niejednokrotnie litował się nad biednymi ludźmi, w tym dziećmi, i wypraszał dla nich pomoc u Boga, dokonując cudów. W takim razie dlaczego tak gwałtownie zareagował na drwiny chłopców z Betel? Stało się tak, ponieważ zarówno ci chłopcy, jak

i ich rodzice byli już przeklęci przez Boga. Bóg ostrzegał przecież Izraelitów, gdy dawał im Prawo na pustyni: „Jeżeli nadal będziecie postępować Mnie na przekór i nie zechcecie Mnie słuchać, ześlę na was siedmiokrotne kary za wasze grzechy: ześlę na was dzikie zwierzęta, które pożrą wasze dzieci, zniszczą bydło, zmniejszą zaludnienie, tak że wasze drogi opustoszeją” (Kpł 26, 21-22). Była to twarda lekcja, ale Izraelici otrzymali już wcześniej wyraźne ostrzeżenie.

Tymczasem Elizeusz udał się spokojnie w dalszą podróż - na górę Karmel, a potem do Samarii. Był zadowolony i wdzięczny, że Bóg zemścił się za drwiny ze swojego proroka. Ocalił swoją godność, a ponadto miał pewność, że gdy wieść o tym wydarzeniu rozniesie się po okolicy, żadna banda łobuzów nie ośmieli się już obrzucać go wyzwiskami.

292

CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA CHŁOPCÓW Z BETEL?

Warto znać umiar

Starożytni Izraelici nie znali wyrażenia „szorstka miłość”, ale na pewno zrozumieliby tę koncepcję. Dzieci, a zwłaszcza buntownicze, autodestrukcyjne nastolatki, mogą wyrządzić sobie samym i swoim rodzinom wiele krzywd, jeśli rodzice nie określą twardo i zdecydowanie zachowań, których nie mają zamiaru tolerować. W Betel nie tylko chłopcy sprzed bram miasta zeszli na złą drogę - wszyscy mieszkańcy zbuntowali się przeciwko Bogu. Kpiny i groźby wobec Elizeusza wzbudziły gniew Boga i mieszkańców Betel spotkała surowa kara, która na pewno zapadła im mocno w pamięć - podobnie zresztą jak dzisiejszym czytelnikom tego fragmentu Pisma Świętego.

I poznacie, że wśród Izraela Ja jestem, że jestem Pan, Bóg wasz, a nie ma innego (Jl 2, 27).

Szanujmy duchowieństwo

Duchowni poświęcili swoje życie na służbę Bogu i Jego ludowi. Z tego względu zasługują na nasz szacunek. Oczywiście sam fakt, że noszą sutannę, nie czyni ich doskonałymi i zawsze znajdują się wśród nich - na szczęście nieliczne - czarne owce, które okryją się hańbą i wzbudzą zgorszenie wśród wiernych. Jednak brak szacunku dla duchownego to zniewaga wobec Boga, który posłał tę osobę, aby służyła Kościołowi.

Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udreń Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół. Jego służą stałem się według zleconego mi wobec was Bożego władztwa: mam wypełnić posłannictwo głoszenia słowa Bożego. Tajemnica ta, ukryta od wieków i pokoleń, teraz została objawiona Jego świętym (Kol 1, 24-26).

Bądźmy życzliwi

Kochaj Boga i bliźniego - to dwie nierozłączne części tego samego przykazania. Bóg jest Stwórcą i Ojcem każdego z nas, a zatem wszyscy jesteśmy braćmi i siostrami. Chłopcy z Betel nie uznali Elizeusza - przybysza, który w niczym im nie zawinił - za swojego brata, ponieważ nie uważali Boga za swojego Ojca.

Jak w takim razie powinniśmy odnosić się do obcych? Z uprzejmością, życzliwością i hojnością na miarę naszych życiowych możliwości.

Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata! Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie (Mt 25, 34-35).

Nie naśmiewajmy się z wyglądu innych ludzi

Nawet w dzisiejszych, nowoczesnych czasach, mając do dyspozycji siłownię, operacje plastyczne i transplantacje włosów, możemy odmienić swój wygląd tylko w ograniczonym stopniu. Obsesja na punkcie niedoskonałości własnego ciała to dowód próżności, lecz otwarte naśmiewanie się z fizycznych niedoskonałości innych ludzi - to już okrucieństwo. Jeśli widzisz, że Twoje dzieci drwią sobie z kogoś, nie toleruj takiego zachowania -bardzo prawdopodobne, że nie będą tego powtarzać w przyszłości, jeśli zdusisz tego typu reakcje w zarodku. Piękno przemija, mięśnie wiotczeją, włosy wypadają, lecz dobre serce jest wiecznie młode i podoba się Bogu.

Dla srebra - tygiel, dla złota - piec, a dla serc probierzem jest Pan (Prz 17, 2).

Niech, znajdą uznanie słowa ust moich i myśli mego serca u Ciebie, Panie, moja Skała i mój Zbawicielu! (Ps 19,14).

295

20. MANASSES

Mały Książę

2 Krl 21, 1-18; 2 Krn 33, 1-20

Manasses był zepsutym dzieckiem, które nigdy nie dorosło. Gdy wstąpił na tron w wieku 12 lat, po śmierci swojego ojca, jego egoistyczne szaleństwa jeszcze się nasiliły: stał się zepsutym dzieckiem obdarzonym nieograniczoną władzą. Manasses zawsze chciał postawić na swoim, niezależnie od tego, jak wielkie popełniał zło i jak wielu ludziom zadawał ból. Czy taki zatwardziały grzesznik mógł kiedykolwiek okazać szczerą skruchę i uzyskać przebaczenie?

Hollywood zarobiło miliony na filmach z dziećmi z piekła rodem w rolach głównych. Wystarczy wspomnieć Damiena z filmu *Omen* czy grupę demonicznych dzieci z horroru *Dzieci kukurydzy*.

Diaboliczne dziecko jest dużo bardziej przerażające niż jakikolwiek dorosły psychopata w masce hokejowej szalejący po jakimś obozie sportowym w dzikiej głuszy - ponieważ dzieci w rzeczywistości zwykle nie są zdolne do prawdziwego zła. Racją, czasami są krnąbrne, kłótlive, egoistyczne i rzucają się z pięściami i zębami na każdego, kto nie chce dać im tego, czego chcą, ale zwykle wystarczy krótki „areszt domowy” czy obiad bez deseru, żeby ukrócić tego typu zachowania.

Gdyby królowa Chedsiba kiedykolwiek próbowała ukarać swojego syna Manasses aresztem domowym, ten mały bandyta pewnie dosypałby jej strychniny do porannej kawy. Manasses to dziecko rodem z najbardziej przerażającego horroru, a jego bezwzględność - w tak młodym wieku - przypomina o dreszczu. W każdej szóstej lub siódmej klasie znajdzie się przynajmniej jeden arogancki uczeń, którego główną rozrywką jest doprowadzanie dorosłych na skraj załamania nerwowego. Jednak w przypadku Manasses sytuacja wyglądała inaczej: nasz bohater był zepsutym dzieckiem, które czerpało prawdziwą przyjemność ze złych uczynków, a jako król miał

wystarczająco dużo władzy, aby zrealizować nawet najbardziej haniebnym cel. Krok po kroku młodociany król rozprawiał się ze świętościami wiary Izraelitów.

ZŁY, GORSZY I .. JESZCZE GORSZY

Serce się kraje na samą myśl, ale pomimo wszystkich znaków i cudów, przez które Bóg okazywał miłość swojemu narodowi wybranemu, Izraelici wielokrotnie odwracali się od jedyne prawdziwego Boga, aby oddawać cześć bożkom sąsiednich ludów. Szczególną popularnością cieszyli się bogowie kananejscy, Baal i Asztarte, z pewnością dlatego, że kult tych bożków obejmował wizyty u prostytutek świątynnych i udział w obrzędach płodności (czyli - mówiąc prościej - orgiach).

Poprzednik Manasses na tronie Judy, król Ezechiasz, zburzył świątynie i ołtarze bożków, roztrząsał pogańskie posążki i dał swoim poddanym dobry przykład, oddając cześć wyłącznie Bogu. „Przylgnął do Pana - pisze autor biblijny - nie zerwał z Nim i przestrzegał Jego przykazań, które Pan zlecił Mojżeszowi. Toteż Pan był z nim. We wszystkim, co przedsiębrał, miał powodzenie". Gdy władca Asyrii Sennacheryb obiegnął Jerozolimę, zamykając Judejczyków w śmiertelnym potrzasku, w nagrodę za wierność króla Ezechiasza Bóg wysłał do nieprzyjacielskiego obozu swojego anioła, który zabił 185 tysięcy asyryjskich wojowników. Następnego ranka Sennacheryb obudził się otoczony armią trupów. Widząc to, czym prędzej zwinął obóz i wrócił do domu.

W jaki sposób tak dobry król, dla którego Bóg dokonywał cudów, mógł dochować się takiego ziółka jak Manasses, pozostaje tajemnicą. Gdy Manasses wstępował na tron Judy po śmierci ojca, w wieku 12 lat, był już podłym, złośliwym dzieckiem. Młodociany król natychmiast zabrał się do niszczenia wszystkich dobrych efektów pracy swojego ojca. Zbudował ołtarze na szczytach wzgórz ku czci kananejskich bóstw - Baala i Asztarte. Na oczach swoich poddanych składał ofiary wszystkim bożkom z kananejskiego panteonu i zachęcał Judejczyków do pójdzenia w swoje ślady. Dopuścił się nawet najbardziej bezwstydną profanacji, umieszczając posąg kananejskiej bogini płodności, Asztarte, wewnątrz świątyni jerozolimskiej. Manasses wzniósł również ołtarze dla innych bóstw na dwóch dziedzińcach świątyni Pańskiej, a także, na wzór kananejski, wprowadził prostytutkę sakralną.

Później było już tylko gorzej. Manasses sprowadził wieszczków, aby nawiązywali kontakt z duchami zmarłych, zasięgał porady wróżbitów i rozkazywał zaklinaczom rzucać klątwy na nieprzyjaciół. Aż wreszcie młody król przeszedł samego siebie. Gdy żona (aż strach pomyśleć, jaka kobieta zgodziła się wyjść za takiego potwora) urodziła mu syna, król złożył go w ofierze bogu Molochowi, spalając dziecko żywcem na ołtarzu. Miejsce, w którym dokonano tej przerażającej zbrodni, znajduje się w Dolinie Synów Hinnoma, na południowy zachód od Jerozolimy. W języku hebrajskim Dolina Synów Hinnoma to „Ge Hinnom”, inaczej „Gehenna”. Po latach, gdy Manasses był już martwy, a ołtarz Molocha dawno zburzono, pamięć o tych straszliwych wydarzeniach wciąż jeszcze żyła w pamięci mieszkańców Judy i z czasem nazwy Gehenna zaczęto używać jako synonimu słowa „piekło”.

NIEPRAWOŚĆ LUBI TOWARZYSTWO

Większość grzeszników woli skrywać swoje złe uczynki, ale Manasses grzeszył bezwstydną na oczach świata. Grzesznicy zwykle mają chociaż resztki sumienia, które

popycha ich do skruchy, lecz Manasses wręcz pławił się w swoich grzechach. Nieprawość lubi towarzystwo i dlatego Manasses namówił wielu Judejczyków do uczestnictwa w swojej orgii grzechu. „Wprowadził ich w błąd, tak iż czynili większe zło aniżeli narody pogańskie, które Pan wytracił przed Izraelitami”.

To kolejny objaw zawziętej nieprawości: dążenie do autodestrukcji. W swojej burzliwej historii Izraelici wielokrotnie obserwowali, w jaki sposób Bóg rozprawiał się z narodami, które drwiły z Jego potęgi. Potop zmiotł z powierzchni ziemi wszystkich bezbożników. Ogień z nieba spustoszył Sodomę i Gomorę. Ziemia pochłonęła Datana, Koracha i Abirama. Czy Manasses i jego zwolennicy naprawdę myśleli, że wszystkie grzechy ujdą im na sucho?

Odpowiedź brzmi: Tak! W swojej nieprawości uwierzyli, że tylko bogowie kananejscy istnieją naprawdę, a Bóg Izraela albo nie istnieje, albo jest zbyt słaby, aby im zagrozić. Manasses niejako sam szukał guza. A ponadto, jak gdyby Bóg potrzebował więcej powodów do nabicia mu guza, zaczął mordować mieszkańców Jerozolimy, którzy dochowali wierności Bogu i odmawiali składania ofiar bożkom i uczestnictwa w obscenicznych obrzędach ku czci Baala, Asztarte i Molocha. Jak pisze autor biblijny: „krew niewinną przelał Manasses w tak ogromnej ilości, iż napełnił nią Jerozolimę od krańca do krańca”. Zgodnie ze starą żydowską tradycją, która przyjęła się również we wczesnym chrześcijaństwie, to właśnie wtedy śmierć męczeńską poniósł prorok Izajasz. Jak mówi tradycja, Manasses rozkazał przeciąć Izajasza na dwoje.

„Wytrę Jeruzalem, tak jak wyciera się miskę, a po wytarciu obraca się dnem do góry”- oświadczył Bóg swoim rozżalonym prorokom.

ZASŁUŻONA KARA, NIEZASŁUŻONA NAGRODA

Manassesa spotkała straszliwa kara. Bóg zesłał na Izrael najazd Asyryjczyków, nazistów starożytnego świata, bezwzględnych zabójców, którzy potrafili mordować z dużą fantazją. Asyryjczycy zaatakowali Jerozolimę, lecz tym razem nie powstrzymał ich żaden anioł z nieba. Przedarli się przez obwarowania, mordując żołnierzy na murach i cywilów na ulicach. Roztrzaskali bramy pałacu królewskiego, roznieśli na mieczach straż Manassesa, a potem przeszukali komnatę po komnacie, aż w końcu w jednej z nich znaleźli króla i wzięli go do niewoli.

Asyryjczycy zakuli Manassesa w spiżowe łańcuchy i przekłuli mu szczękę hakami. Potem, na postronku przywiązany do haków, przeprowadzili go, wyjącego z bólu, ulicami zdobytego miasta. Na widok tej przerażającej procesji asyryjscy wojownicy przerywali na chwilę plądrowanie miasta i mordowanie jego mieszkańców, aby wydać radosny okrzyk. W tym opłakanym stanie

Manassesa poprowadzono aż do Babilonu, gdzie rozkuto go z kajdan i wrzucono do cuchnącej celi.

Cierpiąc straszliwie i z przerażeniem myśląc o swoim dalszym losie, Manasses „przebłagał Pana, Boga swego, i upokorzył się bardzo przed Bogiem swych przodków”. Bóg zlitował się nad królem. Gdyby zaoferował mu tylko duchowe pocieszenie, i tak byłoby to aż nadto - z pewnością więcej niż to, na co Manasses zasługiwał. Jednak skrucha króla płynęła z głębi serca i dlatego Bóg okazał Manassesowi ogromne miłosierdzie: uzdrowił go ze straszliwych ran i skłonił Asyryjczyków, aby zwrócili mu wolność i odesłali z powrotem do Jerozolimy. Jak pisze autor Drugiej Księgi Kronik: „W ten sposób Manasses zrozumiał, że tylko sam Pan jest Bogiem”.

Po powrocie do Jerozolimy Manasses natychmiast zabrał się do pracy. „Usunął obcych bogów i ów posąg ze świątyni Pańskiej oraz wszystkie ołtarze, które wybudował na górze świątyni Pańskiej i w Jerozolimie. Wyrzucił je poza miasto. Odbudowawszy ołtarz Pański, złożył na nim ofiary biesiadne oraz dziękczynne, a mieszkańcom Judy przykazał, aby służyli Panu, Bogu Izraela”.

Przez resztę życia Manasses wiernie służył jednemu prawdziwemu Bogu. Było to pełne, gruntowne nawrócenie, którego, w świetle całej historii życia Manassesesa, na pewno nikt się nie spodziewał.

303

CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA MANASSESESA?

Pamiętajmy: dzieci zawsze będą chciały postawić na swoim

Gdy rodzice odmawiają swojemu brzdącowi czegoś atrakcyjnego: swojego zainteresowania, ciasteczka, nowej zabawki, często zdarza się, że rozkoszny maluch dostaje prawdziwego ataku furii. Jednak frustracja to tylko jeden z powodów takich reakcji - równie dobrze mogą to być całkowicie naturalne, a niezaspokojone potrzeby, takie jak pragnienie kontrolowania własnego życia czy niezależnego działania. Jednak jeśli rodzic ustąpi, dziecko zapamięta: „W ten sposób mogę postawić na swoim”. Wczesne lata panowania Manassesesa były jednym długim pasmem ataków furii. Judejczycy zapomnieli, że Manasses jest przede wszystkim dzieckiem, a dopiero potem królem, przez co w krótkim czasie ten mały furiat zamienił ich życie w koszmar.

Gdy idziesz, niech nakazy rodziców cię wiodą, czuwają nad tobą, gdy zaśniesz; gdy budzisz się - mówią do ciebie: bo lampą jest nakaz, a światłem Prawo (Prz 6, 22-23).

Królowie i rodzice mają ze sobą wiele wspólnego

W dawnych czasach komentatorzy polityczni często przedstawiali króla jako ojca lub pasterza jednej wielkiej narodowej rodziny. Jednak niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z królem, pasterzem czy rodzicem, kwalifikacje niezbędne do sprawowania tych funkcji są takie same: opiekuńczość, czułość, czujność i umiejętność stawiania granic. Manasses nie tylko terroryzował swoich poddanych, lecz również zachęcał ich do porzucenia dobra i zwrócenia się ku złemu. Co gorsza, wymordował wszystkich, którzy mieli śmiałość sprzeciwić się jego woli (najwyraźniej Manasses nigdy nie wyrósł ze swoich dziecięcych ataków furii).

Taka bowiem jest wola Boża, abyście przez dobre uczynki zmusili do milczenia niewiedzę ludzi głupich. Jak ludzie wolni postępujcie, nie jak ci, dla których wolność jest usprawiedliwieniem zła, ale jak niewolnicy Boga (1 P 2,15-16).

Dla każdego, nawet największego grzesznika, jest nadzieja

Boża łaska to wielka tajemnica. Może przeniknąć nawet do zatwardziałego serca największego grzesznika. Tak naprawdę Bóg każdego dnia, bez przerwy puka do twardych jak kamień serc, czekając, aż wreszcie pożałowania godni grzesznicy wpuszczą jego łaskę do środka. Ale jest pewien szkopuł: grzech oddala nas od wszystkiego, co dobre, prawdziwe i święte - im dłużej trwamy w nieprawości, tym trudniej o szczerą

pokutę. W tym wypadku pomocne mogą być modlitwy rodziny i przyjaciół. Ktoś na pewno modlił się w intencji Manassesesa.

*Obmyjcie się, czyści bądźcie! Usuńcie zło uczynków waszych sprzed moich oczu!
Przestańcie czynić zło! Zaprawiajcie się w dobrem! Troszczcie się o sprawiedliwość,
wspomagajcie uciśnionego, oddajcie słusność sierocie, w obronie wdowy stawajcie!* (Iz 1,
16-17).

Nie czekaj z pokutą do ostatniej chwili

Dobry Łotr okazał skruchę za swoje zbrodnie dopiero na krzyżu. Syn marnotrawny pożałował swojego rozpustnego życia, dopiero gdy z głodu był gotowy jeść odpadki dla świń. A Manasses? Kiedy odzyskał rozsądek? Dopiero gdy wrogowie podbili jego królestwo, zmasakrowali mu twarz i zaciągnęli w kajdanach do lochu w odległym kraju. Krzyż, głód i cela więzienna były jak kubek zimnej wody dla tych grzeszników i podobnie (choć w mniej drastycznej postaci) jest również z nami. Dopiero gdy sięgamy dna i dociera do nas, jak bardzo nabałaganiliśmy w swoim życiu, wtedy zwracamy się do Boga o pomoc. Bóg oczywiście powita nas z otwartymi ramionami, ale byłby gotowy zrobić to dużo wcześniej, gdybyśmy tylko poszli po rozum do głowy i okazali skruchę, zanim jeszcze sprawy zaszły tak daleko.

Nawróć nas, Panie, do Ciebie wrócimy. Dni nasze zamień na dawne! (Lm 5, 21).

307

21. SALOME Taniec śmierci

Mk 6, 21-29; Mt 14, 6-11

Przy odpowiednich wskazówkach i ograniczeniach wyznaczanych przez kochających rodziców Salome mogłaby być po prostu kolejną dziewczyną przechodzącą burzliwy okres dojrzewania. Jednak nie tak potoczyło się życie Salome. Nad wyraz rozwinięta seksualnie jak na swój wiek, z rozwiązłym ojcem i mściwą matką - czyli rodzicami, którzy najpewniej nie dali jej prawdziwej miłości i zbyt wielu wskazówek - Salome zawsze dostawała to, na co miała ochotę. Pewnego dnia, lekceważąc prawa Boże i ludzkie, zażyczyła sobie czegoś naprawdę przerażającego.

Była jerozolimską Lolitą, małą kusicielką wywodzącą się z rodziny, w której kazirodztwo było na porządku dziennym. Salome jest jedną z najbardziej nikczemnych młodocianych bohatererek w Piśmie Świętym, lecz dwaj ewangeliści, którzy opowiedzieli jej historię - św. Mateusz i Marek - nie zdradzili czytelnikom jej imienia, jak gdyby chcieli, aby tożsamość tej małej uwodzicielki przepadła na wieki. Gdyby nie relacja Józefa Flawiusza, żydowskiego historyka z I wieku n.e., nigdy nie poznalibyśmy imienia tej nastoletniej ponętnej księżniczki, która zażyczyła sobie głowy Jana Chrzciciela na misie.

Salome była jedną z tych nastolatek, które wiedzą, że są pociągające, i potrafią wykorzystać swój atrakcyjny wygląd, aby dostać to, czego chcą. Salome nie interesowało manipulowanie chłopcami w jej wieku - to by było zbyt proste. Jej nastoletni rówieśnicy byli pryszczaci i robili maślane oczy na jej widok, a poza tym żaden z nich nie mógł jej zaoferować tego, czego najbardziej pragnęła: władzy - a najlepiej dominacji - nad dojrzałymi mężczyznami. Zdobyć mężczyznę, który z racji swojego wieku powinien mieć

wystarczająco dużo rozsądku, aby nie ulegać jej kaprysom - tylko takie wyzwania ekscytowały Salome i nigdy jej nie powszedniały.

WIĘZY RODZINNE

Drzewo genealogiczne rodziny Salome było dość zagmatwane, więc skoncentrujmy się na chwilę. Matką Salome była Herodiada, a ojcem - Herod Filip I, mąż i stryj Herodiady. Po dwudziestu latach małżeństwa (w trakcie których przyszła na świat Salome), Herodiada rozwiodła się z Herodem Filipem I i poślubiła innego ze swoich stryjów, Heroda Antypasa. Salome kontynuowała rodzinną tradycję, poślubiając swojego wuja, brata matki, Filipa.

Małżeństwa w obrębie rodziny stworzyły bardzo zawiłą sieć powiązań. Na przykład Salome była jednocześnie:

- córką córki siostry Heroda Filipa I i jego własną córką;
- siostrzenicą i żoną Filipa;
- córką i bratową Herodiady.

Nic dziwnego, że Jan Chrzciciel sprzeciwiał się tym dziwacznym małżeństwom wewnątrz rodziny. Swą nieustającą publiczną krytyką małżeństwa Heroda Antypasa i Herodiady wzbudził gniew królowej. „Ten kudłaty, ogorzały pustynny dzikus ma czelność mnie krytykować?” - oburzała się Herodiada. Za każdym razem, gdy Jan Chrzciciel potępiał ją na oczach innych, Herodiada dostawała zupełnie nieprzystającego do jej urzędu ataku furii i domagała się od męża, aby natychmiast pojmał i ściał proroka, który przecież mówił tylko szczerą prawdę.

Po długich miesiącach ciągłego dręczenia i upartego nakłaniania Herod Antypas w końcu uległ namowom żony i rozkazał strażom wtrącić Jana do lochu. Jednak król nie chciał wydać na Jana wyroku śmierci - być może miał jeszcze w sobie resztki sumienia i nie było mu dobrze z tym, że bezpodstawnie uwięził niewinnego człowieka, a może gdzieś w głębi serca nadal wierzył, że „Bojaźń Boga jest początkiem mądrości”. Nie można też wykluczyć możliwości, że zabobonny król obawiał się, że spotka go nadprzyrodzona kara, jeśli zabije świętego człowieka. Cokolwiek nim kierowało, Herod wtrącił Jana do więzienia, ale nie pozwolił go skrzywdzić.

ZABAWĘ CZAS ZACZAĆ!

Przepis na udane przyjęcie urodzinowe pozostał niezmienny od wielu stuleci: goście, jedzenie, zabawa i mnóstwo prezentów. Jako król, Herod mógł wyprawić większą fetę niż przeciętny Izraelita, ale poza wystawnym jedzeniem i złotą zastawą jego przyjęcie urodzinowe niewiele różniło się od innych.

Aby uczcić ten szczególny dzień, Herod zaprosił wszystkich największych dostojników z Galilei, dowódców straży i wojska na bankiet w pałacu królewskim. Przez całą noc pałacowi niewolnicy serwowali królowi i jego gościom kolejne wyborne potrawy i wypełniali kielichy po brzegi przednim winem. Pod koniec uczyty Herod był już pijany, ale ani myślał udawać się na spoczynek. Miał ochotę na rozrywkę i dlatego poprosił Salome, aby dla niego zatańczyła.

Salome - młoda, gibka, obdarzona doskonałym wyczuciem rytmu - mogłaby zrobić karierę jako profesjonalna tancerka, lecz w tamtych czasach było nie do pomyślenia, aby księżniczka występowała na scenie. Dlatego Salome tańczyła wyłącznie dla rodziny i

przyjaciół. Herod oczywiście wiele już razy podziwiał popisy Salome i nawet, gdy nie był odurzony winem, jej taniec całkowicie go upajał. Dlatego i tym razem, lekko bełkotliwym głosem, zaczął błagać Salome, aby uczciła jego urodziny swoim tańcem.

Salome - młoda, gibka, obdarzona doskonałym wyczuciem rytmu - mogłaby zrobić karierę jako profesjonalna tancerka, lecz w tamtych czasach było nie do pomyślenia, aby księżniczka występowała na scenie.

Salome, choć nad wyraz rozwinięta jak na swój wiek, mimo wszystko była nadal młodą dziewczyną, więc zerknęła w stronę matki, pytając ją wzrokiem o zgodę. Herodiada skinęła głową, a wtedy Salome wstała od stołu i wyszła na scenę, przed króla i jego gości. Zabrzmiała muzyka i Salome zaczęła tańczyć. Nie miała żadnych zahamowań, popisywała się swoją młodością, urodą i pięknym ciałem. Niektórzy goście spuścili wzrok - w końcu dziewczyna była jeszcze bardzo młoda, a nieprzyzwoicie było pożerać wzrokiem małą księżniczkę. Jednak wielu innych gości było oczarowanych występem Salome. Nigdy nie widzieli czegoś tak urzekającego.

„O CO MAM PROSIĆ?”

Gdy muzyka ucichła i Salome przestała tańczyć, Herod był już cały rozpalony pożądaniem. Chcąc zaspokoić pragnienia dziewczyny, aby ta później odwzięczyła mu się tym samym, oświadczył: „Proś mnie, o co chcesz, a dam ci”. Salome, nauczona przez matkę, że mężczyznę trzeba trzymać w niepewności, nie odpowiedziała. Herod postanowił podwoić stawkę: „Dam ci, o co tylko poprosisz, nawet połowę mojego królestwa” - powiedział. Połowa królestwa w zamian za względy nastoletniej dziewczyny! Król ośmieszał się na oczach swoich gości, ale nie czuł żadnego wstydu.

Jednak Salome nadal nie odpowiadała. W końcu podbiegła do matki, leżącej na łożu biesiadnym, i szeptem spytała: „O co mam prosić?”. Herodiada ani przez chwilę nie pomyślała o tym, co mogłaby zyskać jej córka - złoto, klejnoty lub połowę królestwa obiecaną pochopnie przez pijanego Heroda. Królowa myślała tylko o zemście.

„O co mam prosić?” - zapytała ponownie Salome, z zapartym tchem oczekując na odpowiedź. Herodiada wykrzywiła usta w przebiegłym uśmiechu. Spojrzała Salome prosto w oczy i spokojnym, lecz stanowczym głosem odpowiedziała: „O głowę Jana Chrzciciela”.

Salome poczuła dreszcz podekscytowania połączonego z sadystyczną satysfakcją. Uśmiechnęła się do siebie i pobiegła z powrotem do króla. Stojąc przed Herodem Antypasem i wszystkimi gośćmi, oznajmiła głośno i wyraźnie: „Chcę, żebyś mi zaraz dał na misie głowę Jana Chrzciciela”. Sama wpadła na pomysł z misą! Herodiada pękała z dumy - jej córeczka pięknie się sprawiła.

Chociaż zamroczony alkoholem, Herod był przerażony; nie wierzył własnym uszom. Jednak wystarczyło, że spojrzał w złośliwe oczy Salome i już był pewny, że się nie przesłyszał. Bezsilny, krzyknął z żalu i wściekłości i ukrył twarz w dłoniach. Nie miał wyjścia: złożył dziewczynie obietnicę w obecności wszystkich dostojników z Galilei. Musiał dotrzymać słowa. Przywołał więc jednego ze strażników i rozkazał mu wyprowadzić Jana z celi, ściąć mu głowę, położyć ją na misie i przynieść do sali balowej.

Wyobraźmy sobie, jaka atmosfera zapanowała wśród biesiadników oczekujących na powrót strażnika. W takim świątecznym otoczeniu, w tak radosny dzień, czy Herod

pomyślał choć przez chwilę, do jakiej zbrodni właśnie przyłożył rękę? Czy goście uronili choć jedną łzę? Czy ktokolwiek ośmielił się zaprotestować?

Po chwili strażnik wrócił, niosąc na misie makabryczne trofeum. Najpierw chciał zaprezentować je Herodowi, ale król wzdrygnął się z obrzydzeniem i nawet nie spojrział. Tłumiąc łkanie, machnął ręką w kierunku Salome. Strażnik zaniósł więc misę Salome, a ona z uśmiechem przechyliła się nad stołem i odebrała trofeum. Potem ostrożnie wręczyła misę z odciętą głową swojej matce. Po chwili matka z córką opuściły salę balową, zabierając ze sobą swoją zdobycz.

315

CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA SALOME?

Pijaństwo, szalona zabawa - i kłopoty gotowe

W zestawieniu z pozostałymi wydarzeniami w tej opowieści to, że Herod Antypas wypił parę kolejek za dużo na własnym przyjęciu wydaje się mało istotne. Jednak to właśnie pod wpływem alkoholu Herod stracił nad sobą kontrolę. Zaślepiiony pożądaniem, obiecał dać Salome wszystko, czegokolwiek sobie zażyczy. Przestał nad sobą panować - a wszystko zaczęło się właśnie od ostrej pijatyki.

Zamroczeni alkoholem, jesteśmy skłonni do różnych żenujących zachowań i pustych obietnic. Na szczęście większość z nas potrafi kontrolować to, ile i czego pije. Dobrze jest wyznaczyć sobie nieprzekraczalne limity.

Odrzućmy więc uczynki ciemności, a przyobleczmy się w zbroję światła! Żyjmy przyzwoicie jak w jasny dzień: nie w hulankach i pijatykach, nie w rozpuszceniu i wyuzdaniu, nie w kłótni i zazdrości. Ale przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa i nie troszczcie się zbyt o ciało, dogadzając żądzom (Rz 13,12-14).

Niedobrze jest mieć absolutną, nieograniczoną władzę lub obdarzać nią innych

Pismo Święte wielokrotnie przypomina nam, że wszelka prawowita władza pochodzi od Boga i każdy, kto nadużywa władzy, będzie musiał odpowiedzieć przed Bogiem. Jednak Herodiada i Salome w pogoni za władzą ani przez chwilę nie pomyślały o Bogu. Matka czekała na odpowiedni moment, aby zabić Jana Chrzciciela, zaś córka chełpiła się tym, że potrafi zauroczyć nawet samego króla. Herodiada i Salome nie miały żadnych zahamowań, a ponadto nikt nie ośmielił się ograniczyć ich władzy, co doprowadziło do jednej z najbardziej nikczemnych zbrodni spośród tych, które znajdujemy w Piśmie Świętym.

On przejawia moc ramienia swego, rozprasza [ludzi] pyszniących się zamysłami serc swoich (Łk 1,51)

Czasami wydaje się, że zło rzeczywiście triumfuje

Sam Chrystus powiedział: „Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela” (Mt 11,11). Jednak nawet niewinny, święty i wybitny Jan padł ofiarą spisku nikczemnej matki i córki.

W naszym życiu często również doświadczamy zła - choć może nie na tak wielką skalę. Zło może mieć postać złośliwych sąsiadów lub wrednych współpracowników, tragicznej śmierci bliskiej osoby czy śmiertelnej choroby dziecka, kłopotów finansowych lub

nieudanych interesów. Gdy wydaje się, że źli ludzie triumfują, nie zapominajmy, że ich sukces jest tylko tymczasowy. Próbując związać koniec z końcem i ocalić swoją godność, pamiętajmy, że w walce dobra ze złem zwycięstwo na tym świecie nie jest równoznaczne z ostatecznym triumfem.

Grzesznik czyni źle stokrotnie, a jednak długo żyje. Chociaż ja również i to poznałem, że szczęści się tym, którzy Boga się boją (...). Nie szczęści się zaś złoczyńcy (Koh 8,12-13).

Uważajmy, czego uczymy swoje dzieci

Pierwsze pytanie: kto nauczył Salome tańczyć? Drugie pytanie: widząc *jak* Salome tańczy, dlaczego Herodiada nie odwołała wszystkich następnych lekcji tańca? Czy Herodiada nie zauważyła, że Salome zmienia się w nad wyraz rozwiniętą seksualnie małodzieńką kusicielkę? Najpewniej Herodiada sama nauczyła Salome takich zachowań, traktując śmiałą seksualność swojej córki jako kolejne narzędzie, którego może użyć, aby owinąć sobie Heroda Antypasa wokół palca. Czy to nie szokujące?

Oczywiście większość rodziców nigdy nie zniżyłaby się do poziomu Herodiady. Warto jednak pamiętać, że nasze dzieci widzą w nas wzorzec do naśladowania. Wysyłamy je w świat z bagażem życiowych lekcji, które dajemy im każdego dnia swoimi słowami i swoim postępowaniem.

Słuchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem - Panem jedynym. Będziesz miłował Pana, Boga twojego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił. Niech pozostaną w twym sercu te słowa, które ja ci dziś nakazuję. Wpoisz je swoim synom, będziesz o nich mówił przebywając w domu, w czasie podróży, kładąc się spać i wstając ze snu (Pwt 6,4-7).

319

22. SYN MARNOTRAWNY

Koniec balu

Łk 15,11-32

Jako mały chłopiec syn marnotrawny był I uroczym, powszechnie lubianym dzieckiem I - prawdziwą duszą towarzystwa. Niestety wyrósł na kapryśnego i samolubnego młodzieńca, który odwrócił się od swego kochającego ojca i odpowiedzialnego starszego brata i wydał na rozrywki cały odziedziczony majątek. W końcu pewnego dnia pieniądze się skończyły... Dokąd mógł pójść syn marnotrawny?

Można by się założyć, że jako dziecko syn marnotrawny był ulubieńcem całej rodziny: rezolutny, uroczy chłopiec, którego nierzadko bezczelne komentarze mogły sprawić, że cały pokój pełen dorosłych tarzał się ze śmiechu. Lubił znajdować się w centrum uwagi i szybko odkrył, że jeśli będzie ostrożny i nauczy się drażnić się z dorosłymi, nigdy ich nie obrażając, szybko stanie się ulubieńcem wszystkich. Był to też sprytny sposób, by odwrócić uwagę dorosłych od jego starszego brata -solidnego, odpowiedzialnego chłopca, na którego zawsze można było liczyć i który zawsze na czas odrabiał lekcje.

Jako nastolatek, gdy od kochającego ojca dostawał hojne kieszonkowe, syn marnotrawny zaczął szukać własnych przyjaciół. Wciąż lubił być w centrum zainteresowania i szybko zorientował się, że jeśli to on zapłaci rachunek po wieczorne

spędzonym w tawernie z przyjaciółmi, to najfajniejsi goście będą się chętnie z nim spotykać, a najładniejsze dziewczyny będą umawiać się z nim na randki.

W końcu doszło do tego, że syn marnotrawny zaczął potrzebować uwagi i pochlebstw od osób całkowicie mu obcych - i tu znów pomocne okazały się pieniądze. Wystarczyło postawić kilka kolejek i na ten wieczór wszyscy w tawernie stawali się jego najlepszymi przyjaciółmi. Jeszcze bardziej przyjacielskie relacje mógł uzyskać, dając kosztowny prezent jakiejś rozrywkowej dziewczynie, z którą chętnie poszedłby na imprezę, ale może niekoniecznie przedstawił tacie. Niestety (jego zdaniem), syn marnotrawny nie miał nieograniczonych dochodów, co było dla niego źródłem frustracji, gdyż na ogół pozbywał się całego kieszonkowego w ciągu pierwszych dziesięciu dni każdego miesiąca.

Zaczął marzyć o dniu, kiedy jego ojciec umrze, a on sam otrzyma swoją część rodzinnego majątku. Z początku wstydział się takich myśli, lecz wkrótce się do nich przyzwyczaił. W końcu rozważał coś, co i tak było nieuniknione, a nie miał przecież zamiaru „pomagać” staremu ojcu zejść z tego świata. Wreszcie pewnego dnia wymyślił sposób na rozwiązanie swoich problemów. Odszukał ojca i wypalił: „Ojczy, daj mi część majątku, która na mnie przypada”.

To był dla starego człowieka bardzo bolesny moment. Wiedział, że jego syn żyje rozrzutnie, wiedział, że jeśli teraz odda mu należną część spadku, to ten pozbędzie się jej w mgnieniu oka. Chłopak po prostu miał dziurawe kieszenie. Jednak ojciec tak mocno kochał swojego syna, że spełnił jego prośbę i zarządca majątku wręczył synowi marnotrawnemu ciężkie worki pełne złotych monet. Starszy brat był siny ze złości, ale nie powiedział ani słowa - poszedł do pracy, mając cichą nadzieję, że jego młodszy kapryśny brat po prostu weźmie pieniądze i odejdzie - i tak, jego zdaniem, nigdy nie było z niego żadnego pożytku.

ŻYCIE JAK W MADRYCIE

I rzeczywiście po kilku dniach syn marnotrawny spakował swój dobytek. Objuczony ciężkimi workami ze złotem wyruszył w podróż do dalekiego pogańskiego kraju. Tam okazało się, że nieważne, gdzie jesteś, ludzie są wszędzie tacy sami. Postawił się im kilka kolejek, kupił obiad, wręczył kilka podarków pięknym paniom i miejscowi stanęli się twoimi najlepszymi przyjaciółmi. Wreszcie miał to, czego zawsze chciał - żadnej odpowiedzialności, karcących spojrzeń ojca czy trosk związanych z pieniędzmi oraz świat, gdzie zawsze był w centrum uwagi. Bawił się, bawił, bawił...

Pewnego ranka obudził się z potwornym kacem, jak zwykle. Pomyślał, że dobrze mu zrobi śniadanie, więc zwlekł się z łóżka i podszedł do skrzyni, w której trzymał swoje złoto. Spojrzał do środka, lecz zobaczył tam tylko puste worki. Zaczął grzebać wśród nich - z pewnością na dnie skrzyni był jeszcze jeden worek pełen złota - jednak jedyne, co znalazł, to tylko całe mnóstwo pustych worków. Wpadł w panikę, zaczął rozrzucać worki po pokoju, wyrzucił skrzynię, wciąż wściekle szukając. Złota jednak nie było; nie znalazł ani jednej złotej monety. Roztrwoniał wszystko. Syn marnotrawny padł na łóżko i starał się zebrać rozbiegane myśli. Był głodny, skacowany i splukany. Co miał teraz zrobić?

Odpowiedź była oczywista - pójdzie do swoich przyjaciół! Zawsze był dla nich dobry, nawet wczoraj wieczorem wszyscy zapewniali go o swojej miłości do niego. Przyjaciele teraz o niego zadbają!

W pierwszym domu, do którego zawitał, przyjęto go z otwartymi ramionami, lecz gdy wyjaśnił, na czym polega kłopot, jego przyjaciel nagle spoważniał. W kraju panuje głód -

powiedział - trzeba bardzo uważać na własne zapasy, żeby mieć co wrzucić do garnka. Przyjęcie do domu gościa na dłuższy czas było w takich okolicznościach niemożliwe.

Zaskoczony i zraniony odmową, syn marnotrawny udał się do domu innego przyjaciela, gdzie dostał taką samą odpowiedź. Czasy były niepewne, nierozsądnie byłoby przyjmować pod dach gościa.

Syn marnotrawny sam przed sobą nie potrafił się przyznać, że jego „przyjaciele” nigdy tak naprawdę o niego nie dbali i po prostu go wykorzystywali. Nie dopuszczał też do siebie innej myśli, choć w głębi duszy wiedział, że jest prawdziwa: dom ojca to jedyne miejsce, gdzie mógłby liczyć na serdeczne powitanie, czułą troskę i drugą, trzecią, czwartą, a nawet siedemdziesiątą siódmą szansę na poprawę, bez względu na wszystko.

Jednak syn marnotrawny był zawzięty. Postanowił, że nie wróci do domu ojca i nie przyzna się do błędu.

RZECZYWISTOŚĆ SKRZECZY

Tymczasem po całej okolicy rozeszła się wieść, że syn marnotrawny jest spłukany i szuka kogoś, kto by go ugościł. Człowieka, który był duszą każdego towarzystwa, teraz lekceważył każdy jako zwykłego lenia i naciągacza. Pod koniec dnia słudzy odprawiali go od drzwi z kwitkiem: Pana nie ma w domu, pan jest niedysponowany, pan dziś już petentów nie przyjmuje.

Syn marnotrawny nie znalazł ani jednego przyjaciela, który byłby mu skłonny pomóc, ale usłyszał o człowieku, który poszukiwał ludzi do pracy na farmie. Spotkał się z tym człowiekiem i od razu dostał pracę, polegającą na karmieniu świń. Chłopak zdawał sobie oczywiście sprawę, że mieszka w kraju pogańskim, ale i tak było dla niego szokiem, że Izraelita, aby utrzymać się przy życiu, musi karmić zwierzęta, o których zawsze mówiono, że są nieczyste. Wszystko wskazywało, że jest to prawda: nawet z daleka smród chlewa był tak dotkliwy, że chłopak aż się dławił.

Każdego dnia służący z miasta przynosili na farmę paszę dla świń i jedzenie dla syna marnotrawnego, owinie jadły resztki i odpadki z pańskiego stołu i to w wielkiej obfitości, a syn marnotrawny dostawał zaledwie kilka okruszyn. Wiele razy korciło go, by zatrzymać trochę świńskiej paszy dla siebie, lecz ta myśl sprawiała, że znowu zaczynał się dławić. „Iluż to najemników mojego ojca ma pod dostatkiem chleba” - mruknął pod nosem - „a ja tu z głodu ginę”. Była to jego pierwsza racjonalna myśl od wielu lat. Teraz, gdy wreszcie zaczął myśleć, zrozumiał, co musi zrobić - okazać skruchę!

„Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie; już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczyni mnie choćby jednym z najemników”. I zanim zdążył zmienić zdanie, syn marnotrawny wstał, porzucił świńską farmę i ruszył w drogę do domu.

ZNÓW W DOMU

To była straszna podróż. Był głodny, gdy wyruszał, a w drodze musiał żebrać o jedzenie. Przez wiele dni był na granicy śmierci głodowej, spał w przydrożnych rowach, niezależnie od pogody. Nie miał też dobrych butów do takiej podróży, więc stopy miał gęsto pokryte bąblami. Kto by pomyślał, że droga do nawrócenia będzie taka bolesna?

Wreszcie w oddali zobaczył dom swojego ojca - cel jego wędrówki. Nagle ujrzał małą grupę ludzi, którzy biegli w jego stronę, a jeden z nich wyprzedził wszystkich pozostałych i zostawił ich daleko w tyle. To był jego ojciec! Szlochając, stary człowiek

przygarnął chłopca do piersi i ucałował go. Syn marnotrawny był w szoku, ale zaczął mówić to, co w myślach powtarzał sobie przez całą długą drogę do domu: „Ojcie, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie. Już nie jestem godzien nazywać się twoim synem”.

Zanim zdołał skończyć, ojciec zawołał do sług, którzy przybiegli za nim: „Przynieście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi! Przyprowadźcie utuczone cielę i zabijcie: będziemy ucztować i bawić się, ponieważ ten mój syn był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się”.

Syn marnotrawny nie wierzył własnym uszom. Żadnych wyrzutów, żadnych wymówek, żadnych okrzyków w stylu „Biada!” czy „Hańba!”. Tylko pocałunki i uściski i łyzy radości z tego, że wrócił do domu, a zaraz potem gwar i radość z widoku wszystkich domowników, którzy spieszyli się, by wyprawić ucztę, jakiej tam do tej pory nie widziano.

Stary człowiek czekał, aż jego syn się opamięta i wróci, by się z nim pojednać i zająć należne mu miejsce w domu, którego był częścią.

„TEN SYN TWÓJ”

Kilka godzin później stoły uginały się od mis i talerzy pełnych najwspanialszych potraw, a honorowe miejsce zajmowało wspaniale upieczone utuczone cielę. Syna marnotrawnego umyto, ubrano w miękkie szaty, a jego poranione stopy opatrzone. Wezwano wiejskich muzyków, krewni i sąsiedzi ruszyli w tany, a syn marnotrawny siedział obok ojca, który przez cały czas trzymał go za rękę.

O zachodzie słońca pierworodny syn wracał do domu po całym wyczerpującym dniu pracy w polu. Nie mógł liczyć na pomoc swojego niesfornego młodszego brata, który gdzieś w świecie trwonił rodzinny majątek na wódkę i panienki. Gdy starszy syn pokonał ostatnie wzniesienie, z daleka zobaczył światła w oknach i usłyszał odgłosy zabawy i muzykę. Tego dnia nie przypadało żadne święto ani nikt nie obchodził urodzin. O co mogło chodzić?

Gdy dotarł do domu, jeden ze sług wyjaśnił mu „Twój brat powrócił”, po czym dodał: „a ojciec twój kazał zabić utuczone cielę, ponieważ odzyskał go zdrowego”.

To była kropla, która przepełniła czarę. Starszy syn wpadł we wściekłość, klął i wymachiwał rękami, krzycząc, że już nigdy, ale to przenigdy nie chce widzieć na oczy tego rozpuszczonego nieudacznika i że nie ma takiej siły na świecie, która by go zmusiła, żeby wszedł do domu. Służący starali się go uspokoić, prosząc, by po prostu wszedł do domu, chociażby przez wzgląd na ojca, a w końcu jeden z nich pobiegł wezwać ojca na o pomoc.

Starzec wybiegł na zewnątrz i ujrzał swojego starszego syna w stanie bliskim furii. Próbował go objąć, ale chłopak odepchnął jego ręce. Stary ojciec błagał syna, by ten wszedł do domu, powitał swojego brata i dołączył do uczt, ale jego pierworodny był tak wściekły, że w ogóle nie słuchał. „Oto tyle lat ci służy i nigdy nie przekroczyłem twojego rozkazu; ale mnie nie dałeś nigdy koźlęcia, żebym się zabawił z przyjaciółmi”. To musiały być dla ojca bolesne słowa, ale starszy syn nie zamierzał na tym poprzestać: „Skoro jednak wrócił ten syn twój, który roztrwonił twój majątek z nierządnicami, kazałeś zabić dla niego utuczone cielę”.

Ojciec zniósł wyrzuty starszego syna tak cierpliwie, jak do tej pory znosił egoizm młodszego.

„Moje dziecko - powiedział - ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko moje do ciebie należy. A trzeba się weselić i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył, zaginął, a odnalazł się”.

329

CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA SYNA MARNOTRAWNEGO?

Cnota sama w sobie jest wystarczającą nagrodą

Zakończenie opowieści o synu marnotrawnym napędza nas ulgą, gdyż aż za dobrze sami wiemy, jak często zdarza nam się zbaczać ze słusznej drogi. Często jednak w głębi duszy mamy dużo zrozumienia dla starszego brata syna marnotrawnego. W końcu był wierny, zawsze dobry, pilny, pracowity i posłuszny. Nigdy nie pakował się w kłopoty. Z pewnością ojciec musiał być z niego dumny. Dlaczego więc starszy brat nigdy nie doczekał się uczyty na swoją cześć pod hasłem „Dzięki, że jesteś w porządku!”?

Nie szukajmy próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i wzajemnie sobie zazdroszcząc (Ga 5,26).

Jesteśmy rodziną

Dom po odejściu syna marnotrawnego nie mógł być już tym samym, szczęśliwym miejscem. Ojciec był cichy i rozżalony, gdyż jego młodszy chłopak odwrócił się od niego. Starszy syn był zły i pewnie miał pretensje do młodszego brata nie tylko z powodu dodatkowych obowiązków, jakie na niego spadły, ale również dlatego, że widział, jak jego ojciec cierpi. Z czasem złość i pretensje starszego syna przerodziły się w głęboką zgorzkniałość. Gdy syn marnotrawny okazał skruchę, przeprosił, a nawet oświadczył, że nie jest godny otrzymać przebaczenia, serce starszego brata było już tak lodowate, że nie umiał się z tego cieszyć. A przez to, że dopuścił do tego, by w jego sercu zaległa się nienawiść, naraził na szwank własną część majątku ojca.

Tak więc, gdy cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie inne członki; podobnie gdy jednemu członkowi okazywane jest poszanowanie, współwesołą się wszystkie członki (1 Kor 12,26).

Nikt nie jest pępkiem świata

Syn marnotrawny zawsze uwielbiał być w centrum uwagi i żył w przeświadczeniu, że jedyną pewną metodą, aby utrzymać stan, w którym to on będzie najważniejszy, to zapłacić ludziom, aby go lubili. Jego poglądy na to, co decyduje o jego wartości, były zdecydowanie wynaturzone, a jego wizja przyjaźni - co najmniej naiwna. Syn marnotrawny był gotów zapłacić każdą cenę, byle tylko być duszą towarzystwa, nie zdając sobie sprawy z tego, że ludzie, którzy z tego korzystali, jeśli mieli względem niego jakieś uczucia, to była to albo zawiść, ponieważ był bogaty, albo pogarda, gdyż marnował swe bogactwo na ludzi, którzy na to nie zasługiwali.

I wy byliście umarłymi na skutek waszych występków i grzechów, w których żyliście niegdyś według doczesnego sposobu tego świata, według sposobu Władcy mocarstwa powietrza, to jest ducha, który działa teraz w synach buntu. (...) A Bóg, będąc bogaty w miłosierdzie, przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował, i to nas, umarłych na skutek występków, razem z Chrystusem przywrócił do życia. Łaską bowiem jesteście zbawieni

(Ef 2,1-2.4-5).

Nigdy nie jest za późno, by wrócić do domu ojca

Przypowieść o synu marnotrawnym jest wspaniałą lekcją na temat Bożego miłosierdzia dla grzeszników, a także Bożej hojności wobec wiernych. Wierni, którzy mają żal o to, że skruszeni grzesznicy otrzymują przebaczenie i część majątku Ojca, narażają na zatracenie własną część dziedzictwa. A jeśli chodzi o czas odstępstwa syna marnotrawnego, to był on stosunkowo krótki (fakt, że skończyły się pieniądze, mógł mieć z tym coś wspólnego). Niemniej syn marnotrawny dość wcześnie zdecydował się wyprostować swoje życie. Warto porównać go do łotra konającego na krzyżu z Ewangelii wg Św. Łukasza. W tym przypadku, pod koniec życia pełnego występku i zbrodni, o krok od śmierci, łotr błaga o przebaczenie - i je otrzymuje! Sam Chrystus obiecuje mu: „Zaprawdę, powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju”.

I Pan przywrócił Hioba do dawnego stanu, gdyż modlił się on za swych przyjaciół. Pan oddał mu całą majątność w dwójnasób (Hi 42,10).

Wolność ma swoje granice

"To wolny kraj!". "To mój wybór!".

Niezmiennie, gdy ktoś zrobił lub zamierza zrobić coś, co można uznać za złe lub po prostu głupie, usprawiedliwia samego siebie jednym z tych banałów. Wolna wola jest darem Bożym i korzystanie z niej to nasz przywilej. Oczywiście nierzadko korzystamy z wolnej woli, by podjąć decyzję, która niekoniecznie jest moralnie słuszna. Syn marnotrawny, dumny, odurzony poczuciem niezależności i objuczony złotem, pomyślał „Nareszcie jestem wolny!” - i z zapałem zabrał się za komplikowanie własnego życia. *Ku wolności wyswobodził nas Chrystus. A zatem trwajcie w niej i nie poddawajcie się na nowo pod jarzmo niewoli! (Ga 5,1).*

335

23. JAN MAREK

Zostać czy odejść?

Dz 12,12-17; 13,1-13

Wychowywanie nastolatka, nawet takiego, który jest ukochanym członkiem rodziny, może być niewdzięcznym zadaniem. Barnaba przekonał się, jak niestałe mogą być dzieci, gdy dał swojemu nastoletniemu kuzynowi, Janowi Markowi, fantastyczną szansę towarzyszenia jemu i apostołowi Pawłowi w wyprawie misyjnej. Dzieciak całkowicie zawałił sprawę - był za młody, by docenić dar, jaki otrzymał. Jednak wraz z upływem czasu okazało się, że doświadczenia młodości wywarły wielki wpływ na dorosłe życie Jana Marka.

Złożenie nastoletniemu chłopakowi propozycji otwierającej przed nim ogromne możliwości nie zawsze spotyka się z wdzięcznością, jakiej spodziewaliby się dorośli. Nastolatek nie potrafi na niczym skupić uwagi na dłużej. Liczba spraw, które go rozpraszają, jest ogromna. Jednego dnia dzieciaki są pełne nadmiernej pewności siebie, by następnego pograć się w rozpaczliwym braku wiary we własne możliwości. O nawyku niewstawania na czas lepiej w ogóle nie mówić. Gdy dobroduszny Barnaba zaproponował Pawłowi, aby zabrali ze sobą na wyprawę misyjną jego młodego kuzyna,

Jana Marka, apostoła zgodził się, chcąc dać młodemu człowiekowi szansę. Ale Jan Marek tę szansę zmarnował, a nawet całkiem zaprzepaścił, wyprowadzając Pawła z równowagi i w ostatecznym rozrachunku przyczyniając się do rozpadu jego przyjaźni z Barnabą.

Jan Marek pochodził z zamożnej rodziny chrześcijańskiej, jednej z pierwszych w Jerozolimie, które przyjęły Ewangelię. Jego matka, Maria, miała w Jerozolimie duży dom, który służył chrześcijanom za miejsce spotkań. Gdy Herod kazał aresztować Piotra, chrześcijańscy przywódcy z Jerozolimy zebrali się w domu Marii, by modlić się za apostoła i radzić, co zrobić dalej. Herod już wcześniej skazał na śmierć Jakuba i prawdopodobnie Piotra czekał ten sam los. Czy powinni uciekać przed prześladowaniami, czy też raczej pozostać w Jerozolimie i własnym męczeństwem dać świadectwo Ewangelii?

Dyskusja przeciągała się do późnej nocy, gdy nagle dało się słyszeć ciche pukanie do bramy. Służąca imieniem Rode, zawołała przez wrota, „Kto tam?“, a stojący za drzwiami mężczyzna odparł: „Rode, to ja Piotr“.

W podnieceniu dziewczyna zostawiła Piotra przed bramą, a sama pobiegła do domu, by ogłosić wszystkim tę radosną nowinę. Zgromadzeni nie chcieli jej uwierzyć. „Bredzisz“ - mówili. Jednak Rode upierała się przy swoim, więc wyszli na dziedziniec i podeszli do bramy. Faktycznie ktoś pukał. Tym razem Rode otworzyła bramę na oścież - i wtedy ujrzeli Piotra, stojącego w cieniu, okrytego płaszczem. Wszyscy krzyknęli z radości, ale Piotr uciszył ich gestem. Nic dobrego nie wynikłoby z przyciągania uwagi do domu Marii, tym bardziej że Piotr właśnie umknął z więzienia Heroda. Szeptem pokrótce opisał im, jak Anioł Pański wybawił go z opresji, a potem, nie chcąc narażać Marii i Jana Marka na niebezpieczeństwo, odszedł w noc, by znaleźć schronienie w jakimś mniej znanym domu wspólnoty chrześcijańskiej.

SYN DIABŁA

Po okresie ekscytacji związanym z cudownym uwolnieniem Piotra z więzienia, (po którym to wydarzeniu Herod, co nikogo nie zdziwiło, rozkazał stracić pechowych strażników), Paweł i Barnaba zaplanowali wyprawę misyjną - dla Pawła miała to być pierwsza podróż do Antiochii, na Cypr i do Perge w Pamfilii (obecnie na terenie Turcji). Barnaba przekonywał, by wzięli ze sobą jego nastoletniego kuzyna - Jana Marka. Chłopak mógł się im przydać jako asystent, a do tego, jak argumentował Barnaba, biorąc pod uwagę pozycję jego rodziny wśród chrześcijan w Jerozolimie, było tylko kwestią czasu, zanim sam Jan Marek zacznie nauczać. W końcu prawdopodobnie to właśnie jemu przypadnie w udziale rola przywódcy pośród chrześcijan.

Biorąc to wszystko pod uwagę, udział Jana Marka w podróży misyjnej byłby wspaniałą okazją do nauki dla tak świetnie rokującego młodego człowieka.

Paweł zgodził się dać Janowi Markowi szansę i cała trójka wyruszyła do Antiochii. Z Antiochii popłynęli statkiem na Cypr i tam na własne oczy Jan Marek mógł zobaczyć, co to znaczy budować Kościół Boży. Przemierzyli całą wyspę o powierzchni ponad 9000 kilometrów kwadratowych, nauczając przede wszystkim w synagogach - z doświadczeń Pawła i Barnaby, jeszcze z domu, wynikało, że Żydzi byli najbardziej otwarci na przesłanie Ewangelii, w którym widzieli wypełnienie przepowiedni proroków. Ale wieści o obcych i ich nauczaniu rozchodziły się również wśród zamieszkujących Cypr pogan.

W Pafos, jednym z ważniejszych miast na Cyprze, rzymski prokonsul, Sergiusz Paweł, wezwał do siebie misjonarzy, aby opowiedzieli mu o Jezusie. To była wspaniała okazja, by nawrócić najważniejszego człowieka na Cyprze i Paweł był pełen nadziei. W towarzystwie Barnaby i Jana Marka, apostoł pojawił się w willi prokonsula. Przed

spotkaniem próbowali doprowadzić się trochę do ładu, ubrali się w czyste ubrania, ale mimo to nie byli w stanie ukryć faktu, że są dwoma ubogimi ludźmi z zaścianka cesarstwa, którym towarzyszy jakiś nastolatek. Na szczęście ich wygląd nie stanowił aż takiego problemu - zarówno Grecy, jak i Rzymianie byli przyzwyczajeni do skromnie ubranych filozofów.

Zarządca willi poprowadził Pawła, Barnabę i Jana Marka do sali audiencyjnej prokonsula. Tam czekał już na nich sam Sergiusz Paweł, ubrany w olśniewająco białą wełnianą togę, siedząc na marmurowym krześle, które do złudzenia przypominało tron. Prokonsul nie był sam - obok niego stał czarownik i fałszywy prorok imieniem Bar-Jezus. Gdy święty Paweł zaczął tłumaczyć nauki Ewangelii, Bar-Jezus ciągle mu przerywał, zaprzeczał każdemu słowu i robił wszystko, co w jego mocy, by przekonać prokonsula do pozbycia się misjonarzy.

Teraz dopiero zrobiło się ciekawie. Paweł zwrócił się wprost do Bar-Jezusa i patrząc na niego z góry, rzekł: „O, synu diabelski, pełny wszelkiej zdrady i wszelkiej przewrotności, wrogu wszelkiej sprawiedliwości, czyż nie zaprzestaniesz wykrzywiać prostych dróg Pańskich?”. Jan Marek nigdy wcześniej nie miał okazji widzieć Pawła zdjętego słusznym gniewem. Podobnie zresztą jak Bar-Jezus. Czarownik stał w miejscu z bezczelnym uśmiechem, a Paweł podniósł ręce ku niebu i zawołał: „Teraz dotknie cię ręka Pańska: będziesz niewidomy i przez pewien czas nie będziesz widział słońca!”. Dokładnie w tej chwili Bar-Jezus stracił wzrok. Przerażony, rzucał się po sali, wołając służących Sergiusza Pawła, by mu pomogli. Natomiast prokonsul wprost oniemiał pod wpływem tego wydarzenia. Cud wraz z przesłaniem Ewangelii przekonał go do nawrócenia na chrześcijaństwo.

PAN NIEODPOWIEDZIALNY

Perge w I w. n.e. było miastem wspaniałym, wspanialszym niż cokolwiek, co Jan Marek miał do tej pory okazję zobaczyć. W porównaniu do tej grecko-rzymskiej metropolii Jerozolima była zaledwie zabita dechami dziurą, gdzieś na pustkowiach Judei. Miasto założyli Grecy, a dzięki Rzymianom weszło ono w okres rozkwitu. W Perge mieścił się wspaniały amfiteatr, który mógł pomieścić do 14 000 widzów, był tam również stadion, gdzie tysiące oglądających mogły dopingować swoich ulubionych woźniców rydwanów na wyścigach lub ulubionych gladiatorów w walkach z innymi gladiatorami lub dzikimi zwierzętami. Religijnym centrum Perge była wspaniała świątynia Artemidy, poświęcona siostrze bliźniacze Apolla, bogini księżycy i łowów. Do tej pory chrześcijaństwo nie dotarło do Perge, ale Paweł i Barnaba mieli nadzieję to zmienić.

Ledwo misjonarze zaczęli swoją pracę, nauczając mieszkańców Perge, kiedy Jan Marek oświadczył, że wraca do domu. Barnabie odjęto mowę. Paweł był wściekły. Zgodził się, by chłopak podróżował z nimi, z przyjaźni do Barnaby. Włączał go we wszystkie aspekty ich misji, a nawet zabrał chłopaka do willi Sergiusza Pawła, gdzie Jan Marek był świadkiem cudu, który doprowadził do nawrócenia rzymskiego prokonsula. Podróżował po całym świecie. Widział cuda. Bywał w domach wysokich urzędników rzymskich. Który nastoletni chłopak w Jerozolimie mógł w ogóle pomarzyć o takich możliwościach!? Oczywiście żaden, ale ten niewdzięczny, niestały dzieciak doszedł do wniosku, że praca jest zbyt ciężka albo że jedzenie mu nie odpowiada, albo że jest za gorąco, czy może nawet, że się mu po prostu znudziło i chce wrócić do domu.

Barnaba próbował go przekonać, żeby zmienił zdanie. W końcu chodziło też o jego reputację w oczach Pawła - to przecież on sam przekonał Pawła, żeby wzięli chłopaka za sobą. Jednak Jan Marek, nadąsany i zapewne czujący lekkie wyrzuty sumienia, nie chciał

śłuchać prośb kuzyna. W końcu gorzkie słowa Pawła: „Idź i nie wracaj!” dały mu ostateczny sygnał do odejścia.

Ponieważ zdecydował się wrócić do mamy, Jan Marek nie był świadkiem wielkiego nawrócenia pogan w Antiochii, uleczenia człowieka, który nie chodził od urodzenia, ani dramatycznego, choć może trochę zenującego doświadczenia Pawła i Barnaby, których pogańscy mieszkańcy miasta Listra uznali za bogów: Barnabę za Zeusa, króla bogów, a Pawła za Hermesa, boskiego posłańca i byli gotowi złożyć im w ofierze woły. W ostatecznym rozrachunku pierwsza wyprawa misyjna była sukcesem i napawała optymizmem, choć nie było w tym zasługi tego nieodpowiedzialnego dzieciaka, Jana Marka.

KONIEC PRZYJAŹNI

Gdy Paweł i Barnaba wrócili do Jerozolimy, Jan Marek starał się nie rzucać w oczy. Po co jeszcze dodatkowo pogłębiać zażenowanie swojego kuzyna czy narażać się na kolejną reprimendę z ust Pawła? Jednak reszta Kościoła jerozolimskiego koniecznie chciała usłyszeć wieści o zakładaniu nowych wspólnot chrześcijańskich na Cyprze i w Pamfilii.

Tak się złożyło, że Paweł i Barnaba przybyli akurat na czas, by wziąć udział w bardzo ważnej dyskusji pomiędzy przywódcami Kościoła dotyczącej tego, czy chrześcijanie z rodzin pogańskich powinni również zostać obrzezani. Paweł i Barnaba zapewnili kongregację, że poganie dobrze przyjęli Ewangelię, ale jednocześnie ostrzegli, że wymóg, aby wszyscy chłopcy i mężczyźni, którzy chcą przyjąć chrzest, musieli się wprawdzie obrzezać, może drastycznie zmniejszyć liczbę nawróconych. Piotr się z nimi zgodził, podobnie i Jakub.

Wyjaśniewszy zagadnienia związane z nawróconymi poganami, Paweł chciał ruszać w kolejną podróż misyjną. „Wróćmy już i zobaczymy, jak się mają bracia we wszystkich miastach, w których głosiliśmy słowo Pańskie” - powiedział do Barnaby. Ten przyznał, że pomysł jest dobry i zasugerował, aby znowu wzięli ze sobą jego kuzyna, Jana Marka. Tego już było dla Pawła zbyt wiele. Czy Barnaba nie zauważył, że jego kuzyn, uznając pracę misjonarską za zbyt żmudną, zostawił ich i uciekł do domu? Tym razem nie ma mowy, żeby miał z nimi podróżować. Barnaba zaczął się bronić. Paweł wpadł w złość. Kulminacją sporu było ultimatum Barnaby: „Nauczaj ze mną, nauczaj też z moim kuzynem!”. Święty Paweł odparł, że nie wybrałby się w towarzystwie tego nieodpowiedzialnego, niewdzięcznego szczeniaka nawet na drugą stronę ulicy, a co dopiero w wielką podróż.

Od tej pory Paweł i Barnaba rozdzielili się i nigdy już więcej nie pracowali razem. Barnaba z Janem Markiem popłynęli na Cypr. Paweł znalazł sobie innego ucznia, Sylasa, i razem z nim wyruszył do Syrii i Cylicji, pięknej krainy nad Morzem Egejskim - obecnie na terenie południowo-zachodniej Turcji.

DRUGA SZANSA

Historia jednak nie kończy się tutaj. Jakieś dziesięć lat później (ok. 60 n.e.) Paweł napisał z rzymskiego więzienia: „Pozdrawia was Arystarch, mój współwięzień, i Marek, kuzyn Barnaby, co do którego otrzymaliście zlecenia: Przyjmijcie go, jeśli do was przybędzie” (Kol 4,10).

Czy można wyrazić się jaśniej? Jan Marek dorósł i nawet zdołał zrehabilitować się w oczach Pawła, zostając jednym z jego najbliższych uczniów. Nieprzyjemne zdarzenia z Pamfilu poszły w niepamięć, ponieważ Jan Marek dojrzał w takim stopniu, że wyruszył za Pawłem do Rzymu, by służyć apostołowi, gdy ten przebywał w więzieniu. Mniej więcej w tym samym czasie, w Liście do Filemona, Paweł przekazuje jednemu z najważniejszych chrześcijan ze wspólnoty Kolosan pozdrowienia od Marka. W końcu, na krótko przed swoją męczeńską śmiercią, Paweł pisze do Tymoteusza: „Weź Marka i przyprowadź ze sobą; jest mi bowiem przydatny do posługiwania” (2Tm 11).

Co za zmiana! Niesforny, nieodpowiedzialny nastolatek, którego towarzystwa Paweł nie mógł wprost znieść, dorósł i stał się jednym z najbardziej zaufanych uczniów apostoła. Zakładając, że Tymoteusz faktycznie przyprowadził Marka do Rzymu, prawdopodobnie obaj byli świadkami egzekucji Pawła i prawie na pewno obaj wzięli udział w jego pogrzebie za murami Rzymu przy Via Ostia.

W tym czasie był też w Rzymie drugi apostoł - Piotr. Pisząc do chrześcijan z Azji Mniejszej, Piotr informuje, że przebywa w „Babilonie” - to odniesienie do Rzymu z czasów Nerona. Apostoł przekazuje pozdrowienia, jakie swoim braciom i siostram w wierze przesyłają wszyscy chrześcijanie z Rzymu, w tym również „Marek, mój syn”. Niewiarygodne, ale Marek zdołał zasłużyć sobie na podziw, zaufanie i sympatię dwóch największych apostołów. Na tym jednak nie poprzestał i dał się poznać światu jako autor Ewangelii wg św. Marka.

Jak widać, nawet najbardziej nieodpowiedzialny nastolatek może wyjść na ludzi.

347

CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA JANA MARKA?

Dojrzewanie duchowe wymaga czasu - i wysiłku

Kiedy Jan Marek był jeszcze młodym chłopakiem, jego charakter, nie mówiąc już o umiejętności skupienia uwagi na dłuższy czas, wciąż jeszcze potrzebowały czasu na rozwój. To dość powszechne wśród nastolatków. Jednak z czasem dorósł i został odpowiedzialnym młodym człowiekiem, do tego stopnia, że przekonał do siebie Pawła i stał się niezbędnym towarzyszem wielkiego apostoła. Ponadto Jan Marek doświadczył również rozwoju duchowego - dojrzał zarówno jako człowiek, jak i chrześcijanin.

Sposobem na to, by przyspieszyć własny rozwój duchowy, jest przeznaczanie czasu na modlitwę, refleksję nad Biblią oraz służbę Kościołowi i sąsiadom. To ciężki proces, wymagający wielkiej dyscypliny, ale w ostatecznym rozrachunku owocuje on bliższą relacją z Bogiem.

Pragniemy zaś, aby każdy z was okazywał tę samą gorliwość w doskonaleniu nadziei aż do końca, abyście nie stali się ospałymi, ale naśladowali tych, którzy przez wiarę i cierpliwość stają się dziedzicami obietnic (Hbr 6,11-12).

Nikt nie lubi tych, którzy unikają zaangażowania

Wszyscy mieliśmy okazję spotkać irytujące osoby, które wciąż paplają o swoich poszukiwaniach idealnego małżonka, idealnej pracy czy idealnej wspólnoty kościelnej. Jednak nic ani nikt nie wydaje się dla nich wystarczająco dobry, zawsze jest jakaś sprawa, która w końcu nie pozwala im się zaangażować. Takie zachowanie nie świadczy o wysokich standardach - to w istocie obrona przed tym, aby zaangażować się w trwałą

związek czy przed podjęciem stałej, obiecującej pracy lub przed wstąpieniem do dobrej wspólnoty.

W każdym przypadku czekają na nas rozczarowania, a nawet porażki, ale to tylko trudności na drodze do celu. Korzystajmy ze zdrowego rozsądku, zanim na poważnie się w coś zaangażujemy, a gdy już to zrobimy, zwróćmy się do Boga i pozostajmy wierni.

Ukarzę różgą ich przewinienia, a winę ich biczami; lecz nie odejmę mu łaski mojej i nie zawiodę w mojej wierności (Psalm 89, 33-34)

Jest różnica pomiędzy dziecięcym a dziecinny

Dziecko jest niewinne, ufne, uczciwe i otwarte na nowych ludzi, nowe doświadczenia i nowe wyzwania. Natomiast dziecinny człowiek jest samolubny, impulsywny, niestały i nieodpowiedzialny. Jako nastolatek Jan Marek był wciąż jeszcze bardzo dziecinny, jednak z czasem wyrósł z tych negatywnych zachowań. Paweł przyjął dojrzałego Jana Marka do kręgu najbliższych przyjaciół i uczniów, ponieważ zrozumiał, ile czasu i wysiłku wymaga przemiana chłopca w mężczyznę.

Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko, czułem jak dziecko, myślałem jak dziecko. Kiedy zaś stałem się mężem, wyzbyłem się tego, co dziecięce (1 Kor 13,11).

Nic nie jest niemożliwe - każdy może się zmienić

Niełatwo jest zaciągnąć hamulec i zmienić kurs własnego życia, ale jest to wykonalne. I kiedy zdecydujesz się zmienić swoje życie na lepsze, Bóg będzie Twoim najwierniejszym pomocnikiem. Jednak ta zmiana musi być szczerą - za słowami muszą pójść czyny. Jeśli stwierdzisz, że popadłeś w rutynę w kontaktach z rodziną, kolegami z pracy czy innymi chrześcijanami, przez co jesteś nieszczerzy, pozbawiony miłości czy po prostu zły, czas najwyższy na odnowę swojego życia.

Jeżeli więc ktoś pozostaje w Chrystusie, jest nowym stworzeniem. To, co dawne, minęło, a oto stało się nowe (2 Kor 5,17).

351

24. BERENIKA Królowa rozpusty

Dz 25

Jeśli prawdą jest stare powiedzenie, że niedaleko pada jabłko od jabłoni, to nie powinno nikogo dziwić, że Berenika, potomkini niesławno króla Heroda, reputację miała nieciekawą. To faktycznie pech owdowieć dwukrotnie w młodym wieku, ale żeby potem wiązać się z własnym bratem - to już kwestia wypaczonej moralności. Nie mając szacunku dla praw Boskich ani ludzkich, czy Berenika mogła się dziwić, że nie jest ukochaną przez lud władczynią?

Synowie Jakuba sprawiali problemy. Starsi synowie Dawida byli niegodni zaufania. Dzieci Achaba i Izebel zachowywały się już zupełnie koszmarnie. Ale pod względem stałej i konsekwentnej deprawacji dynastia Herodów, opisana w Nowym Testamencie, dystansowała ich wszystkich. Z pokolenia na pokolenie dzieci w rodzinie Heroda staczały się coraz bardziej i prześcigały się wzajemnie pod względem okrucieństwa i deprawacji - jedną z tych „gwiazd deprawacji” była właśnie Berenika.

Cofnijmy się na moment do założyciela dynastii, Heroda zwanego „Wielkim”. To właśnie on wydał rozkaz do masakry niemowląt w Betlejem, chcąc zabić dzieciątko Jezus. Zamordował też własną żonę, szwagra i czterech synów.

Wnuczka Heroda Wielkiego, Herodiada, poślubiła swego stryja, a potem rozwiodła się z nim, by poślubić innego stryja. W nagrodę za szczególnie piękny taniec córka Herodiady, Salome, zażądała głowy Jana Chrzciciela na talerzu - i ją otrzymała!

Brat Herodiady, Herod Agryppa I, skazał na śmierć apostoła Jakuba i uwięził Piotra. Kiedy zaczął udawać żyjącego boga, zginął z ręki anioła Pańskiego (Dz 12,19-23).

Skoro jej tatuś uważał się za boga, można sobie wyobrazić, jaka Berenika była w dzieciństwie: rozpuszczona, niestała, krnąbrna, odmawiająca wszelkich czynności, które uważała za nieprzyjemne lub zbyt trudne, sprzeciwiająca się piastunkom i nierzadko wymuszająca spełnianie swoich zachcianek krzykiem, od którego niemalże pękał marmur.

Berenika była córką Heroda Agryppy I i świetnie pasowała do reszty rodziny. Skoro jej tatuś uważał się za boga, można sobie wyobrazić, jaka Berenika była w dzieciństwie: rozpuszczona, niestała, krnąbrna, odmawiająca wszelkich czynności, które uważała za nieprzyjemne lub zbyt trudne, sprzeciwiająca się piastunkom i nierzadko wymuszająca spełnianie swoich zachcianek krzykiem, od którego niemalże pękał marmur. Aż żal kraju, w którym taka osoba miałyby zostać królową.

CZARNA WDOWA

Berenika miała około 22 lat, gdy jej rodzina wydała ją za mąż za człowieka o imieniu Marek Juliusz Aleksander. Pomimo swojego imienia człowiek ten nie był Rzymianinem, tylko Żydem. Jednak ambicja dla tej rodziny znaczyła więcej niż wiara i w momencie gdy Marek żenił się z Bereniką, cała rodzina albo już porzuciła wiarę przodków, albo zupełnie ją zaniedbywała.

Zresztą dla rodziny Bereniki znalezienie dziewczynie religijnego Żyda za męża również nie było priorytetem. Główną zaletą Marka były związki jego rodziny z Rzymem. Cesarz Klaudiusz (znany nam z serialu Ja, Klaudiusz) cenił sobie ten ród. Rodzina Marka zajmowała wysokie stanowiska w Aleksandrii i Marek lub jego brat byli w zasadzie pewnymi kandydatami na stanowisko gubernatora Egiptu. Niestety małżeństwo Marka i Bereniki nie trwało długo - po trzech latach Marek zmarł.

W czasach Bereniki było tradycją w dynastii Herodów, że gdy kobiety szukały mężów, to w pierwszej kolejności patrzyły na własnych stryjów. Berenika nie stanowiła wyjątku. Stos pogrzebowy jej pierwszego męża jeszcze nie wystygł, a Berenika już wyszła za swego stryja Heroda z Chalkis.

Z Herodem miała dwóch synów. Chłopcy byli jeszcze małymi dziećmi, gdy ich ojciec zmarł. Berenika zaczynała cieszyć się reputacją Czarnej Wdowy z Judei. Wprawdzie nie przyłożyła ręki do śmierci swych mężów, ale wyglądało na to, że małżeństwo z nią przynosi pecha.

BRATERSKA MIŁOŚĆ

Tym razem Berenika nie spieszyła się z kolejnym zamążpójściem. Zamiast szukać

towarzystwa któregoś z pozostałych stryjów, zwróciła się ku bratu, Herodowi Agryppie II. Brat z siostrą żyli razem niczym mąż z żoną w swoim pałacu w Cezarei, mieście, które Herod Wielki wybudował u wybrzeży Morza Śródziemnego. Jerozolima, prawdziwa stolica Judei, była miastem gorącym, dławiącym się od pustynnego kurzu i pełnym politycznych i religijnych ekstremistów. Cezarea cieszyła się chłodną nadmorską bryzą i w odróżnieniu od Jerozolimy, była miastem w stylu rzymskim. Wodę do miasta dostarczał akwedukt z góry Karmel. Mieściły się tam luksusowe łaźnie publiczne i wielkie forum. Dla rozrywki Berenika i Agryppa mogli oglądać greckie tragedie lub sprośne rzymskie farsy w teatrze, dopingować słynnych woźniców rydwanów na hipodromie lub gladiatorów walczących ze sobą nawzajem albo z dzikimi zwierzętami na arenie. Oczywiście były to rozrywki pogańskie, niestosowne dla religijnych Żydów, ale rodzina Herodów była tylko nominalnie żydowska i nigdy nie odznaczała się szczególną religijnością.

Skandal, jakim był romans Bereniki i Agryppy, wywołałby krwawe zamieszki na ulicach miasta, gdyby kochankowie mieszkali w Jerozolimie. Mieszkańcy Cezarei byli zdecydowanie bardziej tolerancyjni. Z czasem jednak para królewska zaczęła podlegać coraz silniejszej presji, by zakończyć swój kazirodczy związek, nie tyle ze względu na skandal, ile z tego powodu, że stali się obiektem sprośnych żartów na innych dworach w regionie Morza Śródziemnego. Oczywistym rozwiązaniem problemu byłoby znalezienie Berenice męża - trzeciego.

Jej trzecim mężem został Polemon II, król Cylicji. Berenice spodobał się pałac na wybrzeżu oraz Cylicja - piękna kraina na południowym wybrzeżu dzisiejszej Turcji, od zachodu obmywana przez turkusowe wody Morza Egejskiego. Klimat był tam łagodny, ziemię żyzne, a królestwo bogate. Poza tym Polemon był nie tylko królem, ale również potomkiem samego Marka Antoniusza. Berenika miała wejść do jednej z najbardziej szanowanych rodzin w cesarstwie rzymskim.

Wszystkie te zalety okazały się niewystarczające, małżeństwo się nie układało. Po dwóch latach spędzonych razem Berenika postanowiła rozwieść się z mężem i wróciła do Cezarei, gdzie czekał na nią jej brat Agryppa.

WZGLĘDNY SPOKÓJ

Ledwie Berenika wróciła do Cezarei, pojawiły się kłopoty, i to niemałe - w Jerozolimie. W 64 roku n.e. cesarz Neron mianował gubernatorem Judei człowieka imieniem Gessiusz Florus. Jego podstawową kwalifikacją do sprawowania urzędu było to, że był on bliskim przyjacielem żony Nerona Poppei, która o intrygach i bezwzględności wiedziała więcej niż Berenika mogłaby się dowiedzieć przez całe życie.

Judea była prowincją trudną, o czym osobiście przekonał się Poncjusz Piłat. Żydzi nie pozwalali na postawienie jakiegokolwiek posągu w Jerozolimie, nawet rzeźby przedstawiającej cesarza. Świątynia była miejscem nietykalnym i nawet rzymski gubernator nie mógł do niej wejść. Podobnie rzecz się miała ze wszystkimi rzeczami w posiadaniu świątyni, które uznawano za święte, gdyż Żydzi wierzyli, że są one własnością Boga. Tak długo, jak szanowano te zakazy, Judea miała pozostać spokojna. Przynajmniej relatywnie. Jednak gdyby rzymski gubernator chciał pokazać Żydom, kto tu rządzi, ci broniliby swej wiary do ostatniej kropli krwi.

Florus był aroganckim małym draniem, który postawił sobie za punkt honoru, że nie pozwoli się Żydom rozstawiać po kątach. W Cezarei okazywał przychyłność pogańskim Grekom, często kosztem żydowskiej wspólnoty w Cezarei. Grecy szybko spostrzegli, że są u Florusa w łaskach, więc pewnego sobotniego ranka, gdy Żydzi modlili się w

synagodze, jeden z greckich prowokatorów złożył u drzwi synagogi kilka ptaków w ofierze bogom. Żydzi byli wściekli, zwłaszcza że akt ten uczynił synagogę rytualnie nieczystą.

Do Florusa wysłano delegację szanowanych Żydów z Cezarei, by domagać się sprawiedliwości. Florus znany był z tego, że przychylniej patrzył na ludzi, którzy przychodzili do niego z prezentem, więc Żydzi podarowali mu osiem talentów złota (była to całkiem spora fortuna - jeden talent ważył prawie czterdzieści kilogramów). Florus wysłuchał Żydów, przyjął ich „prezent”, a następnie rozkazał straży uwięzić całą delegację. Wśród Żydów z Cezarei zawrzało, ale jako że stanowili mniejszość w tej rzymskiej metropolii, nie mogli nic zrobić. Musieli przełknąć dumę i gniew i podporządkować się woli Florusa.

Narobiwszy bałaganu w Cezarei, Florus udał się na południe do Jerozolimy, żeby sprawdzić, co mógłby tam namieszać. W świętym mieście przemocą wdarł się do świątyni i ze świątynnego skarbcza zabrał siedemnaście talentów złota. Pieniądze te, jak twierdził, były zaległymi podatkami należnymi cesarzowi.

Żydzi, rozsierdzeni tą świętokradczą kradzieżą, wyszli na ulice, by zaprotestować. W odpowiedzi Florus rozkazał pojmać co znaczniejszych obywateli miasta, a następnie ich wychłostać i ukrzyżować.

Cała prowincja znalazła się na skraju rebelii. Berenika pośpieszyła do Jerozolimy, by przekonać Florusa, aby się opamiętał. Oczywiście nie zrobiła tego z powodu uczuć religijnych, ale dlatego, że Judea była jej prowincją i gdyby Rzymianie wkroczyli do Jerozolimy, by zmiażdżyć powstanie żydowskie, jej dochody, przywileje i władza również by na tym ucierpiały. Florus jednak nie słuchał. Z jego perspektywy Żydzi żądali od Rzymu zbyt wiele, za mało dając w zamian. Mieli być ustawieni do pionu tak samo jak mieszkańcy wszystkich innych podbitych przez Rzym prowincji.

INWAZJA

Nie zdoławszy nic u Rzymianina, Berenika przekonała swojego brata Agryppę, by przemówił do Żydów. Ze łzami w oczach, które miały świadczyć o szczerości jego słów, Agryppa błagał swoich poddanych, by zachowali spokój. Jednak mieszkańcy Judei czuli wobec królewskiego rodzeństwa jedynie pogardę i nienawiść i uważali ich za rozpustnych pogan. W odpowiedzi na apel Agryppy doszło do zamieszek i rozwścieczony tłum spalił pałac Agryppy i Bereniki.

Brat i siostra byli być może zepsuci do szpiku kości, ale nie głupi. Uciekli na północ i schronili się w Galilei, by tam czekać na nieuniknione - na inwazję Rzymian.

Rzymianie najechali Judeę w 66 roku n.e. pod dowództwem Wespazjana, świetnego generała, którego podboje w Brytanii uczyniły z niego legendę w Rzymie. Z 60 000 legionistów weteranów i w asyście swego najstarszego syna, Tytusa, Wespazjan podbił Galileę i zwrócił się ku Jerozolimie. Jednak gdy legioniści przywracali spokój w Galilei, Tytus i Berenika zostali kochankami.

Tytus był młodszy od Bereniki o 10 lat. Był niewysoki, ale przystojny i niezwykle silny. Co zaskakujące u żołnierza, grał na harfie i nieźle śpiewał, a oprócz tego pisywał wiersze. Na polu bitwy był wyśmienitym jeźdźcem, wprawnie walczył rzymskim krótkim mieczem i świetnie strzelał z łuku. Berenika była nim oczarowana. Co do Tytusa, to z pewnością fascynowała go egzotyczna, otoczona złą sławą królowa, która pochowała aż trzech mężów i przez lata miała romans ze swoim własnym bratem. Opowiadano, że gdy rzymscy legioniści wciąż walczyli z powstańcami w Galilei,

Berenika z Tytusem udali się do Jerozolimy i tam Berenika oprowadziła kochanka po świątyni. Trzymając go za rękę, wprowadziła go do wnętrza świątyni, a nawet do samego sanktuarium. Historia ta może nie być prawdziwa, ale w sumie brzmi jak coś, do czego Berenika byłaby zdolna.

POSTAWIĆ NA WŁAŚCIWEGO KONIA

Romans Bereniki i Tytusa stawał się coraz gorętszy, podobnie jak wojna w Judei. Sprawy dodatkowo komplikowała, ale i dodawała im smaczku, niestabilna sytuacja polityczna w Rzymie. W 68 roku n.e. wrogowie cesarza Nerona połączyli siły, by zrzucić go z tronu. W Galii wybuchło powstanie, a senat ogłosił cesarzem gubernatora Hiszpanii imieniem Galba. Pretorianie, straż przyboczna cesarza, zostali przekupieni, by zabić Nerona. Neron rzucił się do ucieczki, ale nie dość szybko. Pretorianie już mieli go dopaść, gdy ten z pomocą swojego sekretarza rzucił się na własny miecz.

Po śmierci Nerona cesarstwo popadło w chaos. Senat może i mianował cesarzem Galbę, ale czekało jeszcze przynajmniej trzech kandydatów, z których każdy uważał się za lepiej wykwalifikowanego do rządzenia światem. Jednym z tych kandydatów był Wespazjan. Wizja przyszłego teścia na cesarskim tronie niezwykle przypadła Berenice do gustu. Dała Wespazjanowi ogromną ilość złota, aby ten mógł zebrać wystarczająco dużą armię, pokonać swoich rywali i zająć Rzym.

Gdy Wespazjan brał udział w wyścigu o tron cesarski w Italii, Tytus przejął dowództwo nad oblężeniem Jerozolimy. To była straszna bitwa, a żydowscy obrońcy bohatercko odpierali rzymskie szturmowanie. W jednym ze starć niewiele brakowało, a do niewoli dostałby się sam Tytus. W końcu obrońców Jerozolimy wyczerpał głód. Rzymianie wybili wyłomy w murze. Każda uliczka i każdy dom stał się polem zażartej bitwy. Ci, którzy ocalili, zabarykadowali się wewnątrz świątyni, ale Rzymianie przebili się przez masywne wrota, wyrznęli obrońców i złupili przybytek, na koniec go podpalając. Żydowski historyk Józef Flawiusz, który na własne oczy oglądał, co Rzymianie zrobili z Judea, podaje, że w mieście i jego okolicach legioniści zabili około miliona ludzi, a 97 000 popędzili w niewolę.

W najmniejszym stopniu nie wzruszyło to Bereniki. Była na pokładzie jednego ze statków, które powiozły łupy ze świątyni i tysiące szlochających niewolników do Rzymu. Jej rodacy płynęli tam, by trafić na targ niewolników, natomiast Berenika płynęła do pałacu Tytusa, gdzie spodziewała się już wkrótce zostać jego żoną. A jako że Wespazjan odniósł sukces w Rzymie, Berenika była o krok od zostania cesarzową Rzymu.

W rzymskim pałacu Tytusa Berenika wiodła szczęśliwe życie. Zachowywała się jak jego żona, a i on traktował ją jak żonę. Ludzie, którzy chcieli wkraść się w łaski Tytusa, zwracali się do Bereniki o wsparcie, tak jak zwracaliby się do żony każdego wpływowego i zamożnego człowieka. Jednak Tytus zwlekał z poślubieniem Bereniki.

To musiało być dla niej zagadką, ale dla Tytusa było oczywistością. Rzymianie nie byli entuzjastycznie nastawieni do idei cesarzowej z zagranicy. By zachować miłość i poparcie mieszkańców Rzymu, Juliusz Cezar robił, co mógł, by utrzymać swój związek z Kleopatrami w sekrecie. Okazało się, że było to mądre posunięcie, bo kilka lat później Marek Antoniusz, który wcale swego związku z Kleopatrami nie ukrywał, utracił poparcie Rzymian. Można znaleźć podobieństwa między Kleopatrami a Bereniką. Obie były królowymi ze Wschodu, obie były znane ze swych seksualnych podbojów i starsze od swych rzymskich kochanków.

Kres romansu nastąpił nieoczekiwanie. Aktorzy w rzymskich teatrach zaczęli kpić z Tytusa i Bereniki. Przyszły cesarz Rzymu nie mógł sobie pozwolić na to, by być obiektem żartów, więc odesłał Berenikę z powrotem do Cezarei.

Nie wiemy, co stało się z Bereniką po zakończeniu romansu z Tytusem. Wiadomo, że jej brat/ kochanek Agryppa II żył do roku 92 n.e., ale w ówczesnych źródłach historycznych nie ma śladu informacji o Berenice. Być może żyła na tyle długo, by zobaczyć, jak Tytus zostaje cesarzem, a potem umiera zaledwie dwa lata po objęciu tronu. Berenice by się to spodobało.

364

CZEGO MOŻE NAS NAUCZYĆ HISTORIA BERENIKI?

Szanujmy świętość rodziny

Racja, stwierdzamy tu rzecz oczywistą, ale zawsze warto to powtarzać: kazirodztwo podkopuje świętość małżeństwa, strukturę rodziny i stabilność społeczeństwa. Fakt, że dzieci ze związków kazirodczych często są intelektualnie, fizycznie lub emocjonalnie upośledzone, dodatkowo podkreśla, że kazirodztwo jest przeciwne naturze. Już sama lektura Księgi Kapłańskiej i Księgi Powtórzonego Prawa wystarcza, by przekonać się, że kazirodztwo jest Bogu niemiłe.

We czci niech będzie małżeństwo pod każdym względem i łożo nieskalane, gdyż rozpustników i cudzołóżników osądzi Bóg (Hbr 13,4).

Nie bratajmy się z niegodziwcami przeciwko prawym

Raz po raz jesteśmy świadkami tego, jak najgorsi z ludzi zyskują przewagę kosztem ludzi dobrych. Bywają nawet takie sytuacje, w których obrona wartości, obrona tych, którzy niewinnie cierpią, może sprawić, że sami staniemy się celem prześladowań. Mimo to prawo Boskie jest tu nad wyraz jasne: nie wolno iść za przykładem Bereniki i sprzymierzać się z niesprawiedliwymi przeciwko sprawiedliwym.

Niedobrze winnego popierać, krzywdząc prawego w sądzie (Prz 18,5).

Szanuj to, co inni uznają za święte

Jest taka książka *Jak być idealnym gościem*, w której można znaleźć opis tego, jak należy zachować się w domu, którego gospodarz jest innej religii czy wyznania. Przechadzka Tytusa i Bereniki po świątyni była aktem najwyższej niedelikatności. Gorzej, był to jawny przejaw całkowitej pogardy dla wierzeń Żydów, zwłaszcza ze strony Bereniki, która jako Żydówka (przynajmniej nominalnie) musiała wiedzieć, jak mocno zrani to jej rodaków. Kto z nas w miejscu świętym dopuściłby się wandalizmu lub bluźnierstwa? Niektórym jednak jest to obojętne. Nie trzeba się zgadzać z wierzeniami swoich sąsiadów, ale jeśli zostało się zaproszonym na nabożeństwo w ich świątyni, należy zachowywać się z szacunkiem. Jeśli to ponad Twoje siły, nie przychodź.

Zamieszkuje miejsce wzniesione i święte, lecz jestem z człowiekiem skruszonym i pokornym (Iz 57,15).

366

PODZIĘKOWANIA

Przy pisaniu tej książki nieocenioną pomocą byli dla mnie moi przyjaciele z Fair Winds Press: Will Kiester, John Get-tings, Cara Connors i Tiffany Hill. Serdecznie Wam dziękuję! Szczególne podziękowania przekazuję Bernadettę Baczyński, spostrzegawczej redaktorce i uzdolnionej pisarce, która wprowadziła mnóstwo udoskonaleń do tej książki. Will, John, Cara, Tiffany, Bernadettę - jestem Waszym dłużnikiem.